

Prawdziwa
bomba emocjonalna!
Polecam!

—
*Agnieszka
Lingas-Łoniewska,
pisarka*

Jeden błąd

Anna
Szafrńska

NOVAE RES

Anna Szafrńska

Jeden błąd



Dla Agnieszki Lingas-Łoniewskiej,

mojej Mentorki, Przyjaciółki, Dobrej Wróżki.

Dzięki Tobie wiem, że warto podążać za marzeniami.

Spis treści

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

EPILOG

Rozdział 1

Pick me up when I'm feeling low

Pick me up and show me home

All my senses just need to know

Why your heart feels like gold

Feels like gold.

Nico Santos, *Rooftop*

Cholercia.

Znowu się spóźnię. Nie, poprawka. Już jestem spóźniona.

Nerwowo bębniąc palcami o kierownicę, rozglądałam się w poszukiwaniu miejsca parkingowego. Ale kogo ja oszukuję? Jeśli chciałam zaparkować tuż przy LuLuCafe, w samym centrum miasta, zaraz obok rynku, powinnam przyjechać o szóstej rano, a nie w południe, w dodatku w dniu absolutorium. Zewsząd mijały mnie tłumy rozochoconych rodziców dumnych ze swoich pociech. Łatwo było namierzyć absolwentów – nadal mieli na sobie togi.

Zrezygnowana wjechałam na płatny parking, gdzie jeszcze były jakieś wolne miejsca. Trudno.

Wysiadając z samochodu, wytarłam ze skroni zbłąkaną kroplę potu i odrzuciłam za ramię swoje blond loki. Zacisnęłam mocniej szczęki, wyzywając się w duchu, bo zdałam sobie sprawę, że w swojej przepastnej torebce nie miałam gumki do włosów. W sumie dysponowałam tylko jedną. Aktualnie leżała w szafce łazienkowej i mogłam jej używać wyłącznie podczas sprzątania. Oliwier nie lubił, gdy związywałam włosy. W ogóle wołał, bym miała je rozpuszczone i wyprostowane. A ja po prostu lubiłam swoje loki.

– Dominika!

Z ogródkowej kawiarenki machała do mnie Monika. Chociaż machanie to niedopowiedzenie roku. Niemal podskakiwała na krześle i autentycznie cieszyła się na mój widok. Zgrabnie wyminęłam wszystkie stoliczki i krzeselka, a w tym czasie Monika dźwignęła się z krzesła. Była w piątym miesiącu ciąży, ale już teraz jej brzuch był ogromny.

– Kochana! Gratuluję ci! Dumna z ciebie jestem! – wykrzyknęła, uwieszając mi się na szyi, a biorąc pod uwagę jej niski wzrost i brzuch wielkości piłki lekarskiej między nami, było nam odrobinę... niewygodnie. Jednak uściskałam ją z całej siły.

– Dzięki... – Wyszczrzyłam się, gdy wręczyła mi kwiaty. Moje ulubione frezje. Od razu przysunęłam je do twarzy i zaczerpnęłam głęboki wdech. – I dziękuję za kwiaty! Są przepiękne!

– Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie cierpisz róż – rzuciła Monika z grymasem na twarzy, który chyba nie wynikał z tego, że właśnie starała się zasiąść wygodnie w wiklinowym fotelu. – A założę się, o co chcesz, że właśnie takie kwiaty kupi ci Oliwier. Oczywiście, o ile będzie na tyle łaskawy...

- Monia, daj spokój – ucięłam delikatnie, kładąc kwiaty na wolnym krześle.
- Dobra, nie ruszam tematu, który śmierdzi. – Przewróciła oczami i otworzyła menu.

Byłam jej za to wdzięczna. Oliwier i jego podejście do moich studiów i do mnie samej to temat drażliwy.

Monię znałam od pięciu lat. Poznałyśmy się na uczelni, gdzie studiowałyśmy na jednym wydziale, tyle że gdy ja byłam na pierwszy roku, ona właśnie pisała pracę licencjacką. Od trzech lat pracowała w moim wymarzonej zawodzie – nauczycielki języka polskiego w liceum. Wymarzonej i niedoścignionej. Chciałabym pracować z młodzieżą, jednak studia a praca to co innego. I nie chodzi mi o brak wolnych posad dla nauczycieli, ale o podejście do tego tematu mojego narzeczonego.

Pokręciłam głową, starając się odegnać parszywe czarne myśli.

Sięgnęłam po menu, ale prawdę powiedziawszy, straciłam apetyt.

Niemniej zdecydowałam się na krem z brokułów i sałatkę cesar. Monia zamówiła zapiekankę ziemniaczaną i spaghetti z sosem bolońskim. I dodatkową porcję pulpecików.

Gdy kelner przyniósł nam napoje, Monia rozsiadła się wygodnie na krześle, bezwiednie gładząc się po wydatnym brzuchu.

– Jak żałuję, że nie mogłam przyjść na twoje absolutorium – wyjęczała boleśnie.

– Nie masz czego żałować. Było okropnie nudno.

– Masz rację. Zero ekscytacji. Bo w końcu prawie każdy student dostaje z rąk rektora medal za wzorowe wyniki w nauce – sarknęła, pociągając łyk mlecznego shake’a. – Powinnaś się bardziej cenić, dziewczyno! Masz dwadzieścia pięć lat i właśnie skończyłaś z wyróżnieniem studia! Więcej wiary w siebie.

Zamiast odpowiedzieć, wzięłam łyk zielonej herbaty.

– Czemu nie zamówiłaś wina? Taką okazję trzeba oblać, a nie pić herbatę!

– Po południu mam obiad u rodziców.

– Aha, czyli nie mogli przyjechać na twoje absolutorium, ale wydają wystawny obiad na twoją cześć? – Czarne brwi Moni zniknęły pod ciemną grzywką.

– Oboje pracują, więc trudno było im...

– Znaleźć czas – dokończyła z przekąsem. – Tak, wiem. Masz w nich takie oparcie...

– Monia – ostrzegłam zapobiegawczo.

Westchnęła wkurzona.

Naprawdę nie miałam jej tego za złe. To była Monia, która wiecznie wtykała nos w moje prywatne sprawy i od pięciu lat nieustannie mi mówiła, że Oliwier na mnie nie zasługuje, a na rodziców to już dawno powinnam się wypiąć. Ale ja tak nie potrafiłam. Nie byłam taka odważna i przebojowa jak Monia, która spakowała manatki i wyjechała do innego miasta, by studiować na wymarzonej uczelni. W trakcie studiów pracowała jako kelnerka i tak poznała właściciela jednej z najlepszych restauracji w naszym mieście. Od dwóch lat jest szczęśliwą mężatką i przyszłą mamą. A Tadeusz, jej kochany mąż, nie miał jej za złe, że pracowała w zawodzie i zasadniczo zarabiała mniej od niego. Cenił to, że była samodzielna. Szanował...

Monia była prawdziwą szczęściarą. Ja byłam zwyczajnym tchórzem. Boleśnie uświadamiałam to sobie za każdym razem, gdy się spotykałyśmy.

– Mam nadzieję, że pójdziesz za ciosem i będziesz teraz szukać pracy? – zagadnęła niby swobodnie, ale i tak wyczułam sarkazm podszyty buntem.

– Wiesz dobrze, co Oliwier myśli na ten temat.

– Ale ja nie pytam się twojego Oliwiera, tylko ciebie.

– Znasz mnie. Od początku moim marzeniem była praca w zawodzie. Ale... wiem, że to się nie spodoba Oliwierowi. On jest bardzo... – Zamarłam, szukając odpowiedniego słowa, a pod

stołem kręciłam młynka kciukami. – Konserwatywny.

Monia pokręciła głową, jednocześnie przewracając oczami.

– On jest zwyczajnym szowinistą, takie jest moje zdanie.

– Oliwier jest dobrym człowiekiem i po prostu o mnie dba.

– Nie tak broni swojego faceta zakochana kobieta.

– Wiesz doskonale, że jestem tchórzem i wszystkim się stresuję. – Udałam, że nie słyszałam jej ostatniego zdania. – A co, jeśli sobie nie dam rady?

– To tylko naładowana hormonami banda nastolatków, a nie żadna wataha wściekłych zwierząt. – Monia wybuchła śmiechem, ale po chwili spowaźniała i wyciągnęła palec w moją stronę. – Nie, czekaj, cofam to. To zwierzęta. Wściekle zwierzęta. Szczególnie w ostatniej klasie liceum.

– Sama widzisz! Co innego studiować, a co innego, by stało się to częścią twojego życia. Oliwier chce mi tylko zaoszczędzić rozczarowania.

– Ja jestem rozczarowana, słysząc, jak się blokujesz. Powinnaś chociaż spróbować. W mojej szkole zwolniły się dwa miejsca. Ja musiałam iść wcześniej na urlop, a drugi nauczyciel miał na początku czerwca poważny wypadek i jest niedysponowany do końca przyszłego roku szkolnego. W grę wchodzi jakaś rehabilitacja czy coś... On akurat prowadził klasę maturalną i w dodatku był ich wychowawcą, więc nawet gdybyś dostała pracę w mojej szkole, dyrektor nie obsadziłby cię od razu na takim stanowisku... W każdym razie są dwa wakaty na zastępstwo. Startuj!

Wzięłam głęboki wdech.

Moje serce nagle przyspieszyło, a dłonie spocily się niezdrowo.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale! – wrzasnęła w tym samym momencie, w którym kelner przyniósł nam sałatkę i zapiekankę. – To twoja szansa! Nawet jeśli nie dostaniesz pracy od razu, chociaż spróbuj! A jeśli zaproponują ci umowę... wtedy zdecydujesz. Nie kusi cię, żeby się przekonać, na co cię stać?

Kusiło. I to bardzo.

Ale nagle przed oczami stanął mi Oliwier i jego przystojna twarz wykręcona grymasem dezaprobaty.

– Dobrze – przytaknęłam, a w zielonych oczach Moni zapaliły się iskierki szczęścia. – Zastanowię się.

Westchnęła głęboko. Jednak nic więcej nie powiedziała.

Doskonale wiedziała, że nie ma sensu angażować się w bitwę, która z góry skazana była na porażkę.

Monia kochała mnie tak samo jak ja ją. Była moją jedyną przyjaciółką, taką, której mogłam bezgranicznie zaufać. Jednak nie pochwałała mojego podejścia do życia. A właściwie jego braku.

Chciała, żebym przejrzała na oczy. Ale ja nie potrafiłam.

Bałam się.

Chwyciłam widelec i nakłułam na niego soczysty kawałek pomidora.

Trzy godziny później parkowałam przed restauracją należącą do mojej mamy. Ojciec pozwolił mamie na taką ekstrawagancję, gdy pięć lat temu wyprowadziłam się z domu i zamieszkałam z Oliwierem. Znalazła starą gospodę za miastem, wyremontowała ją i zatrudniła świetnego kucharza specjalizującego się w daniach regionalnych. I to był jej klucz do sukcesu. Dzisiaj jej hobby przynosiło ekstremalnie wysokie dochody, a lokal uważany był za jeden z lepszych w okolicy.

Mamę znalazłam w dużej sali, gdzie nadzorowała przygotowania do ekskluzywnego wesela. W zeszłym roku dobudowała nowe skrzydło, tak zwaną małą salę, by mimo gości weselnych restauracja funkcjonowała w normalnych godzinach. Moja mama miała głowę do interesów – często się zdarzało, że goście przychodzący na sobotnią kolację widzieli, jak dba o każdy szczegół wesela, i sami wynajmowali salę na różne okazje, od chrzcina po konferencje.

Mama była dobrze po pięćdziesiątce, ale zupełnie nie było widać po niej wieku. Jej bystre niebieskie oczy uważnie przyglądały się kieliszkowi, szukając najdrobniejszych smug lub odcisków palców. Była drobna, tak jak ja, jednak idealnie skrojona garsonka w kolorze kobaltowym dodawała jej szyku i pewności siebie.

– Cześć, mamó! – zawołałam od progu.

Odwróciła się z uśmiechem na ustach pociągniętych bladą różową szminką.

– Dominisiu! – zawołała uradowana i w mig odstawiała kieliszek na okrągły stolik.

Podbiegła do mnie na swoich wysokich szpilekach, a zagarniając mnie w ramiona, niemal zgmiotła bukiet kwiatów od Moniki.

– Gratuluję, kochanie – westchnęła mama, biorąc mnie pod rękę i prowadząc do innej sali. – Jestem z ciebie niewyobrażalnie dumna. I wybac mi, że nie mogłam przyjechać.

– Spokojnie, rozumiem. – Przełknęłam, próbując się pozbyć goryczy w głosie. Rozejrzałam się po sali i zmusiłam się do lekkiego uśmiechu. – Miałaś mnóstwo pracy.

– No tak, to pierwszy raz, kiedy wesele będzie na sto pięćdziesiąt osób. Zazwyczaj nie przekraczamy setki... ale za mąż wychodzi córka prezydenta naszego miasta, więc wszystko musi być dopięte na ostatni guzik.

– Na pewno sobie poradzisz. – Uśmiechnęłam się krzepiąco i weszłam za mamą do jej gabinetu znajdującego się obok baru.

Zasiadła za wielkim biurkiem, które pamiętałam jeszcze z dzieciństwa. Jakiś czas temu mój ojciec robił remont w swoim biurze i wszystkie meble oraz elementy dekoracyjne przysłał mamie. A ona wolałaby sobie zgolić włosy niż wyrzucić cokolwiek, co jeszcze może się przydać.

– Twój ojciec dzwonił...

– Że się spóźni?

Mama zgaśniła mnie wzrokiem.

– Nie bądź niemila.

– Przepraszam... po prostu... – Zacisnęłam usta, starając się opanować nerwy. – Jestem odrobinę zmęczona.

Widząc moje zmieszanie, mama poprawiła się na krześle, a zaciśnięte ręce położyła sztywno na biurku.

– Ojciec i ja mieliśmy ogrom pracy. Chyba nie masz nam tego za złe?

– Ale absolutorium zdarza się tylko raz...

– I jesteśmy z ciebie dumni, dobrze wiesz. Jednak w przyszłym roku wychodzisz za mąż, a przygotowanie wesela to niemała suma, więc razem z ojcem pracujemy...

– Wcale nie proszę was o Bóg wie jakie pieniądze – westchnęłam zrezygnowana. Zawsze się tak czułam podczas rozmów z rodzicami. Moje potrzeby były bagatelizowane, a zdanie czy opinia kompletnie się nie liczyły. Oni wiedzieli lepiej, co dla mnie dobre. – Poza tym, gdybym miała wybierać, to wolałabym, żebyście byli dzisiaj ze mną, żebyśmy mogli was zobaczyć w tłumie dumnych rodziców...

– Dominiko, chyba się zapominasz – przerwała mi surowo mama. – Zawsze jesteśmy z ciebie dumni i zawsze znajdziesz w nas oparcie. Ale jest piątek, a twój ojciec i ja musielibyśmy wziąć na ten dzień wolne...

– Dobrze, przepraszam. Rozumiem – przyznałam się do winy, chociaż wewnętrznie wcale

nie czułam się winna.

Tak w pigułce wyglądało moje życie. Rodzicie zapewнили mi dobrą edukację, zapisywali mnie na każde zajęcia pozalekcyjne, w których miałam ochotę uczestniczyć. Od lekcji rysunku, jazdy konnej, szkolnego chóru, po dodatkowe lekcje hiszpańskiego czy nawet głupie zajęcia z walca angielskiego. Wszystko tylko po to, by na sam koniec kursu zobaczyć ich w tłumie dumnych rodziców, gdy odbierałam laury i dyplomy. Ale tak się nigdy nie zdarzyło. Zawsze ważniejsza była praca. Gdy jeszcze mama nie pracowała i zajmowała się domem, mogłam liczyć na jej obecność, chociaż też rzadko. Najczęściej takie pokazy odbywały się po południu, a wtedy ona musiała być w domu i czekać z kolacją na męża, który wracał po męczącym dniu z pracy.

Cały ten czas dzielnie to znosiłam. Dlaczego myślałam, że gdy będę już dorosła, będzie mi łatwiej?

– Dominiko – zaczęła mama, przemawiając do mnie jak do niepokornego dziecka. – Masz już dwadzieścia pięć lat, jesteś dorosłą kobietą i wkrótce założysz własną rodzinę. Nie możesz ode mnie oczekiwać, że będę w dwóch miejscach naraz. W życiu trzeba mieć priorytety. Jesteś dla mnie najważniejsza i wiesz doskonale, jak bardzo marzę, żebyś miała piękny ślub. Twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze, więc staram się, jak mogę...

Zamarła, przytykając wypielęgnowaną dłoń do ust. Na chwilę przymknęła oczy, a gdy ponownie na mnie spojrzała, poczułam ukłucie wyrzutów sumienia.

– Kocham cię, córeczko, i nigdy nawet w to nie wątp. Jednak życie dyktuje pewne warunki i musimy się temu podporządkować. Bardzo się cieszę, że znalazłaś swoją miłość, tworzyście z Oliwierem wspaniałą parę, a on bardzo o ciebie dba. Jestem pewna, że będziecie z nim szczęśliwi.

– A ty jesteś szczęśliwa z tatą? – wypaliłam.

Sama nie wiem, co mnie podkusiło. Nie chciałam wypowiedzieć tej myśli na głos. Mama wyglądała, jakby miała w ustach kawałek cytryny i nie mogła się zdecydować, czy ją wypluć, czy przełknąć.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – sapnęła niskim głosem, a jej brwi zmarszczyły się groźnie.

Przełknęłam głośno ślinę, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Wiedziałam doskonale, że mama kocha ojca, ale czy była z nim szczęśliwa? Czy mogła spełniać swoje marzenia, mówić to, co chciała, a nie to, czego od niej oczekiwano? Odkąd pamiętam, zawsze liczyło się dla niej zdanie ojca i nigdy mu się nie sprzeciwiła.

Ciężką atmosferę przerwało pukanie do drzwi.

Westchnęłam mimowolnie. Do środka weszła dziewczyna w ciemnym garniturze.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwonił pani mąż. Już dojeżdża.

– Dziękuję, Marto. Możesz wracać do swoich obowiązków – rzuciła moja matka do recepcjonistki, nawet na nią nie patrząc, po czym otworzyła notes i chwyciła za telefon. – Dominiko, zaczekaj na mnie w lobby, muszę jeszcze zadzwonić do winiarni.

Przytaknęłam cicho i dźwigając się z wygodnego fotela, zgarnęłam bukiet frezji i torebkę. Gdy zamknęłam za sobą drzwi, o mało nie palnęłam się ręką w czoło. Co mnie podkusiło, żeby tak mówić do mamy? Zrobiła dla mnie tyle dobrego, a ja zachowuję się jak dziecko, wypominając jej, że nie była na moim absolutorium. Miałam ochotę ugryźć się w język tak mocno, żeby do końca wieczoru nie móc powiedzieć ani słowa.

– Pani Dominiko? – Przez okazałą barową wyspę wychyliła się do mnie recepcjonistka. – Mogę zabrać pani kwiaty? Wstawię je do wazonu na czas kolacji – dodała, uśmiechając się delikatnie.

Spojrzałam na swoje frezje, które już od dobrych kilku godzin nie widziały wody. Pewnie

jutra i tak nie dożyją, biorąc pod uwagę gorący początek lata.

– Jasne. Dziękuję – wybąkałam nieporadnie, podając jej bukiet.

– Słyszałam od pani mamy, że miała pani dzisiaj absolutorium. Gratuluję!

– Mama pani powiedziała?

– Tak, ona jest naprawdę dumna z pani osiągnięć – odpowiedziała recepcjonistka, wprawnie przycinając koniuszki łądy i wstawiając kwiaty do wazonu w kształcie klepsydry. – Nawet zaproponowałam, że zajmę się przygotowaniem do dzisiejszego wesela, żeby mogła do pani pojechać, ale odmówiła. Mówiła, że z każdym weselem uczy się czegoś nowego i nabiera doświadczenia, które przyda jej się, gdy pani będzie wychodzić za mąż. Chciałaby, żeby miała pani ślub, jak z bajki.

– Tak, do tematu wesela mama podchodzi wyjątkowo poważnie – odparłam, pocierając w zamyśleniu czoło.

Recepcjonistka posłała mi pełen zrozumienia uśmiech i wróciła do swoich obowiązków. Zerknęłam na zegarek. Tata i Oliwier byli diabelnie punktualni, gdy chodziło o stawienie się o czasie na spotkanie z klientem albo na rozprawie w sądzie, jednak rodzinna kolacja to co innego. Sukcesem było, gdy spóźniali się tylko godzinę.

Przestępując z nogi na nogę, czekałam, aż mama skończy rozmowę w swoim gabinecie. Odszukałam w torebce telefon, żeby sprawdzić, czy Oliwier napisał cokolwiek na temat ewentualnego spóźnienia. Nic. Zero. Cisza.

Przygryzając wargę, wyskrobałam szybkiego esemesa: *Obiad w restauracji mamy. Pamiętasz?*

Ścisnęłam telefon w rękę, jakby był odbezpieczonym granatem, który lada chwila wybuchnie. Jednak odpowiedź nie przychodziła. Oliwier w ogóle nie odpisał. Może właśnie siedział za kółkiem? Albo kończył spotkanie z klientem?

Zawsze usprawiedliwiałam jego spóźnienia. Wymawiałam sobie, że przecież robi karierę, a dbając o klientów i podchodząc do nich w odpowiedzialny sposób, zyskuje renomę jako młody adwokat. Ale co ze mną i moimi potrzebami? Ja nigdy nie stałam na pierwszym miejscu. Moje sprawy były bagatelizowane, moje pasje nie były jego pasjami. Czy będzie tak samo, gdy zostaniemy małżeństwem? Może być jeszcze gorzej? Dla Oliwiera najważniejsze było, bym nie pracowała, tylko zajmowała się domem w oczekiwaniu na jego powrót z pracy. Tak jak to latami robiła moja mama.

Czy moje poświęcenie powinno być aż tak wielkie? Wbrew pozorom rozumiałam, co miała na myśli Monika – stawałam się martwa za życia. Bo co to za życie, skoro bałam się oddychać pełną piersią? Chciałam popełniać własne błędy i uczyć się na nich. Ale zwyczajnie się bałam. Dlatego wystarczało mi to, co miałam w tym momencie. Porzucenie tego oznaczało spalenie za sobą wszystkich mostów. Gdyby pewnego dnia kropla goryczy przelała czarę i odeszłabym od Oliwiera, rozgoryczenie rodziców nie znalazłoby granic...

– Witaj, córeczko!

Do restauracji wkroczył wysoki, siwowłosy jegomość. Miał na sobie elegancki czarny garnitur, a jego piwne oczy śmiały się na mój widok. Objęłam go ramionami, na ułamek sekundy rozkoszując się przytulaniem przez ojca.

– Cześć, tato.

– Gratuluję ukończenia studiów, jestem z ciebie niewyobrażalnie dumny – powiedział, prężąc klatkę piersiową w poczuciu rozpierającej go chępliwości. – Kolejny magister w rodzinie. Szkoda tylko, że wybrałaś filologię. Jesteś taka zdolna, mogłabyś zostać lekarzem albo prawnikiem...

Mentalnie przewróciłam oczami. Mentalnie, bo mimo że ukończyłam dwadzieścia pięć

lat, mój ojciec na pewno zrugałby mnie za taki przejaw buńczuczności.

Chwyciłam tatę pod ramię i poprowadziłam w stronę przygotowanego dla nas stolika.

– Tato, jeszcze się nie obroniłam. Poza tym lubię pracować z dziećmi, z młodzieżą. I lubię uczyć.

– Co możesz o tym wiedzieć, skoro oprócz praktyk nie masz żadnego doświadczenia? – przypomniał mi zgryźliwie.

– Ale czuję, że to polubię – uparłam się przy swoim i dla podkreślenia, jak bardzo ufam swoim możliwościom, nie odwróciłam spojrzenia od osądzającego wzroku taty. – Może nie od razu, ale z czasem może się okazać, że to jest to, co chcę w życiu robić.

– Szkoda, że twoje zaangażowanie nie przełoży się na wypłatę. Kiedyś nauczyciele byli uważani za elitę, ale obecnie jest to zawód dostępny dla każdego, kto ma chociaż odrobinę inteligencji, a brak mu pomysłu na życie. Zarówno to, jak ich wynagrodzenie pozostawia wiele do życzenia.

– Henryku, proszę, zostaw już Dominikę w spokoju. – Mama nas dogoniła i delikatnie poklepała tatę po ramieniu. – Ciężki dzień?

– Nie masz pojęcia.

Mama pokiwała głową. Przez prawie trzydzieści lat małżeństwa nauczyła się pierwszorzędnie oceniać samopoczucie taty. Czasami zazdrościłam im takiej zażyłości. Chociaż nie zaprzeczę, złość, zdenerwowanie czy zniecierpliwienie Oliwiera potrafiłam odszyfrować bezbłędnie, gdyż często sama doprowadzałam go do szewskiej pasji.

– Czekamy na Oliwiera? – zagaiła mama, zwracając się nie do mnie, lecz do taty. Jakbym to nie ja była jego narzeczoną.

– Wysłałam mu wiadomość, ale chyba jej jeszcze nie odczytał – wtrąciłam się nieproszona.

– Minąłem się z nim w drzwiach kancelarii – odparł tata, jakby zupełnie mnie nie usłyszał. – Właśnie wracał ze spotkania. Powiedział, że zostawi papiery i dyspozycje dla asystentki i zaraz wyjeżdża.

– W takim razie może usiądziemy do stołu? Nim dojedzie, zdążymy przejrzeć kartę dań.

– Wprowadziłaś jakieś zmiany?

– Tak, wspólnie z kucharzem uznaliśmy, że menu trzeba odświeżyć. Dodałam kilka nowych dań. Jestem ciekawa, co o nich sądzicie.

– Z pewnością będą przepyszne. Zawsze miałaś świetny gust.

– Dziękuję, kochanie.

Tak więc zasiedliśmy do stołu, a kelnerka podała nam menu. Rodzice wdali się w pogawędkę o nowej sprawie taty, mama wtrąciła coś o swoich planach zatrudnienia dodatkowego personelu na weekendy, a ja... zesłłam na dalszy plan. Zaczęłam kartkować jadłospis, w mig wyłapując nowości. Okoń morski z czarną soczewicą wyglądał zachęcająco...

– Dominiko... – Tata wychylił się ponad stół i przesunął w moją stronę prostokątne pudełeczko. – Mamy coś dla ciebie. Prezent z okazji absolutorium. Jeszcze raz przepraszamy, że nie mogliśmy dzielić z tobą tego wyjątkowego dnia, ale sama rozumiesz.

– Tak, wiem, praca – przytaknęłam i wzięłam pudełeczko do ręki. W środku była przepiękna srebrna bransoletka z małymi brylancikami umieszczonymi w drobnych oczkach łańcuszka. Poczułam trudną do przełknięcia kulę w gardle. Jeśli tata wybierał prezent, to musiał poświęcić немало swojego drogocennego czasu. – I dziękuję, tato. To piękna bransoletka.

– Twoja mama i ja stwierdziliśmy, że będziesz mogła ją założyć do sukni ślubnej.

Gula wzruszenia opadła na dno żołądka, powodując mdłości. No tak, wszystko, wokół czego się obracałam, tyczyło się ślubu.

– Jest wspaniała, dziękuję raz jeszcze. – Zamaskowałam grymas, pochylając się nad prezentem i zatraskując pudełko. Zmarszczyłam brwi, gdy poczułam na karku chłodny oddech.

– Będzie ci świetnie pasować.

Mój narzeczony, wysoki i smukły brunet, stał tuż obok z bukietem dwóch tuzinów czerwonych róż. Jego zielone oczy spoczęły na drogim prezencie, nim w końcu przesunęły się na mnie. Wąskie usta wygięły się w delikatnym uśmiechu, który nie sięgnął oczu. I doskonale wiedziałam, co mnie czeka po powrocie do domu. Oliwier nie lubił, gdy rodzice wręczali mi drogie prezenty. Uważał, że skoro w przyszłości będę jego żoną, to takie rozpieszczanie uwłaczało jego godności. To tak jakby dostał policzek, bo sam nie jest w stanie kupić mi diamentowej bransoletki.

– Oliwier? Pamiętałeś! – Przejęłam od niego róże, a mój głos zadrgał nerwowo.

– O absolutorium mojej narzeczonej? – Jego cichy głos poraził mi zmysły. Tak był zły. – Jak mógłbym przegapić takie święto? Gratuluję, kochanie – dodał i ucałował mnie w policzek, a do moich nozdrzy doleciał ulotny zapach mentolowej gumy do żucia.

– Dziękuję. Są przepiękne.

– Bardzo się cieszę. – Kiwnął głową, zajmując miejsce obok mnie. – Kazałem wybrać najdroższe i najpiękniejsze. Zaslugujesz na nie.

Mama przywołała gestem kelnerkę, która odebrała ode mnie bukiet. Zepchnęłam w najdalsze ostępy umysłu świadomość, że Monia miała rację. Narzeczony podarował mi róże, a nie moje ukochane frezje.

Oliwier od razu zajął się przeglądaniem menu.

– Dla nas będzie sałatka z polędwicy wołowej i filet z kulbina z risotto z koprem włoskim – rzucił natychmiast do kelnerki, oddając jej kartę.

– Nie zamówicie szampana? – zdziwił się tata, patrząc na Oliwiera ze zmarszczonymi brwiami.

– Niestety, prowadzę – uciał sztywno Oliwier, jednak po chwili dodał: – Mam jeszcze zaplanowaną niespodziankę dla Dominiki.

Mówiąc to, odnalazł pod stołem moją rękę i przyciągnął ją do swoich ust. Na kostkach złożył chłodny pocałunek.

– Niech będzie. Jednak ja zamówię Moet & Chandon Rose Imperial Brut. – Ojciec uśmiechnął się do mamy. – Wiem, że moje dziewczynki uwielbiają różowego szampana.

Podczas gdy mama chichotała niczym nastolatka, ja załamywałam się pod karcącym spojrzeniem Oliwiera. Zrozumiałam, że pozwoli mi tylko na umoczenie ust w tym kosztownym szampanie.

– A więc, Dominiczko – zaczęła mama, podczas gdy tata przerzucił swoje ramię ponad oparciem jej krzesła. – Jakie masz teraz plany? Chcesz się skupić na planowaniu ślubu? Czy może myślisz o znalezieniu jakiejś pracy?

Głośno przełknęłam, a moje ręce zrosił pot.

Mocniej zacisnęłam pięści, kładąc je na udach.

– Prawdę powiedziawszy, skończyła studia tylko dla dyplomu – odezwał się za mnie Oliwier, powtarzając gest ojca, a jego ramię ciążyło mi niczym topór kata nad skazańcem. – Dominika nigdy nie zamierzała pracować w zawodzie.

– Naprawdę? – Tata się zasępił, patrząc na mnie krytycznie. – Jeszcze chwilę temu odniosłem wrażenie, że zamierzasz spróbować pracy w zawodzie nauczyciela.

– Właściwie to tak – przytaknęłam, uciekając od spojrzenia narzeczonego. – Pamiętacie Monikę, z którą studiowałam parę lat temu? W jej szkole zwolniły się aż dwa miejsca nauczyciela języka polskiego. Jedno w klasie maturalnej, plus wychowawstwo, i tej posady na

pewno nie dostanę ze względu na całkowity brak doświadczenia, ale umowa na zastępstwo za Monikę jest jak najbardziej realna.

Mama przytaknęła i w ułamek sekundy później uśmiechnęła się rozanielona.

– To wspaniale, córeczko! Powinnaś spróbować. W końcu nie na darmo studiowałaś przez pięć lat – zaśmiała się i krzepiąco poklepała mnie po ręce.

– Mądre rozegranie – pochwalił ojciec i puścił do mnie oczko. – Przez rok czy dwa sprawdzisz się w zawodzie i dowiesz się w końcu, czy to jest to, w czym chcesz się spełniać zawodowo, czy może zdecydujesz się na coś innego. Poza tym, gdy już będziecie po ślubie, możesz mieć inne obowiązki na głowie.

Brunet siedzący obok mnie poruszył się nerwowo.

– Jednak pan chciał, żeby pana żona nie pracowała, tylko zajmowała się domem. Sądziłem, że podziela pan moje poglądy – zauważył z wyrzutem.

– Masz rację – przytaknął tata, biorąc w swoją dłoń rękę mamy. – Ale z biegiem lat zauważyłem, że robię z mojej żony więźnia i nie pozwalam jej na spełnianie własnych marzeń. Skoro ja mam coś, co kocham, pracę i rodzinę, to jakim prawem wzbraniam jej jednej z tych rzeczy? Późno to do mnie dotarło. Gdyby Ewa stwierdziła, że to nie jest to, co lubi, i zaczęła szukać czegoś innego, to nie ma problemu, niech szuka. Ale moja żona zawsze była niesamowitą kucharką i miała wysublimowany gust, czego dowodem jest ta wybitna restauracja – zakończył, zataczając ręką krąg wokół.

Oliwier niepokieszony opadł na krzesło. W tym czasie kelnerka przyniosła szampana i ojciec zajął się kosztowaniem trunku.

– Nie złość się – szepnęłam do narzeczonego, przysuwając się nieznacznie. – Tylko tak to rozważam...

– Pogadamy w domu – uciał sztywno i upił łyk wody.

Na karku poczułam dreszcz. Dreszcz zapowiadającej się katastrofy.

I nic, nawet wspaniały toast, jaki wygłosił tata, ani przepyszne dania z nowej karty mamy, ani też uścisk, jakim uraczyła mnie na chwilę przed wyjazdem... nic nie było w stanie zagłuszyć tępego uczucia strachu.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Zaczęło się.

Urywaniem oddechem wypuściłam drżące powietrze. Nawet nie zdążyłam odwieść płaszcza. Oliwier zamknął za nami drzwi mieszkania i odstawił teczkę na komodę. Cały dzień sprowadzał się do tego, co się miało rozpocząć, gdy zostaniemy sami.

– Oliwier, proszę, nie bądź zły – zaczęłam uspokajającym tonem, odkładając na komodę oba bukiety kwiatów i rzucając z nóg czarne szpilki. – Naprawdę to tylko taka sugestia. Monika mówi, że mam wielkie szanse na tę pracę...

– Monika! – Parsknął złowrogim śmiechem i cisnął marynarką na oparcie szarej sofy. – Proszę cię, czy mówimy o tej wieśniaczce, która ma kasę tylko dlatego, że rozłożyła nogi przed najbogatszym restauratorem w tej części kraju?

– Jak śmiesz tak o niej mówić! – pisnęłam, odwracając się na pięcie. Oliwier nic sobie z tego nie robił, tylko dalej odpinał mankiety błękitnej koszuli.

– A może nie mam racji? – Zerknął na mnie zde gustowany. – Sama mówiłaś, że na studiach pracowała jako pomywaczka...

– Kelnerka.

Oliwier przeszedł do komody rozdzielającej kuchnię od salonu i szarpnięciem otworzył drzwiczki szafki, z której wyciągnął butelkę whisky.

– Nieistotne. I co, naprawdę myślisz, że nie dawała dupy dla kilku setek?

– Nie pozwalaj sobie za dużo! – Uderzyłam dłonią o wyspę kuchenną. – To moja przyjaciółka!

– Nie, to ty nie wiesz, do kogo mówisz! – zagrzmiał, trzaskając drzwiczkami. – Przypomnę ci! Do twojego przysłego męża! A tak się składa, że zabroniłem ci pracować! Masz się zajmować domem! To ja będę zarabiał na nasze życie, na twojej utrzymanie i na twoje zachcianki!

– Nie będę niczyją utrzymanką! Chcę iść do pracy!

– Potrafię sam zadbać o nasze życie! Niedługo twój ojciec uczyni mnie współnikiem, a co zrobimy z twoją nędzną wypłatą nauczycielki? Może wydasz to na waciki?

– Dlaczego tak umniejszasz to, co chcę robić w życiu?

– Bo się do tego nie nadajesz! – wrzasnął, rzucając butelką o wyłożoną płytami podłogę, a drobne szkło potoczyło się we wszystkie strony. Poczułam na gołych stopach szklane odpryski i lodowate kropelki. – Nie masz zacięcia i z pewnością te dzieciaki wejdą ci na głowę, mieszają cię z błotem. Ale wiesz co? Wtedy nie przychodź do mnie z płaczem! Jesteś żałosna, myśląc, że dasz sobie radę z bandą nastolatków... Dominika! Dominika, wróć! Jeszcze z tobą nie skończyłem!

– Ale ja skończyłam! – Odwróciłam się, a przez łyzy widziałam niewyraźny obraz mężczyzny, który ślizgał się na odłamkach szkła. Wpadłam do łazienki i zatrzasnęłam za sobą drzwi. – Naprawdę, Oliwier, mam dość!

– Wyłaż w tej chwili! – Dopadł do klamki i zaczął nią szarpać. – Dominika!

– Zostaw mnie.

– Masz natychmiast wyjść! – Zamilkł na chwilę, po czym dodał spokojniejszym tonem podszytym tłumioną agresją. – Musimy porozmawiać.

– Nie będę z tobą rozmawiać, gdy jesteś w takim stanie.

– Jak sobie chcesz! Jebać to!

Jeszcze jedno trzaśnięcie drzwiami później wiedziałam, że zostałam sama.

Osunęłam się po szklanych drzwiach kabiny prysznicowej, do której nieświadomie przyłgnęłam, a po moich lodowatych policzkach spłynęły łyzy.

Musiałam się ogarnąć.

Musiałam zwalczyć w sobie strach przed Oliwieraem.

To w końcu mój narzeczony.

On mnie kocha.

On chce dla mnie dobrze.

Tylko czemu na mnie krzyczy...? Boję się jego krzyku.

Rozdział 2

Oh, you can't hear me cry

See my dreams all die

From where you're standing

On your own.

It's so quiet here

And I feel so cold

This house no longer

Feels like home.

Ben Cocks, *So Cold*

Wyszłam z łazienki, dopiero gdy przestałam się trząść i starłam z twarzy resztki makijażu. Wyglądałam okropnie. Trupio blada, z potarganymi od ciągłego szarpania włosami i w pogniecionej od siedzenia w kucki eleganckiej czarnej sukience.

Kiedy tylko moje ręce na tyle przestały się trząść, bym mogła spiąć włosy w kucyk, wyszłam z łazienki. Uważnie nasłuchiwałam każdego dźwięku, który sugerowałby, że Oliwier wrócił do domu, jednak nic takiego nie nastąpił. Nie pierwszy raz wyszedł z mieszkania wzburzony. I nigdy nie wracał szybciej niż po północy. Przeszłam na palcach do sypialni, jakby się bojąc, że ktokolwiek miałby mnie usłyszeć. Ściągnęłam sukienkę i włożyłam zwykłe dżinsy i kraciastą koszulę. Wychodząc, wrzuciłam sukienkę do kosza na pranie. Oliwier był pedantem. Nie lubił, gdy cokolwiek wałało się pod nogami. Tym bardziej brudne ubrania.

Zatrzymałam się przy kanapie.

Cieszyłam się, że nie mieliśmy dywanu. W innym razie miałabym ogromny problem, żeby wywabić plamę po whisky.

Chwyciłam za miotłę i ostrożnie zgarnęłam kawałki szkła. Następnie papierowym ręcznikiem zagarnęłam wszystko do kosza na śmieci i dla pewności wyciągnęłam odkurzacz. Kończyłam myć podłogę po raz drugi, gdy usłyszałam gmeranie przy zamku.

Mimowolnie zadrżałam. Wmówiłam sobie, że to wina chłodnego wietrzyku wpadającego przez otwarte na oścież okno.

Nie odwróciłam się, tylko cicho kończyłam płukać mopa. Oliwier stanął za mną. Nie zdjął butów ani kurtki. Obracał w dłoniach kluczyki.

A ja dalej płukałam mopa.

Bałam się odwrócić. Czułam, jak walące serce obija mi się o żebra.

– Przepraszam – wyszeptał Oliwier. – Poniosło mnie.

Przytaknęłam. Obiecałam sobie, że tym razem to nie ja będę przepraszać.

Nie ja.

To nie jest moja wina...

– Wiem, że to marne usprawiedliwienie, ale sprawa, którą teraz prowadzę bez pomocy twojego ojca, jest ogromnej wagi. Od tego zależy mój awans na wspólnika. Nie jest mi łatwo, ale okropnie się czuję, wyzywając się na tobie.

Oliwier zrobił krok do przodu. Był tak blisko mnie. Czułam jego oddech na karku.

– Nie miałem prawa tego mówić. Ani o tobie, ani o twojej... koleżance – kajał się dalej, ja jednak nie miałam zamiaru tak szybko się poddać. Z całych sił ścisnęłam w rękach kij. Był już śliski od moich spoconych dłoni. – Wcale nie myślę tak... że się nie nadajesz. Uważam... uważam, że będziesz wspaniałą nauczycielką.

Natychmiast spojrzałam mu w oczy. Uśmiechnął się lekko.

– Czy to znaczy...? – Nie miałam odwagi dokończyć. To chyba sen!

– Tak – przytaknął, pochylając na chwilę głowę i wyciągając z moich drżących rąk kij. Mop upadł na podłogę, a ja natychmiast chciałam się schylić, żeby go podnieść. – Nie, poczekaj, zostaw. – Chwytał obie moje dłonie w swoje i kciukami delikatnie roztarł resztki wody. – Chciałem ci powiedzieć, że... nie będę stawał na drodze twoim marzeniom.

– Poważnie? Będę mogła złożyć podanie o pracę?

– W tylu miejscach, w ilu będziesz chciała – przytaknął, ponownie się uśmiechając, jednak tym razem ta wesołość dotarła również do oczu.

Rzuciłam mu się w ramiona. Nie mogłam w to uwierzyć! W najlepszym scenariuszu nie przypuszczałam, że Oliwier mógłby zmienić zdanie! Przecież to, żebym nie pracowała, znaczyło dla niego tyle samo co zostać wspólnikiem w kancelarii mojego ojca!

Zacisnął wokół mnie ramiona, a ja objęłam go jeszcze mocniej.

– Kocham cię, Dominisiu – wyszeptał mi wprost do ucha, a moje policzki zarumieniły się od tego wyznania. Bo Oliwier nie mówił mi tego często. Właściwie to było tak niecodzienne, że mogłabym odznaczać te dni w kalendarzu.

– Oliwier... to, co powiedziałaś... zraniło mnie – wyznałam, nie patrząc mu w oczy. – To było jak sztylet wbity prosto w serce. Nie chcę słyszeć takich rzeczy od osoby, którą kocham. Jeśli mamy być razem, musisz szanować i mnie, i moje decyzje. Chcę mieć w tobie oparcie...

– I je masz – zapewnił, uparcie pociągając moją brodę do góry. – Zmienię się, obiecuję. Już nigdy tak o tobie nie pomyślę i prędzej odgryzę sobie język, niż powiem coś podobnego. Musisz mi wybaczyć, Dominisiu. Nie chcę... nie mogę cię stracić – dokończył z uporem.

Nigdy wcześniej nie widziałam u Oliwiera takiej desperacji. Kochałam go i musiałam mu przebaczyć. Taka była kolej rzeczy. I on, i ja popełniliśmy błąd.

– Przepraszam, bo to też moja wina. Powinnam była ci powiedzieć, że coś takiego chodzi mi po głowie, a nie stawiać cię przed faktem dokonanym... I to w obecności rodziców. Sprawiałam, że poczułeś się niezręcznie. Przepraszam.

– Oboje trochę się pogubiliśmy – odparł Oliwier, przyjmując moje przeprosiny.

Pochylił głowę i pozwoliłam, by jego usta spotkały moje. To był słodki pocałunek, delikatne skubnięcie warg. Oliwier nigdy nie był wobec mnie zaborczy ani gwałtowny, szczególnie jeśli chodziło o seks. Był czuły, cierpliwy i troskliwy.

Nagle uwolnił się z mojego uścisku i ściągnął z wieszaka mój płaszcz.

– Coś ci pokażę.

Uśmiechał się przy tym rozbijając i właśnie w tym momencie przypomniała mi się chwila, w której poznałam Oliwiera. Oszałamiająco przystojnego młodego mężczyznę, który robił aplikację w kancelarii ojca. Był pełen zapału, ambicji i miał ten zawadiacki błysk w oku.

– Oliwier, dochodzi północ. Chyba to może poczekać do rana. Oboje mieliśmy zbyt wiele wrażeń...

– Nie – zaoponował natychmiast i wcisnął mi ręce w rękawy płaszcza. Rzucił mi pod nogi buty. – Jedziemy. Teraz – dodał dobitnie, chwytając mnie za rękę, gdy tylko wcisnęłam trampki na nogi, i pociągnął mnie do wyjścia.

– Ale, Oliwier... mop... zostawiłam okno otwarte!

– Olać to – zaśmiał się głośno, odrzucając głowę.

Zatrzasnął za nami drzwi mieszkania i zbiegliśmy po wąskich schodach, chichocząc jak nastolatki. Dawno nie widziałam Oliwiera tak podekscytowanego! Poza tym kazał mi zostawić wszystko i wyjść, tak jak stałam! Gdzie się podział pedantyczny pan i władca? Nie żebym narzekała, bo taki Oliwier podobał mi się o wiele bardziej.

Wyszliśmy na ulicę i Oliwier otworzył przede mną drzwi samochodu. Posłusznie wsiadłam, a natłok niespodziewanych emocji sprawił, że zaśmiałam się na głos.

Pojechaliśmy do centrum. Piętnaście minut później Oliwier zaparkował przed nowoczesnym osiedlem, takim ogrodzonym płotem i z budką strażnika na wjeździe, z podziemnym parkingiem, placem zabaw i monitoringiem.

Mój narzeczony wysiadł, a ja byłam tak podekscytowana i zaciekawiona, że nie czekałam, aż otworzy mi drzwi.

– Oliwier, przerażasz mnie. Co my tu robimy?

– Chodź tutaj. – Gestem przywołał mnie do siebie. Pokierował mną tak, że stanęłam tuż przed nim, i wskazał coś palcem tuż przed moją twarzą. – Blok trzeci. W samym sercu osiedla. Ostatnie mieszkanie. Z windą i dużym balkonem, na którym będziesz miała miejsce na swój wymarzony ogródek i gdzie będziesz mogła sadzić kwiaty. Duża kuchnia z salonem, trzy pokoje i łazienka. Miejsce parkingowe na dwa samochody. Na dole będą sklepy, apteka, przychodnia... więc nie będziesz się bała wyjść po zmroku. I całodobowa ochrona.

Odwrociłam się przerażona.

– Oszalałeś.

Na ułamek sekundy mina mu zrzędła.

– To znaczy... Oliwier, to nowe osiedle! Dopiero sprzedają tu mieszkania, a z tego co wiem, ceny mają z kosmosu...

– Nie podoba ci się? – spytał na wydechu.

– Podoba mi się, oczywiście, że tak, ale... nas chyba na to nie stać.

W tym momencie pomyślałam, że oszalał. Oliwier uśmiechnął się na powrót rozbijającą.

– Stać. Część to moje oszczędności, część prezent od twojego ojca na nasze zaręczyny, a resztę weźmiemy na kredyt...

– Co?

– Dobrze, w domu pokażę ci szczegółową kalkulację.

– Nie, poczekaj, nie o to mi chodzi... Chcesz kupić mieszkanie? Myślałam, że chodzi o wynajem...

– Sprzedamy moje obecne mieszkanie. Jest w dobrym stanie, zadbane, ale wartość obniża dzielnica, w której mieszkam. Niemniej starczy nam na zakup.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej.

Własne mieszkanie. Moje i Oliwiera. I to w tak luksusowej dzielnicy. To jest tak wiążące... Ale... kocham go. Zrobiłabym dla niego wszystko. I skoro chciał nowego mieszkania, nawet jeśli tak chroniona dzielnica była argumentem, żebym poczuła się bezpieczna... nie mogłam mu odmówić.

Pisnęłam i rzuciłam mu się na szyję.

– Czyli się przeprowadzamy?

– Mogę się już pakować?

Oliwier roześmiał się i okręcił nas wokół osi, powodując, że zapiszczałam jeszcze głośniej.

– Kocham cię – wyśpiewałam, całując go proso w usta.

– A ja ciebie.

Jeszcze chwilę patrzyliśmy z oddali na mieszkanie, które miało stać się nasze już za dwa miesiące.

Gdy wsiadałam do samochodu, rzuciłam okiem na kamienicę stojącą po drugiej stronie. Była stara. Chociaż słowo „stara” było niedopowiedzeniem. Ona rozpadała się w oczach. Na drewnianych ramach okiennych łuszczyła się farba, która pewnie kiedyś była biała. W wielu miejscach firany były poszarzałe, jakby ich nie prano od lat. I niektóre mieszkania wyglądały na opustoszałe...

Wtedy na wolne miejsce przed nami wjechał z piskiem opon samochód, który również lata świetności miał dawno za sobą.

Wysiadł z niego mężczyzna w ciemnych dżinsach i bluzie z kapturem. Obszedł samochód i otworzył szarpnięciem drzwi od strony pasażera. Niemal wywlókł z niego mężczyznę, na oko czterdziestoletniego, który nie mógł ustać na nogach.

Dopiero kiedy się odwrócił, zauważyłam, że kierowcą był w zasadzie chłopak, nastolatek, młody mężczyzna. Miał krystalicznie niebieskie oczy, które błyszczały gniewem, mocno zaciśnięte kwadratowe szczęki i krótko ogolone włosy. A na policzku rozległą bliznę, która ciągnęła się aż do skroni.

Szybkim ruchem zarzucił sobie ramię nietrzeźwego mężczyzny na barki.

– I czego się gapisz? – rzucił grubym, pełnym agresji głosem.

Natychmiast schowałam się do auta.

– Coś się stało? – zapytał Oliwier, odpalając samochód.

– Co...? Nie... nic.

– Coś ci powiedział? – dopytywał się Oliwier, a ja już oczami wyobraźni widziałam, jak ten wieczór kończy się katastrofą jeszcze większą niż parę godzin temu.

– Nie, on mówił tylko do tego mężczyzny.

– Na pewno?

– Absolutnie – przytaknęłam, odchrząkując.

– Osiedle jest fajne, ale powinni zburzyć tę kamienicę. Mieszka tu sama patologia – rzucił zjadle Oliwier, wyjeżdżając na ulicę.

Zerknęłam na lewo.

Chłopak kopniakiem otworzył drzwi i głośno przeklinając, wrzucił do środka mężczyznę.

Na jego twarzy widziałam niesmak zmieszany z rozpaczą.

Dopiero wtedy poczułam ukłucie w sercu.

Współczułam mu. I to ogromnie.

Bo jeśli to był jego ojciec... aż bałam się pomyśleć, jakie musiało być jego życie. I skąd wzięła się ta szpecząca blizna na policzku.

Rozdział 3

We're building it up

To break it back down

We're building it up

To burn it down

Linkin Park, *Burn It Down*

Dokładnie dwa miesiące po tym zdarzeniu, późnym sierpniem, wprowadziliśmy się na nowo wybudowane strzeżone osiedle dla nowobogackich.

Nie żebym kręciła nosem, ale stare mieszkanie Oliwiera dużo bardziej mi się podobało. Fakt, nie był to dom z dużym ogrodem, jaki mieli rodzice, jednak miało swój urok, a nie było deweloperską bryłą pozbawioną wszelkiego piękna. Mnie samej zajęło sporo czasu przystosowanie się do nowego miejsca. W tamtym mieszkaniu spędziłam blisko pięć lat i kiedy już zdążyłam przywyknąć do sąsiadów, nawet hałaśliwych studentów z parteru i staruszki z mieszkania obok, która dokarmiała wszelkie bezpieczne koty, Oliwier zrzucił na mnie bombę w postaci wyprowadzki. Gdy pokazywał mi nasz nowy dom, był tak radosny, przejmująco szczęśliwy, że nie potrafiłam mu niczego odmówić, tym bardziej że chwilę wcześniej przeproszał mnie żarliwie po naszej kłótni dotyczącej mojego pójścia do pracy. Wołałam zepchnąć w najdalszy kąt umysłu podejrzenie, że zrobiłam to tylko po to, by uniknąć kolejnej wojny. Ostatnio stanowczo zbyt często nasza burzliwa wymiana zdań kończyła się z mojej strony płaczem, a z jego – trzaśnięciem drzwiami.

Dokładnie tydzień przed końcem wakacji pakowałam ostatnie kartony, które lada chwila miała zabrać firma zajmująca się przeprowadzkami. Opadłam na sofę, a folia, którą była owinięta, zaskrzypiała przeraźliwie.

To by było na tyle.

Dwadzieścia kartonów, do których zapakowałam książki, całą kuchnię, wszelkiej maści drobiazgi i ubrania, cztery walizki z najpotrzebniejszymi rzeczami Oliwiera, sofa, kilka regałów oraz komoda. Reszta została jako wyposażenie mieszkania dla nowego właściciela.

Oliwier zadziwiająco szybko sprzedał mieszkanie. Jak dla mnie to nawet za szybko... Wiedziałam, że już dokonał pierwszej wpłaty na nowe cztery kąty, ale podświadomie chciałam, by termin wyprowadzki był jak najbardziej odległy. Jednak sprawy potoczyły się inaczej, zwłaszcza odkąd na jednym z naszych niedzielnych obiadów o całym planie dowiedzieli się rodzice. Oboje byli tak szczęśliwi, że zadeklarowali pokrycie reszty kosztów zakupu i wystroju mieszkania. Jako prezent przedślubny.

Koniec końców, nie musieliśmy brać nawet małego kredytu.

Już następnego dnia Oliwier podpisał umowę i najął ekipę od wystroju wnętrz.

Kiedy on załatwiał papierkowe sprawy związane z zakupem mieszkania i jego urządzeniem, ja obroniłam magisterkę i zebrałam wiele pozytywnych recenzji dotyczących mojej

pracy. W nagrodę za bardzo dobry wynik Oliwier sprezentował nam wakacje, także kilka dni później pakowaliśmy się i lecieliśmy na wspólny urlop. Na Majorkę.

Nawet nie mogłam zaprotestować. Oliwier miał już bilety w ręku.

Zaczynałam nawet podejrzewać, że próbował zapełnić mi każdą minutę dnia, bylebym nie miała czasu na sklecenie podania o pracę. Jednak dałam radę. Udało mi się coś napisać z doskoku między szykowaniem obiadu a pośpiesznym pakowaniem walizek.

Lecz aż do tej pory nikt nie zadzwonił. I prawdę powiedziawszy, straciłam już nadzieję, bo został tylko tydzień do pierwszego września. Nikt o zdrowych zmysłach nie zatrudni zielonego nauczyciela na minutę przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Przestałam rzuć dolną wargę i otworzyłam panom z ekipy przeprowadzkowej. Godzinę później stałam w nowej kuchni, podziwiając marmurowe blaty i nieskazitelną biel szafek. Wszystko w mieszkaniu było nowoczesne. Zadbano o to, by było dużo przestrzeni, dziwnych bohomazów na ścianach oraz poskręcanych figurek, które jak później odkryłam, były wazonami. Na ten trop naprowadziły mnie wystające z różnych otworów bambusy.

I było tu przeraźliwie... zimno.

Już wiedziałam, dlaczego większość mebli została w starym mieszkaniu. Nie pasowały do ogólnej koncepcji dekoratora.

Zdusiłam w sobie poczucie bezsilności i żalu, że Oliwier nie pozwolił mi urządzić naszego pierwszego mieszkania.

Przeszłam do łazienki, później do naszej sypialni oraz dwóch pozostałych pokoi, z których jednym był gabinet, a drugim gościnny. Doskonale wiedziałam, co oznaczał dodatkowy pokój, i równie szybko zamknęłam drzwi. To nie to, że nie planowałam powiększenia rodziny, jednak... to nie był najlepszy czas. Nie czułam się jeszcze gotowa do roli matki. A do roli żony...? Ostatnimi czasy natłok myśli w głowie spowodował u mnie niemały chaos. Zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy mimo naszych zaręczyn i ślubu planowanego na przyszły rok, nie narzuciliśmy sobie zbyt dużego tempa, co raczej nie powinno stanowić problemu, skoro znaleźmy się już przeszło sześć lat.

Z tylnej kieszeni moich dżinsów odezwała się komórka.

Przywołałam na twarz uśmiech i kilka razy odchrząknęłam, by wyzbyć się chryпки.

– Cześć, mamuś.

– Dzień dobry, Dominiczko – przywitała się śpiewnie mama. – Chciałam tylko zapytać, czy akcja „przeprowadzka” zakończyła się sukcesem?

– Tak, chwilę temu panowie wyszli. Poszło im całkiem sprawnie i nawet nie marudzili, gdy poprosiłam o rozdzielenie kartonów do poszczególnych pomieszczeń. Wiesz, nie było mi trudno zapakować całe mieszkanie, ale gorzej z ciągnięciem tego wszystkiego – zakończyłam, zmuszając się do swobodnego chichotu.

– To ich praca. Ale bardziej interesuje mnie to, kiedy zaprosicie nas na jakiś obiad. Wcześniej nawet nie widziałam waszego nowego mieszkania! Przydałaby się parapetówka.

W duchu paskudnie przekląłam.

– W sumie... wiesz, jeszcze nie zdążyłam nawet rozpakować żadnego pudła, a mam ich tu całą stertę... – Zmarszczyłam brwi, pocierając intensywnie czoło, żeby pozbyć się zmarszczek. Nie chcąc okazać się niewdzięczną, zebrałam się do kupy. – Może za dwa dni przedzwonię, kiedy już dokopię się do garnków? Nie chcę was zapraszać na parapetówkę, jeśli mielibyście się przedzierać przez ocean gratów stojących na samym środku korytarza.

– Oczywiście, kochanie, doskonale cię rozumiem. W sumie nie chodziło mi o to, by wprosić się do was na siłę, ale żeby uprzedzić, że wyjeżdżamy z tatą na weekend do Wrocławia

odwiedzić ciotkę Wiołę.

– Mogę się z tobą zamienić? – palnęłam bezmyślnie. Mama zaśmiała się do słuchawki. Czyli jednak udało mi się zlikwidować to dziwne napięcie.

– Nigdy w życiu – parsknęła mama. – Przeżyłam trzy przeprowadzki i już zapowiedziałam twojemu ojcu, że czwartej nie przeżyję.

– Przeraza mnie to wszystko – wyznałam cicho w przypiływie odwagi.

– Rozpakowanie rzeczy? Dam ci dobrą radę. Rób to metodycznie. Najpierw kuchnia, łazienka i sypialnia, a resztą możesz się zająć później. I przede wszystkim...

W tym momencie cała moja odwaga, żeby wypowiadać się mamie ze swoich wątpliwości, poszła szlochać do kąta, bo usłyszałam, jak do mieszkania wchodzi Oliwier.

Przytaknęłam mamie i przywołując uśmiech na twarz przekazałam bezgłośnie Oliwierowi, z kim rozmawiam. Chyba nie to go interesowało. Wykrzywił twarz, zmarszczył brwi i rozejrzał się po otaczającym go chaosie. Cały czas obracał w jednej ręce klucze, a w drugiej ścis-kał aktówkę.

Widząc, co się święci, szybko pożegnałam się z mamą, tłumacząc, że właśnie wrócił mój narzeczony, i obiecując zadzwonić się z nią po weekendzie, gdy wrócą z Wrocławia.

– Jak minął dzień? – spytałam uprzejmie, stając na palcach i całując go w usta.

– Nijako. Nawet nie wróciłem do kancelarii. Od rana siedziałem w prokuraturze. Banda idiotów, dla których pojęcie „biurokracja” stanowi coś w rodzaju obiektu kultu – skwitował, wykrzywiając się z obrzydzeniem. – Dominika, wyjaśnisz mi, do cholery, co tu jeszcze robią te wszystkie pieprzone graty? Mam się o nie zabić?

Próbując nie tracić rezonu, chwyciłam pierwsze lepsze pudło i zaniósłam je do kuchni.

– Dopiero chwilę temu skończyli je wnosić, a potem zadzwoniła mama zapytać, jak idzie przeprowadzka...

– Zamiast na pogaduszkach skupiłabyś się na tym, że nie ma jak wejść do domu – zawarczał, z wściekłością rzucając aktówkę na sofę, jedyną wolną od kartonów przestrzeń.

Próbowałam ukryć zdenerwowanie za wymuszonym uśmiechem.

– Oliwier, to moja mama. Wiem, co powinnam robić, ale myślę, że skoro zadzwoniła z pytaniem, jak sobie radzimy, to chyba niegrzecznie byłoby rzucać słuchawką, prawda? Poza tym dołożyli nam do tego mieszkania, więc mają prawo wiedzieć...

– Nie musisz mi o tym przypominać – przerwał mi, zaciskając mocno szczęki i po chwili namysłu zrzucił marynarkę, a podwijając rękawy, rzucił mi groźne spojrzenie.

– Poważnie? Chcesz zacząć nasze nowe życie w nowym miejscu od kłótni? – Załamalam rękę, opuszczając je z taką siłą, aż trzasnęłam dłońmi o uda. – Świetnie. Zaczynaj, ale beze mnie. Ja się zajmę ogarnianiem kuchni.

Chciałam go ostentacyjnie wyminąć, jednak przytrzymał mnie w miejscu, chwytając za rękę.

– Domi, nie chciałem – westchnął, przejeżdżając wolną dłonią po włosach. – Po prostu...

– Tak, wiem, jesteś zmęczony dniem – weszłam mu zajadle w słowo, sapiąc sfrustrowana. Zbyt często wykorzystywał kartę „praca” jako swoiste usprawiedliwienie niekończących się humorów. – Oliwier, mnie też nie jest łatwo żyć z człowiekiem, od którego ciągle obrywam. Nie po to jesteśmy razem, bym była twoim prywatnym emocjonalnym workiem treningowym! Obiecywałeś, że to się zmieni, że ty się zmienisz, ale... to wszystko mnie przytłacza!

Stało się. Wybuchłam, chociaż i tak gryzłam się w język, żeby nie zacząć wrzeszczeć. To było dla mnie stanowczo za dużo. Odkąd wróciliśmy z wakacji, codziennie na mnie warczał, krytykował, zupełnie jakby zapomniał, że jeszcze nie tak dawno obiecywał swoją epicką przemianę. Nie chciałam mu tego wytykać, ale nie mogłam tego tak dalej ciągnąć.

Przez krótką chwilę wydawało mi się, że tylko sekundy dzielą Oliwiera od wybuchu, który najpewniej przerodzi się w kolejną kłótnię, jednak gdy zamknął powieki, napięcie powoli ustępowało z jego ciała. Ramiona mu opadły, przez co moja złość automatycznie zmalała.

– Wiem, nawalam na całą linię – wyszeptał przeproszająco, nadal nie patrząc mi w oczy.

Znowu poczułam wyrzuty sumienia. Chcąc je zagłuszyć, uśmiechnęłam się słabo, biorąc jego rękę w swoją. Podnosząc na mnie wzrok, wydawał się tak niepewny mojej reakcji, że omal sama go nie przeprosiłam.

– Pomożesz mi? – zaproponowałam nieśmiało, posyłając mu pocrzepiający uśmiech. – Ja zajmę się kuchnią, a ty... nie wiem, może sypialnią?

Nie wiedziałam, jak dużo złości z niego uleciało, więc przestępując nerwowo z nogi na nogę, czekałam na jego decyzję. Sapnął ciężko, przyciągając do ust nasze złączone dłonie. Chyba wszystko wróciło do normy, bo pozbył się grymasu z twarzy, zastępując go niepewnym, krzywym uśmiechem.

– Jasne – odparł zgodnie. – W końcu to nasze nowe mieszkanie. Tylko nie wiń mnie, jeśli w garderobie powieszę twoje ubrania kolorami.

Z moich zmaltretowanych od ciągłego przygryzania ust wyrwał się cichy chichot.

– W porządku. A ty nie bądź na mnie zły, kiedy zadzwonię po pizzę. Nie mam dzisiaj siły na gotowanie dwudaniowego obiadu – dodałam z przekąsem, powstrzymując się od przewracania oczami. Bądź co bądź, dopiero zakopaliśmy topór wojenny, więc po co miałam go denerwować moim dziecinnyim zachowaniem?

Potrząsnął głową, wstrzymując śmiech. Jego ręce znalazły się na mojej talii, ciasno ją oplatając, a gdy przyciągnął mnie do siebie, poczułam na brzuchu jego podniecenie.

– Jestem skłonny przystać na pani propozycję ugody – wymamrotał, przypieczętowując naszą umowę długim pocałunkiem.

Naprawdę... długim i gorącym pocałunkiem. Jego wdzierający się w moje usta język sprawił, że złość, która jeszcze chwilę temu zawładnęła moim ciałem, przerodziła się w pożądanie pulsujące tęym bólem w podbrzuszu.

Nawet nie wiem kiedy, wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni.

– Ale... nie, Oliwier... jest tylko sam materac...

– Ciii – wyszeptał, szarpiąc się z moją bluzką, gdy posadził mnie na łóżku, które nie było jeszcze pościelone. – Naszym pierwszym zadaniem będzie ochrzcić to mieszkanie.

– Oliwier – wysapałam urwanym głosem, gdy jego ciepłe, kształtne wargi ześlizgnęły się na moje uwolnione ze stanika piersi. – Przecież mamy... Oliwier, ro-rozpakowanie...

– Później, Domi... Później...

Następnego dnia Oliwier wyszedł wcześniej do sądu, a ja w końcu mogłam się zająć rozpakowaniem rzeczy. Wczoraj nie za bardzo miałam ku temu okazję... Dawno nie spędziliśmy tak luźnego, a zarazem słodkiego, romantycznego wieczoru. Tylko my, długie rozmowy przerywane ukradkowymi pocałunkami i pizza, którą jedliśmy w małżeńskim łóżku, na gołym materacu.

Takie chwile kochałam.

I właśnie w takim Oliwierze byłam obłądnie zakochana.

Znowu dostrzegłam w nim beztroskiego chłopaka, który ujął mnie błyskotliwym intelektem, zadziornością i ogromem romantyzmu. Teraz tkwiliśmy w rutynie, która coraz bardziej przypominała równię pochyłą. Nasz związek się staczał, a my niczym Syzyf próbowaliśmy się przeciwstawić nieuniknionemu. Jednak nadal w nas wierzyłam. Byłam marzycielką z głową pełną optymizmu i wiary w ludzi. Chociaż niektórzy nazywali to po prostu

głupotą.

Chwyciłam nożyk do tapet i jednym pociągnięciem rozciąłam taśmę klejącą z pierwszego kartonu. W środku znalazłam owinięte w folię bąbelkową talerze i kubki. Z przekrzywioną głową starałam się zdecydować, gdzie będzie dla nich odpowiednie miejsce. Wybrałam szafkę przy samym oknie, tuż nad zlewem, obok którego stał ekspres do kawy. A przynajmniej ta machina powinna parzyć kawę. Tak w każdym razie powiedział mi Oliwier, bo z początku myślałam, że to jakiś kosmiczny szybkowar.

Godzinę później miałam wypakowaną całą kuchnię i mogłam sobie zrobić zasłużoną przerwę na kawę, ale zaparzyłam ją w tradycyjny sposób, używając czajnika elektrycznego i sypanej ciemnobrązowej kawy. Bałam się dotykać tego ustrojstwa, nie dysponując nawet instrukcją obsługi.

Wyszłam na taras, który również doznał kojącego dotyku projektantki. Po lewej, pod markizą, stał elegancki zestaw mebli zrobionych z metalu oraz czegoś ciemnego i giętkiego, co przypominało mi wiklinę. Tu i ówdzie stały klomby kwiatowe, a po prawej obiecany mi ogródek. To była zwykła prostokątna skrzynia zbita z oszlifowanych desek pomalowanych na ciemny brąz i wypełniona ziemią. Wzięłam nagrzaną od słońca grudkę w palce.

Powietrze przesycone było spokojem i błogą ciszą.

Wystawiłam twarz do słońca, łaknąc promieni. Nie żeby na Majorce doskwierał mi jego szczególny brak, ale wolałam takie leniwe muskanie ciepła na policzku niż palące jęzory gorąca.

Z kubkiem kawy w rękach usiadłam w fotelu, na chwilę pozwalając sobie zatopić się w tej arkadii.

Nie powinnam tak leniuchować. W głowie miałam całą listę zadań, które rozbiłam sobie na dwa dni, jednak nie potrafiłam się zmotywować do działania. Potrzebowałam chwili dla siebie, oddechu, relaksu.

Z salonu dobiegł dzwonek mojej komórki. Przewróciłam oczami. O tej porze obstawiałam dwie osoby: albo to Oliver, który chciał skontrolować moje postępy, albo mama, która również chciała dopytać co i jak. Więc z niemałym zdziwieniem odkryłam, że próbuje się do mnie dobić Monika.

– Hej... – zaczęłam z uśmiechem, ale natychmiast przerwał mi jej dziki wrzask.

– Dzwonili do ciebie?! Wiesz już?! Czemu mi nic nie powiedziałaś, mendo! Gratuluję!!!

Chyba ogłuchłam. Tak, na pewno pękł mi jeden z bębenków.

Powoli zbliżyłam telefon do ucha.

– Monia, poczekaj, bo zupełnie nie wiem, o co ci chodzi. Kto miał do mnie dzwonić?

– No ze szkoły! Właśnie widziałam się z Goską, która pracuje w sekretariacie! Musiałam zanieść im kolejne zwolnienie, a ona powiedziała, że cię przyjęli!

Zamarłam.

Przyjęli mnie. Naprawdę dostałam pracę w szkole...

O cholercia...

Z wrażenia usiadłam na podłodze.

– Ale... nikt do mnie nie dzwonił...

– Wiem, że próbowali dzwonić na twój stary numer stacjonarny, ale wytłumaczyłam Goście, że właśnie się przeprowadziłaś, więc podałam numer twojej komórki. Swoją drogą, wpisuj w cefalkę dane, które ułatwią kontakt z tobą, debilu!

Próbując nadążyć za przyjaciółką i jednocześnie otrzeźwieć na tyle, by zacząć rozsądnie myśleć, poklepałam się po policzku, a dla lepszego efektu uderzyłam się ręką w czoło. Dopiero gdy gwiazdy w końcu przestały mi przesłaniać widok, przerwałam tyradę Moni, jak bardzo byłam nierozważna, nie podając w podaniu o pracę swojej komórki.

– Poczekaj, Monia... ty mówisz poważnie? Naprawdę? Nie żartujesz?

– A czy ja bym żartowała w tak poważnej sprawie? No weź! Mówię ci, miej telefon przy dupie, bo lada chwila będą do ciebie dzwonić! No właśnie, może nawet teraz, a ja blokuję linię! O cholera, dobra, to daj znać! Gratuluję kochana! Mówiłam, że dasz radę! Pa!

– Pa...?

Czy ostatnia minuta mojego życia... czy to się naprawdę wydarzyło?

Naprawdę Monika dzwoniła do mnie, wrzeszcząc, że dostałam pracę w jej szkole?

Wypuściłam z płuc drżące powietrze. Dopiero teraz, czując ukłucie w piersi, zdałam sobie sprawę, jak długo wstrzymywałam oddech.

I jak na zwołanie telefon w mojej ręce rozdzwonił się po raz kolejny. Tym razem był to nieznany numer.

Przestałam żuć dolną wargę, gdy podnosiłam telefon do ucha.

– Słucham...? – odezwała się niepewnie, nieświadomie nawijając kosmyk włosów na palec.

– Dzień dobry – zaświergotała przemiłym głosem kobieta. – Czy mam przyjemność z Dominiką Rewers?

– Tak... przy telefonie.

– Witam serdecznie, dzwonię z sekretariatu Dwudziestego Piątego Liceum Ogólnokształcącego imienia Władysława Reymonta. Kontaktuję się z panią z polecenia dyrektora Artura Krajewskiego, który chciałby panią zaprosić na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko nauczyciela języka polskiego. Przez dłuższy czas nie mogliśmy się do pani dodzwonić, ale pani Monika Żuk podała nam namiary do pani. Czy odpowiadałoby pani spotkanie dziś o godzinie trzynastej?

Próbowałam ogarnąć to wszystko rozumem, jednak szok przegonił zdrowy rozsądek gdzie pieprz rośnie. Nie mogłam wydukać ani słowa.

– Pani Dominiko?

– Tak, tak, jestem... Oczywiście, będę u państwa o trzynastej. Czy mam zabrać ze sobą jakieś dokumenty...?

– Powiem pani szczerze, że spotkanie z dyrektorem to tylko formalność, gdyż zdecydował się podpisać z panią umowę na zastępstwo. Jest już przygotowana, więc gdyby pani zechciała przynieść odpisy wszelkich dyplomów i kursów, mogłybyśmy załatwić wszystko w kadrach jeszcze dzisiaj.

– Dobrze, przyniosę...

– I, pani Dominiko, proszę się nie denerwować – zachichotała cicho w słuchawkę, po czym dodała konspiracyjnym szeptem: – Monika przewidziała, że ta wiadomość zetnie panią z nóg. Jak już powiedziałam, to tylko formalność. Bez stresu.

– Tak, oczywiście... – przytaknęłam ślepo i zerknęłam na zegar cyfrowy w kuchence. Przełknęłam ślinę. – Będę za dwie godziny.

– Będziemy na panią czekać. Do zobaczenia!

– Do widzenia.

Po skończonej rozmowie położyłam telefon przed sobą i jeszcze przez chwilę wgapiałam się w niego jak zahipnotyzowana.

Moja praca. Moja pierwsza praca.

Byłam z siebie niewyobrażalnie dumna, ale i przerażona.

To nawet nie był stres czy zdenerwowanie. To było czyste przerażenie.

Przymknęłam powieki, wciągnęłam powietrze nosem, przetrzymałam je przez chwilę i wydychnęłam głośno, wydymając usta.

Hej! Jesteś dorosłą, mądrą, młodą kobietą. Właśnie skończyłaś studia, obroniłaś magisterkę, planujesz ślub, przeprowadziłaś się i dostałaś pracę. To po prostu kolejny etap w twoim życiu! A właśnie taki był twój cel – chciałaś pracować i uczyć młodzież. Więc na co czekasz? Wszystko jest na wyciągnięcie ręki! Świat należy do ciebie! Bo kto, jak nie ty?

Otworzyłam oczy, w których nie pozostał nawet ślad po nękających mnie przed chwilą wątpliwościach.

Poniosłam się z podłogi i trzymając telefon w jednej ręce, drugą odpinałam guziki koszuli. Musiałam jeszcze wyprasować bluzkę i spódnicę. I się ogarnąć.

Tak, najwyższy czas się ogarnąć.

Rozdział 4

Can't you see that you're smothering me
Holding too tightly
Afraid to lose control
'Cause everything that you thought I would be
Has fallen apart right in front of you.

Linkin Park, *Numb*

I nadszedł ten wielki, emocjonujący, wyczekiwany dzień...
Pierwszy dzień mojej pierwszej pracy.

Czy istnieją jakieś sprawdzone sposoby na pozbycie się stresu? Bo ja korzystałam już z wszystkiego i dotarłam chyba na skraj Internetu. Wypiłam wszelkie dostępne na rynku rozluźniające herbatki. Oczywiście, mówię tu o tych legalnych ziołach. Chociaż ręce trzęsły mi się do tego stopnia, że chyba nie odmówiłabym zapalenia czegoś mocniejszego.

Zachybotłam się niebezpiecznie na wysokich szpilkach na platformie, ale chyba nikt tego nie zauważył.

Trwał apel z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego, więc cała uwaga skupiona była na dyrektorze i jego szczegółowym przemówieniu. W auli zebrał się tłum rodziców uczniów pierwszych klas, którzy z dumą czekali, aż ich dziecko zostanie wyczytane i razem z nową wychowawczynią udadzą się do sali, gdzie będzie im przedstawiony regulamin szkoły, statut oraz plan lekcji na najbliższy tydzień. Ja czekałam na swoje przedstawienie. I swoją klasę.

Bo jak się okazało, przypadło mi stanowisko wychowawcy klasy trzeciej, maturalnej. Nawet teraz nie wiedziałam, co o tym myśleć. W pierwszej chwili chciałam zrezygnować z oferty pracy, bo przecież to ponad moje siły, nigdy wcześniej nie uczyłam w szkole, a podświadomość podesłała mi nader wyraźny obraz Oliwiera, który po raz kolejny wygłaszał swoją tyradę, jakobym nie nadawała się do tego zawodu, a moi przyszli uczniowie byli kanibalami i po prostu mnie zjedzą. Wtedy zacisnęłam zęby. I ten szczękościsk pozostał mi po dziś. Nie potrafiłam wyluzować.

Dyrektor wyczytał moje nazwisko, więc wystąpiłam minimalnie do przodu, dygając odruchowo przed rodzicami i nauczycielami. Nawet jeśli pozostali nie widzieli mnie z powodu mojego niskiego wzrostu – tym lepiej dla mnie. Jeszcze nie czułam się najlepiej, występując przed tak dużą publiką.

Apel zakończył się życzeniami dobrego roku szkolnego od dyrektora, i lawina uczniów, rodziców i nauczycieli ruszyła do klas. Ja pokierowałam się do swojej, mamrocząc pod nosem mapkę, jak miałam tam trafić. Drugie piętro, sala dwieście trzynaście. I faktycznie, bez błędzenia dotarłam tam po pięciu minutach, a pod salą zebrało się całkiem sporo dzieciaków.

Aha... dzieciaków...

Wszystkie dziewczyny z klasy górowały nade mną wzrostem, nie mówiąc już o chłopcach. Kolejne niedopowiedzenie. Chłopcach. To byli już młodzi mężczyźni. Bardzo wysocy i dobrze zbudowani młodzi mężczyźni. Westchnęłam cicho, godząc się z myślą, że na powrót będę musiała nauczyć się spędzać osiem godzin dziennie w szpilkach. Nienawidziłam szpilek.

– Witajcie... – uśmiechnęłam się mimo drżących warg i wpuściłam uczniów do klasy.

Ich miny były różne. Jedni mnie zbywali, inni zupełnie ignorowali, ale kilkoro odpowiedziało mi zachęcającym uśmiechem. W ciągu kilku sekund domyśliłam się, jaki jest przekrój klasy i z kim uda mi się współpracować. Nie wyglądało to różowo.

Zamknęłam za wszystkimi drzwiami i podeszłam do biurka stojącego na samym przedzie klasy, tuż przed tablicą. Z torebki wyciągnęłam własny notes oraz teczkę z wydrukami planu i informacjami o maturze. Rozłożyłam to wszystko w równych małych stertach, a w tym czasie uczniowie siadali na swoich miejscach i gadali. Głośno. Za głośno.

Stałam przed nimi wyprostowana jak struna, a lekko trzęsące się dłonie ścisnęłam razem. Odchrząknęłam.

I jeśli liczyłam na to, że tym sposobem uciszę bandę nastolatków, tak jak to działało na praktykach w podstawówce, to chyba się przeliczyłam. Nikt nawet na mnie nie spojrział.

Więc użyłam innej metody, którą przerabialiśmy na zajęciach z warsztatu pracy nauczyciela, znanej już z licznych filmów.

Wziąwszy do ręki czerwony pisak, podeszłam do tablicy i na samym środku zapisałam swoje imię i nazwisko oraz przedmiot przeze mnie prowadzony. A na samym dole, drukowanymi literami i skrzypiąc, jak tylko mogłam najgłośniejszym głosem, dopisałam: wszyscy macie szóstkę.

Im więcej pisałam, tym ciszej robiło się na sali.

Zadowolona i odrobinę rozluźniona odwróciłam się przodem do klasy. Teraz miałam ich w garści.

– Witajcie. Nazywam się Dominika Rewers i będę waszym nowym wychowawcą, a zarazem nauczycielką języka polskiego. – Wszyscy patrzyli na mnie, ale nie odczuwałam już stresu, tylko nieodpartą moc i chęć do działania. Dlatego dodałam odważniej: – Podejrzewam, że moje zajęcia i sposób oceniania będą się różniły od tych stosowanych przez moich kolegów. Otóż największą różnicą jest to, że wszyscy macie na starcie szóstkę.

– Powaga? – rzuciła dziewczyna z dredami z ostatniej ławki, która dosłownie zbierała zęby z podłogi. – To będzie zajebisty rok! – rzuciła do wszystkich, a klasa jej zawtórowała.

– Może taki być – przytaknęłam, pomijając uwagę o przeklinaniu na zajęciach. Nie chciałam być uznana za jędzę już pierwszego dnia. – Pamiętajcie jednak, że im wyżej jesteście, tym niżej możecie spać.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że zaczynacie od szóstek, ale problem leży w tym, czy zdołacie je utrzymać do końca semestru. Będziemy mieć normalne sprawdziany, kartkówki, odpytywanie, a nawet prace grupowe i referaty. Musicie tylko pisać je w taki sposób, by otrzymać celującą ocenę.

– Więc generalnie będzie pani od nas więcej wymagać? – dopytywała się szara myszka w okularach siedząca w pierwszej ławce.

– Będę od was wymagać tyle co każdy nauczyciel, jednak będę też oceniać wasze podejście do przedmiotu i zadanej wam pracy. Jeśli zobaczę, że naprawdę się staraliście, ocena będzie wyższa.

– Od kiedy nauczyciel każe nam starać się uczyć, a nie wkuwać na blachę? – odezwał się głos przy drzwiach.

Nie tracąc uśmiechu, odwróciłam się i... głośno wciągnęłam powietrze.

W drzwiach stał postawny, wysoki chłopak. Miał krótko ogolone włosy, kwadratową szczękę i przejmujące, wwiercające się w człowieka tajemnicze oczy koloru arktycznej wody. Blizna na jego policzku zamigotała złowrogo w świetle szkolnych jarzeniówek. Jego zwykle granatowe dżinsy i szara bluza z kapturem zupełnie nie pasowały do klimatu rozpoczęcia roku.

Próbowałam doprowadzić się do porządku i ogarnąć myśli, a w tym czasie chłopak przeszedł obok mnie i usiadł na końcu klasy, tuż obok ciemnowłosej dziewczyny w zbyt mocnym ciemnym makijażu, w zbyt wydekoltowanej bluzce i zbyt krótkiej spódniczce.

Rozsiadł się leniwie na krześle, a jego oczy na powrót zaczęły się wwiercać w moje. Rzuciłam się do biurka by zaangażować dwie osoby do rozdania planu oraz wytycznych do matury.

Przez chwilę był spokój i na nowo przykułam uwagę uczniów. Szczególnie jednego. Czułam jego wzrok na sobie, gdy śledził każdy mój ruch. Nie czułam się z tym dobrze.

Omówiłam z nimi wszystkie daty, do których mieli wybrać przedmioty dodatkowe zdawane na maturze oraz sposób wypełniania dokumentów. Obiecałam im pomoc, gdyby nie byli pewni, co wpisać w rubryki. I tym sposobem mogłabym powiedzieć, że mój pierwszy dzień w szkole był naprawdę dobry... jednak zniszczyłam wszystko. Jednym pytaniem...

Stałam przed moimi uczniami, jednocześnie zbierając materiały, których wydrukowałam za dużo.

– Rozumiem, że wszyscy przystępujecie do matury?

Byłam odwrócona, więc liczyłam na głośne tak albo chociaż jakiś przytakujący pomruk, ale zapadła cisza...

Zerknęłam przez ramię, a każdy w klasie zerkał nerwowo na chłopaka z blizną na policzku.

– Masz na imię Mikołaj, tak? – Oczekiwałam potwierdzenia, on jednak zerknął na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Dyro już uprzedził, że masz w klasie najfajniejszą personę w budzie? – sarknął, wykrzywiając usta w półuśmiechu.

Odgarnęłam włosy za ucho i na chwilę spuściłam wzrok.

– Nie... Na początku naszego spotkania organizacyjnego wyczytywałam listę obecności i nie było jednego chłopaka i dwóch dziewczyn, więc domyśliłam się, że...

– Tak, nazywam się Mikołaj Tomczak – warknął, przerywając moją usprawiedliwiającą litanię. – I nie, nie podchodzę do matury.

– Dlaczego? Z tego, co wiem, nie ma w klasie żadnej osoby, której oceny nie pozwalałyby podejść...

– Nie rozumie pani? Nie będę podchodzić. Koniec tematu.

– Ale to twoja przyszłość, to jedyny sposób dostania się na studia...

– Więc uważa pani, że bez studiów człowiek jest niczym?

Przełknęłam. Każdy sztyletował mnie wzrokiem. A szczególnie siedząca obok Mikołaja brunetka.

– Studia pozwalają podjąć lepszą pracę, mieć lepsze zarobki i co za tym idzie lepsze życie. To nie tak, że lekceważę inne zawody, ale mając papiery wyższej uczelni, macie szansę na sukces w życiu zawodowym...

– Więc jeśli kogoś nie stać na mercedesa, jest gównem wart?

– Słucham? Niczego takiego nie...

Mikołaj poderwał się z miejsca, a w ślad za nim ruszyła cała klasa.

– Wiesz co, blacharo? Wal się – wysyczał mi do ucha. Zadrżałam.

Wypadł z sali niczym chmura gradowa. Brunetka pomknęła za nim, pokazując mi

środkowy palec. Reszta klasy nawet nie zaszczyciła mnie spojrzeniem.

Wypuściłam z siebie długo trzymane powietrze.

Nie wierzyłam, że tak wszystko zawałam. Nie, nie zawałam. Ja to epicko spieprzyłam.

Przeanalizowałam ostatni kwadrans naszego spotkania i doszukałam się jednego błędu. Klasycznego błędu. Dałam się wciągnąć w dyskusję. Dlaczego? Bo chciałam, żeby traktowali mnie nie jak profesorkę czy belfra, ale jak starszą koleżankę, która w luźnej atmosferze prowadzi zajęcia. I to był mój gwóźdź do trumny. Sama pozbawiłam się ich szacunku.

Przysiadłam na ławce i głośno westchnęłam.

– Tak myślałam, że warto do ciebie zajrzeć – usłyszałam mocny głos przy drzwiach.

Po raz drugi dzisiaj odwróciłam się w tamtą stronę. Stał tam trzydziestoparoletni wysoki mężczyzna o piaskowych włosach. Jego bladoniebieska koszula podkreślała błękit oczu i kontrastowała z ciemnym, kilkudniowym zarostem.

Zsunęłam się z ławki, a podchodząc po swoje rzeczy, próbowałam zmusić twarz do wyrażenia jakichkolwiek emocji.

– Chyba nie poszło mi tak dobrze, jak zakładałam – skłamałam. Poszło mi fatalnie.

– Żadna klasa nie składa się z aniołków. W twojej jest tylko trochę za dużo ciemnych charakterów.

– Zaliczyłam taką wpadkę, że nie wiem, czy zjawię się jutro na zajęciach.

Wyszliśmy z sali i zamknęłam drzwi na klucz. Razem ruszyliśmy w stronę pokoju nauczycielskiego, który znajdował się piętro niżej niż moja klasa.

– Zjawisz się, nie ma innej opcji. W razie czego służę pomocą. Jestem Krystian Górski, od pięciu lat uczę angielskiego. – Wyciągnął w moją stronę rękę, którą krótko uścisnęłam.

– Dominika Rewers, świeżak.

Krystian zachichotał i zabrał mi klucz do sali. Przyłożył identyfikator do panelu zainstalowanego przy drzwiach pokoju, a gdy usłyszał kliknięcie, wszedł do środka. Stałam w drzwiach, czekając, aż odwiesi klucze i zabierze swoje rzeczy.

Ruszyliśmy razem przez opustoszałą już szkołę, w stronę parkingu przed wejściem. W tym czasie opowiedziałam Krystianowi o powitaniu, jakie zgotowała mi trzecia A.

– Z tymi dzieciakami zawsze były problemy. Stary pewnie ci tego nie mówił, żeby cię nie wystraszyć, ale trafiły ci się naprawdę wspaniałe okazy. Powinnaś się uzbroić w cierpliwość i pogodzić z myślą, że tak naprawdę będziesz pracować tylko z kilkorgiem z całej klasy. Twoje podejście byłoby fajne i sprawdziłoby się u pierwszoklasistów, ale maturzyści to zupełnie inna bajka. Praca z nim to naprawdę horror, a zmuszenie ich do czegokolwiek graniczy z cudem.

– Dzięki, Krystian, właśnie poprawiłeś mi humor i podniosłeś moją samoocenę – rzuciłam sarkastycznie.

– Zawsze służę pomocą – zaśmiał się, sprzedając mi kuksańca w żebra. – Weź poprawkę na to, że to tak naprawdę jeszcze dzieciaki z tykającą bombą hormonów. Wystarczy, że zrobisz coś nie po ich myśli, a rzucą się na ciebie jak piranie na kawał mięsa. To w klasie, to był tylko przedsmak, jak bardzo są solidarni. Zadałaś młodemu Tomczakowi złe pytanie i już narobiłaś sobie wrogów. U nich działa logika tłumu: gdy jeden osobnik zacznie cię nienawidzić, pozostali zrobią to samo, bo myślą, że tak trzeba.

– Więc co mam robić?

– Swoje – odparł, wzruszając ramionami. – Zaczynaj prowadzić lekcje wedle swoich wytycznych, bo gdybyś teraz z tego zrezygnowała, to masz gwarantowaną przegraną na całej linii. Musisz pokazać, że jesteś konsekwentna i nie przejmujesz się ich krytyką.

Przytaknęłam. To była rzeczywiście dobra rada, bo rozważałam powrót do zwykłego trybu nauczania. Chciałam porzucić moje nowatorskie metody na rzecz świętego spokoju, ale

Krystian uświadomił mi, że nie byłoby to dobre rozwiązanie.

Krystian stanął obok swojego samochodu i obrócił kluczyki w rękach.

– Podrzucić cię do domu?

– Nie, dzięki, mam swó...

Urwałam w połowie zdania, zerknąwszy przez ramię.

Dłonie automatycznie podniosły mi się w stronę ust...

Na szybie czerwonymi literami było wymalowane jedno słowo.

Blachara.

– Dzwonię na policję – rzucił Krystian napiętym głosem, a ja natychmiast chwyciłam go za rękę.

– Nie... – Tylko tyle zdołałam wyszeptać zlodowaciałymi wargami.

Czerwony napis połyskiwał złowrogo w blasku południowego słońca. Jeszcze świeża farba spływała, tworząc z liter żółwate strumyki zakończone łezkami.

Kto to zrobił?

Mikołaj? Ta dziewczyna siedząca obok niego? A może cała klasa?

Skąd tak szybko wzięli farbę...?

Jeszcze nigdy nie poczułam się tak jak teraz. Nawet stoją twarzą w twarz z Oliwierem, który krytykował mnie na każdym kroku. Czułam wewnętrzną pustkę i niemoc. Pustkę, bo pierwszy raz odczułam odrzucenie i jawną krytykę, a przecież nic tym ludziom nie zrobiłam. Jeszcze mnie nie poznali, a już dostałam łatkę „blachary”. I niemoc, bo nie mogłam tego wszystkiego odkręcić... Wtedy przyszło mi do głowy, że tak naprawdę nie zostałam odrzucona. Właśnie zostałam znienawidzona.

Mocniej zacisnęłam palce na nadgarstku Krystiana, a on mnie podtrzymał, myśląc, że pewnie zemdleję. Ale nie to było mi w głowie.

Intensywnie myślałam, co teraz zrobić, podczas gdy Krystian starał się mnie przekonać, że trzeba iść do dyrektora i zawiadomić policję, a już na pewno przesłuchać całą klasę i znaleźć winnego. Jednak gdybym to zrobiła... nie, musiałam myśleć o swoich uczniach. Gdybym zgłosiła zniszczenie mienia, osoba, która to zrobiła, miałaby sprawę w sądzie i niepotrzebnie zniszczoną wyrokiem przyszłość. Chociażby i był on w zawieszeniu. Nie... nie mogłam tak postąpić. Nawet kosztem sprawiedliwości.

Przełknęłam ślinę i przymknęłam na chwilę oczy. Gdy ponownie spojrzałam na Krystiana, miał zasępioną twarz.

– Znajdę jakiś warsztat. Może zmyją ten napis – powiedziałam.

Anglista pokręcił głową.

– Tak tego nie załatwisz! Musisz...

– Dobrze wiem, co muszę zrobić – przerwałam mu spokojnie, chociaż w duchu drżałam jak osika. – Nie akceptuję mnie, okej, ale nie będę grała ofiary, która schowa się za dyrektorem i policją. Jeśli myślą, że mnie nastraszą, to się mylą – skłamałam i wyciągnęłam swój telefon.

Krystian przez chwilę milczał, po czym wyciągnął wizytówkę z portfela i mi ją podał.

– Niedaleko jest warsztat samochodowy, dość dobry. Na początku roku miałem wypadek i w mig uwinęli się z robotą.

– Dziękuję. I proszę... nie wspominaj o tym innym nauczycielom.

– Jeśli sami wcześniej nie zauważyli – przytaknął i klepnął mnie w ramię na pożegnanie.

– Codziennie przyjeżdżam do szkoły po siódmej, więc możesz mnie złapać w pokoju nauczycielskim. Gdybyś zmieniła zdanie albo chciała pogadać... jestem do dyspozycji.

– Jasne. I jeszcze raz dziękuję.

Skinął głową i wszedł do swojego samochodu.

Nie chciałam patrzeć na swój, dlatego bezmyślnie wstukałam numer telefonu z wizytówki. Dodzwoniłam się niemal natychmiast i pokrótce objaśniłam swój problem. Z samochodem, nie z uczniami. Właściciel warsztatu obiecał wysłać do mnie lawetę oraz płachtę do zakrycia pomazanej szyby. Byłam mu za to ogromnie wdzięczna.

Laweta przyjechała po dziesięciu minutach, co mnie ogromnie zdziwiło. Mój samochód został wciągnięty, zabezpieczony i opatulony czarną płachtą, a mnie zaproszono do szoferki. Przejechaliśmy może trzy skrzyżowania, mniej więcej w połowie drogi do mojego mieszkania, a laweta skręciła tuż przy ponemieckiej kamienicy, gdzie podwórze było odgródzone od chodnika wysokim betonowym murem. Podeszło do mnie dwóch mężczyzn, jeden po pięćdziesiątce, drugi odrobinę młodszy. Obaj pomogli ściągnąć samochód z lawety i zaczęli oceniać stan szkód. Najpierw sprawdzili rodzaj farby, jaka została użyta do zrobienia napisu. Niestety, okazało się, że to farba w spreju. Padło stwierdzenie, że najlepszym wyjściem będzie wymiana szyby i zasadniczo powinnam się cieszyć, że farba nie spłynęła na maskę. Wtedy trzeba by policzyć za nowy lakier albo wymianę całej maski.

Właściciel kazał mi odejść na bok i poczekać, aż któryś z pracowników będzie wolny, by zająć się moim samochodem. Tak też zrobiłam. Ostrożnie przeparkowałam auto, by nie stało na środku placu. I w tym całym zamieszaniu zapomniałam zapytać o rzecz najważniejszą. Ile mnie będzie kosztować ta wątpliwa przyjemność.

Przeszłam do wnętrza warsztatu, a w moje nozdrza uderzył zapach oleju, potu i smaru. Na trzech stanowiskach stały osobówki, a tuż pod ścianą dostawczak. Z głośników biła jakaś ostra hiphopowa nuta i co chwilę ktoś głośno przeklinał albo gwizdał pod nosem.

Gdy przechodziłam obok dostawczaka, mężczyzna pochylony nad maską wyprostował się. Kombinezon miał rozpięty do połowy, a rękawy spuszczone luźno wzdłuż długich nóg. Jego podkoszulek, niegdyś biały, pokryty był ciemnymi smugami i licznymi odciskami brudnych palców. Miał szerokie plecy, a jego mięśnie pod koszulką prężyły się, gdy dociskał jakąś część przy silniku. Koszulka odchyliła mu się na tyle od ciała, że dostrzegłam zarys czarnego tatuażu umieszczonego tuż nad sercem; był to jakiś splot liter wykonanych prostą, toporną czcionką, ale nie potrafiłam go odczytać z tak daleka. Wtedy mężczyzna się wyprostował i sięgnął do wysokiej skrzynki z narzędziami, a jego lodowate niebieskie oczy spotkały moje.

Zamarłam w pół kroku, kompletnie sparaliżowana.

– Mikołaj?

Chłopak zmarszczył brwi, prostując się w jednej chwili.

– Co ty tu robisz? – zapytał głucho.

– Chyba zapomniałeś, że jestem twoją wychowawczynią – poprawiłam go automatycznie, co wywołało krzywy uśmieszek na jego twarzy.

– No tak, moja wina, pani profesor.

Cholerka, znowu to robiłam.

Nie tak powinnam zacząć z nim rozmowę. Już raz spróbowałam na nim wymusić swoje racje, pokazać wyższość nad nim, i nie skończyło to się dobrze.

Mikołaj na powrót zajął się majstrowaniem przy silniku, zupełnie jakby uznał, że rozmowa ze mną dobiegła końca.

– Pracujesz tutaj? – palnęłam głupio, robiąc krok w jego stronę.

– Nie, roznoszę kawę – sarknął, wycierając ukradkiem ramieniem pot z czoła.

Nie chciał ze mną gadać, to pewne. Ale nie mogłam tego tak zostawić. Jeśli mu się czymś naraziłam, chciałam wiedzieć czym. Co robiłam nie tak, żeby zasłużyć na takie traktowanie ze strony ucznia? Już pierwszego dnia jakoś wybitnie mocno nadepnęłam mu na odcisk?

– Mikołaj, porozmawiaj ze mną. Proszę. Powiedz, co jest nie tak?

– A co ma być?
– Wtedy w klasie nie dałeś mi szansy obrony. Nazwałeś mnie blacharą, a wcale nią nie jestem. Chciałam cię tylko przekonać, żebyś przystąpił do matury, spróbował, a ty potraktowałeś mnie jak...

– Jak każdego belfra twojego pokroju, który myśli, że zeżarł wszystkie rozумы – odparł znudzony, nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

– Wcale tak nie jest.

– Serio? – Wyprostował się gwałtownie, a jego kwadratowe szczęki zacisnęły się w przyływie złości. – Więc po chuj wybrałaś taktykę z *Młodych gniewnych*, gdzie klasa składa się z samych wyrzutków i ofiar losu? Sama z góry dałaś nam taką łatkę, więc nie oczekuj, że my nie zrobimy tego samego.

Próbowałam przełknąć rodzącą się w gardle gulę, ale była zbyt duża. Czułam, jak emocje biorą nade mną górę, a do oczu cisną mi się łzy. Nie byłam wściekła. Byłam bezradna.

Nie chciałam pozwolić, by uczeń dostrzegł smutek w moich oczach, dlatego odwróciłam głowę.

– Nie o to mi chodziło... – wybąkałam cicho, przepraszająco.

– Może się już przymkniesz, bo mam robotę, co?

Gestem kazał mi się zamknąć i z wściekłością zatrzasnął maskę samochodu, nad którym pracował, a wymijając mnie, szarpnął za drzwi szoferki. Następnie odpalił silnik, który natychmiast zaskoczył.

– Mikołaj.

Dodał więcej gazu, kompletnie mnie ignorując. Pozwolił silnikowi pracować, a sam wysiadł i chwycił wystającą z tylnej kieszeni szmatkę, w którą wytarł ręce, powodując, że stała się jeszcze bardziej brudna od zaschniętego smaru.

– Mikołaj, proszę...

– Mikołaj! – zawołał właściciel z wnętrza swojego biura odgradzonego od warsztatu szybą, która chyba od lat nie widziała gąbki i wody. – Jak już skończysz z tym rozrządem, to na podwórzu czeka audica, w której trzeba wymienić szybę.

– Właśnie skończyłem – odparł posłusznie chłopak, nie przerywając czyszczenia, a raczej brudzenia sobie rąk.

– Świetnie – skwitował mężczyzna i wyszedł z biura, chcąc samemu wyprowadzić samochód, który naprawił Mikołaj. – Jak się uporasz z wymianą, to zajmiesz się chłodnicą w pandzie.

– A czemu nie od razu panda, tylko audica? – dopytał się Mikołaj. – Mam jeszcze merca...

– Bo audica ma pierwszeństwo. – Właściciel warsztatu odwrócił się, wsiadając do dostawczaka, i złagodniał, patrząc na mnie. – Powiedziałem, więc wykonać. Tylko uwiń się szybko. Jego właścicielka czeka, a jest prawdziwą ślicznotką, taka nie powinna czekać! – Zaśmiał się gardłowo, puszczając mi oczko.

Błyskawicznie opuściłam głowę, czując wpływające mi na policzki rumieńce wstydu.

– Jasne – warknął Mikołaj, chyba nie zdając sobie sprawy, że to o mnie chodziło.

Wcisnął szmatkę z powrotem do tylnej kieszeni i ruszył w stronę placu. A ja wraz z nim. Chyba wołałam towarzystwo obrażającego mnie Mikołaja niż tego rubasznego, spoconego faceta, który niemal pożerał mnie wzrokiem.

– Czemu za mną leziesz? – warknął Mikołaj, nie odwracając się w moją stronę.

– Tak się składa, że idziemy w tym samym kierunku.

Na ułamek sekundy zmarszczył brwi, jednak gdy się zorientował, że to mój samochód,

zagwizdał przeciągle.

– Kto cię tak urządził?

– Miałam nadzieję, że ty mi odpowiesz na to pytanie – odparłam cicho, powstrzymując się od rzucenia mu potępiającego spojrzenia.

Właśnie wtedy okręcił się w moją stronę i nasze oczy się spotkały. Wciągnęłam powietrze ze świstem, wystraszona intensywnością spojrzenia chłopaka, w którym dostrzegłam błysk zaniepokojenia.

– Czekał no, czekaj... To, że nazwałem cię blacharą, nie znaczy, że obsmarowałem ci samochód farbą!

– Jeśli nie ty, to kto...?

Pokręcił głową, a w chwilę później zacisnął szczęki i zaklął cicho. Nic więcej nie mówiąc, podszedł do samochodu obejrzeć z bliska uszkodzenia. Chyba jednak nie zamierzał przyznać się do winy.

– Farba w spreju? Dyro wie?

– Nie, i odpowiadając na twoje niezadane pytanie, policji też nie wezwałam.

Wciąż pochylony na szybę, z palcem na zaschniętej farbie, zerknął w moją stronę. Jego zmrużone oczy zdradzały czystą ciekawość mieszającą się z fascynacją. Od intensywności tego spojrzenia policzki znowu mi zapłonęły.

– Dlaczego? – sapnął skonsternowany.

– Bo nie chcę, żebyś ty albo ktoś z twojej klasy miał problemy. Nie tak chciałam zacząć swoją pracę. Nie od nienawiści.

– Na to już trochę za późno.

– Chciałam się z wami dogadać... z tobą też.

Wyprostował się z cichym warknięciem, wsadzając ręce do kieszeni.

– Dobra, zrobię ci samochód i pogadam z ludźmi z klasy, żeby odpuścili.

– Będę ci wdzięczna. Nie chciałam cię urazić i nie wiem nawet, w jaki sposób to zrobiłam, ale jeśli poczułeś się przez to... niekomfortowo...

– Dobra, skończ już – przerwał mi, z trudem powstrzymując śmiech. – Zdania wielokrotnie złożone nie są dla mnie.

No tak, to właśnie była moja przypadłość. Gdy się denerwowałam, potrafiłam budować zdania długie jak mosty i nie potrafiłam się powstrzymać. Spuściłam głowę, ukrywając uśmiech. Cieszyłam się, że atmosfera odrobinę się rozluźniła.

– I jeszcze jedno – dodałam pospiesznie.

– No, dawaj! – krzywiąc się, przewrócił oczami.

– Byłoby miło, gdybyś mówił do mnie chociaż proszę pani – poprosiłam z małym uśmiechem.

Na chwilę między nami zawisła cisza, ale to Mikołaj ją przerwał, tłumiąc parsknięcie kaszlem.

– Spoko, Domi – przytaknął, puszczając do mnie oczko.

Czułam, jak moja twarz znowu zabarwia się na czerwono.

– Zawsze taki jesteś? – wypaliłam szybciej, niż zdążyłam pomyśleć.

– Jaki?

– Taki... zادیorny. Ostatnie słowo zawsze musi należeć do ciebie, co?

Zbliżył się do mnie, a ja mogłam doskonale odczuć różnicę w naszym wzroście. Mikołaj był wysokim chłopakiem. Ja ze swoim metr sześćdziesiąt w wysokich szpilkach nie dosięgałam mu nawet do ramion. Ledwie do piersi, gdzie spod białej koszuli wystawał zarys tatuażu. Głośno przełknęłam, zadzierając głowę, by móc na niego spojrzeć.

– Wychowałem się w miejscu, gdzie musisz mieć własne zdanie. – Pochylił się nade mną tak, że nasze oczy znalazły się w jednej linii. – Inaczej zginiesz.

– A twoi rodzice wiedzą, że pracujesz w warsztacie?

– Tak – odparł od razu. Za szybko.

– I nic nie mają do powiedzenia? Wolą żebyś pracował, niż szedł na studia?

Milczał. Szukał czegoś w moich oczach. Szukał... we mnie.

Nie wiem, co znalazł czy odczytał.

Wyciągnął rękę w moją stronę, na co drgnęłam niespokojnie.

– Kluczyki.

Przełknęłam ślinę, w myślach wyzywając się od idiotek. Podałam mu kluczyki, a nasze dłonie na ułamek sekundy się zetknęły...

Dosłownie przeciągnęłam opuszkami palców po wnętrzu jego dłoni...

O nie...

Mikołaj wciągnął powietrze, a jego oczy momentalnie pociemniały. Spod zmrużonych powiek dostrzegłam ich tajemniczy blask koloru chmurnego nieba. Z cichym sapnięciem rozchyliłam usta, na co cały się spiął, zaciskając palce na moich kluczykach. Natychmiast się odwrócił i zbyt mocnym jak na mój gust szarpnięciem otworzywszy drzwi, wyciągnął moją torebkę i teczkę. Podał mi je... nie... on nimi we mnie rzucił.

– Samochód będzie do odbioru jutro po południu – warknął nieprzyjaźnie, starannie unikając mojego wzroku.

– Mikołaj! – zawołałam, przykrywając jego rękę swoją, gdy chciał wsiąść do samochodu.

Jego szczęki się zacisnęły, a mrozący krew w żyłach wzrok skupił się na naszych splecionych palcach.

Cofnęłam się o krok.

– Zostaw to. Nie mieszaj się w sprawy, o których nie masz pojęcia – warknął, zatraskując za sobą drzwi.

Ruszył z takim impetem, że ledwo zdołałam odskoczyć.

Nie było sensu dalej tego ciągnąć. Musiałam ustąpić, a przynajmniej dać mu czas na przemyślenie, czy warto w ogóle ze mną rozmawiać. Jednak ja poczułam niedosyt. Dziwne uczucie zaciążyło na dnie mojego żołądka, zupełnie jakbym się bała o tego młodego mężczyznę. Coś ukrywał, tego byłam pewna. Ale czy chciał mi powiedzieć o swoich problemach? Może potrzebował więcej czasu na zastanowienie? Może powinnam zastosować zasadę małych kroków?

Gdy byłam już przy bramie, zauważyłam, że intensywnie pocieram prawą dłoń. Tę, którą dotknęłam ręki Mikołaja. Tę, którą podałam mu kluczyki do samochodu.

Wściekła na siebie potrząsnęłam palcami.

Dobrze, że nie odwróciłam się za siebie.

Czułam to.

Pałący wzrok jego pociemniałych oczu.

Rozdział 5

I reached out for your hand

When the walls were caving in

Oh I'll see you on the other side

We can try all over again

Rag'n' Bone Man, *Skin*

Obiecałam sobie, że będę postępować z Mikołajem łagodnie, bez ciągłego przymuszania go do nauki i wiercenia mu dziury w brzuchu na temat matury – taka taktyka mogłaby jedynie zaszkodzić. Odrobinę już poznałam tego chłopaka i mogłam powiedzieć jedno: im bardziej się go do czegoś przymuszało, ty bardziej stawał okoniem. Był takim typem, który spiera się o najmniejszą drobnostkę, bo jego zdanie zawsze musi być na wierzchu.

Jednak moje plany spelzły na niczym.

Minał tydzień od rozpoczęcia szkoły, a on nie zjawił się ani razu na zajęciach. Nie tylko moich. Na żadnych lekcjach.

Próbowałam się dodzwonić do jego rodziców na numer podany w dzienniku, lecz pani śpiewająca *nie ma takiego numeru* zupełnie wiązała mi ręce. Podczas czwartkowej przerwy podeszłam do dyżurującego na korytarzu Krystiana, chcąc go wypytać o Mikołaja.

– Tomczak – na wpół parsknął, a na wpół westchnął ciężko. – Temat rzeka w tej szkole. Uczę tu już pół dekady, więc spokojnie mogę powiedzieć, że gorszego ucznia jeszcze nie widziałem.

– Co masz na myśli? – drążyłam, obejmując oburącz kubek termiczny, w którym parzyła się herbata jaśminowa.

– Chłopak przychodzi na zajęcia tylko po to, żeby napisać sprawdzian albo zaliczyć semestr, przy czym zawsze pilnuje godzin.

– To znaczy?

– Ma wystarczającą frekwencję, by się prześlizgnąć z klasy do klasy. Zawsze na styk.

– Ale dlaczego on tak olewa szkołę? Przez ten tydzień myślałam, że jest po prostu chory i próbowałam się dodzwonić do rodziców, jednak mają wyłączony telefon.

– Zupełnie mnie to nie dziwi. Powszechnie wiadomo, że w domu Tomczaka się nie przelewa. No, może tylko wódka za kołnierz ojca.

Przełknęłam głośno ślinę. Więc wtedy, gdy pierwszy raz spotkałam Mikołaja na ulicy, ten pijany mężczyzna, którego włókł do domu, musiał być jego ojcem.

– Dominika, najlepiej zrobisz, jak nie będziesz się w to mieszać. Tomczak zawsze był śliskim tematem, dlatego poprzedni wychowawca nawet zapominał, że ma w klasie taką czarną owcę. Wierz mi. Może zabrzmie to nieprofesjonalnie, ale gówna lepiej nie tykać, bo śmierdzi.

Obróciłam się do Krystiana, a moja ręka automatycznie poleciała w stronę jego policzka.

Był równie zdziwiony tym uderzeniem jak ja. Jego policzek się zaczerwienił, a moja

prawa dłoń pulsowała.

– Jak śmiesz...? Jak możesz mówić coś takiego o uczniu?! – syknęłam wściekle, starając się zapanować nad emocjami, chociaż w duchu chciałam jeszcze raz przyłożyć Krystianowi. Jednak oboje staliśmy w kącie korytarza w trakcie dyżuru. Jeśli nie cały korytarz był świadkiem tej sceny, to na pewno uchwycił ją monitoring. Mimo to przysunęłam się bliżej Krystiana. – Jesteś nauczycielem i powinieneś szanować swoich uczniów, tak jakbyś sam chciał być szanowany. Skoro traktujesz swoich wychowanków jak gówno, to sam też nim jesteś...

– Dominika! Źle mnie zrozumiałaś! Chodziło mi tylko o to, że Tomczaki to typowi patole! Nie mieszaj się w to, tylko...

– Zostaw w spokoju? – warknęłam, a wściekłość sprawiła, że moje oczy zapełniły się łzami. – Jeśli przyszłość tego chłopaka legnie w gruzach, bo pochodzi, jak to powiedziałaś, z patoli, to czyja to będzie porażka? Jego? Jego rodziny? Nie, Krystian. Zniszczone życie Mikołaja będzie ciążyło na moim sumieniu. I tylko moim, skoro cała szkoła umywa od tego ręce.

– Dominika, jeszcze raz ci powiem, na spokojnie...

– Nie, dziękuję. Już dość dałeś mi rad. Jesteś mocny w gębie i tylko tyle możesz. Nie stać cię na walkę o uczniów. Już dwa razy mi pokazałeś, jak uciekasz z podkulonym ogonem.

– Teraz to ty przegięłaś – warknął groźnie, prężąc mięśnie. – Mam większe doświadczenie niż ty, więc tylko dobrze ci radzę, nie draż temat i zajmij się tymi, którzy chcą chodzić na twoje zajęcia. Pamiętaj, że masz nie jednego ucznia, a całą klasę.

Pokręciłam głową. Byłam tak wściekła na Krystiana, że ledwo panowałam nad sobą.

– Masz rację. Będę o tym pamiętać, gdy cała klasa będzie brała udział w przygotowaniach do matury. Cała, rozumiesz?

– Dominika, uspokój się, temat Tomczaka to porażka...

Już nie miałam mu nic więcej do powiedzenia.

Odwróciłam się na pięcie i odeszłam. Będąc jeszcze w połowie korytarza, słyszałam, jak zawołał mnie dwa razy, ale nawet na niego nie spojrzałam.

Poszłam prosto do swojej sali na lekcję, którą miałam akurat z klasą Mikołaja. Gdy przechodziłam obok nich, nie dało się nie zauważyć, że niemal wszyscy szeptali między sobą, zerkając na mnie ukradkiem.

To było coś zupełnie innego. Po aferze sprzed tygodnia na moje zajęcia przychodziła niemal cała klasa, ale nie potrafiłam zapanować nad niektórymi z uczniów, z ciemnowłosą Malwiną na czele, tą dziewczyną, obok której usiadł Mikołaj. I która, jak przypuszczałam, wymalowała mi samochód czerwoną farbą. Patrzyła na mnie tak nienawistnym wzrokiem, że aż drżałam. Nigdy nie widziałam tyle złości i fałszu w kimś tak młodym. W dodatku w tak młodej dziewczynie.

Gdy zaczęłam prowadzić zajęcia, w klasie panowała cisza. Wszyscy robili notatki z mojego wykładu, a kiedy rozdałam im karty pracy, wypełnili je w rekordowym tempie. Ostatnio wróciły do mnie podarte, wymazane obraźliwymi wyzwiskami albo niekompletne. A teraz... więcej niż połowa klasy odpowiedziała poprawnie na wszystkie pytania.

– Okej, może coś mnie ominęło i nie to, żebym narzekała – zaczęłam, gdy zajęcia zbliżały się ku końcowi i uporaliśmy się z całym materiałem przewidzianym na te zajęcia. – Jednak jestem niezmiernie ciekawa, skąd w was ta nagła zmiana. Nasze spotkania zazwyczaj odbywały się w innej... atmosferze.

Zamiast mi odpowiedzieć, wszyscy skupili swoją uwagę na Izie, okolczykowanej dziewczynie z dredami. Więc ona była sprawczynią tej diametralnej przemiany?

Iza poprawiła się na krześle, a długie do pasa dredy odrzuciła za ramię.

– Po szkole poszła plotka – wyjaśniła krótko, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Jaka plotka?

– Że postawiła się pani Górze i obroniła Mikołaja. Szacun.

Wiele głów przytaknęło Izie, a w moją stronę posłano pierwsze delikatne uśmiechy. Chłopcy z paczki Mikołaja nawet puścili mi oczko, przez co zarumieniłam się wściekle. Nie powinnam była dać się ponieść emocjom podczas rozmowy z Krystianem, nie na korytarzu pod czujnym okiem uczniów. Jeśli wszystkie plotki w tej szkole roznosiły się z szybkością huraganu, to pozostało mi liczyć minuty do wezwania na dyrektorski dywanik.

– Jeśli chodzi o moją rozmowę z panem Górskim – zaczęłam nieporadnie, ściskając mocno dłonie – to proszę, żebyście nie myśleli o nim źle. Waszego profesora i mnie poniosły emocje i wiele kwestii, które wypowiedział, mija się z prawdą...

– Jassssne – przerwała mi Iza, przejeżdżając kolczykiem po zębach. – Góra uważa nas za bandę bezmózgich gówniarzy, a Mikołaja za debila, który pogrywa sobie z budą i w ogóle powinien być wypieprzony na zbity pysk.

– Iza, język, proszę – upomniałam ją delikatnie, lecz ona tylko wzruszyła ramionami zupełnie niezrażona.

– Sorry, pani profesor, ale taka jest prawda. Góra tylko wygląda na spoko gościa, ale jego lekcje są przejebane. On nas poniża.

Zmarszczyłam brwi, drgając nerwowo.

– Słucham?

– Wyzywa nas od idiotów, imbecyli, a dla podkreślenia, jak bardzo jesteśmy upośledzeni językowo, obraża nas po angielsku.

Gdyby zdenerwowanie dało się mierzyć za pomocą słupka rtęci, mój termometr już dawno by eksplodował. Nie mieściło mi się w głowie, że Krystian może być aż takim sadystą. Ten przystojny, kulturalny mężczyzna, który pierwszy z całego grona pedagogicznego wyciągnął do mnie pomocną dłoń? To niemożliwe, żeby pierwsze wrażenie było aż tak mylne.

– Porozmawiam z profesorem Górskim – obiecałam, nadal kompletnie zszokowana tym, czego się przed chwilą dowiedziałam. Musiałam się starać zapanować nad głosem, by brzmiał naturalnie i nie zdradził targających mną emocji.

– To nic nie da – odezwała się Ada, dziewczyna w wielkich okularach, która przypominała mi cichą myszkę. – Światała, nasz stary wychowawca, już nie raz z nim gadał i za każdym było tylko gorzej. Gdy to zgłaszaliśmy, to tylko pogarszało sprawę. Góra go zbywał, że to nasze wymysły, że od nas dużo wymaga, a my go lekceważymy...

– Więc ja wam obiecuję, że więcej takich sytuacji nie będzie. Macie moje słowo.

Uśmiechali się do siebie, jednak ogólną rozluźnioną atmosferę zmącił cichy komentarz, który przetoczył się po sali niczym grzmot.

– Zarozumiała suka.

Zerknęłam na Malwinę. Siedziała rozparta na swoim krześle i mierzyła mnie pełnym niemego wyzwania spojrzeniem. Nie zamierzałam się do tego w żaden sposób odnosić, doskonale wiedząc, że gdybym zareagowała na jej zaczepkę, dołababym oliwy do ognia, a krucha nić porozumienia łącząca mnie w tej chwili z resztą klasy zostałaby natychmiast przerwana.

W duchu cieszyłam się, że nie przyjechałam do pracy samochodem.

Godzinę później wkroczyłam do sali Krystiana. Nie chciałam podważać jego autorytetu nauczyciela przy uczniach, ale zapowiedziałam mu, że jeśli kiedykolwiek jeszcze będzie sztywniał z moich uczniów, czekają go przykre konsekwencje. Tak, poszczułam go Oliwierem. I po raz pierwszy się cieszyłam, że zawód mojego narzeczonego sprawia, że wszyscy sikają po nogach ze strachu.

Jestem bojaźliwa i nie mam własnego zdania, często gubię się we własnych myślach i nie

kieruję się tym, co jest lepsze dla mnie, tylko tym, czego chcieliby inni. Jednak właśnie dzisiaj poczułam, kim jest wychowawca klasy. To nie jest zwykły nauczyciel, dla którego liczy się, ilu olimpijczyków ma wśród swoich uczniów czy jak wiele zgromadzi czerwonych pasków na koniec roku albo który z jego absolwentów dostał się na jakie studia. Wychowawca to ktoś, kto stanie murem za swoimi uczniami i ich ochroni. To osoba, dla której ich prawa i obowiązki będą priorytetem. Osoba, od której zależy, na jakich ludzi wyrosną. Wszystkie paski, dyplomy, olimpiady mogą się schować przy tym, co zobaczyłam w oczach moich uczniów. Dumę. Nadzieję. I lojalność.

Niczego więcej nie potrzebowałam.

Tego samego dnia postanowiłam, że dokonam jeszcze jednego cudu. Odwiedzę rodziców Mikołaja.

Sprawdziłam w dzienniku jego adres domowy i potwierdziło się, że mieszkał w kamienicy na wprost mojego osiedla.

W ustach miałam dziwny posmak, gdy o piątej po południu stanęłam przed drzwiami ich kamienicy. Domofon nie działał, a drzwi na klatkę były otwarte. Wchodząc na ciemne i zniszczone podwórko, nie widziałam żywego ducha. Odgłos moich obcasów odbijał się od betonowych ścian, z których olbrzymimi płatami odchodziła farba, a dziurami od dawna nikt się nie przejmował. Nierówne skrzypiące deski na schodach śmierdziały butwiejącym drewnem. Tu i ówdzie wały się stare gazety, puste butelki po alkoholu. Były też mokre plamy przy ścianach, które omijałam szerokim łukiem.

Dotarłam do drzwi z wyblakłym napisem „Tomczak”. Biorąc głęboki wdech, zapukałam delikatnie.

Po chwili otworzyła mi malutka dziewczynka, może pięcioletnia, ubrana w granatowy sweterek i workowate spodnie. Gdyby nie długie włosy zaczesane w dwa warkoczki, pomyślałabym, że to chłopczyk.

Uśmiechnęłam się delikatnie, gdy dziewczynka schowała się niepewnie za uchylonymi drzwiami.

– Cześć, jestem Dominika. Jest może twoja mamusia?

– A pani z opieki?

Nieco zbita z tropu zmarszczyłam brwi.

– Nie – odparłam, przychylając się odrobinę bliżej do dziewczynki. – Jestem nauczycielką Mikołaja. To twój brat?

Z uśmiechem pokiwała głową i gestem zaprosiła mnie do środka. Zamknąwszy cichutko drzwi, z palcem przy czerwonych usteczkach kazała mi iść za sobą. Przeszliśmy obok zamkniętych pokoi. Jeden, tuż obok łazienki, miał uchylone drzwi, które zaopatrzone w dwa zamki.

Mała poprowadziła mnie do kuchni, gdzie przy kuchence uwijała się około czterdziestoletnia kobieta. Aneks kuchenny mógłby liczyć z pięćdziesiąt lat, tak samo jak zapadająca się kanapa oraz stół z krzesłami, każde z innej parafii. Ale mimo starych sprzętów było tu niebywale czysto, a po mieszkaniu roznosił się zapach zupy pomidorowej.

– Marysiu, kto to był? – spytała cicho kobieta, nie odwracając się w stronę dziecka.

– Przyszła pani ze szkoły Mikołaja.

– I co chciała?

– Wpuściłam ją.

Kopystka, którą kobieta mieszała zupę, uderzyła o dno. Matka Mikołaja okręciła się w miejscu i spojrzała na mnie z przerażeniem. Drżące ręce pomknęły do wyblakłego fartucha, na

którym zacisnęła palce. Jej włosy, kiedyś pewnie blond, przetykały pasma siwizny, a pełne strachu niebieskie oczy straciły cały blask. Wystarczył mi jeden rzut oka na tę kobietę i już wiedziałam, że z pewnością nie zaniedbuje dzieci. Opiekuńczym gestem przygarnęła do siebie Marysię, a kiedy kładła dłonie na jej ramionach, zauważyłam, jak bardzo są spracowane.

– Pani Tomczak, pozwoli pani, że się przedstawię. Dominika Rewers, nauczycielka i wychowawczyni Mikołaja. Jeśli miałyby pani chwilę, to chciałabym porozmawiać o pani synu.

– Oczywiście. Wiktoria Tomczak, bardzo mi miło. – Podała mi rękę, którą uściśnęłam. W następnej sekundzie z trudem opanowałam dreszcz, gdy jej szorstkie jak papier ścierny dłonie dotknęły moich. – Marysiu, idź się pobawić do swojego pokoju. Jak wrócą chłopcy, zawołam cię na obiad.

Dziewczynka przytaknęła i cicho niczym mały duszek przemknęła do pokoju.

– Proszę, niech pani usiądzie.

– Dziękuję. – Ściągnęłam okrycie i usiadłam przy stole. Nigdzie nie zauważyłam wieszaka, więc powiesiłam płaszcz na oparciu sąsiedniego krzesła. – Chciałam porozmawiać z panią i pani mężem o Mikołaju.

– Męża akurat nie ma, on jest... w pracy – wybąkała cicho kobieta i unikając mojego wzroku, przysiadła na brzegu krzesła.

– Dobrze, więc... – Wzięłam głęboki oddech. – W tym roku przejęłam wychowawstwo klasy Mikołaja i zauważyłam, że od tygodnia nie pojawił się w szkole. Jest chory?

– Nie... nie całkiem... Wiem, że to nieodpowiedzialne z mojej strony, ale on pracuje.

– W warsztacie?

Pani Wiktoria spojrzała na mnie spanikowana.

– Skąd pani wie?

– W zeszłym tygodniu Mikołaj naprawiał mój samochód. Trafiłam na niego przypadkiem.

Kobieta się złękła, pochyliła nisko głowę i przełknęła ślinę. Ze spiętych włosów wymknęło się kilka pasemek, które natychmiast odgarnęła za ucho.

– Tak, Mikołaj pracuje tam po szkole. Czasami, gdy mają dużo roboty, idzie do pracy w ciągu dnia.

– Mikołajowi został ostatni rok szkoły. Później będzie miał aż nadto pracy i innych obowiązków. Teraz powinien się skupić na nauce i pomyśleć o swojej przyszłości. Wie pani, że nie chce przystąpić do matury?

– Tak, wiem.

– I akceptuje to pani? – sapnęłam porażona biernością matki Mikołaja. Nie spojrzała na mnie ani razu, odkąd usiadła przy stole. – To ostatnia szansa, by Mikołaj zawalczył o swoje oceny. Do końca miesiąca uczniowie muszą podpisać deklaracje maturalne, a ja nawet nie mam szansy przekonać go do zmiany decyzji...

– To jego decyzja – przerwała mi głucho, jakby sama nie miała siły mierzyć się ponownie z tym tematem. – Też chciałabym, żeby zdał maturę i poszedł na studia, jednak...

– To dlaczego pani nic z tym nie robi?

Podniosła na mnie spojrzenie bezsilnych oczu, w których lśniły łzy. Zacisnęła zęby w ten sam sposób jak Mikołaj, gdy z trudem hamował wybuch emocji.

– Dobrze, obiecuję, że porozmawiam z synem.

– Dziękuję. Wiem też, że zjawia się w szkole tylko po to, by zaliczyć sprawdziany albo nadrobić frekwencję, ale prosiłabym, by dopilnowała pani, aby Mikołaj bardziej się przyłożył do nadrobienia zaległości.

– Obiecuję.

Coś czułam, że poszło mi zbyt łatwo. Przede mną siedziała kuląca się na rozklekotanym

krześle zastraszona kobieta, która godziła się na wszystko i była zbyt potulna. Jakbym rozmawiała nie z człowiekiem, a pustą szmacianą lalką, która tylko bezmyślnie potakiwała.

– Więc to by było wszystko – skwitowałam, przechylając głowę, by uchwycić nieobecny wzrok pani Wiktorii. – Czy mogę liczyć na to, że Mikołaj zjawi się jutro w szkole?

– Tak, dopilnuję tego – potwierdziła cicho, przytakując po raz setny, a gdy brałam płaszcz i zamierałam wstać, niespodziewanie złapała mnie za rękę. – Nie wezwie pani opieki społecznej, prawda?

Zerknęłam na jej szorstką dłoń, która drżała, a potem spojrzałam jej w twarz. Miała w oczach łzy przerażenia. Z niemym błaganiem wpatrywała się we mnie, czekając na odpowiedź.

– Opiekę...? Nie rozumiem.

– Przecież Mikołaj nie chodzi do szkoły, tylko pracuje. I sama pani widzi, jak mieszkamy... Zgłosi to pani, prawda? Żeby sprawdzili, jak zajmuję się pozostałymi dziećmi?

– Pani Tomczak, nie jestem tu w tej sprawie – sprostowałam, odkładając płaszcz na kolana i przytrzymując jej dłonie w swoich. – Chodziło mi wyłącznie o przyszłość Mikołaja, ale... nie ukrywam, widzę, że jest pani ciężko.

Spomiędzy jej drżących warg wydarł się cichy szloch, a ja w tym samym momencie poczułam, jak bardzo jest mi żal tej pozbawionej życia kobiety. Rządził nią tylko strach.

– Widzę, że troszczy się pani o dzieci, ma pani zadbane mieszkanie i gotuje wspaniale pachnącą zupę, a jak mi wiadomo, wszystkie dzieci kochają pomidorową. Moim zdaniem nie trzeba żadnej kontroli – dokończyłam, posyłając jej serdeczny uśmiech.

Pani Wiktorcia spojrzała na mnie, a spomiędzy jej bladych warg wyrwał się nerwowych chichot ulgi. Zasłoniła oczy dłonią, ostatkiem sił powstrzymując łzy. Poderwałam się natychmiast, biorąc ją w pokrzepiający uścisk.

– Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, proszę się nie krępować i dać mi znać – powiedziałam, gdy matka Mikołaja uspokoiła się już na tyle, by samej stanąć na nogach. Obiecałam sobie, że zanim wyjdę, dam jej swój numer telefonu. Tak na wszelki wypadek. Miałam nadzieję, że nie wyląduje on w koszu na śmieci, gdy tylko wyjdę z mieszkania. Liczyłam na to, że naprawdę do mnie w swoim czasie zadzwoni.

– Dziękuję – odparła pokornie. Jeszcze raz przygarnęłam ją do siebie, głaszcząc po matowych włosach.

– Co tu się dzieje?

Do kuchni wszedł Mikołaj. Ze zmarszczony czołem i furią w niebieskich oczach obserwował drżącą w moich objęciach matkę. Za nim pojawiły się jego dwa małe klony. Chłopcy mogli chodzić do podstawówki i byli wierną kopią Mikołaja. Mieli tak samo niebieskie oczy i krótko zgolone włosy oraz bluzy z kapturem, z tą różnicą, że na ich buziach nie było blizn.

Pani Wiktorcia natychmiast drgnęła, uciekając przed spojrzeniem synów, i odwróciwszy się tyłem, ledwo zauważalnym gestem starła z policzków ostatnie ślady łez.

– Co ty tu robisz, do cholery? – warknął Mikołaj, łapiąc mnie za łokieć i odciągając pod ścianę.

– Ja... tylko chciałam porozmawiać...

– Zawsze, gdy tylko chcesz porozmawiać, coś spierdolisz, więc tego, kurwa, nie...

– Mikołaj! – podniosła głos jego matka i z przerażeniem wpatrywała się w groźący palec syna tuż przy mojej twarzy. – Co ty wyprawiasz, na Boga?!

– Mamo, uspokój się, to nie tak...

– Jak ty się odzywasz do własnej nauczycielki? Do kobiety? Jak ja cię wychowałam?!

– Nigdy bym jej nie skrzywdził.

Pani Wiktorcia odszukała coś w oczach starszego syna, po czym zwróciła się do dwójki

młodszych chłopców:

– Piotrek, Paweł, idźcie umyć ręce i siadajcie do stołu. Zawołajcie Marysię. Za pół godziny muszę wyjść do pracy.

– Chodź! – warknął do mnie Mikołaj, wypuszczając mnie z uścisku. – Natychmiast.

Widząc upór bijący z jego twarzy, tylko przytaknęłam. Lepiej będzie dla wszystkich, jeśli go posłucham i wyjdę z nim teraz.

– Pani Wiktorio, było mi bardzo miło panią poznać. Gdyby chciała pani porozmawiać, proszę, to mój numer – powiedziałam, wyciągając z torebki notes, i szybko zapisałam na skrawku papieru numer mojej komórki. Podałam karteczkę matce Mikołaja, a ona, lekko niedowierzając, wzięła ją i schowała głęboko w kieszeni fartucha.

– Dziękuję.

I chyba zrobiłam coś, co zmroziło zarówno ją, jak i Mikołaja. Uściskałam ją na pożegnanie, całując w policzek. Włożyłam płaszcz i zanim wyszłam, po raz ostatni posłałam jej pokrzepiający uśmiech.

Nie wiedziałam nawet połowy tego, co się działo w tym domu, ale jedno pojmowałam jasno: pani Wiktorina jest dzielniejsza, niż na to wyglądała.

Mikołaj wyprowadził mnie na zatęchłą klatkę schodową i ruszył schodami.

– Nie musisz mnie odprowadzać – odezwałam się cicho, starając się za nim nadążyć, co było niemalym wyzwaniem. Moje obcasy zatapiały się w miękkich deskach, tak że musiałam się trzymać lepkiej poręczy. W duchu stłamsiłam uczucie obrzydzenia. Lepiej za kilka minut wyszorować ręce, niż jechać do szpitala z połamanymi nogami.

Mikołaj nawet się nie odwrócił, tylko dalej pruł pewnie po schodach.

– Muszę z tobą pogadać – odparł, a w jego głosie zabrzmiała nutka ostrzeżenia.

Zniechęcona przewróciłam oczami. Nie miałam do niego siły. Swoją drogą, czy do każdego nauczyciela zwracał się po imieniu, jak do starego kumpla, z którym może sobie na wszystko pozwolić?

– Mikołaj, jestem twoją wychowawczynią...

– Okej, to muszę z panią pogadać, teraz pasuje? – wybuchnął, okręcając się przy oknie na półpiętrze. Zbliżała się szóstka, a zachodzące słońce sprawiło, że jego twarz nabrała surowości.

– Tak. Dziękuję. – Stanęłam na wprost niego i złożyłam ręce na ramiona. – Więc? O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

– Po co przyszła pani do mojej matki? – zapytał cichym głosem, doszukując się w moich oczach odpowiedzi. Od tego intensywnego spojrzenia robiłam się dziwnie nerwowa.

– Nie pojawiłeś się w szkole przez tydzień – odparłam gładko, zaciskając dłonie na przedramionach. – Myślałam, że jesteś chory albo miałeś wypadek... w każdym razie koniecznie musisz mi dać numer telefonu do twoich rodziców, bo na ten wpisany do dziennika nie mogłam się dodzwonić...

– Nie mamy – uciał sztywno Mikołaj, odwracając twarz.

– Słucham?

– Nie mamy telefonu.

– A komórka mamy?

Szczęki Mikołaja zadrgały i już nie chciał patrzeć mi w oczy. Przez moment zastanawiałam się, czy to szkarłat wstydu przeciął jego twarz, czy też był to efekt zachodzącego słońca. Jednak po chwili zdałam sobie sprawę, jak bardzo jest to nieistotne.

Zreflektowałam się i odchrząknęłam.

– Dobrze, dałam twojej mamie swój numer, na wszelki wypadek. Może zadzwonić do mnie z pracy.

Chłopak przytaknął sztywno, odwracając się.

– Więc to wszystko? – Kontynuował schodzenie po schodach, nawet się na mnie nie oglądając. – Tylko tyle chciała pani wiedzieć?

– Niezupełnie. Rozmawiałam z nią o twojej przyszłości.

Przystanął tak gwałtownie, że uderzyłam w niego z rozpędu. Musiałam się przytrzymać poręczy, inaczej upadłabym na brudne schody.

– Co zrobiłaś? – sapnął ledwo dosłyszalnie, górując nade mną. Jeśli wcześniej był wściekły, to teraz aż kipiał od powstrzymanej furii.

– Mówiłam ci, jak masz się do mnie...

– Coś ty zrobiła?! – wrzasnął, a echo odbiło się od wszystkich ścian i zaatakowało z podwójną siłą.

– Ja... tylko...

Mikołaj odwrócił się i uderzył pięścią w ścianę. Chyba mój pisk sprawił, że skończyło się tylko na jednym ciosie. Podeszedł do spękanej powierzchni i oparłszy głowę o miejsce, gdzie spod rozpadającego się betonu wystawały czerwone cegły. Oddychał ciężko, jak po wyjątkowo trudnej, ledwo co stoczonej walce.

– Mikołaj, dobrze się czujesz? – sapnęłam przerażona. Nie odpowiedział, więc zupełnie pozbawiona instynktu, położyłam mu rękę na ramieniu. Wzdrygnął się ledwo zauważalnie, gdy zdał sobie sprawę, że nadal przy nim stoję.

– Dlaczego?

– Słucham?

– Dlaczego mnie nie słuchasz... dlaczego to zrobiłaś?

– Dlaczego przyszedłam do twoich rodziców, czy dlaczego namawiam cię do chodzenia do szkoły? Mikołaj, jestem twoją wychowawczynią i się o ciebie martwię. Zależy mi na tobie i na twojej przyszłości – dodałam pewnie, ściskając go za biceps.

W chwilę później zerknął na mnie przez ramię. Jego twarz wyrażała setkę emocji. Od rozpaczony przez wściekłość aż po... zdziwienie.

– Nikomu na mnie nie zależy – odparł głucho, nie odwracając wzroku od moich oczu.

– Mylisz się – oświadczyłam uparcie, nerwowo oblizując usta. – Twoje rodzeństwo i twoja mama cię kochają. I mnie na tobie zależy. Jesteś moim uczniem, muszę się o ciebie troszczyć.

– Nie rozumiesz... – Pokręcił głową, a jego oczy w jednym momencie zrobiły się puste. Jakby znalazł się w klatce bez wyjścia. – Moja mama pracuje na dwa etaty, mam ojca pijaka, trójkę młodszego rodzeństwa... janie mogę się uczyć. Ja muszę... pracować... Dla nich. A teraz... teraz namieszałaś w głowie mojej mamie, która będzie mieć wyrzuty sumienia, że dla niej i rodziny poświęcam swoją przyszłość...

– Brzmi, jakbyście już odbyli taką rozmowę.

– Niejedną – parsknął, ale w jego głosie nie mogłam się doszukać pozytywnych emocji. Prędeż świadomość, że jest w sytuacji bez wyjścia. – A ja już... ja już nie mogę patrzeć, jak ona płacze. Jak się zaharowuje.

– Rozumiem...

– Nie, nie rozumiesz! – warknął wściekle, a jego zmrużone oczy rzucały gromy. – Masz hajsu jak lodu, faceta, który na pstryknięcie palcem kupuje ci drogie mieszkanie i ciuchy! Nie wiesz, czym jest życie od pierwszego do pierwszego!

Poczułam, jak wściekłość Mikołaja przechodzi przeze mnie falami, aż sama napełniłam się nieznaną mi wcześniej furją. Elektryczna złość rozsadzała moje ciało. Nie on jeden był w klatce bez wyjścia. Nie on jeden musi się codziennie mierzyć z własnymi słabościami,

niezmiennie udowadniając innym, że nie jest przegranym!

Desperacko zacisnęłam palce na jego przedramieniu.

– Ale wiem, co to jest żyć dla innych! Patrzysz na wszystkich przez pryzmat tego, co sam przeżywasz, ale może inni są w podobnej sytuacji – wyrzuciłam, stając na tym samym stopniu co on i mocno zadzierając głowę. – Cholera, Mikołaj, ja próbuję ci pomóc uniknąć tego, co sama robię przez całe życie!

Natychmiast zakryłam usta rękami. Zacisnęłam mocno powieki, pragnąc tylko jednego. Cofnąć czas.

Co ja zrobiłam?

Dlaczego to powiedziałam? I do kogo? Do własnego ucznia, któremu usiłuję pomóc, a nie obarczać go własnymi problemami. Dziś coś było ze mną kompletnie nie tak! Nie powinnam podchodzić tak emocjonalnie do problemów moich uczniów. Co się ze mną dzisiaj działo...?

Na wierzchu dłoni poczułam naładowane prądem mięśnie szorstkich palców Mikołaja. Pozwoliłam, by odciągnął moje ręce do ust. Napięcie między nami było wręcz namacalne. Skóra mi drętwiała w miejscu, gdzie on mnie dotykał.

Nie...

Nie tylko tam. To dziwne uczucie narastało i rozprzestrzeniało się niczym choroba...

– Życie dla innych? – powtórzył głucho z cichym sapnięciem.

– Tak.

– Dlaczego?

– Dlaczego to robię? – Łzy w moich oczach nie pozwoliły, bym odpowiedziała głośno, dlatego szeptałam ciszej niż na spowiedzi. – Z tego samego powodu co ty. Bo ich kocham.

Jego jabłko Adama podskoczyło, gdy przełknął ślinę. Intensywność jego spojrzenia tylko podsycała dziwne napięcie między nami.

– Domi, ja...

Poderwałam się o co najmniej metr nad ziemię, gdy głośny dzwonek mojej komórki rozerwał panującą ciszę. Spanikowana wygrzebałam telefon z bocznej kieszonki torebki.

Oliwier.

– Przepraszam, muszę odebrać – odchrząknęłam, przesuwając drżącym palcem po ekranie. – Hej.

– Gdzie jesteś? – Zimny ton Oliwiera poranił moje uszy. Natychmiast przywołałam najcieplejszy głos, jakiego byłam w stanie użyć.

– Musiałam coś jeszcze załatwić, za chwilę będę w domu.

– To dobrze, bo nic nie ma do jedzenia.

– Jutro po pracy zrobię zakupy, obiecuję. Możemy dzisiaj coś zamówić? Proszę, jestem zbyt zmęczona.

– Niech ci będzie – odparł z przekąsem i zakończył rozmowę krótkim: Wracaj szybko.

Głośno wypuściłam powietrze. Pewnie coś poszło nie tak w sądzie. Może nawet przegrał rozprawę. Jeśli tak, to pewnie będę musiała wysłuchać wykładu na temat beznadziejności klientów i niekompetentnych sądów. Ścisnęłam mocniej telefon, próbując ukryć drżenie rąk.

– Czy on cię... – zaczął Mikołaj, przyzywając mnie do siebie. Zapomniałam już, gdzie jestem i o czym rozmawiałam chwilę wcześniej. Zerknęłam na Mikołaja, który patrzył na mnie inaczej... – Czy się znęca? Nad tobą?

– Nie, skąd ten pomysł? – wybąkałam natychmiast, pospiesznie uciekając spojrzeniem i skupiając się na chowaniu telefonu do torebki. Tylko moje drżące palce nie chciały współpracować.

– Tak mówi moja matka do ojca, gdy jest schłany – wyjaśnił, robiąc krok w moją stronę.

Poczułam za sobą chłód poręczy. Mikołaj uwięził mnie między ramionami, z sekundy na sekundę zmniejszając między nami odległość. – Gdy coś nie pójdzie po jego myśli, a ona się boi, że zacznie się na nas wyżywać.

– Oliwier taki nie jest.

– Jest. Widzę to po twoich oczach. Jesteś przepelniona strachem...

Wyciągnął w moją stronę rękę. Opuszkami przejechał po moim policzku, ścierając z nich mokrą kroplę.

Pot...? Nie.

To była łza... Moja łza...

Tylko nie to...

Chwyciłam się za policzek, jakby mnie palił żywym ogniem.

– Muszę iść.

– Dominika...

– Odpuść, Mikołaj, proszę.

Zdjął jedną rękę z barierki, a ja natychmiast uciekłam.

Rozdział 6

What about us?

What about all the times

You said you had the answers?

What about us?

What about all the broken happy ever afters?

What about us?

What about all the plans that ended in disasters?

What about love? What about trust?

What about us?

P!nk, *What About Us*

Następnego dnia Mikołaj pojawił się w szkole.

Zauważyłam go na korytarzu dziesięć minut przed pierwszym dzwonkiem. Stał w otoczeniu kolegów i koleżanek ze swojej klasy, a ramieniem luźno obejmował Malwinę. Gdy ich mijałam, dziewczyna posłała mi pełne mściwej satysfakcji spojrzenie, od którego zadrżałam. Chciałam odwrócić wzrok, lecz wtedy zostałam przyciągnięta przez parę błękitnych oczu.

Nie!

Wlepiłam wzrok w podłogę, skupiając się na tym, by jak najszybciej dotrzeć do swojej sali, przed którą czekały na mnie pierwszaki. Ręka tylko odrobinę mi zadrżała, gdy wsuwałam klucz do zamka.

Ostatnią lekcję miałam właśnie z klasą Mikołaja. Nigdy wcześniej czas nie włókł się tak powoli. Myślałam, że jedna godzina to tydzień. A pół dnia to już cały miesiąc.

Jednak odkryłam coś niepokojącego. Coś się we mnie zablokowało, gdy tego rana zobaczyłam Malwinę z Mikołajem, a narodziło się całkiem nowe uczucie, które nie chciałam dopuścić do głosu.

To tylko sympatia do ucznia...

Gdy o pierwszej po południu wszyscy z klasy trzeciej zajęli miejsca i wyciągnęli zeszyty, zaczęłam krótką powtórkę z ostatniej lekcji. Dopiero później odpytywałam na ocenę. Wiem, że uczeń powinien się uczyć z lekcji na lekcję, ale jeszcze nie tak dawno sama siedziałam w podobnej ławce, zastanawiając się, czy aby powtórzyłam wszystkie ostatnie zagadnienia, i z niepokojem obgryzałam paznokcie, czekając, aż nauczyciel wyczyta moje nazwisko. Teraz dzieciaki miały za dużo na głowie: nauka, matura, rodzina, zajęcia pozalekcyjne, własne życie.

Dlatego postanowiłam im ułatwić zadanie. Sama robiłam powtórkę z najważniejszych zagadnień, a później ich odpytywałam. Słuchać też trzeba umieć.

W tym czasie unikałam patrzenia na przedostatnią ławkę w pierwszym rzędzie pod ścianą. Właśnie tam siedział Mikołaj z uwieszoną na nim Malwiną. Choć słowo „unikałam” jest dobrym określeniem, to mój wzrok czasami omiatał ten ciemny kąt. Wydawało mi się, że Mikołaj nic sobie nie robi z zalotów dziewczyny, która praktycznie siedziała mu już na kolanach. Nie widziałam, żeby odpowiadał na jej zalotne szeptki, ale też nie strącał jej ręki, gdy Malwina lubieżnie, na oczach moich i całej klasy, wsunęła mu dłoń pod bluzę.

Jego uwaga niezmiennie była skupiona na mnie.

– Dzisiaj zadam wam pierwsze wypracowanie – oświadczyłam pod koniec lekcji, mentalnie odgarniając kroplę potu z czoła i cicho gratulując sobie, że jakoś dałam radę i przetrwałam te zajęcia. – Chciałabym wprowadzić zasadę, że w każdy piątek dostaniecie ode mnie temat rozprawki, którą napiszecie przez weekend. Pierwszym terminem oddania prac będzie poniedziałek, a ostatecznym wtorek.

Po klasie rozszedł się zbiorowy jęk.

– Pani profesor... – zabrała głos Iza, podniósłszy rękę. Choć dla mnie to było wyrzucenie pięści w górę. – Dlaczego na weekend?! Akurat dzisiaj wyjeżdżam do Wrocka i wracam w niedzielę!

– Jedziesz się zgić ze swoim fagasem? – dogryzł jej Tomek, a ja już chciałam wkroczyć, słysząc tę niemiłą uwagę, gdy Iza wzięła sprawy w swoje ręce.

– Na pewno nie z tobą. Dlatego ty oddasz pracę w pierwszym terminie, bo z tobą nikt nie chce się pieprzyć.

– No dobra, dosyć tych przepychanek. Iza, Tomek, język – przerwałam ostro, stając między ich ławkami, podczas gdy Iza przybijała sobie żółwika z kolegą z ławki, a Tomek już się szykował do skoku. – Chciałam wam zadać pracę na weekend, a nie w środku tygodnia, gdy macie najwięcej kartków, sprawdzianów i zadań domowych. To jak? Na weekend może być, czy wolicie pisać...

Ich kolejny sprzeciw niemal mnie ogłuszył.

– O szit!

– To już wolę weekend!

– Tylko nie środek tygodnia! Nie damy rady!

– Dobra, okej – przerwałam ich lamenty i w tym samym momencie doznałam olśnienia. – Mogę wam dać taryfę ulgową.

– Kochana pani psor! Trzy nieprzygotowania?

– Nie, Bartek, nie ma takiej opcji. – Uśmiechnęłam się do kolegi Mikołaja. – Ale możecie dwa razy nie przynieść pracy. Z tym że doniesiecie ją na następny poniedziałkowy lub wtorkowy termin wraz z zadaną przed weekendem nową pracą. Inne oczekuję od was dziesięciostronicowych epepei, ale wypracowania, które waszym zdaniem wyczerpie temat.

W końcu odważyłam się zerknąć na Mikołaja. Wpatrywał się jak zahipnotyzowany w grubą zeszyt, a w palcach nerwowym ruchem obracał długopis. Wydawał się czymś zdenerwowany... I wtedy nawiedziła mnie przykra myśl... Cicho wciągnęłam powietrze, zastanawiając się gorączkowo, jak wybrnąć z tej patowej sytuacji.

– Dodatkowo... – dodałam z wolna, podchodząc do tablicy z mazakiem, by napisać temat ich pierwszego wypracowania. Próbowałam w ten sposób zyskać na czasie. W ostatnim momencie, bo gdy stawiałam kropkę na końcu tematu, przyszło błyskotliwe, najprostsze z możliwych olśnienie. Zadowolona z siebie odwróciłam się zgrabnie, trzeszcząc obcasami o linoleum. – Ten, kto odda ręcznie napisaną pracę, ma ocenę wyżej.

– Że wszystko pisać łapą?!
– Kurrr... czę!
– Bo bazgrzecie jak kura pazurem. – Zachichotałam pod nosem, zadowolona z mojego sprytu. – Pomyślcie o tym z innej strony. Jeśli napiszecie słabą pracę, a będziecie napisana ręcznie, to z dwójki zrobi się trójeczka. Chyba fajna perspektywa, nie?
Wobec tak postawionej sprawy już nikt nie miał żadnych skarg, zażaleń ani wniosków.
Więc jeden kryzys zażegnany.
Teraz czekał mnie kolejny w domu.

Wczoraj Oliwier przypomniał mi, że w sobotni wieczór wychodzimy z jego kolegami z uczelni na kolację. Przypomniał mi, nie znaczy nic innego jak „kompletnie wypadło mu z głowy”. Jednak byłam przygotowana na taką ewentualność. Nauczyłam się, że Oliwier często zapominał o szkoleniach, wypadach integracyjnych albo wyjściach do restauracji z klientami, dlatego zapobiegawczo miałam w garderobie garnitury i koszule zapakowane w pokrowiec, wyprasowane zaraz po przywiezieniu z pralni. Pozostało mi tylko zadbać o mój wygląd. Nie lubiłam chodzić do kosmetyczki ani na zakupy. To było dla mnie ogromne wyzwanie. Z reguły nic mi się nie podobało, ale musiałam się kierować opinią Oliwiera. Więc gdy tylko miałam wątpliwości, co kupić, prosiłam o komplet lub sukienkę z wystawy albo w awaryjnej sytuacji wybierała mi strój ekspedientka. Tak samo było z butami i dodatkami. Bo gdyby do mnie należał wybór obuwia, to kupiłabym trampki, ostatecznie baleriny. I w efekcie poszłabym na taką kolację w dzinsach i bluzie.

Wtedy miałabym w domu trzecią wojnę światową.

Bo tak naprawdę nie liczyło się, co mi się podoba, tylko jak wyglądam wśród znajomych i klientów Oliwiera. Żeby nie narobiła mu obciachu moim totalnym brakiem wyczucia stylu.

Zaraz po pracy pojechałam do pobliskiej galerii, gdzie zahaczyłam o fryzjera, kosmetyczkę i manikiurzystkę. Po tych torturach poszłam do kilku markowych sklepów, które lubił Oliwier, i dopiero w ostatnim zastosowałam moją taktykę doboru stroju. Na szczęście mieli tam też buty, więc kolejna runda po sklepach została mi odpuszczona. Wróciłam do domu około siedemnastej i natychmiast zabrałam się do szykowania kolacji. Wiedziałam, że Oliwier nie lubi się objadać na noc, toteż przygotowałam sałatkę cesar i upiekłam bagietki z masłem czosnkowym.

Punkt dwudziesta wszedł do mieszkania. Minął mnie w drzwiach, jedynie pomrukiem odpowiadając na mój uśmiech i powitanie. Nawet nie tknął kolacji, tylko od razu poszedł spać.

Nic nie mówiąc, pochowałam jedzenie do lodówki, a sama zawinęłam się z książką na kanapie. W duchu zdusiłam obezwładniające uczucie odrzucenia. Zrobiło mi się przykro. Chyba każdy poczułby się w ten sposób, będąc na moim miejscu. Jednak postanowiłam nie robić z tego afery. Pocieszłam się kieliszkiem wina i lekturą, która czekała na mnie już od kilku tygodni. Skoro Oliwier wrócił do domu w takim humorze, to pozostało mi jedynie dziękować, że zdecydował się pójść do łóżka, nie wyzywając się na mnie.

Następnego wieczora o dwudziestej siedziałam w otoczeniu kolegów Oliwiera z uczelni. Była to zbieranina przeróżnych osobowości. Dominowali najgłośniejsi i najbardziej się wymądrzający. Nikt nie miał z nimi szans, gdy dorwali się do głosu.

Każdy przyszedł z partnerką. Przyglądając im się ukradkiem, zastanawiałam się, czy były jakieś wytyczne, którymi kierowali się koledzy Oliwiera. Wszystkie one – zaznaczam: wszystkie – były tlenionymi blondynkami z nogami po szyję. I każda miała na sobie obcisłą małą czarną i obcasy rodem z klubów dla panów. Wyglądałam przy nich żałośnie ze spiętymi w ciasny kok

włosami i w grafitowej sukience z małym seksownym rozparkiem na udzie. Kilka razy z czystej grzeczności wciągnięto mnie w dyskusję, jednak nikt nie był zainteresowany tym, co miałam do powiedzenia. Tym bardziej Oliwier. Rozmawiał, śmiał się, dowcipkował z partnerkami swoich kolegów, ale nie ze mną.

Gdy ta mordęga dobiegła końca, stałam ucieszona przed restauracją i czekałam na Oliwiera, który regulował rachunek, jeszcze rozmawiając z dwoma znajomymi i ich dziewczynami. W końcu, po niecałym kwadransie, przyszedł uśmiechnięty od ucha do ucha.

– No i jak, kochanie? Fajnie było, nie? – Owinął ramię wokół mojej tali, a mój policzek owiał odór whisky.

– Ty może się fajnie bawiłeś, ja niekoniecznie – wyznałam cicho, nie pozwalając, by w moim głosie pojawił się choćby cień wyrzutu.

– No bo powinnaś była trochę sobie wypić, wtedy byś się rozluźniła!

– Oliwier, nie pozwalasz mi pić w towarzystwie, zapomniałeś? – odparłam przytomnie, patrząc na narzeczonego z uniesionymi brwiami.

– Oj dobrze, zrobimy małe odstępstwo od reguły – zachichotał, pukając palcem w mój nos, jakby się drażnił z małym dzieckiem. Tak, z całą pewnością jutro będzie miał kaca giganta.

– Planujemy pójść jeszcze do jednego klubu, więc tam kupię ci drinka.

Sapnęłam zrezygnowana. Pa, pa, relaksujący wieczorze z książką, gdy Oliwier będzie chrapał w sypialni, biegając co kwadrans do łazienki.

– A może pójdziesz sam, a ja wezmę taksówkę i wrócę do domu?

– Nie ma mowy. – Ton Oliwiera natychmiast uległ zmianie. – Przyszłaś ze mną i tylko ze mną wyjdiesz, zrozumiano?

– Oliwier, chyba się zapędzasz – wysyczałam, urażona jego nagłą reakcją pana posiadacza, i uwolniwszy się z jego uścisku, stanęłam z rękami wspartymi o biodra.

Przejechał palcami po ułożonych włosach, sapiąc nerwowo.

– Tak, przepraszam, chyba za dużo wypilem. – Potarł oczy i na ułamek sekundy niezauważalnie się zatoczył. – Po prostu chciałem, żebyś poszła z nami. Maks i Leon to dwóch facetów, z którymi trzymałem się przez całe studia, a teraz widzimy się może dwa razy w roku.

– To nie możesz iść sam? Będę się nudzić. To twoi znajomi i wasze tematy. Ja nawet nie mam prawa głosu...

– Jeśli pojedziesz sama do domu, będę się martwił, a nie dobrze bawił – przerwał mi, niezrażony moim zdaniem na temat jego znajomych i tym, że w zasadzie robię za piąte koło u wozu. – Proszę, tylko na drinka?

Cholercia... Oliwier był naprawdę napruty. Jeszcze godzina i nie będzie w stanie powiedzieć, gdzie mieszka. Westchnęłam i w myślach przeprosiłam swoje stopy, które zabijałam z każdym krokiem w tych samobójczych szpilkach.

– Dobrze, ale jeden drink. I tak dochodzi północ, więc za długo tam nie posiedzimy.

– Jesteś wspaniała. – Oliwier chwycił mnie w tali i okręcił się wokół osi. – Kocham cię i uwielbiam!

Zapakowaliśmy się do taksówki busa, która wysadziła nas koło rynku, pod klubem „Czekolada”. Przed wejściem wartę pełniło dwóch napakowanych ochroniarzy, do których nawet bałabym się sama podejść, a za czerwoną wstęgą ciągnęła się kilkunastometrowa kolejka. Domyślałam się, że to był bardzo znany klub, gdzie cudem było dostanie się do środka podczas sobotnich godzin szczytu, a znając niecierpliwą naturę mojego narzeczonego, zapowiadał się rychły powrót do domu. Oliwier dostawał kota, gdy miał na coś czekać.

Jednak moja nadzieja legła w gruzach, gdy Maks podszedł ze swoją blond Barbie do ochroniarza i... uściśnął mu rękę. W chwilę później siedzieliśmy w vipowskiej łoży z drinkami

w dłoniach.

– Widzisz, Oli... – Maks poklepał mojego narzeczonego po plecach, gdy wypili pierwszą kolejkę wódki. – Warto uratować właścicielowi kilku klubów w kraju dupę przed fiskusem. Dożywotnio otwarty bar, łoża vipowska i wejście, nawet gdy są zamknięte imprezy.

– Maks zawsze wiedział, kogo bronić – zawtórował mu Leon, gdy jego dziewczyna odstawiała dziki taniec między jego nogami. Warto dodać, że nie potrzebowała do tego rury. – Ostatnio był to właściciel hoteli i spa na Pomorzu. Kogo wtedy miał na karku?

– Prokuratora. Spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym. A dzięki mnie dostał zawiąsy.

Nie mogłam tego słuchać. Nie takiego pustego chwalenia się, jak to panowie świata mają w uszanowaniu wszelkie zasady moralne i system sprawiedliwości, którego obiecali bronić. Dla nich liczyły się zysk, kasa, profity i chętne panienki na jedną noc. Z każdą chwilą nabierałam większej pewności, że te dziewczyny to jakieś panienki do towarzystwa. Ani razu się nie odezwały, za to zaciskały pnącza wokół swoich facetów. Nie słyszałam, żeby którykolwiek z nich odezwał się do swojej partnerki po imieniu.

Napawało mnie to obrzydzeniem.

– Idę do toalety – rzuciłam do Oliwiera, lecz on był tak zajęty słuchaniem opowieści o osiągnięciach Maksa, że wąpiłam, czy zauważył, jak wyszłam.

Przeszłam wąskim korytarzem przez sektor dla vipów. Kila łoży było odgradzonych od pozostałych cienkim czerwonym sukniem, jednak widać było zarysy osób, które się tam bawiły. Piły. Uprawiały seks...

Zacisnęłam powieki. Kolejna fala obrzydzenia spłynęła po mnie niczym smoła. Nagle poczułam się niesamowicie brudna. Chciałam powiedzieć Oliwierowi, że chcę stąd iść, ale wiedziałam, że moje stękania trafią w próżnię. I na pewno nie wyjdziemy stąd po jednym drinku. Zostaniemy tu do rana.

Pokonana spojrzałam ponad parkiet, nad którym znajdowały się łoża. Po drugiej stronie były tylko dwie, za to większe i gęściej zaludnione, czerwony aksamit nie ukrywał zaś tego, co miał ukryć, a jedynie przyciągał wzrok ciekawskich.

Zapatrzyłam się w jeden punkt.

Przełknęłam ślinę, a na dłoniach poczułam lepki pot.

Ogień lizał mi policzki. Jak przez mgłę pamiętałam, że próbowałam się dostać do damskiej łazienki. Byłam sama, więc ochlapałam twarz zimną wodą i wytarłam miękkim, białym, papierowym ręcznikiem.

Nie. Na pewno mi się przywidziało.

Mikołaj nie mógł być w tym miejscu. Nie było go stać... Poza tym Malwina...?

Gdy już zdołałam ogarnąć wszystko umysłem i po prostu wmówić sobie, że wszystko mi się pomieszało i przywidziało, wyszłam z łazienki.

I od razu wpadłam na wysokiego mężczyznę w eleganckim garniturze.

– Widziałem, jak biegnie pani do łazienki – wymruczał, zbliżając się coraz bardziej. Nerwowo przełknęłam ślinę. – Chciałem zobaczyć, czy wszystko w porządku.

– W jak najlepszym. A teraz wybaczy pan, ale czeka na mnie narzeczonego – wybąkałam drżącym głosem, robiąc krok w tył.

Chciałam go wyminąć, lecz zagroził mi drogę, a jego wielką łapę tylko centymetry dzieliły od mojej talii.

Zacisnęłam powieki, chcąc użyć broni ostatecznej, czyli wrzasku, ale wtedy do moich uszu dobiegł odgłos szamotaniny i wiązanki przekleństw. W następnej sekundzie ktoś zawył z bólu. Otworzyłam ostrożnie oczy, a z mojego gardła wydarł się cichy pisk, gdy zobaczyłam, jak

mężczyzna przykłęka na kolanie z ręką wykręconą na plecy. Nad nim górował Mikołaj, a jego błękitne oczy żarzyły się blaskiem furii. Wydawało się, że bez problemu obezwładnił kolesia, który przewyższał go wagą, jednak prężące się pod białą koszulą mięśnie zdradzały, ile wysiłku w to wkładał.

– Zabierz dupę i wypierdalaj stąd. Nawet na nią nie patrz, nawet o niej nie myśl. Chyba że mam ci upierdolić łapę – wysyczał wściekle Mikołaj.

Puścił nagle mężczyznę, a ten natychmiast uciekł, nie oglądając się za siebie.

Mikołaj stanął przede mną, wyciągając w moją stronę rękę. Jego spojrzenie straciło cały gniew i teraz wpatrywał się we mnie z niepokojem.

– Co ty tu robisz? – wypaliłam, patrząc na jego nonszalancki styl i modne ciuchy. Widząc, że bardziej interesuje mnie jego obecność w klubie niż fakt, że chwilę temu mogło mi się coś stać, Mikołaj cofnął rękę i przywołał na twarz kpiarski uśmiešek.

– Może na początek jakieś dziękuję? – parsknął, wciskając ręce do kieszeni, ale zobaczywszy moją minę, tylko sapnął przeciągle. – Poza tym to miejsce publiczne, nie? Mam skończone osiemnaście lat, więc mogę tu przebywać tak samo jak ty. Pić alkohol, palić, pieprzyć się...

– Nie przypominam sobie, żebyśmy byli po imieniu. Jestem nauczycielką, twoją wychowawczynią...

– Jesteś nią w szkole. A to miejsce odbiega od twoich ukochanych sztywnych przepisów – odparł zajadle.

Już chciałam go zapytać, skąd ma pieniądze na drogie ubrania i czemu w łoży vipowskiej siedzi z nim Malwina, gdy moje myśli zostały zagłuszone przez znajomy rechot. Odwróciłam się skonsternowana i... Chyba źle zrobiłam, zgadzając się na przyjście do tego klubu. Kilka metrów ode mnie stał Oliwier. Flirtował z jakąś kelnerką. Na moich oczach chwycił ją za biodra i przyciągnął je do swoich, szepcząc jej coś do ucha, a ona odrzuciła do tyłu głowę, zanosząc się prostackim śmiechem.

Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch, a po skórze przebiegł mi lodowaty dreszcz.

– To twój narzeczony?

– Nie twój interes – warknęłam przez zęby, chowając się za filarem.

– Ale między wami iskrzy – sztychł w dalszym ciągu Mikołaj, wykrzywając usta, a w jego oczach dostrzegłam pogardę. Nie wobec mnie. Patrzył nienawistnym wzrokiem na Oliwiera, który od jego spojrzenia powinien właśnie ginąć na miliard sposobów. – Normalnie nie możecie się od siebie odkleić.

– Po co ten sarkazm? W ogóle wiesz, czym jest prawdziwe uczucie łączące dwoje ludzi? Nie wydaje mi się!

Chciałam go wyminąć i w przyływie odwagi zmieszanej z furią iść nawymyślać Oliwierowi, a najlepiej zrobić mu scenę przy Maksie i Leonie, ale... Mikołaj chwycił mnie za rękę. Obrócił mną tak, że plecami byłam przyparta do ściany. Zawisł nade mną z głową opartą tuż przy mojej, z ustami ocierającymi się niemal o moją odkrytą szyję...

– Masz rację – wyszeptał niskim głosem, który momentalnie powstrzymał mnie od szamotania. – Nie wiem, co to miłość, i prawdę powiedziawszy, gównu mnie ona obchodzi. Ale gdyby chodziło o ciebie... nie mógłbym utrzymać rąk z dala... Musiałbym cię dotykać. Twoich włosów, one tak... słodko pachną. Chciałbym całować każdy fragment ciebie. Pieścić twoją miękką i delikatną skórę na udach. Trzymać słodkie piersi... i usta... kurwa, zabiłbym dla tych niewyparzonych usteczek. Posiadłbym cię na oczach wszystkich, żeby widzieli, że tylko ja mogę cię wprowadzić w taki stan. Pragniesz mnie, Domi. Oboje to wiemy. Po co się bawić w kotka

i myszkę?

Przełknęłam ślinę. Z trudem, bo gardło miałam suche niczym studnia na pustyni.

Odejdź... uciekaj!

– Pochlebiasz sobie – warknęłam, chociaż każde wypowiedziane słowo drżało. – A teraz mnie już puść.

Minimalnie poruszył głową. Zajrzał mi w oczy, a jego pociemniały wzrok zapowiadał... najgorsze.

To byłaby najgorsza rzecz...

– Boisz się?

– Czego? Ciebie? – parsknęłam, odwracając głowę. *Byle dalej od niego!* – Jesteś pijanym nastolatkiem, a ja twoją wychowawczynią, i gdyby ktokolwiek cię teraz słyszał, konsekwencje...

– Pieprzyć konsekwencje.

Stało się. To, czego się obawiałam.

Jego twarde wargi zaatakowały moje. Brutalnie. Wyciskając na moich ustach piętno, którego nigdy nie będę mogła zmyć. Zdrady. Ale dlaczego ta zdrada smakowała tak słodko? Dlaczego moje serce zadrgało nierównym rytmem, którego nie czułam od tak dawna?

To dziwne płomienne uczucie, o którym zapomniałam, rozpałiło się na nowo.

Westchnęłam pokonana, a Mikołaj wyczuł odpowiedni moment na pogłębienie pocałunku. Od początku nie był tak słodki i delikatny, jakich doświadczałam z Oliwierem. Ten pocałunek smakował Mikołajem. Był zaborczy. Gwałtowny. Nieokiełznany. Pełen pasji i namiętności. I był też zakazany.

Zarzuciłam mu ręce na szerokie, umięśnione ramiona, gdy on zacisnął swoje na moje talii. Jego zarost drapał mi brodę i policzki, a twarde usta nie pozwoliły mi zaczerpnąć tchu. Nie docierało do mnie nic. Zupełnie jakbym znalazła się w innym miejscu. Na innej planecie. W innej galaktyce. Nic w tym momencie nie miało znaczenia. Liczył się tylko Mikołaj i jego dłonie, które sunęły wzdłuż mojego ciała, roszcząc sobie do niego prawo. Rozpałił we mnie coś, co kiedyś było ogniem, a teraz się tliło, domagając się ponownego uwolnienia. Chciałam jeszcze raz się spalić...

I wtedy, gdy cichy jęk rozkoszy wydobył się z moich w półotwartych ust, dokładnie wtedy poczułam na stopach lodowatą substancję. Momentalnie otrzeźwiałam.

– Przepraszam! Mam nadzieję, że pani nie zraniłam!

Obok nas przyklęka kelnerka; chusteczkami zagarniała na tacę resztki rozbitego kieliszka.

Po mojej odkrytej łydce spływał zabarwiony czerwienią płyn. To nie było wino ani inny drink. To była moja krew zmieszana z alkoholem...

– O cholera... – sapnęła kelnerka, widząc, że skaleczyła gościa sektora vipów. – Bardzo panią przepraszam! Natychmiast przyniosę apteczkę! I za sukienkę... zapłacę za sukienkę! Przepraszam!

– Już przestań, zajmę się panią, a ty idź po miotłę i dokładnie posprzątaj. Jeszcze tego brakuje, żeby ktoś się wypieprzył na tym cholerstwie i rozciął sobie łeb... Ej! Domi! Dominika, poczekaj!

Musiałam odejść.

Uciekać.

Zacisnęłam dłonie na kopertówce i zbiegłszy po schodach, przedarłam się przez tłum tańczących.

Przy wejściu do lokalu jakaś para wysiadła z taksówki, więc natychmiast zajęłam ich miejsce.

- Proszę jechać!
- Ale pani kochana, ja mam kurs zamówiony!
- Płacę podwójnie!

Mężczyzna chyba zauważył panikę w moich oczach albo zachęciła go wizja podwójnego zarobku, bo bez zbędnych komentarzy ruszył. Odwróciłam głowę w momencie, gdy przed klub wypadł Mikołaj. Zapadłam się na siedzeniu.

Nie... nie tak miał wyglądać ten wieczór.

Wszystko legło w gruzach.

Wszystko.

Ja i Oliwier... my...

Co miałam teraz zrobić...?

Dotknęłam opuchniętych ust.

To był błąd.

Przez ten jeden błąd wszystko straciłam...

Rozdział 7

Cause I wanna touch you baby

And I wanna feel it too

I wanna see the sunrise

on your sins just me and you

Light it up, on the run

Let's make love tonight

Make it up, fall in love, try

Zayn Malik, *Dusk Till Dawn ft. Sia*

Rzuciłam klucze od mieszkania na komodę.

Co się ze mną działo?

Nie czułam... nic.

Zupełnie nic.

Jak mogło do tego dojść...? Jak mogłam do tego dopuścić?

Mój wzrok padł na odbicie w lustrze.

Miałam rozszerzone źrenice, jednak nie one przykuły moją uwagę. Tylko strach... panika, która z nich emanowała. Odgarnęłam zbłąkany kosmyk z twarzy i dopiero wtedy dostrzegłam, że z mojego misternie ułożonego koka nie pozostał nawet ślad. Usta... usta miałam soczyście czerwone. Opuchnięte. Przesunęłam po nich drżącymi palcami. Czubkiem języka zwilżyłam wargi... O Boże... nadal smakowały Mikołajem...

Co ja najlepszego zrobiłam?

Nie, chwila... Przecież to nie moja wina! To Mikołaj zamknął mnie w uścisku i wymusił pocałunek. Trzymał mnie w swoich silnych ramionach... Całował... pieścił...

Dość! Jestem jego nauczycielką i to nie powinno się zdarzyć! Nieważne, jakie były ku temu okoliczności, nieważne, kto zainicjował to... zbliżenie, jednak stało się i ja za to odpowiadałam. Nie mogłam się dłużej oszukiwać. Gdyby nie ta kelnerka, która upuściła tacę i roztrzaskała kieliszki z drinkami tuż u moich stóp... Pewnie nie dałabym rady uciec. Ta pasja, która nas połączyła, nieokiełznana, zakazana namiętność...

Zrozpaczona jeszcze raz zerknęłam w lustro. W jednej chwili bezradność i lęk zastąpiłam wściekłością. Rozpuściłam włosy i teraz gęstymi falami opadły mi na ramiona. Szarpnięciem ściągnęłam płaszcz, a rzucając go na wieszak, przewróciłam stojak z parasolkami.

Teraz to naprawdę byłam wściekła. I tak powinnam się zachować, gdy Mikołaj pozwolił sobie na ten żart. Bo to jasne, że ze mnie kpił. Z moich poglądów, z mojego życia, z mojego narzeczonego i uczucia, którym się darzyliśmy. Mikołaj tego nie rozumiał. Może to był jego

sposób na odplacenie mi za to, że tamtego popołudnia zjawiłam się niezapowiedziana w jego mieszkaniu i rozmawiałam z jego matką o dalszej edukacji jej najstarszego syna? Może właśnie to była zemsta...?

Zrzuciłam szpilki i cisnęłam je w kąt, zupełnie nie przejmując się faktem, że to były nowe, bardzo drogie buty. Miałam ochotę wyrzucić je za okno razem z sukienką. Miałam ochotę spalić wszystko, co miałam na sobie tego wieczoru.

Wyszarpnęłam z kopertówki telefon. Żadnych wiadomości od Oliwiera.

Jakie to oczywiste. Choć jednak byłam zanurzona w oceanie furii, poczułam delikatne ukłucie smutku. Bo Oliwier o mnie nie pamiętał. Pewnie nawet nie spostrzegł, że jego narzeczonej nie ma już od dobrej godziny. Wystukałam esemesa, w którym skłamałam, że źle się poczułam, a jego akurat nie było w łóżku, i wróciłam do domu. Szczerze powiedziawszy, byłam w takim stanie, że miałam gdzieś, o której wróci i w jakiej będzie formie.

Postanowiłam wziąć relaksującą kąpiel. Tak, zdecydowanie potrzebowałam relaksu. I wina. Najlepiej całej butelki. Musiałam zapomnieć o tym pełnym kompromitacji wieczorze...

Ruszyłam właśnie korytarzem w stronę łazienki, jednocześnie wyłączając telefon, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi.

W pierwszej chwili zapaliła się we mnie mała, mikroskopijna iskierka nadziei, że to może Oliwier, który zapomniał kluczy do mieszkania, a zauważywszy moją nieobecność, przyjechał sprawdzić, czy trafiłam bezpiecznie do domu...

– Domi, otwórz.

Ale to nie był głos Oliwiera.

Zamarłam, a lodowate palce paniki zacisnęły się na moim gardle...

Co on tu robił?!

– Dominika, proszę, porozmawiajmy!

Kolejne niecierpliwe pukanie.

Stałam przy drzwiach i złapałam się na tym, że nieświadomie wyciągam rękę w stronę klamki. Co ja robiłam? Nie, w żadnym razie nie mogłam go wpuścić do mieszkania. Maturzysty w mieszkaniu swojej wychowawczynie? W środku nocy? Nie, nie, nie...

Kiedy raz jeszcze spróbował mnie przywołać, odchrząknęłam i starałam się, by mój głos zabrzmiał zdecydowanie, wręcz lodowato. Musiałam go odtrącić.

– Mikołaj, odejdz. Idź do domu...

– Nie, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Domi...

– Nie masz prawa tak do mnie mówić! – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

– Proszę... wpuść mnie tylko na chwilę... obiecuję, że sobie pójdę, ale... Domi, proszę.

Nim się spostrzegłam, przekręcałam zamek w drzwiach.

Byłam zła na siebie, bo co, do diabła, we mnie wstąpiło?! Obiecałam sobie, że będę silna i wytrwała w swoim postanowieniu odcięcia się od Mikołaja, a co najlepszego robiłam?

Niespokojna uchyliłam drzwi, ale Mikołaj nie wparadował niczym chmura gradowa, jak się tego spodziewałam. Zaskoczona zerknęłam na korytarz. Stał tam, opierając się przedramionami o framugę, zupełnie jakby jeszcze przed sekundą przyciskał czoło do moich drzwi. Jego pochylona głowa lekko się uniosła... W chwili, gdy nasze oczy się spotkały, wypuścił powietrze. Jakby... poczuł ulgę? Największą zagadkę stanowiły jego oczy. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że zapaliła się w nich nadzieja... Ale na co?

Puścił framugę i stając pewnie na dwóch nogach, wcisnął ręce do kieszeni spodni. Wyglądał, jakby w jednej sekundzie skurczył się w sobie, co wyglądało dziwnie, biorąc pod uwagę jego imponujący wzrost.

I oto stał przede mną w przedpokoju, zgarbiony, unikający mojego wzroku.

Ja natomiast założyłam ręce na ramiona i wyprężyłam się, odrzucając włosy za ramię.

– Mikołaj... Jeśli chodzi o ten pocałunek... to nie powinno się było zdarzyć. Jestem twoją nauczycielką, twoją wychowawczynią, a ty moim uczniem – rzekłam trzeźwo, w końcu przypominając sobie, do czego służy język w gębie.

– I co z tego? – warknął, nawet na mnie nie patrząc.

Sapnęłam w przypływie wściekłości, teraz zupełnie przekonana, że on sobie ze mną pogrywa.

– Co z tego? – powtórzyłam, tracąc dech. – Na początek to, że mam narzeczonego...

– Który cię nie kocha.

– A ty może tak? Co ty wiesz o miłości? Myślisz, że nie widzę, jak się bawisz Malwiną, która zachowuje się jak twój osobisty cerber? To, w jaki sposób traktujesz tę sytuację, świadczy tylko o tym, jak bardzo jesteś niedojrzały.

– Ja jestem niedojrzały? – zjeżył się i dopiero jego wściekłość sprawiła, że w końcu zaszczyił mnie spojrzeniem. – Chyba bardziej z nas obojga wiem, co to znaczy wziąć życie w swoje ręce.

– Nieprawda. Wiesz, co to lojalność, obowiązek i rodzina. Ale nie wiesz, co to honor i dojrzałość – rzuciłam twardo, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że ponownie wdałam się z nim w pyskówkę. A nie to miało być przedmiotem naszej rozmowy. – Mikołaj, gdyby ktoś widział w klubie... gdyby wiedzieli, kim jestem... Mogłabym stracić pracę!

Zacisnął mocniej szczęki, a ścięgnięta na policzku zadrgały mu nerwowo.

Jego ukryte w kieszeniach spodni dłonie zacisnęły się w pięści.

– Mam swoje życie i proszę, żebyś to uszanował – dodałam spokojnym głosem, przymykając na chwilę oczy. – Nie przychodź tu więcej. I nie myśl, żeby jeszcze raz mnie pocałować, bo więcej nie dam się sprowokować.

Nie przytaknął. W ogóle nie dał po sobie poznać, że dotarły do niego moje słowa.

Jakbym rozmawiała z posągiem.

– Jak twoja noga? – rzucił jak gdyby nigdy nic.

– Słucham?

– Ta kretynka cię zraniła. Opatrzyłaś ranę?

– Ja tu próbuję ci przemówić do rozsądku, a ty... – sapnęłam bezradnie, w końcu chwytając klamkę. To nie miało sensu. – Nie, najlepiej będzie, jak ograniczymy swoją znajomość tylko do zajęć w szkole.

Rzucił mi cyniczne spojrzenie. Zupełnie jakbym tym jednym zdaniem przecięła ostatnią łączącą nas nić porozumienia. Przeszedł obok mnie obojętnie, jednak gdy chwycił ręką za drzwi, posłał mi ostatnie powłóczyście spojrzenie. A ja poczułam się, jakbym została oblana wiadrzem lodowatej wody, jakbym nagle powróciła do dnia pierwszego września, gdy spotkałam się po raz pierwszy z odrzuceniem graniczącym z nienawiścią. Ale tym razem ta nienawiść była zasłużona. Nie wiedziałam, czy Mikołaj bawił się mną i moimi uczuciami, bo już niczego nie mogłam być pewna, jednak mimo to go odrzuciłam. Odsunęłam od siebie. Bo to było najbezpieczniejsze wyjście. Dla nas obojga.

Trzymając się drzwi, Mikołaj pochylił się, górując nade mną. A ja wstrzymałam oddech.

– Relacje nauczyciel-uczeń ci odpowiadają. Tylko tyle. – Nie zadał pytania. Tylko stwierdził fakt. Zimnym, nieprzystępnym tonem.

– Tak – oparłam zachrypniętym od tłamszonych emocji głosem.

Jego oczy pociemniały z gniewu i dalej wwiercały się w moje. Były zimne, niemal lodowate. I właśnie te lodowate igły wbiły się prosto w moje serce.

– Jesteś pewna.

– Tak.

– Zajebicie – wysyczał, trzaskając drzwiami.

Natychmiast przesunęłam zasuwkę w zamku. Nie patrząc już w lustro, uciekłam do łazienki i nalałam wody do wanny. Zrzuciłam sukienkę i bieliznę, a ciskając ją do kosza na pranie, postanowiłam, że jednak nie wezmę kąpieli. Wypuściłam wodę i przeszłam pod natrysk. Nie regulując strumienia, stałam rażona przez kaskadę lodowatych kropli, które niemal biczowały mi skórę.

Bardzo dobrze. To była moja kara.

Kara za te wszystkie myśli.

Rozdział 8

Please let me take you out of the darkness and into the light

'Cause I have faith in you that you're gonna make it through another night

Nickelback, *Lullaby*

Nie przyznałam się Oliwierowi, że widziałam go, jak bezwstydnie flirtował z tą dziewczyną z klubu. Nie starczyło mi odwagi, poza tym miałam świadomość, że gdybym cokolwiek na ten temat wspomniała, skończyłoby się to awanturą i obarczeniem mnie winą za zaistniałą sytuację. Zachowanie Oliwiera napawało mnie odrazą, jednak... sama też nie byłam wierna. Dlatego tamtej feralnej nocy obiecałam sobie, że nie będę powracać do zdarzeń, jakie miały miejsce w tamtym klubie. Poza tym... najpewniej na samym flircie Oliwiera się skończyło. Po moim esemesie, którego wysłałam mu zaraz po wyjściu z imprezy, zadzwonił do mnie i spytał, jak się czuję, a wrócił do domu niecałą godzinę później. Oczywiście, w stanie wskazującym na wysokie spożycie alkoholu. O własnych siłach dotarł do kanapy w salonie i tam został do rana.

Minęło sporo czasu od tamtej sobotniej nocy. A dokładniej to wrzesień miał się ku końcowi.

Dla mnie był to czas podsumowania pierwszego miesiąca pracy w szkole, a dla uczniów mojej klasy wypisania deklaracji maturalnych. Rozpierała mnie ogromna duma, bo wszyscy przystępowali w maju do egzaminu dojrzałości... no, prawie wszyscy.

Niestety nie udało mi się wpłynąć na Mikołaja. W ogóle nie miałam nawet możliwości porozmawiania z nim. Fakt, jego frekwencja się poprawiła, jednak unikał mnie jak diabeł święconej wody. Za każdym razem, gdy próbowałam z nim porozmawiać o zmianie jego decyzji co do matury, zbywał mnie albo zupełnie ignorował, tak jak chwilę temu na korytarzu. Zwyczajnie podeszłam do niego, gdy rozmawiał z Tomkiem i Bartkiem, a on nagle urwał w pół zdania i przeszedł obok mnie, jakbym była powietrzem albo szkodliwą fatamorganą, bo obszedł mnie takim łukiem, jakbym była nosicielką wstydlivej choroby wenerycznej.

Nie mogę też powiedzieć, że puściłam w niepamięć tamto zdarzenie w dyskotecce. Starłam się usilnie nie myśleć o tym, jak się czułam zamknięta w jego ramionach, gdy moje usta zostały porwane w wir namiętych pocałunków... Wiedziałam, że to złe i że bezwzględnie powinnam dać sobie spokój z wracaniem wspomnieniami do tego wstydlivego sekretu... ale nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że moje ciało reagowało na Mikołaja. Nawet gdy go przy mnie nie było.

Wmawiałam sobie, że to była jego zemsta, że po prostu sobie ze mnie zażartował, ale wtedy przed oczami stawał mi obraz Mikołaja i jego pustych, lodowatych oczu, gdy wypraszałam go z mieszkania.

Mimo wszystko jednak był moim uczniem, a ja stanę na głowie, żeby przystąpił do matury i ją zdał.

Właśnie kończyła się moja ostatnia piątkowa lekcja, podczas której rozdałam im poprzednie wypracowania i zadawałam nowe. Wszyscy poradzili sobie z wybranymi przeze mnie

tematami perfekcyjnie. Oczywiście, normalnie byłyby trzy lub cztery oceny niedostateczne, ale cała klasa wzięła sobie do serca moje wytyczne i każde wypracowanie było napisane ręcznie, a to oznaczało, że ocena automatycznie szła w górę.

Co mnie niewymownie zaskoczyło, to prace Mikołaja, które były napisane bardzo dobrze. Nawet za dobrze, bo z tego, co wiedziałam, zazwyczaj olewał takie rzeczy. Nie mówiąc już o mnie. Widocznie miał wprawę w zbywaniu rzeczy, na których mu nie zależy.

Przez całą lekcję nawet na mnie nie spojrzął, a szczególnie niewzruszony wydawał się wtedy, gdy odczytywałam głośno najlepsze fragmenty jego pracy. Nie mówię, że był wyjątkiem, bo poddawałam głośnej analizie wypracowania wszystkich uczniów. Mogłam sobie na to pozwolić, mając z nimi aż dwie godziny lekcyjne.

Więc teraz, trzydziestego września, postanowiłam zamknąć w ciemnej szafie wszystkie swoje wątpliwości i stanąć twarzą w twarz z Mikołajem. Gdy rozległ się dźwięk dzwonka kończącego zajęcia, poprosiłam go głośno o pozostanie w klasie. W samą porę, bo już był pierwszy przy drzwiach, gotowy się ulotnić. Zaciskając dłonie, usiadłam przy biurku, a on zapatrzył się w swoje buty i wcisnął ręce do kieszeni. Oboje czekaliśmy, aż klasa opustoszeje.

W tym czasie przyszykowałam sobie jego ostatnią pracę, a w głowie powtarzałam ułożoną rozmowę z nim. Mentalnie też przygotowałam się na jego upór, wybuch złości, a nawet głupie teksty, którymi zapewne mnie uraczy, lecz postanowiłam, że będę twarda i nieustępliwa. Przecież rano srogie miny przed lustrem, więc byłam przygotowana na wszelkie ewentualności.

Drzwi od sali zamknęły się za ostatnią osobą, ale Mikołaj nie ruszył się ze swojego miejsca. Dopiero gdy na niego spojrzałam, dowiedziałam się dlaczego.

Chłopak patrzył na mnie z rezerwą, a w jego tajemniczych oczach nie dostrzegłam kompletnie nic. Tak jak wtedy, w pamiętną sobotnią noc...

– Słucham, pani profesor – zaczął chłodnym tonem.

Odkasznęłam cicho i wzięłam do ręki jego wypracowanie.

– Mikołaj, przeczytałam bardzo uważnie twoją pracę.

– A to ewenement w pracy nauczyciela, czy jak?

– Przestań błaznować. – Zerknęłam na niego kątem oka. – Chodzi mi o to, że dostałeś całkiem wysokie noty. Twój styl jest wciągający, masz minimalne problemy z interpunkcją, ale to jest do nadrobienia. Faktem jest, że nie popełniłeś ani jednego błędu merytorycznego. I chyba nie skłamię, jestem mile zaskoczona. Naprawdę pokazałeś, na co cię stać.

Nie ruszył się z miejsca ani nie zmienił swojej pozy, jednak przyłapałam go na tym, że wstrzymuje śmiech.

– Dobrze, że pisaliśmy nasze pierwsze prace w klasie – sarknął, a jego pociągłą twarz przeciął cień. – Inaczej jeszcze by pani pomyślała, że ściągnąłem ją z neta.

W duchu nakazałam sobie spokój. Byłam przygotowana na to, że w którymś momencie będzie chciał mnie sprowokować, wyprowadzić z równowagi, a jeśli to nie zadziała, pewnie wybuchnie niepohamowaną złością. Przejechałam językiem po wargach, przyłapując się na tym, że byłam na najlepszej drodze do przygryzienia ust do krwi.

– Chodzi mi o to, że robisz ogromny błąd, rezygnując z przystąpienia do matury – oświadczyłam twardo, acz ostrożnie.

– Sama pani powiedziała, że matura to wyróżnienie, a nie obowiązek – odparł, minimalnie zaciskając zęby.

– Ale tym wyróżnieniem otwierasz sobie drzwi do przyszłości – niewzruszenie ciągnęłam dalej, ale mimo to zauważyłam, że Mikołaj się poruszył, jakby chciał zrobić krok w moją stronę.

– Jesteś zdolnym, zaradnym i inteligentnym chłopakiem o diabelnie kłótliwym charakterze. Sam

kiedys powiedziałaś, że chciałbyś dać swojemu rodzeństwu więcej, niż możesz dać teraz, że chciałbyś zapewnić mu przyszłość lepszą, niż sam masz. To jest możliwe.

– Czyli wedle ciebie mam rzucić pracę, pójść na studia, a matce pozwolić, żeby zajęła się na śmierć, utrzymując cztery osoby, tak?! – wyszczał wściekle, rzucając mi przeciągłe spojrzenie. Gdyby tylko mógł nim zabijać... Aż zadrżałam.

Kompletnie nie wiedziałam, jak zareagować. Zabrakło mi języka w gębie, a wszystkie riposty, które sobie przygotowałam na tę ewentualność, wyparowały mi z głowy. Ale widząc, że zrezygnowany Mikołaj ruszył w stronę drzwi, natychmiast poderwałam się spanikowana.

– Nie, nie o to mi chodziło! – zawołałam błagalnie. – Nie musisz rzucać pracy! Możesz pracować i studiować jednocześnie. Dwa weekendy w miesiącu możesz chyba poświęcić, prawda? O marzenia warto walczyć, szczególnie dla twoich braci i siostry. Wyobraź sobie, co mógłbyś im kupić albo na jakie wycieczki ich zabrać, gdybyś zarabiał trzy razy więcej niż teraz.

Obrócił się i wtedy...

Wtedy jego oczy spotkały moje. Po raz pierwszy od tak długiego czasu.

Najpierw pozwolił mi dojrzeć bużującą w nim wściekłość, jednak po chwili zmieniła się ona w żal. Mogłam niemal dostrzec, jakie ta wizualizacja przyszłości robi na nim wrażenie... i jak daje nadzieję.

– Grasz nieczysto – wypluł obwiniającym tonem.

– Masz rację. Bo twoje rodzeństwo to jedyni ludzie, na których ci zależy.

– Nie jedyni.

– No tak, jeszcze dbasz o mamę.

Mikołaj zerknął na mnie kątem oka, marszcząc w zamyśleniu brwi, jednak nic nie powiedział. Pokręcił głową niby z rozczarowania, ale zrobił krok w moją stronę. I kolejny. I jeszcze jeden.

Wsadził ręce do kieszeni, garbiąc się.

– Zawaliłem za dużo materiału – wyznał cicho. – Więc chyba już pozamiatane.

Tak, to nie mogło się udać, jeśli odwiedzał szkołę tylko z doskoku, byleby zaliczyć najważniejsze sprawdziany. Jego wiedza była raczej... przeciętna. Jeśli nie przysiądzie i nie nadrobi materiału, na nic moje gadanie i stawanie na rzęsach, żeby nie zmarnował sobie przyszłości.

Chyba, że otrzyma odpowiednią pomoc...

– Niekoniecznie. Jest jeszcze... – Przygryzłam wargę, ponownie kalkulując wszystko w głowie. To było szaleństwo, którego nie przewidziałam... – Gdybym ci... pomogła? – wyszeptałam, obracając długopis w drżących palcach.

Co ja w ogóle mówiłam...?

Mikołaj spojrzał na mnie skonfundowany. Najpewniej sam się zastanawiał, czy nie postradałam zmysłów. Ja sama wątpiłam w swoje zdrowie psychiczne. Tym bardziej, jeśli chodziło o Mikołaja. Mówiłam jedno, robiłam drugie.

Mówiłam, że mam trzymać się od niego jak najdalej, ograniczyć nasze kontakty jedynie do szkoły, a jednak... Jednak to zaangażowanie emocjonalne brało górę nad zdrowym rozsądkiem.

Chłopak zbliżył się do mnie tak szybko, że odskoczyłam od niego, wpadając na krzesło. Żeby to nie wyglądało dziwnie, usiadłam, nadal ściskając w dłoniach długopis.

Mikołaj wypuścił powietrze przez nos, położył ręce na biurku i pochylając się powoli, zwilżył wargi językiem.

– Co to znaczy? – wyszeptał głucho.

– Może mogłabym dać ci korki? Ze wszystkich przedmiotów maturalnych? – zaczęłam

powoli, równie cicho jak on. – W liceum uczyłam się całkiem nieźle, coś tam jeszcze pamiętam, a nawet jeśli nie, pouczę się materiału, tak żeby później móc ci go przekazać.

Niespodziewanie dla mnie parsknął, ale nie zmienił swojej pozycji. Nasze twarze dzielił niespełna metr, a i tak czułam pulsującą od niego ciekawość zmieszaną z jakąś tajemniczą nutą, która sprawiała, że nie mogłam oderwać od niego oczu.

– To się nie uda – rzucił z półuśmiechem. – Gdybym musiał chodzić na twoje korki, zawaliłbym pracę...

– Oficjalnie pracujesz w warsztacie od piątej, prawda? Oboje kończymy lekcje najpóźniej o trzeciej, to daje nam co najmniej godzinę na naukę. Możemy umówić się wstępnie na trzy dni w tygodniu.

– U ciebie? – zareagował, szybko podnosząc głowę.

– Proponowałabym raczej szkołę. Może bibliotekę...

– Taaa, marzę o tym, żeby moi kumple się dowiedzieli, że „Pensjonarka” daje mi korki.

Zmarszczyłam brwi.

– Pensjonarka?

– Takie masz przezwisko – odparł, lustrując mnie wzrokiem, doszukując się czegoś... – To chyba lepsze niż blachara, nie?

Zaintrygowana spojrzałam po sobie. Czarne buty oksfordki, czarne rajstopy, szara ołówkowa spódniczka i biała bluzka z koronkową górą. No, tak... Nie wyglądałam na taką, która namiętnie zaczytywałaby się w „Elle” albo do poduszki przeglądała „Harper’s Bazaar”. „Pensjonarka”... idealnie do mnie pasowało. Ucieszyłam się tylko, że nie wymyślili mi jakiegoś bardziej gorszącego przezwiska. Współczesna młodzież jest okrutna i krytyczna, zdolna do wszystkiego...

Poprawiłam się na krześle, zakładając nogę na nogę, i bardziej obciągnęłam rąbek spódnicy, gdy podjechała, odsłaniając mi kolana.

– To może kawiarnia?

Gdy Mikołaj nie odpowiedział, zerknęłam na niego. Gapił się na moje nogi, a jego oczy pociemniały... Automatycznie usiadłam prosto, a stukot moich obcasów przywołał Mikołaja do rzeczywistości. Głośno odchrząknął, a zanim puścił krawędź biurka zdołałam zobaczyć, z jaką siłą ścisnął mebel. Dosłownie pobieleły mu palce. Poprawił plecak na ramieniu i zrobił krok w moją stronę.

– Nie potrafię się skupić w hałasie – oparł ochryplym głosem. Musiałam przywołać się do porządku, bo barwa głosu Mikołaja dziwnie na mnie podziałała.

– No dobra, okej, to u mnie... – I nie wiedzieć czemu zaczęłam na niego warczeć: – Ale, Mikołaj, zrobisz cokolwiek... dotkniesz mnie, pocałujesz, wylatujesz, jasne?

– Jesteś podniecająca, kiedy stawiasz warunki.

– Mikołaj, błagam – wycedziłam przez zęby, zamykając na sekundę oczy. – I tak nie powinnam ci tego proponować.

– Korków, czy spotkań w twoim mieszkaniu?

– I jednego, i drugiego.

– Więc dlaczego to robisz?

– Bo zależy mi na tobie... – Natychmiast wciągnęłam powietrze i sztywno wyprostowałam się na krześle. – To znaczy, na twojej przyszłości. To znaczy, jako na uczniu! – Zreflektowałam się raz jeszcze i się skrzywiłam. Na ułamek sekundy zamknęłam oczy, przejechałam językiem po suchych wargach i dokończyłam tym razem na spokojnie: – Obowiązkiem nauczyciela jest zapewnić uczniom odpowiednie warunki pracy.

– Nie jestem ci obojętny? – powiedział głucho. Bałam się na niego spojrzeć.

– Żaden mój uczeń nie jest mi obojętny.

– Ale ze mną jest inaczej... z nami.

W tym momencie był taki... poważny. Jakby nie stał przede mną dziewiętnastoletni uczeń, maturzysta, ale dojrzały mężczyzna. Mężczyzna, który pragnął kobiety... Który pragnął... mnie.

– Mikołaj... – wychrypiałam, czując rumieniec wpływający na twarz. – Bo zaczęłam żałować, że ci to zaproponowałam.

Przytaknął. I niespodziewanie dla nas obojga wyciągnął rękę w moim kierunku. Sapnęłam zaskoczona, gdy opuszkami palców ledwo dotknął moich policzków, a ja już stawałam w płomieniach. Przełknęłam głośno, podczas gdy Mikołaj skupił wzrok na moich wargach. Jego jabłko Adama podskoczyło do góry, a moje spojrzenie padło na rozchyloną koszulę odsłaniającą obojczyk... i niżej... Wciągnęłam powietrze, dostrzegłszy w całości tatuaż nad jego piersią po lewej stronie. Były to proste litery układające się w zdanie *Je ne regrette rien*.

Nim każde z nas zdążyło pomyśleć, w jakiej sytuacji się znaleźliśmy, kompletnie nieświadoma wyciągnęłam rękę i dotknęłam tego napisu. Byłam jak urzeczona. Nie wiedziałam, co mną kierowało. Dziwne napięcie zagościło w moim ciele, gdy tylko zobaczyłam ten tatuaż i dotarło do mnie jego przesłanie. Mikołaj wykazał się największym rozsądkiem. Niespodziewanie oderwał się ode mnie i ruszył do drzwi. Nim chwycił za klamkę, okręcił się.

Spojrzał na mnie swoimi pociemniałymi oczami, a jego spojrzenie było tak intensywne, że zaskoczona wciągnęłam powietrze. Nieomal się nie zadławiłam.

– Nie żałuj – wyszeptał. – Nigdy.

Rozdział 9

Forgetting all the hurt inside you've learned to hide so well

Pretending someone else can come and save me from myself

I can't be who you are.

Linkin Park, *Leave Out All the Rest*

Je ne regrette rien...

To zdanie już od jakiegoś czasu kotłowało mi się po głowie i nie dawało spokoju. Francuskiego uczyłam się jeszcze w podstawówce. *Je ne regrette rien*. Niczego nie żałuję. Bardzo mi to pasowało do Mikołaja. On na pewno żył, by niczego nie żałować. Nie miał na to czasu. Zawsze myślał o swojej rodzinie: matce i trojgu rodzeństwa, nigdy o sobie. Starał się, by mieli lepsze życie niż on, a sam nie miał nic. Był jak samotna wyspa na morzu rozpaczy, zdana na łaskę i niełaskę okrutnych lodowatych fal rozbujanych przez nieprzychylny wiatr. Myślał o przyszłości rodzeństwa, nie o swojej. I to było najbardziej przerażające. Gdy właściwie powinien jeszcze być dzieckiem i myśleć jak dziecko, on zachowywał się jak dorosły.

Zastanawiałam się, jak ja bym się zachowywała, gdybym została postawiona na jego miejscu. Pewnie tak jak Mikołaj, nie widziałabym innego wyjścia i tak jak on ślepo brnęłabym ku przepaści...

Ostatnie kilka tygodni było dla mnie czymś niezwykłym. Dosłownie.

Myślałam, że popełniam błąd, proponując korepetycje chłopakowi, który pomylił zakochanie z fascynacją, że atmosfera będzie napięta, że będę musiała się spierać z napędzanym przez hormony nastolatkiem, który raczej woli przechodzić do czynów, niż używać słów. I że wpakowałam się na minę, która niechybnie miała zapalnik z opóźnionym zapłonem. Jednak się pomyliłam. Dzień później spanikowałam i poprosiłam Mikołaja, byśmy jednak spotykali się w bibliotece w innej części miasta, gdzie nikt by nas nie rozpoznał, ani nam nie przeszkadzał. Długo musiałam go przekonywać do tego pomysłu, ale się zgodził. Wtedy myślałam, że to dobre rozwiązanie, bo ja... ja w mieszkaniu... sama z Mikołajem... Bałam się, czym to mogłoby się skończyć. Nie że nie miałam zaufania do niego, raczej do siebie... Przystawałam sobie ufać. Co bym zrobiła, gdyby jeszcze raz mnie pocałował? Na to pytanie mogłam sobie odpowiedzieć ze stuprocentową szczerością: uległabym. Starłam się wyrzucić z pamięci tamten pocałunek, lecz jego wspomnienie nie wyblakło... I byłam na siebie z tego powodu wściekła.

Spotykaliśmy się z Mikołajem w bibliotece już dwa tygodnie. To była nawet dobra lokalizacja (jeden z powodów, którymi przekonałam go do zmiany mojego mieszkania na bibliotekę), bo miał blisko do pracy – niecały kwadrans spacerem. Co najbardziej mnie zaskoczyło w trakcie tych tygodni? To, że Mikołaj podszedł do sprawy na zimno. Nie spóźnił się, był aktywny i przede wszystkim – nie naprzykrzał się. Nie starał się mnie uwieść, darował sobie podryw i nawet nie pisnął słówka, które zabrzmiałoby jak zachęta do flirtu. Zupełnie jakbym prowadziła zajęcia z dwoma różnymi chłopakami. Musiałam przyznać, że parę razy już miałam zapytać, czy nie ma brata bliźniaka, a jeśli tak, to gdzie jest teraz Mikołaj.

Byłam zadowolona z takiego obrotu sprawy. I całkiem fajnie spędzałam czas w jego towarzystwie. Czasami płynęliśmy z tematami, szczególnie jeśli chodziło o angielski. Wdawaliśmy się w dyskusje na różne tematy, a nie tylko, co widać na zamieszczonym obrazku. I często oboje zaglądaliśmy do słownika. Ja chyba nawet częściej. Wtedy się ze mnie nabijał. Nawet wymyślił zasadę, że kto więcej skorzysta ze słownika, następnego dnia przemyca kawę do czytelnicy. Muszę przyznać, że przodowałam. I dziwnie się z tym czułam.

Akurat przypomniało mi się, jak Mikołaj naśmiewał się ze mnie, kiedy pierwszy raz miałam przynieść kawę. Jedną schowaną pod płaszczem, a drugą w torebce, którą trzymałam, jakbym niosła uzbrojoną bombę. Dopiero gdy opadło ze mnie całe napięcie (w końcu pierwszy raz w życiu robiłam coś niezgodnego z regulaminem), sama zaczęłam się z siebie śmiać. W ogóle w towarzystwie Mikołaja częściej się śmiałam.

– Musimy zmienić zasady gry – stwierdził Mikołaj po skończonych zajęciach, odprowadzając mnie do samochodu.

– Zamiast kawy marzą ci się ciastka? – parsknęłam, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu pilota.

– A może... coś innego?

Nagle na karku poczułam lodowaty dreszcz, a moje palce zamarły, zaciśnięte na pilocie. Wolno wciągając powietrze, okręciłam się powoli. Jego ton się zmienił, tak samo jak barwa głosu. Stała się niższa, bardziej... pociągająca. Bałam się podnieść na niego oczy, bo wtedy wiedziałabym, czy mówi prawdę... A tego bym nie zniosła.

W duchu modliłam się, by żartował. Bo przecież z kretesem zerwałby nić porozumienia, jaka zrodziła się między nami przez te dwa tygodnie.

Wypuszczając ze świstem powietrze, podniosłam wzrok. I wtem moje bursztynowe oczy odnalazły jego niebieskie. Wwiercały się, szukając... testując moją reakcję. A gdy odnalazły strach, Mikołaj na moment odwrócił głowę, zacisnął szczęki, a w następnej sekundzie przywołał krzywy uśmiech. Gdy ponownie na mnie zerknął, nie pozostał ślad po determinacji, a zastąpiła ją wymuszona buńczuczność.

– Miałem na myśli obiad – odparł w końcu. – Wiesz, od ciastek oboje utyjemy, a tak zjemy chociaż jakiś normalny posiłek. Poza tym od tej cholernej kofeiny dorobię się wrzodów żołądka.

Chciałabym móc grać tak jak on i zmieniać maski na zawołanie. W jednej chwili był do bólu poważny, w kolejnej krył się za parawanem rezygnacji. Wachlarz różnych emocji dostępny na wyciągnięcie ręki. W tym momencie piłeczka leżała po mojej stronie. Musiałam wbrew sobie udać, że nie przywiązywałam wagi do tego, co wcześniej powiedział. I że nie dostrzegłam nadziei, którą przemycał w spojrzeniu.

Odwróciłam wzrok, by jak najszybciej wymazać niechciane myśli. Później zmyję sobie za to głowę.

– W sumie masz rację – przyznałam, kiwając głową. Wrzuciłam torebkę na siedzenie pasażera i zacisnęłam ręce na drzwiach. Musiałam czymś je zająć. – Ostatnio żyjemy na kawie i krówkach. Nie wyjdzie nam to na zdrowie.

– Sama widzisz! Okej, to ja muszę lecieć. Widzimy się w przyszłym tygodniu?

– Jasne. – Zmusiłam się do uśmiechu, nadal na niego nie patrząc. – Jadę już do domu. Podwieźć cię?

Powiedz nie, powiedz nie, powiedz nie... Błagam, zaprzecz!

– Nie, obiecałem jeszcze wpaść do zakładu – odparł po chwili.

Wypuściłam drżący oddech. Bałam się zostać z nim sam na sam. Nie w tej chwili. Nie, gdy moje serce waliło tak niespokojnie.

– Dobrze, to widzimy się na zajęciach w poniedziałek.

Wpakowałam się do samochodu.

I gdy miałam zamknąć drzwi, nie potrafiłam utrzymać wzroku utkwionego w dół... Zerknęłam na Mikołaja. Stał na wyciągnięcie ręki, a jego lodowato niebieskie oczy były... puste. Nie odbijała się w nich żadna emocja. Jednak zdawszy sobie sprawę, że w końcu na niego spjrzałam, natychmiast się zreflektował. Zasalutował mi i z krzywym uśmiechem ruszył przed siebie.

Moja rozedrgana ręka powędrowała do obolałego karku.

A więc całe te dwa tygodnie... poszły na marne. Nie mogłam ukryć rozczarowania. Chociaż nie, to było rozdrażnienie, bo jednak okłamywałam samą siebie. Mikołaj ewidentnie coś do mnie czuł, tylko ja starałam się zrzucić wszystko poza margines świadomości. To, jak na mnie patrzył, gdy próbowałam mu wytłumaczyć jakieś zadanie z matematyki albo gdy oboje pochylaliśmy się nad tekstami źródłowymi i wspólnie rozwiązywaliśmy testy, starając się znaleźć klucz odpowiedzi. To, jak jego dłoń niby przypadkiem natrafiała na moją, gdy odbierał ode mnie wydruki. Lub gdy pomagał mi włożyć płaszcz, kiedy kończyliśmy zajęcia...

Bo przecież każdy może być uprzejmy, prawda? To wcale nie oznaczało, że się we mnie zakochał?

Kogo ja oszukiwałam...?

Z zamyślenia wyrwał mnie telefon. Wyciągnęłam komórkę z bocznej kieszonki, a na ekranie pojawiło się imię mojego narzeczonego.

Właśnie. Narzeczonego.

Z miejsca otrzeźwiałam.

Nim odebrałam, odchrząknęłam dwa razy. Zebrałam się na odwagę i uspokoiłam oddech. Wtem moje słodkie „Witaj, kochanie” zostało zagłuszone przez gburowate:

– Kiedy będziesz?

Jeśli chwilę temu byłam zdenerwowana, to jaka byłam w tym momencie? Moje dłonie zdrząły.

– Właśnie wysłałam od mamy – skłamałam w miarę gładko. – Wysłałam ci esemesa, że jadę do niej po pracy. Odczytałeś go?

– Tak.

– Więc? Potrzebujesz czegoś?

– Nie. Wracaj szybko.

Odłożył słuchawkę, nawet się nie żegnając.

Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu.

Nie było mi łatwo przebić się przez piątkowe korki, jednak pół godziny później parkowałam w podziemnym garażu. Sama nie wiem, czy się cieszyłam, że tak zwinnie wymijałam wszystkie samochody i objechałam niemal całe miasto, czy wręcz przeciwnie, powinnam pluć sobie w brodę, że nie zmusiłam się do stania za gigantycznym ślimakiem w postaci autobusu. Chyba po prostu chciałam mieć już za sobą starcie z Oliwierem. Bo że do niego dojdzie – byłam tego boleśnie świadoma.

Gdy weszłam do mieszkania, siedział na kanapie z łokciami opartymi na kolanach. Jego pochylona, zgarbiona sylwetka i wymięta koszula świadczyły o tym, że siedział tak już od dłuższego czasu. Może nawet od momentu, gdy do mnie zadzwonił.

– Już jestem – zaznaczyłam swoją obecność wesołym głosem. Nawet się ucieszyłam, że nie drgnął w przyplýwie emocji.

Jednak na Oliwierze nie zrobiło to żadnego wrażenia. Zupełnie jakby mnie nie usłyszał...

O nie...

Tylko nie to...

Miałam wrażenie, jakbym do kostek u nóg miała przypięte kilkukilogramowe odważniki. Przełknęłam gorzko i chociaż w gardle czułam gulę, starałam się opanować. I przede wszystkim nie zaczynać kłótni od płaczu.

– Hej – szepnęłam, po czym dodałam pewniej: – Coś się stało?

Nadal na mnie nie spojrzał.

Wciąż siedział wpatrzony tępo w przestrzeń przed sobą. Chcąc ukryć drżenie rąk, odłożyłam torebkę na fotel i zaczęłam ściągać płaszcz.

– Brakuje ci czegoś?

Zamarłam, odwracając się. To nie słowa mnie tak zmroziły, ale ton Oliwiera. Był... ochrypliwy z zimna...

– Oliwier... coś się stało? Bo nie za bardzo wiem, o co ci chodzi.

– Tak się zastanawiam – zaczął, rozprostowując palce, które powędrowały do ust – dlaczego ostatnimi czasy częściej wymieniam się z moją narzeczoną esemesami, niż z nią rozmawiam. Dlaczego nie ma cię w domu całymi dniami?

– Przecież wiesz, że mam...

– Tak, wiem, narady, programy szkolne i zastępujesz jakąś koleżankę z pracy. – Poderwał się nagle i podszedł do okna. Wcisnął ręce do kieszeni. Miał zaciśnięte pięści. – I jeszcze ta cała Monika... Nawet twoja matka wpierdala się między nas.

Rzuciłam płaszcz na oparcie kanapy, kompletnie otępiała. Mentalnie przygotowałam się na kłótnię z Oliwierzem, ale to... to było coś zupełnie innego. Zalał mnie lawiną wyrzutów, by sprawić, żebym się źle poczuła. Robił to samo, co parę miesięcy temu, a przecież obiecał mi, że się zmieni.

– Teraz to już zupełnie nie wiem, o co ci chodzi – odpowiedziałam, mniej pewna tego, co chodziło mojemu chłopakowi po głowie. – Oliwier, mam pracę, którą kocham i której się poświęcam, tak samo jak ty. Jakoś przez te ostatnie lata nie narzekałam, gdy wracałeś po nocach albo wybywałeś na całe weekendy na szkolenia czy seminaria. Poświęciłeś się pracy i nie chciałam być niewdzięczna ani męczyć cię moim narzekaniem.

– Więc to moja wina, tak? – warknął, odwracając się natychmiast. – Teraz mi się odpłacasz?

– Oliwier, niczym ci się nie odpłacam. Po prostu dorosłam i zajmuję się teraz swoim życiem.

– I nie ma tam miejsca dla mnie?

– Zawsze jest – dodałam łagodniej i pełna skruchy uśmiechnęłam się delikatnie. – Kocham cię.

– To czemu nie siedzisz z dupą w domu? – warknął gardłowo, sztyletując mnie spojrzeniem.

Ruszył w moim kierunku, a ja drgnęłam nerwowo, dając krok w tył.

– Słucham? – wymamrotałam głucho.

– Przez ostatni tydzień nie powinnaś za mną tęsknić? A ty latasz po mieście albo do twojej matki, albo do tej dziw...

– Oliwier! Zaraz powiesz o jedno słowo za dużo i będziesz...

– Nie! Nie, kurwa, nie będę tego żałował! Moja narzeczona zadaje się z dziwką i nie będę na to przysmykał oczu! Nazywam rzeczy po imieniu, a ona jest dziw...

– Cofnij to, natychmiast! – krzyknęłam, czując, jak wściekłość elektryzuje się pod moją skórą.

Staął przede mną z zimną furią w spojrzeniu, a na jego usta wpłynął kpiarski uśmieszek.

Napawał się obudzonym we mnie strachem.

– Masz rację. Jest emerytowaną dziwką. A może przejęłaś po niej...

– Do cholery, nie zdradzam cię, idioto!

– A skąd mam, kurwa, wiedzieć?

– To się nazywa zaufanie, Oliwier. Ja tobie ufam. Nawet gdy widzę, jak flirtujesz z jakąś kelnerką w barze.

– Byłem zalany i kompletnie tego nie pamiętam.

– Widzisz, a ja chodzę po ulicy trzeźwa i nie zalewam się w trupa! – Zaśmiałam się histerycznie. – Nigdy nie dałam ci żadnego powodu, żebyś myślał, że cię zdradzam, a ty mimo wszystko mi nie ufasz? Człowieku, nawet nie uśmiecham się do faceta, który przepuści mnie w drzwiach albo powie „dzień dobry”, bo wiem, że dostałbyś szału! Ja koło ciebie chodzę na palcach, nie widzisz tego?!

– Więc teraz mówisz, że cię zastraszam? Blokuję?!

– Tak!

Powiedziałam to.

W końcu przyznałam mu prosto w twarz, że czuję się zastraszona. Zdominowana.

Wyprostowałam ramiona, starając się całą sobą powstrzymać drżenie.

A on patrzył, jakby mnie zobaczył po raz pierwszy w życiu.

– Więc z narzeczonego, którego kochasz – zaczął wolno, starając się zrozumieć słowa – stałem się jakimś psychopatycznym potworem? Dobrze wiedzieć.

Dostrzegłam, jak to nim wstrząsnęło. Dobiłam go. Postawiłam przed sobą mur, bojąc się jego reakcji. Swoimi słowami trafiłam go w sam środek serca.

– Nie, Oliwier, czekaj... – zreflektowałam się automatycznie, bo wyrzuty sumienia zadziałały szybciej niż zdrowy rozsądek, który nakazywał siedzieć cicho. – To nie tak... Ja nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało!

– Więc dlatego mnie unikasz? A może... – Nagle jego oczy zabłysły w przyływie olśnienia. – Może właśnie po to jeździsz do matki i tej dziwki, żeby się użalać, jakie to masz przejebane życie ze mną?! – ryknął mi prosto w twarz.

– Czy ty siebie słyszysz? Nie poznaje cię!

– To ja ciebie nie poznaję, Dominika! Dawniej mówiłaś mi wszystko i słuchałaś mnie!

A teraz... Oczerniasz mnie przed innymi ludźmi! Co ty odpierdalasz?!

– Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że rozpowiadam o naszych problemach...

– A więc jednak jakieś są?!

– Nie, nie to...

– Jesteś... – Machnął ręką i przewrócił krzesło stojące w przedpokoju. Odskokczyłam przerażona. – Wkurwia mnie samo patrzeć na ciebie! Rzygam tobą! Nie jesteś tą Dominiką, w której się zakochałem!

Nie wiem, czy spowodowała to emanująca od Oliwiera furia, czy też najczystsza forma strachu przed nim albo to, co właśnie powiedział, lecz poczułam, jak w mojej piersi nagle pojawiła się dziura. Jakby ktoś strzelił do mnie z bliskiej odległości... Ale nie to było teraz ważne. Musiałam się bronić. Obraził mnie, skrzywdził, nie mogłam pozostać bierna wobec tych oszczerstw.

– Przyjmij wreszcie do wiadomości, że nie mam sobie nic do zarzucenia – odparłam, pewniej stając na nogach, jakbym szykowała się do walki. – Nie zdradzam cię, nigdy nie powiedziałam o tobie złego słowa ani nigdy nikomu się nie zwierzałam, co się dzieje między nami. Bo cię kocham!

– Pieprzysz! – Dopadł mnie i zacisnął ręce na moich przedramionach. – Kłamiesz mi

prosto w oczy! Jesteś nic niewartą dziwką! Powiniennem cię zostawić...

– Więc może to zrób – załkałam, nie mogąc już hamować łez. Drżałam na całym ciele...
byłam przerażona. – Rozstańmy się.

To go na chwilę otrzeźwiło.

Przestał mną szamotać.

W ogóle zdawać by się mogło, że przestał oddychać. Gdy podniósł na mnie oczy, widziałam jego powiększone źrenice. Zadrzała mu szczeka, gdy próbował coś powiedzieć, jednak nie wydobył z siebie głosu. Dopiero za trzecim razem mu się udało.

– Tego chcesz? – wyszeptał ochryple. – Zapytałem, czy tego chcesz?!

Czy naprawdę chciałam być żoną takiego potwora? Kogoś, kto uważał mnie za coś gorszego niż... niż co? Nawet nie potrafiłam się odnieść do tego, jak mnie nazwał. Dziwką? Dlaczego? Co takiego zrobiłam, że o mnie myślał w taki sposób? Kochałam Oliwiera. Kochałam człowieka, którym był pięć lat temu, gdy się poznaliśmy. Wtedy był czarujący i opiekuńczy... Teraz... bałam się go. Miałam ochotę uciec od niego jak najdalej...

Tak...

– Tak... – Z jego ust wydarło się ciche westchnienie. – Jeśli tak ma wyglądać nasze małżeństwo, to nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – dodałam, pragnąc zakończyć to jak najszybciej.

Delikatnie, acz stanowczo wyswobodziłam się z jego ramion i korzystając z tego, że znajdował się w stanie głębokiego szoku, ruszyłam do sypialni. Musiałam się spakować. Zabrać ze sobą jakieś rzeczy, materiały do szkoły i uciec stąd.

Do rodziców? Wypytywaliby o wszystko. A ja nie chciałam pytać. Ani mieszkania się w związek mój i Oliwiera, który został już przekreślony. Potrzebowałam spokoju. Może Monika? Tak... ona na pewno nie pozwoli mi wrócić do Oliwiera i zapewni mi bezpieczeństwo. Potrzebowałam go.

Nagły ruch za mną odwrócił moją uwagę od wrzucania przypadkowych rzeczy do walizki.

Oliwier cicho zamknął za sobą drzwi sypialni.

Gdy na niego spojrzałam, moje dłonie zadrżały, zrzucając kilka metalowych wieszaków na podłogę szafy...

Podszedł do mnie boleśnie wolno.

– Pożalujesz tego... Nauczę cię... Nauczę cię, jak powinnaś się odnosić do przyszłego męża – warknął, podnosząc rękę.

Rozdział 10

Let's start at the end

Becoming strangers once again

Or maybe that's all we ever were

Lauren Aquilina, *Irrelevant*

Wzięłam urlop.

Nikt nawet nie zapytał dlaczego. Pewnie uważali, że dla mnie, młodej nauczycielki, dwa miesiące intensywnej pracy i wychowawstwo klasy maturalnej było jak rzucenie na głęboką wodę. W każdym razie nie sprawiali problemów. Dla mnie dobrze. Bo nie mogłam iść na zwolnienie lekarskie. Nie mogłam pójść do lekarza.

Wtedy... po naszej kłótni... Oliwier wyjechał następnego dnia na szkolenie. Później też rzadko go widywałam. Staralam się kłaść wcześniej spać, by nie wchodzić mu w drogę. By nie musieć się bać, gdy tylko go zobaczę, bo drżenia rąk i płaczu nie byłam w stanie ukryć. Wolałam go nie widzieć...

Przez tydzień nie wychodziłam z domu. Oliwier po powrocie z pracy jeździł po zakupy. Sam to zaproponował... nie... To nie była propozycja. On to oświadczył.

Nadal mnie bolało.

Wszystko.

I było mi strasznie wstyd.

I bałam się.

Jego.

W sobotę kręciłam się po mieszkaniu, robiąc drobiazgowe porządki. Niemal codziennie sprzątałam, pilnując, by na blatach nie zagościły nawet najmniejsze drobinki kurzu, które mogłyby wyprowadzić Oliwiera z równowagi. Cieszyłam się skrycie, że i w ten weekend pojechał na jakieś szkolenie czy inną delegację. Wolałam, jak nie było go w domu i nie musiałam ukrywać strachu przed nim. Wpadał w jeszcze większą złość, gdy widział, jak wzdrygałam się, kiedy mnie dotykał.

Wyciągając pranie z pralki i wstawiając nowe, zdałam sobie sprawę, jak strachliwa się stałam. Kiedyś słuchałam się Oliwiera na każdym kroku, robiąc wszystko, by go zadowolić. Natomiast gdy zaczęłam pracować w szkole, znalazłam siłę, by mu się przeciwstawić. Stałam się zbyt odważna w wyrażaniu swoich poglądów. I może właśnie to doprowadziło do...

Wypuściłam z palców klamerkę, która potoczyła się pod szafkę.

Uspokój się – zgaśniłam się w myślach.

To już się stało.

Nic już tego nie zmieni, nawet bicie się z myślami.

Oliwier miał rację. To była moja wina. Nie potrafiłam utrzymać języka za zębami, najpierw mówiłam, a dopiero później myślałam. To ja powinnam zdawać sobie sprawę z konsekwencji.

Skończyłam wieszać pranie i wróciłam do kuchni, by wyciągnąć z piekarnika mięso. Pieczeń miała być gotowa na jutrzejszy obiad. Wolałam przygotować wszystko zawczasu, gdyż Oliwier nie powiadomił mnie, o której zamierza w niedzielę wrócić. A nie chciałam, żeby zbyt długo czekał, aż podam do stołu.

W pogrążonym w ciszy mieszkaniu rozległ się dzwonek. Nie spodziewałam się dzisiaj mamy ani Moniki, którym napisałam, że jestem chora. W sumie nikt inny nie odwiedzał naszego mieszkania.

Wytarłam ręce w ręcznik, a w lustrze wiszącym obok drzwi wejściowych sprawdziłam, czy makijaż nadal jest na swoim miejscu i wszystko dokładnie przykrywa.

Wyjrzałam przez judasza i ze zdziwienia aż uchyliłam usta.

– Dzień dobry – przywitałam się z mamą Mikołaja, starając się ukryć niepokój. Wprawdzie mówiłam, że w razie potrzeby ma zadzwonić, jednak nie zdradziłam jej, gdzie mieszkam.

– Dzień dobry. Przepraszam, że przychodzę tak bez zapowiedzi, ale... mam problem – powiedziała, nie patrząc mi w oczy.

– O co konkretnie chodzi? Może pani wejdzie?

– Nie, nie, dziękuję. Chodzi mi o to... próbowałam się do pani dodzwonić.

– Naprawdę? – Wyciągnęłam z kieszeni dzinsów telefon i odkryłam, że się rozładował. Musiałam jak najszybciej podłączyć go do ładowarki, bo gdyby Oliwier starał się do mnie dodzwonić... Zdusiłam w sobie palące uczucie paniki. Nie. Nie teraz. Głośno przelękając, zerknęłam na panią Wiktorię, która przypatrywała mi się z niepokojem. – Co mogę dla pani zrobić? Coś z dziećmi? Z Mikołajem?

– Nie, to nie całkiem o to chodzi. Zadzwonił do mnie szef i poprosił, czy mogłabym przyjść na zmianę koleżanki. A dzieci są same w domu, Mikołaj jest w pracy i wróci późno, a mąż... – Nie musiała kończyć. Widziałam po jej twarzy, jak trudno było jej prosić o pomoc.

Zerknęłam przez ramię na wnętrze domu. Oliwiera mogłam się spodziewać dopiero jutro. W sumie, gdybym wyszła na kilka godzin, pewnie nic by się nie stało. Zazwyczaj po spotkaniu czy konferencji chodził na drinka z kolegami, więc nie zadzwoniłby do mnie.

Przytaknęłam lekko i już wkładałam półbuty.

– Na pewno mogłaby pani? – dopytywała się mama Mikołaja, nadal wykręcając sobie palce. – Nie chciałam robić problemu...

– To żaden problem – ucięłam z uśmiechem i z duszą na ramieniu zamknęłam za sobą drzwi.

Na dworze lało jak z cebra, więc dzieci siedziały w domu. A konkretnie w jednym malutkim pokoju. Chłopcy grali na zmianę na przenośnej konsoli w jakąś grę piłkarską, natomiast Marysię namówiłam na wspólne układanie puzzli. Dziewczynka nie chciała się bawić z braćmi i gdy tylko jej mama wyszła do pracy, nie odstępowała mnie na krok. Wspólnie dokończyliśmy zupełnie przygotowaną przez panią Wiktorię i zjadłam z dziećmi obiad. Zaczęło się ściemniać, a ja się zastanawiałam, o której wróci Mikołaj.

Niepokoiliam się o niego.

Dopiero teraz mnie olśniło, że przecież nie odwołałam korków od dwóch tygodni. W ogóle go nie powiadomiłam ani nawet nie dałam materiałów, które mógłby przerobić sam. Ugryzło mnie sumienie, że mogłam postąpić tak egoistycznie. Obiecałam mu pomoc i Mikołaj na mnie liczył. A ja? Przygnieciona ciężarem własnych problemów schowałam głowę w piasek. Zapomniałam o nim...

– Pani Dominiko – zaśpiewała cichutko Marysia. Chwilę temu ułożyliśmy puzzle z Krainą lodu i teraz dziewczynka kolorowała rysowane przeze mnie obrazki. Zmieniając kredkę

z pomarańczowej na różową, zerkała na mnie ukradkiem, marszcząc brewki.

– Słucham?

– Co się pani stało w oko?

Sapnęłam cicho. Zielona kredka, którą kolorowałam trawę, poturlała się po stole. Nawet chłopcy przestali grać na konsoli i nadstawili uszu.

To niemożliwe...

Byłam pewna, że nie rozmazałam makijażu... Ukradkiem przeglądałam się w lusterku, ile razy miałam ku temu okazję...

– Nic mi się nie stało – odpowiedziałam, gdy tylko byłam pewna, że mój głos nie zadrzy.

– Ma pani paskudnego siniaka.

– A to – zachichotałam, próbując ukryć zdenerwowanie. – Kilka dni temu nadziałam się na szafkę podczas sprzątanania – wyjaśniłam lekkim tonem.

Czułam, jak Marysia wwierca się we mnie spojrzeniem. Nie wiedziałam, co więcej miałam powiedzieć, dlatego wróciłam do rysowania.

– Mama mówi to samo, kiedy tata ją uderzy – westchnęła mała, kręcąc głową.

Spojrzałam na nią zatrwożona, jednak Marysia wróciła już do kolorowania. Tylko chłopcy patrzyli na siebie ukradkiem, zupełnie zapomniawszy o grze.

Nie wiedziałam, jak zareagować. I nie wiedziałam, co było gorsze. Fakt, że Marysia w mig mnie rozgryzła, czy to, że będąc małą dziewczynką, wiedziała, czym jest przemoc domowa. Zdałam sobie sprawę, że te niewinne dzieci od małego żyją w strachu przed ojcem i wszystkiemu się przyglądają. A co jeśli...?

Nie... Mikołaj z pewnością nie pozwoliłby ich skrzywdzić.

– A czy tata... – zaczęłam, głośno przełykając. – Czy mama nadal ma siniaki?

– Czasami. Bo jak Mikołaj je widzi, to jest bardzo zły, i wtedy...

– Maryśka! – syknął Paweł z kanapy.

Dziewczynka, upomniana przez starszego brata, zwiesiła nisko głowę i wpakowała kciuk do buzi. Zawzięcie zajęła się rysowaniem, nic już więcej nie mówiąc.

Odwróciłam się do chłopców, chcąc delikatnie pociągnąć ich za język, jednak w tym momencie obaj spojrzeli po sobie. Dopiero gdy usłyszałam gmeranie przy zamku, zdałam sobie sprawę, że ktoś wchodzi do domu. Piotrek zerwał się z kanapy, podbiegł do drzwi pokoju i zatrzasnął je, przekręcając jeden z licznych zamków.

– Co się stało? – zapytałam zaniepokojona, oglądając się na dzieci.

– Ciiiiii – szepnęła Marysia, przykładając palec do małych usteczek, i nim zdołałam coś powiedzieć, podciągnęła kolana pod brodę, zatykając rękami uszy.

Chłopcy stanęli przy drzwiach, nasłuchując. Byli spięci. Nerwowi. Zupełnie przestali oddychać...

– Paweł, Piotrek – szepnęłam wystraszona, wstając z krzesła. – Powiedzcie mi, co się dzieje.

Młodszy z braci zerknął na mnie przez ramię. Jego źrenice były nienaturalnie powiększone.

Ze strachu.

– Tata wrócił.

W tym momencie drzwi wejściowe uderzyły z impetem o ścianę, a towarzyszące temu męskie pomruki były zbieraniną wszelkich możliwych przekleństw. Wszyscy podskoczyliśmy, gdy klamka od pokoju dzieci została naciśnięta. Raz za razem odskakiwała, a zamek chybotął się niebezpiecznie.

– Pieprzone... bachory – wybełkotał ledwo dosłyszalnie głos po drugiej stronie.

Mężczyzna kilka razy uderzył pięścią w drzwi, wołając dzieci, które przestraszone stanęły obok mnie.

– Niewdzięczna suka... pierdolona banda... jebcie się na ryj, gówniarze!

Myślałam, że to ja drzę, ale to trzęśli się schowani za mną Piotrek i Paweł. Marysia nadal kuciała w dziwnej pozycji na krześle, a jej cichy płacz był jednym dźwiękiem, który wypełniał pograżony w strachu pokój. Mąż pani Wiktorii ostatni raz walnął w drzwi, po czym oddalił się chwiejnym krokiem. Dopiero wtedy dzieci w miarę spokojnie odetchnęły.

Nie wiem, co sobie myślałam. Nic mądrego, tak sądzę... Ale to byłam ja, Dominika Rewers – najpierw działałam, później myślałam.

Podeszłam do drzwi.

– Co pani robi? – szepnął ze strachem Piotrek, szarpiąc mnie za rękaw. – Niech pani nie idzie! Za chwilę wróci Mikołaj...

– Wasz ojciec nie może się tak zachowywać – wyjaśniłam cicho, starając się uśmiechem dodać dzieciom otuchy. – Chcę tylko z nim porozmawiać.

– A jak coś pani zrobi? – dodał drugi z chłopców, marszcząc brwi. W tym momencie byli bardzo podobni do Mikołaja, gdy ten się z czymś nie zgadzał.

Poklepałam ich po krótko obciętych włosach.

– Zamknijcie za mną. Zapukam, gdy skończę rozmawiać z waszym tatą, dobrze?

Cicho przekręciłam zamek, a wychodząc na palcach na korytarz, zamknęłam za sobą drzwi. Zasuwka w zamku natychmiast została przekręcona. Głośno przełknęłam ślinę. Nikły dreszcz przebiegł mi po plecach i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, w jaką sytuację się wpakowałam. Przymknęłam na sekundę oczy, starając się opanować, i z cichym wydechem ruszyłam w stronę kuchni. Mąż pani Wiktorii pochylał się z głową wetkniętą do lodówki, mamrocząc coś do siebie.

Odchrząknęłam cicho, ale nie zwrócił na mnie uwagi.

– Dzień dobry! – zawołałam, ale w tym samym momencie upadła na podłogę plastikowa butelka z mlekiem. Ojciec Mikołaja przeklął siarczyście, posyłając kopniakiem butelkę w kąt. – Dzień dobry – powtórzyłam głośniejsze.

Mężczyzna z wolna się obrócił. Utkwił we mnie przekrwione, błyszczące od alkoholu oczy. Był nieogolony, włosy miał w nieładzie, a ich tłuste, posiwiałe końcówki opadały na ramiona. Zrobił chwiejny krok w moją stronę i dopiero teraz dotarł do mnie jego zapach. Właściwie odór. Brud, przetrawiony alkohol i mdlący zapach spoconego ciała.

Cofnęłam się, intensywnie przetykając. Sama jego woń przyprawiła mnie o mdłości.

– Czego? – warknął, podpierając się krzesłem.

– Jestem nauczycielką Mikołaja, Dominika Rewers – przedstawiłam się, w duchu gratulując sobie, że głos mi nie zadrzał. – Chciałam z panem porozmawiać o sytuacji, która miała przed chwilą miejsce.

– A co się, kurwa, stało?

– Wystraszył pan dzieci, gdy dobijał się do ich pokoju. – Machnęłam ręką w stronę korytarza. – Dzieci się pana boją. Nie widzi pan w tym problemu?

– Banda niewdzięcznych gówniarzy – parsknął pod nosem. – A co pani do tego? Z opieki?

– Nie jestem z opieki społecznej. Jak już panu powiedziałam, jestem wychowawczynią Mikołaja...

– Pierdolony bękart – warknął, przewracając krzesło. – Nasłał cię na mnie?!

– Nikt mnie nie nasyłał. Przed chwilą byłam świadkiem tego, jak pan się zachowuje wobec własnych dzieci...

– A skąd wiesz, że są moje? Może ta kurwa się puszcza na prawo i lewo?
– Proszę pana, proszę zachować spokój. – Wyciągnęłam przed siebie rękę. – Chciałam tylko z panem porozmawiać...

– A kim ty jesteś, żeby mówić mi, co mam robić? I co robisz w moim domu?!

– Pańska żona poprosiła, bym zajęła się dziećmi...

W tym momencie oczy błysnęły mu jeszcze bardziej niezdrowo. Na jego wyniszczonej twarzy pojawił się obleśny uśmiech, który przyprawił mnie o ciarki.

– Nie ma jej? A Mikołaj?

– Jeszcze nie wrócił z pracy – palnęłam, zanim zdałam sobie sprawę, że dla własnego bezpieczeństwa powinnam była skłamać. – Ale zaraz wróci...

Omijając krzesło, zrobił krok w moją stronę.

– Od kiedy w szkołach są takie zajebiste nauczycielki? – wybełkotał, ocierając usta rękawem, na którym widniała zaschnięta brązowa plama.

Drgnęłam.

Cofnęłam się w stronę drzwi.

– Czy zdaje pan sobie sprawę, że przemoc w rodzinie jest karalna? – rzuciłam mu prosto w twarz. – Domyślam się, że bije pan żonę, a patrząc na to, w jakim strachu żyją pańskie dzieci...

– Grozisz mi, suko? – warknął, popychając mnie zniechęca na ścianę.

– Uświadamiam panu, że...

– I co mi, kurwa, zrobisz? Opieka? Policja? Znają nas... – parsknął, chwytając mnie za nadgarstek.

– Co pan...?

Ktoś przekręcił zamek w drzwiach wejściowych.

Mężczyzna zerknął na korytarz i... wykrzywił usta. Wykorzystując moment jego nieuwagi, jeszcze raz szarpnęłam rękę i pobiegłam w stronę korytarza. Zdażyłam zauważyć Mikołaja, który w pierwszej chwili zmarszczył brwi na mój widok, a w ułamek sekundy później szok ustąpił miejsca przerażeniu. Zostałam pociągnięta za włosy z taką siłą, aż upadłam na kolana. Ojciec Mikołaja zamknął kopniakiem drzwi i je zaryglował. Pociągnął mnie do pionu i wlekł, aż uderzyłam brzuchem o jakiś mebel. Uwolnił z uścisku moje włosy, ale teraz jego ręka przypierała mnie z całej siły do stołu. Drugą ręką zadarł mi spódnicę do góry...

Słyszałam, jak Mikołaj wali do drzwi...

– Pizdo... nie będziesz mnie pouczać. – Mężczyzna parsknął śliną prosto w moje poplątane włosy. – Kurwa, nauczę cię...

W chwilę później upadłam na kolana.

Odgarnęłam włosy z twarzy.

Kilka metrów ode mnie leżał ojciec Mikołaja, a na nim...

– Mikołaj... Mikołaj, przestań!

Chłopak wpadł w amok; okładał mężczyznę pięściami wszędzie, gdzie tylko był w stanie sięgnąć.

Jego kostki były ciemne od krwi...

Dźwignęłam się na nogi i skoczyłam do przodu, chwytając go za uniesioną do ciosu rękę.

– Proszę, przestań...

Zamarł. Wyszarpnął się. Podniósł to, co zostało z jego ojca, i wywlekł na korytarz.

A później... wyrzucił z domu.

Przełknęłam ślinę.

Adrenalina zrobiła swoje. Jeszcze nie czułam bólu, miałam tylko odrętwiałą twarz.

Podciągnęłam nogi pod siebie, starając się wygładzić spódnicę. Miałam porwane rajstopy na kolanach.

Wzdrygnęłam się, czując dotyk na ramieniu.

– Spokojnie, to tylko ja – wyszeptał Mikołaj, przyklękając obok.

Nie podniosłam wzroku. Nie chciałam...

Zimnymi palcami ścisnęłam kołnierz swetra, podciągając go pod samą szyję i jednocześnie zakrywałam się szczelnie spódnicą. Nieświadomie przesunęłam się po podłodze, oddalając się od chłopaka.

– Dominika... co ty tu w ogóle robisz?

– Ja... – Mój głos przypominał zardzewiałe drzwi, więc cicho odchrząknęłam. – Twoja mama poszła do pracy. A ciebie nie było.

– Mikołaj?

Oboje spojrzeliśmy w stronę drzwi... a raczej tego, co z nich zostało. Mikołaj musiał wyłamać je kopniakiem. Wszędzie leżały drzazgi i większe kawałki starej futryny. Gdy przesunęłam ręką po spódnicy, sprawdzając, czy szczelnie się zakryłam, natrafiłam na zimny kawałek metalu. Wygięta zasuwka.

Bracia Mikołaja stali na progu. Jeden z nich trzymał w rękach... kij do bejsbola.

Co ja zrobiłam? Co ja chciałam zrobić?

Przecież już raz...

Powinna wiedzieć, czym to się może skończyć. Dlaczego jeszcze raz do tego doprowadziłam...?

Powinna myśleć.

Powinna więcej myśleć.

Chwyciłam się za głowę.

– Dlaczego?!

– Musiałam, Mikołaj! Nie wiedziałam, że wróci! Musiałam iść do pracy... Pani Dominiko, bardzo panią przepraszam, proszę wybaczyć mężowi, trochę za dużo wyp...

– Chyba sobie żartujesz?! Nadal bronisz tego skurwysyna?!

– Mikołaj, to twój ojciec!

– Nie, to zwyrodnialec, który bije ciebie i chciał zgwałcić Dominikę!

– Nieprawda, to niemożliwe! On nigdy by czegoś takiego...

– Otwórz oczy, kobieto! To potwór, a ty go wciąż bronisz! On jest ważniejszy niż my?! Niż twoje dzieci?!

– Nie wiesz, co mówisz...

Zakryłam uszy rękami.

Nie chciałam tego słuchać.

Chciałam iść pod prysznic. Chciałam się umyć... Zmyć ten ślad. Zmyć zapach...

Krzyknęłam, gdy ktoś chwycił mnie za nadgarstki, odciągając je od twarzy.

– Dominika – wyszeptał Mikołaj, przytrzymując mnie za ręce. – Przestań...

Zamarłam.

Dopiero teraz podniosłam na niego oczy.

Mikołaj.

Odgarnął mi z twarzy włosy, mokre od łez i zimnego potu.

Oczy rozszerzyły mi się z przerażenia, gdy zdałam sobie sprawę, co właśnie robiłam.

Walczyłam z Mikołajem. Uderzyłam go. I to chyba nie raz.

Zerknęłam w stronę drzwi.

Pani Wiktoria zagarnęła dzieci za siebie. Wzrok, który utkwiała we mnie, był pełen strachu. Płakała. I w tym momencie jej dłoń powędrowała do ust...

Ona wiedziała...

Musiałam odejść... Uciec... Zapaść się pod ziemię...

– Poczekaj – zaczął Mikołaj, przytrzymując mnie w miejscu. – Muszę cię opatrzeć...

Twoja warga...

– Muszę iść...

– Dominika, poczekaj...

– Nie, Mikołaj, proszę... Ja muszę wrócić do domu...

Rozpłakałam się.

Więcej nie mogłam udźwignąć.

Musiałam stąd wyjść, żeby nie myśleć o tym...

– Dobrze – przytaknął Mikołaj, porażony moją paniką. – Odprowadzę cię.

Rozdział 11

If the truth has been forbidden

Then we're breaking all the rules

Emeli Sandé, *Read all about it*

Mikołaj nie tylko odprowadził mnie do mieszkania.

On się mną zajął.

A ja na to pozwoliłam.

Sprawiał, że czułam się przy nim bezpiecznie... jak nigdy dotąd. Nie wiedziałam, skąd to uczucie się wzięło... Jeszcze nie tak dawno bałam się zostać na osobności z Mikołajem, a teraz...

Teraz nie chciałam, żeby mnie wypuścił z rąk.

Usadowił mnie na kanapie i nie pytając o pozwolenie, zaczął przeszukiwać szafki w kuchni w poszukiwaniu apteczki. Po chwili usiadł obok mnie i bez słowa przystąpił do opatrywania mojej twarzy. Musiałam rozciąć sobie wargę w chwili, gdy jego ojciec pchnął mnie na stół.

Starłam się na niego nie patrzeć.

Podciągnęłam sweter najwyżej, jak tylko to było możliwe. Aby ukryć drżenie rąk, zacisnęłam je na obolałych kolanach.

Mikołaj przemywał ranę z wyraźną wprawą, jednak w pewnej chwili zamarł.

Spięłam się.

W chwili, gdy odgarnął mi włosy ze skroni, a palcem powiódł wzdłuż ciemnej obwódki pod moim okiem, wiedziałam jedno. Domyślił się.

Czułam, jak jego palec zadrgał przy moim policzku. Nagle jego dłoń powędrowała niżej. Nie zdążyłam zareagować, gdy chwycił za kołnierz i pociągnął go w dół...

Szarpnęłam się. Nie wiedziałam, ile zobaczył...

– Dominika...

Po jego głosie nie mogłam rozpoznać, jakie emocje nim targają, a bałam się spojrzeć mu w oczy.

Bałam się, że pomyśli, że tak jak jego matka...

– Dominika – zaczął cicho, zabierając ode mnie ręce. Mocniej zacisnęłam powieki. – To nie są świeże siniaki.

Zadrżałam.

Przygryzłam wargę i w tej sekundzie poczułam ostry ból. Koniuszkiem języka zliziałam krew z rozcięcia, które opatrywał Mikołaj.

– Mikołaj... proszę, zostaw mnie samą.

– Chyba żartujesz – sapnął, delikatnie kładąc mi rękę na dłoni, którą ścisnęłam sweter. Zerwałam się z miejsca i niemal od razu się zachwiałam. Mikołaj chwycił mnie, bo inaczej poleciałabym na szklaną ławę. Gdy tylko czułam, że stoję pewnie na nogach, pokręciłam głową. Jego uścisk ledwo zauważalnie przybrał na sile. – Dominika, trzeba wezwać policję. Musisz zrobić obdukcję.

Mocniej pokręciłam głową, a loki zatańczy wokół mojej twarzy.

Chwycił moją twarz w obie dłonie i już nie mogłam nigdzie uciec wzrokiem. Jego oczy powiększyły się, gdy odczytał szalejące we mnie emocje.

Nie... nie, nie, nie... – zapłakałam, zamykając powieki.

– Dominika...

Delikatnie przejechał dłońmi po mojej głowie, odgarniając splątane włosy. W następnej sekundzie poczułam, jak opiera swoje czoło o moje.

– Co on ci zrobił...?

Wiedział.

Zapłakałam jeszcze mocniej.

Przyciągnął mnie do siebie, zamknął w swoich ramionach. Przez chwilę moim naturalnym odruchem była chęć ucieczki, wyrwania się spod jego dłoni... Jednak Mikołaj zaczął mnie głaskać po plecach, po włosach... Nie czułam w jego dotyku agresji.

On się mną zaopiekował. Starał mi się przekazać, że przy nim nic złego mnie nie spotka... a ja mu wierzyłam. Fala nagłego poczucia bezpieczeństwa spłynęła po mnie niczym gorący strumień wody, ogrzewając moje zlodowaciałe ciało.

Staliśmy w tym uścisku, dopóki moje drżenie nie ustało.

– Idziemy na policję – szepnął mi do ucha, a na karku poczułam kojący dotyk jego dłoni.

– Nie – powtórzyłam wyraźniej. Otworzyłam oczy, znajdując siłę, by zmierzyć się z jego obrzydzeniem. Z litością... Jednak Mikołaj tak na mnie nie patrzył. On był... zmartwiony. Zły i może bezradny... ale nie był mną zniesmaczony... – Ja nie mogę iść na policję.

– Musisz. Pójdę z tobą. Mój ojciec cię już więcej nie dotknie, zadbam o to, ale Dominika... Twój narzeczony, czy on...? Zrobił to, prawda?

Odwróciłam głowę.

Było mi wstyd.

Wstyd, że do tego dopuściłam.

Bo ja byłam temu winna...

Gdybym nie doprowadziła do tej wymiany zdań... Gdybym nie była tak buntowniczo nastawiona wobec Oliwiera i gdybym nie zarzuciła mu tego wszystkiego... To nigdy by się nie wydarzyło.

To była moja wina.

– Dominika, powiedz mi – powiedział raz jeszcze Mikołaj, chwytając moją twarz w swoje ciepłe, poranione dłonie. – Czy Oliwier cię... zgwałcił?

Zabolało.

Nie tylko ciało w tych miejscach, które były szczególnie wrażliwe i których teraz sama się brzydziłam.

Zabolała mnie świadomość, że Mikołaj wszystkiego się domyślił. A ja nie potrafiłam ani zaprzeczyć, ani wyznać prawdy. Chciałam móc pokręcić głową i zaśmiać się, że coś sobie ubzdurał, że tak naprawę do niczego takiego nie doszło.

Ale ja... Ja już nie potrafiłam tego dłużej ukrywać.

Szloch cisnął mi się na usta.

– Kurwa – warknął, przygarniając mnie do siebie.

W tej sekundzie ktoś wszedł do mieszkania. Odskokczyłam od Mikołaja w tym samym momencie, w którym Oliwier rzucił walizkę na podłogę. Przez chwilę próbował rozeznaczyć się w sytuacji, a gdy dotarło do niego, że jakiś młody chłopak mnie obejmuje, jego spojrzenie stało się nienawistne, ale najgorszym obdarzył Mikołaja, który zaalarmowany ruchem za jego plecami odwrócił się i stanął, ochraniając mnie przed narzeczonym.

– Co tu się odpiędała? – warknął zimno Oliwier, robiąc krok do przodu.
– Nie zbliżaj się – ostrzegł Mikołaj, naprężając ramiona.
– Dominika, co to ma znaczyć? – Oliwier machnął ręką w moją stronę, a ja natychmiast skuliłam się w sobie.

Mikołaj to zauważył i stanął jeszcze bliżej mnie.

– Odejdź od niej!

– Mikołaj, przestań, proszę... – Dotknęłam jego spiętych ramion, czym naraziłam się na potępiające spojrzenie Oliwiera.

Mikołaj odwrócił się w moją stronę, jednak nie spuszczał z oczu Oliwiera, czujnie badając jego zachowanie.

– Dominika, on cię...

– Nie, mylisz się...

– Musimy wezwać policję. – Dopiero teraz jego wzrok w całości skupił się na mnie. Błagał mnie, bym zrobiła to, o co prosi. Gdy wyciągnął rękę w moją stronę, odskoczyłam jak oparzona. Nie mogłam pozwolić, by jeszcze raz mnie dotknął. Nie, gdy Oliwier śledził każdy nasz ruch, z którego później miałam być rozliczona.

– Mikołaj, przestań! – pisałam pokonana. Miałam dość. – Nie wiem, co sobie pomyślałeś, ale się mylisz. Oliwier to mój... narzeczony. I mnie kocha. Ja spadłam ze schodów, dlatego jestem na zwolnieniu lekarskim.

– A nie na urlopie? – Jego szczęki zadrgały, a oczy oskarżycielsko ciskały gromami, gdy wyczuł moje kłamstwo.

– Nie masz się o co martwić – dodałam pewniej. – Wróc do mamy, uspokój ją i swoje rodzeństwo. Twój ojciec może lada chwila wrócić.

Mikołaj pokręcił głową.

Widziałam, jak się ze mną nie zgadza i jak bardzo chciałby mnie stąd zabrać. Najlepiej siłą. Gdy tak walczył ze sobą, zdałam sobie sprawę, jak bardzo mu na mnie zależy. I jak ja bym chciała, żeby wyszedł stąd bez szwanku. Nie chciałam sprowokować Oliwiera, który aż się gotował, by wywlec Mikołaja za drzwi.

Mikołaj chciał jeszcze raz wyciągnąć do mnie rękę, ale ta zamarła w połowie odległości.

Zacisnął pięści.

– Dlaczego to robisz? Chcę cię ochronić – powiedział zbolalym szeptem.

– Nic mi nie grozi. – Pokręciłam głową, siląc się na krzywy uśmiech.

Jeszcze przez chwilę wpatrywał mi się w oczy, bezgłośnie błagając o zmianę decyzji.

Nie mogłam tego zrobić...

– Mogę w końcu wiedzieć, co ten gówniarz robi w moim domu? – warknął Oliwier nieprzyjemnie, uważnie obserwując niezgrabne ruchy Mikołaja, gdy ten wychodził.

Słyszając jego ton, Mikołaj ruszył na niego.

– Słuchaj no, gnoju...!

– To Mikołaj – weszłam mu w słowo, jednocześnie przytrzymując go ramieniem, gdy on już szykował się do bójki. – Mój uczeń. Jego mama, a nasza sąsiadka, poprosiła mnie, bym zaopiekowała się na chwilę jego rodzeństwem. Gdy wychodziłam od nich z mieszkania, potknęłam się. Mikołaj mnie odprowadził.

Oliwier zmrużył oczy, w mig mnie rozszyfrowując. Wiedział, że kłamię, jednak nie powiedział tego głośno.

– Ostatnio jesteś straszą łamagą, prawda? – Jego niebieskie oczy błysnęły groźnie.

– Masz rację – przytaknęłam, spuszczając wzrok. – Przepraszam.

Mikołaj raz jeszcze spojrzał mi w oczy.

– Jesteś tego pewna? – spytał szeptem.

– Tak. Dziękuję.

Przytaknęła. Z duszą na ramieniu obserwowała, jak zbliżał się do drzwi.

Gdy już miał wychodzić, odwrócił się do Oliwiera z wystawionym w jego stronę palcem i palącym spojrzeniem nienawistnych, pociemniałych z wściekłości oczu.

– Będę cię obserwował. Jeśli jeszcze raz ją skrzywdzisz, kutasie...

– Opamiętaj się, chłopcze – parsknął Oliwier ze sztucznym uśmiechem. – Chyba nie chcesz mieć zatargu z prawem? Jeśli jeszcze raz zobaczę, że kręcisz się wokół mojej narzeczonej, nie wygrzebiesz się z gówna, w które cię wpakuję, jasne? A teraz dziękuję za opiekę nad Dominiką. Teraz sam się nią zajmę.

Mikołaj jeszcze raz spojrział na mnie błagany wzrokiem. Chciał, żebym się opamiętała. Żebym wyznała prawdę. Ale ja nie mogłam...

Pokręciłam głową.

Widziałam, jak walczył ze sobą, zaciskając pięści. Tak bardzo chciałam móc jeszcze raz wtulić się w jego ramiona, by znowu poczuć się bezpieczna...

Wychodząc, rzucił mi ostatnie znaczące spojrzenie.

Oliwier zamknął za nim drzwi. Gdy odwracał się w moją stronę, już miał ściągnięty krawat i rozpięte dwa górne guziki koszuli.

Zadrżałam.

– Dobrze. Teraz sobie szczerze porozmawiamy, moja narzeczone.

Rozdział 12

So give me reason,
to prove me wrong,
to wash this memory clean.

Divie Park, *New Divie*

W poniedziałkowe popołudnie kończyłam zajęcia z klasą Mikołaja, który rzucił konwenanse na bok i uparcie wpatrywał się we mnie przez całą lekcję. Dziwnie się czułam pod jego przeszywającym wzrokiem, który śledził każdy mój ruch. Przez moje ciało przechodziły dziwne prądy, gdy przelotnie omiatałam salę wzrokiem, na ułamek sekundy złapana przez jego błękitne tęczę. Skrywałam się wtedy za rozpuszczonymi blond lokami i jeszcze szczerzej owijałam się swetrem. Ostatnio to był mój odruch warunkowy. Unikanie spojrzenia innych i zapadanie się w siebie było dla mnie sposobem ucieczki oraz uniknięcia krępujących pytań.

To było nasze pierwsze spotkanie i... bałam się go. Na szczęście nie musiałam już nakładać tony podkładu i pudru na twarz, więc moja skóra wyglądała w miarę naturalnie. Mimo to odnosiłam wrażenie, że Mikołaj skanuje całe moje ciało przez ubranie. Zadrżałam na samo wspomnienie jego ciepłych ramion, które ciasno owijały się wokół mnie i dawały poczucie bezpieczeństwa. Gdy w sobotę leżałam w łóżku targana nieposkromionym szlochem, tęskniłam za tym uczuciem...

Nie. Nie mogłam tak myśleć.

Mikołaj to mój uczeń, a fakt, że okazał mi pomoc i zrozumienie, tylko utwierdzał mnie w przekonaniu, że był dobrym chłopakiem. Nie mogłam myśleć inaczej. Musiałam przestać na nim polegać, bo nasza relacja już dawno przestała przypominać uczniowsko-nauczycielską. Zaczęłam ufać Mikołajowi i traktować go jak przyjaciela. Jak wybawienie. On mnie rozumiał. Nawet nie musiałam nic mówić, potrafił pojąć, co mnie dręczy.

A najbardziej bałam się tego, że dowiedział się o Oliwierze i o tym, co mi zrobił. Nie chciałam tego nagłaśniać. Chciałam uniknąć piekła, jakim było wytykanie palcami, szepty i plotki, a zaciskające się na moim gardle wyimaginowane palce paniki odcinały dopływ powietrza do płuc za każdym razem, gdy wracałam wspomnieniami do tamtej nocy. Wstydziłam się tego. To było jak piętno, którego nie mogłam z siebie zmyć. Poza tym Oliwier dobitnie mi powiedział, co zrobi z Mikołajem, jeśli ten coś powie...

Dzwonek zabrzmiał akurat w momencie, gdy kończyłam wymieniać największe błędy, jakie moi uczniowie popełnili na ostatnim sprawdzianie. Nie mogłam się zebrać do kupy. Gestem pokazałam im, że lekcja skończona, i żegnając się z nimi głośno, przysiadłam na krześle przy biurku, zbierając swoje rzeczy.

Nie mogłam pozbierać myśli. To, co dzisiaj z nimi omówiłam, normalnie zajęłoby mi kwadrans, a teraz... nawet zapomniałam im zadać pracy domowej. Byłam beznadziejna.

Jesteś beznadziejna.

Drgnęłam, gdy ktoś chwycił mnie za ramię.

– Spokojnie, to tylko ja – uspokoił mnie Mikołaj, podnosząc ręce do góry.
– Mikołaj – palnęłam odkrywczco, przyciskając dłoń do serca. Myślałam, że wyskoczy mi z piersi. – Co ty tu jeszcze robisz?

Prychnął na moje słowa, podrzucając plecak wyżej na ramieniu. Pokręcił głową i ponownie skupił na mnie swój wiercący wzrok.

– Jeszcze się pytasz?

Usiadłam na krześle, ukrywając twarz w burzy loków.

– Zajęcia już się skończyły, a dzisiaj nie mamy korków...

– Nie o to mi chodzi – wpadł mi w słowo zimnym głosem.

– Właśnie. Nie mogliśmy mieć zajęć w zeszłym tygodniu, a ja nawet nie przekazałam ci materiałów...

– Nie chodzi mi o te pieprzone korki! – warknął, przerywając mój bezsensowny bełkot. Ściągnął plecak i odłożył go na podłogę przy biurku. – Prawdę powiedziawszy, mam je teraz w dupie. Dominika, proszę...

– Więc jeśli ta rozmowa nie dotyczy twojej nauki, to nie ma sensu jej kontynuować. – Teraz to ja zgasiłam jego wybuch typowym dla nauczyciela znudzonym głosem.

Chwyciłam teczkę i zaczęłam wpychać do niej dokumenty.

– Dominika... – usłyszałam błagalny szept Mikołaja. Nie zareagowałam. Powstrzymałam samą siebie przed chęcią spojrzenia w jego stronę. Bo gdybym to zrobiła... – Dominika, proszę, spójrz na mnie.

– Nie, Mikołaj. To moje życie i moje prywatne sprawy.

– Ty miałaś to gdzieś, gdy wtrącałaś się w moje – warknął, opierając ręce o blat biurka. – Chcę ci tylko pomóc – dodał spokojniej, a widząc brak mojej reakcji, chwycił mnie za łokieć i przytrzymał w miejscu. Wystraszyłam się tego nagłego kontaktu, przez co upuściłam trzymane papiery.

Nie zdążyłam się uchylić i gdy lekko zacisnął mi palce na zgięciu łokcia, syknęłam. Wykorzystując jego chwilowy szok, szarpnęłam się. Wolną ręką zakryłam obolałe miejsce i biorąc drżący wdech, przymknęłam oczy.

– Czy on...? Znowu to zrobił.

Pokręciłam głową, a moje loki obity się o twarz.

– Dominika, czy ten skurwiel znowu cię skrzywdził?

Teraz Mikołaj blokował mi drogę na wszelkie sposoby.

Stałam przyciśnięta do parapetu, a on tkwił niewzruszony między ścianą a biurkiem. Odgradzało nas jedynie odsunięte krzesło. Jeszcze raz pokręciłam głową i z panicznym strachem spoglądałam na Mikołaja przez kurtynę włosów. Chłopak ze wszystkich sił starał się uspokoić. Dostrzegłam pulsującą żyłę na jego skroni i niekontrolowany skurcz mięśnia na szyi. Nawet blizna mu pobieliała.

– Kurwa, widzę że się boisz! – warknął, wskazując na mnie. – Błagam cię, odejdz od niego!

– Nie zrozumiesz tego. – Pokręciłam głową, nadal trzymając się na bezpieczną odległość.

Przeżyłam szok, gdy Mikołaj zaśmiał się zimno.

– Oczywiście, że rozumiem.

– Nie! – zaprzeczyłam gwałtownie, drżąc na całym ciele. – Ja go kocham, Mikołaj! Popelił błąd i już nigdy tego nie zrobi... Nie pozwolę na to...

– Pieprzenie.

– Słucham?

– Powiedziałem, że pieprzysz od rzeczy!

– Mikołaj, spuść z tonu – upomniałam go, przymykając oczy.
Ostatnie, czego chciałam, to krzyk i wyzwiska.

Uspokoił się. Jego źrenice minimalnie się rozszerzyły, gdy uświadomił sobie, że kulę się przestraszona, a on zablokował mi jakąkolwiek drogę ucieczki. Odwrócił się, rozmasowując czoło. Dał mi tym samym możliwość ruchu. Już nie stał nade mną. Jeszcze raz pokręcił głową i spojrzął na mnie z tłącymi się w oczach ognikami gniewu.

– Wiesz, co ci powiem? Kłamiesz – skwitował cichym, spokojnym tonem. Był tak spokojny, że aż zmarszczyłam czoło ze zdumienia. – Okłamujesz się i robisz z siebie ofiarę. A on będzie się nad tobą pastwił, napawał się pieprzonym prawem własności i strachem, jaki w tobie hoduje, i już nigdy się od niego nie uwolnisz...

– Przestań – zaprzeczyłam, odrzucając jego słowa. – To nieprawda.

– Oczywiście, że prawda. To tylko kwestia czasu.

– Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że Oliwier się nade mną znęca? – palnęłam, podnosząc brodę do góry. – Dobrze, doszło między nami do kłótni. Powiedziałam o jedno słowo za dużo, a on... Ja zawiniłam. Nie on.

Zaprzeczył jednym ruchem głowy. Obliznął usta i przesunął rozwartymi palcami po krótko obciętych włosach.

– Kurwa – syknął głucho. – On już to zrobił.

Nie.

Musiałam go przekonać, że nie warto się mną przejmować, bo już nie chodziło o mnie, ale o Mikołaja. Wiedziałam, że gdy Oliwier był zdeterminowany i na szali leżała jego dalsza kariera adwokata, nie rzucał słów na wiatr. W tym wypadku groźba, że zniszczy Mikołaja, była jak najbardziej realna.

– Zaszczuł cię – kontynuował Mikołaj, robiąc krok w moją stronę. – Musisz od niego odejść. Natychmiast. Jeśli nie masz dokąd... chodź ze mną. Nie możesz z nim zostać.

Odejść?

Z nim?

Miałam zostawić Oliwiera i odejść z chłopakiem, przy którym czułam się bezpieczna i potrzebna...

Drobna iskierka nadziei rozpałała się w moim sercu. Miałam możliwość wyboru. Mogłam przytaknąć i pozwolić, by zabrał mnie z tego horroru, który co wieczór rozgrywał się w czterech ścianach naszego mieszkania. Bo tak nie musiało być... mogłam odejść i przestać żyć w strachu. Moje dni przestałyby być pasmem poniżenia... bicia... i...

Nie. Jeśli chciałam, by Mikołaj był bezpieczny, musiałam go ochronić. A najlepszym sposobem na to było odcięcie go ode mnie.

Tylko dlaczego tyle bólu kosztowało mnie odepchnięcie od siebie jego wyciągniętej ręki?

– Mikołaj, ja... nie mogę. Obiecał...

– Nie – zaprzeczył ostro, natychmiast stając przy mnie. – On ci mydli oczy. I znowu cię uderzy. Znowu... Proszę, chodź ze mną.

– Skąd wiesz, że tak będzie? – szepnęłam cicho, spoglądając mu w oczy. – Był ze mną szczerzy. On mnie kocha.

– Skąd wiem, jaki będzie scenariusz? Bo to widziałem. Nie raz. Moja matka też ufała każdemu zapewnieniu ojca. Że to ostatni raz wziął alkohol do ust. Że ją kocha i już nigdy jej nie skrzywdzi. Że ma problemy w pracy i się na niej wyładował... Brzmi znajomo?

Jego słowa dźwięczały mi w uszach, bo już je gdzieś słyszałam. Jeszcze wczorajszego wieczora tak samo mówił do mnie Oliwier... Ale przecież go kochałam. Nie mogłam przestać w niego wątpić.

– Oliwier taki nie jest.
– Jest. I to tylko kwestia czasu, gdy się przekonasz – szepnął pokonany, zaciskając szczęki.

Cofnęłam dłonie, chowając je pod sweter. Nie mogłam go dotknąć.

Widząc moją rezygnację, Mikołaj porwał ze stołu jedną z rozsypanych kartek i długopis.

– Tu masz mój numer. Gdybyś potrzebowała pomocy... Gdybyś potrzebowała mnie. Dzwoni o każdej porze.

Wyciągnął w moją stronę kartę. Przytaknęłam, nie patrząc mu w oczy.

Tak bardzo chciałam, by mnie przytulił...

– Poczekaj, właśnie sobie przypomniałam, że nie dałam ci swojego numeru – zreflektowałam się natychmiast. – Wiesz, na wypadek gdybym musiała przełożyć twoje korki...

– Już mam.

– Skąd? Przecież ci go nie...

– Mam swoje sposoby – mruknął, sięgając po plecak. – A dane personalne nauczycieli nie są dobrze pilnowane w sekretariacie. Ale to teraz nieważne. Jesteś pewna? Poradzisz sobie? – zapytał raz jeszcze, wciskając ręce do kieszeni.

Czy byłam pewna? Powinnam to wiedzieć, a tymczasem powstrzymywałam się od zaprzeczenia jednym ruchem głowy. Byłam przekonana, że reakcja Mikołaja byłaby jednoznaczna. Nie pozwoliłby mi wrócić...

– Tak.

Podniosłam głowę.

W dalszym ciągu stał krok przede mną.

Jego gardło zadrgało, gdy głośno przełknął ślinę. Wstrzymałam oddech, kiedy wyciągnął w moją stronę rękę.

– Mikołaj... – ostrzegłam go, zamykając oczy.

– Wiem. Ale...

Zagarnął mnie w swoje szerokie ramiona. Czułam go. W końcu czułam się bezpieczna. Ciepło, które ogarnęło moje ciało, w mgnieniu oka stopiło lód ciężący w sercu.

Rozkoszując się każdą sekundą, objęłam go drżącymi z potrzeby rękami. Mikołaj jeszcze mocniej przyciągnął mnie do siebie, a jego gorący oddech łaskotał mi szyję.

– Tylko na chwilę...

Po pracy zrobiłam szybkie zakupy i od razu zabrałam się do szykowania kolacji. Przekopałam się przez kilka przepisów, jednak nie mogłam się zdecydować na nic konkretnego. W końcu stwierdziłam, że najlepiej zrobić najprostsza sałatkę oraz duszone mięso w sosie porowym. Oliwier przepadał za porem pod każdą postacią.

Właśnie skończyłam płukać sałatę, gdy usłyszałam, że Oliwier wchodzi do mieszkania. Na ułamek sekundy spięłam się nerwowo, a po moim ciele przebiegł dreszcz. Miliony myśli przeleciały mi przez głowę, począwszy od pytań, w jakim nastroju jest mój narzeczony, a kończąc na retorycznym „jak się zakończy ten dzień”. Błagałam, by nie skończyło się kolejną awanturą i jego podniesioną ręką.

Wyczułam, jak do mnie podchodzi, jednak nie odezwał się do mnie słowem. A ja nie ufałam swojemu głosowi, który ostatnimi czasy drżał za każdym razem, gdy był przy mnie Oliwier, i dlatego wolałam milczeć.

Oliwier przesunął otwartą dłońią po moich plecach, a nóż, którym kroiliśmy pora, wypadł mi z ręki i zsunął się z blatu. Gdyby nie natychmiastowa reakcja Oliwiera, pewnie musiałabym spędzić noc na ostrym dyżurze, bo nóż opadł ostrzem do dołu w miejscu, gdzie chwilę wcześniej

była moja stopa.

Zesztywniałam, czując za sobą twardą klatkę piersiową narzeczonego. Trzymał mnie, ciasno owijając ramię wokół mojej tali. Nie musiałam wyciągać przed siebie rąk, by stwierdzić, że drzę; słyszałam, jak szcękam zębami.

– Powinnaś być ostrożniejsza – upomniał mnie znużonym głosem Oliwier.

– Tak, przepraszam – wybąkałam natychmiast, pochylając nisko głowę.

Ścisnęłam dłonie razem i nie miałam co z nimi zrobić. Nadal mnie trzymał.

Westchnął przeciągle i minimalnie się poruszył, powodując cichy szelest. Nieśmiało na niego zerknęłam. W prawej ręce trzymał ogromny bukiet frezji. Moich ukochanych frezji...

Rzuciłam mu nieme pytanie.

Zdejmując ze mnie rękę, odchrząknął znacząco.

– Nie popisałem się ostatnio – zaczął cicho, nie patrząc mi w oczy. – Byłem zbyt porywczy. Po prostu... mam problemy w pracy i znowu się na tobie wyżyłem. Nie chcę tego. Nie chcę psuć tego, co jest między nami, ale sama widzisz, że twoje nieodpowiedzialne zachowania doprowadzają mnie do wybuchu – dodał, niemal warcząc.

Na chwilę zamilkł, by pokręcić jeszcze raz głową.

Wydawałoby się, że wiele go kosztowało przyznanie się do błędu, a raczej częściowe wzięcie na siebie winy. Bo przecież to ja byłam wszystkiemu winna. Ja i moje, jak to określił, nieodpowiedzialne zachowania. Jednak wolałam milczeć i pokornie unikałam jego wzroku. Samo to, że stał przede mną, starając się mnie przeprosić, wywołało u mnie ogromne poczucie winy.

– Dominika, ja nie chcę cię tak traktować. Ale sama widzisz, że zmuszasz mnie do... podjęcia pewnych kroków. Nie tak wyobrażałem sobie nasz związek. Kocham cię i obiecuję, że będę bardziej nad sobą panował, ale ty sama też musisz przestać zachowywać się jak smarkula.

Przełknęłam głośno ślinę, przytakując.

– Ja nie chciałam... – zaczęłam niewyraźnie. – Nie chcę, żeby tak wyglądał nasz związek.

Oliwier skinął niepewnie głową. Chwycił w obie dłonie bukiet intensywnie pachnących frezji, przez chwilę skupiając wzrok tylko na nich. Ścisnął mocniej łodygi kwiatów.

– Przepraszam.

Pokręciłam głową, sama nie wiedząc, co powiedzieć.

Przez moje ciało przetoczyła się lawina sprzecznych emocji. Byłam wściekła, że dopiero teraz zdał sobie sprawę, co mi zrobił... co zrobił nam. Miałam ochotę go uderzyć, żeby chociaż w minimalnym stopniu poczuł, jak ja się czułam przez ostatnie dni. Chciałam, by zaznał cierpienia i wiedział, czym jest strach, bo głupie przepraszam i przyniesienie kwiatów nie wymaże chwil, gdy kuliłam się ze strachu przed jego uniesioną dłonią, czekając, aż padnie ostatni cios, przed którym i tak bym się nie uchroniła. Albo gdy zwijałam się w kłębek w łóżku, próbując przełknąć wszystkie łzy i krzyk, tak aby go nie zbudzić...

Nie. Tego nie można było wybaczyć. Nikomu. Nawet jemu.

Widząc moją rezygnację i nieśmiały krok w tył, Oliwier rzucił się do przodu. Padł na kolana, nie patrząc, że tylko centymetry dzieliły go od noża.

On... na kolanach.

Straciłam oddech, widząc, jak w jego ciemnych oczach pojawiły się łzy.

– Błagam, Domi... – wyszeptał, targany nagłym szlochem. – Ja nie chcę cię stracić. Kocham cię! Proszę, nie zostawiaj mnie.

Przysunął się bliżej, opierając głowę o mój brzuch.

– Kocham cię, kocham, kocham, kocham... – powtarzał raz za razem.

Czułam jego gorący oddech przez wełniany sweter. I dziwną wilgoć na skórze od jego łez.

Nigdy wcześniej Oliwier nie płakał... Nie błagał, bym z nim została. Przez te lata, gdy byliśmy razem o wiele szczęśliwsi niż teraz, nigdy tyle razy nie powiedział, że mnie kocha...

Przed moimi oczami stanęło wspomnienie, gdy byliśmy na pierwszej randce, gdy nasz pierwszy pocałunek był drżący i nieśmiały... Gdy pierwszy raz przyniósł mi kwiaty, gdy tańczyliśmy razem na balu z okazji jego absolutorium.

Ale czy to nadal był on?

Kochałam tamtego Oliwiera. Czulego mężczyznę z głową pełną planów na przyszłość. Mężczyznę, który mnie szanował i dbał o moje dobro i bezpieczeństwo. Nie kata, który zmuszał mnie do posłuszeństwa za pomocą pięści, argumentując to swoją troską o mnie.

Miałam głowę zasypaną pytaniami bez odpowiedzi.

Kochałam tamtego Oliwiera i nienawidziłam obecnego. Jednak miałam nadzieję, że gdzieś tam w zakamarkach jego duszy tkwi uśpiona kamiennym snem dobroć i rycerskość, za którą go pokochałam.

Nie chciałam przekreślać tylu wspólnych lat, planów i wspomnień.

Nadal nie wiedząc, czy dobrze robię, podniosłam dłoń i po chwili wahania położyłam ją na drżącej głowie Oliwiera.

Mięśnie miał tak spięte, że dopiero gdy wplątałam palce w jego równo przycięte włosy, oddech mu się wyrównał i ograniczył do pociągnięć nosem. Na ten dźwięk kąciki moich ust uniosły się minimalnie. Poruszył głową, a podnosząc na mnie wzrok, przełknął głośno ślinę. Miał zaczerwienione oczy i opuchnięte powieki. Wiedząc, że nie powinnam, przesunęłam po nich opuszkami palców, ścierając ostatnie łzy.

– Kocham cię – powiedział raz jeszcze, patrząc mi błagalnie w oczy.

– Wiem, ale... Oliwier, tyle ostatnio się stało... Prosisz mnie, bym wybaczyła ci coś, co jest niewybaczalne.

– Rozumiem, że sprawiłem ci ból i że chcesz ode mnie odejść... że mnie już nie kochasz, bo jestem potworem... Ale ja cię kocham. I jeśli nie będziemy razem, moje życie straci sens!

Był tak przekonujący, że zadrżałam.

– Nie mów tak.

– To prawda – upierał się. Upuścił bukiet na podłogę, a swoimi dłońmi przykrył moje, przyciągając je do ust. – Nie ma mnie bez ciebie. Nigdy sobie nie wybaczę, ale błagam... nie opuszczaj mnie – szepnął drżąc.

Pokręciłam głową.

– To nie takie proste.

– Sprawię, że zapomnisz! Obiecuję, że już nigdy nie podniosę na ciebie ręki! Przysięgam, że będę najlepszym mężem na świecie...! Tylko mnie nie zostawiaj, proszę! – wykrzyknął, skrywając twarz w moich dłoniach.

Nigdy nie widziałam Oliwiera płaczącego ani błagającego. Dla niego przyznanie się do błędu graniczyło z cudem. Jednak jego łzy i to, że nadal mnie kochał...

Znowu to robiłam. Nie panowałam nad swoim ciałem i nieoczekiwanie dla siebie przykłękałam. Nie wypuszczając moich rąk, spojrział na mnie ze strachem, ale i z nadzieją. Z niemałym trudem uwolniłam swoje ręce. Zaraz jednak przesunęłam je na policzki Oliwiera, wciąż mokre od łez.

– Dobrze – wyszeptałam. – Spróbujmy.

Ulga w jego oczach przyprawiła mnie o zawrót głowy. W chwilę później obdarzył mnie niemal szaleńczym, szerokim uśmiechem. Chwycił w dłonie moją twarz i przysunawszy mnie ku sobie, złożył na moich ustach nieśmiały pocałunek. Obietnicę, że od teraz wszystko się zmieni. Na lepsze.

Chciałam w to wierzyć.

Chciałam uwierzyć jego zapewnieniom.

Zacisnęłam dłonie na płaszczu Oliwiera, pozwalając, by pogłębił pocałunek. Był moją kotwicą, której nie chciałam i której bałam się puścić. Dopiero gdy podnieśliśmy się z podłogi, a Oliwier podał mi moje ukochane frezje, dotarło do mnie, że mu wybaczyłam.

I że spełniło się wszystko, przed czym przestrzegał mnie Mikołaj.

Rozdział 13

To think I might not see those eyes

Makes it so hard not to cry

And as we say our long goodbyes

I nearly do.

Leona Lewis, *Run*

Po raz kolejny wybrałam numer Mikołaja. Chyba trzydziesty w ciągu kwadransa.

Najpierw pomyślałam, że się spóźni, jednak po czasie przypomniałam sobie, że od tygodnia nie widziałam go w szkole. Wcześniej przysłał esemesa, że nie będzie mógł przez kilka dni przyjść na korki, ale nie napisał, co było powodem. Myślałam, że z nowym tygodniem będzie inaczej. Poza tym nie powinien rzucać szkoły na chwilę przed wystawieniem ocen semestralnych. Dlatego, wyzywając się do idiotek, chwyciłam za telefon. Nadal nie odbierał.

Zagryzłam wargi i kręcąc głową, zebrałam swoje rzeczy. Wyszłam z biblioteki wprost na ośnieżoną ulicę. Wczorajszej nocy spadł śnieg, pokrywając białym puchem całe miasto. W duchu cieszyłam się, że pod koniec listopada namówiłam Oliwiera, by pojechał ze mną zmienić opony. Ostatnio cieszył się za każdym razem, gdy prosiłam go o pomoc. I zmienił się. Panował nad nerwami, nawet nie podnosił na mnie głosu. Częściej mnie przytulał, całował, mówił, że mnie kocha... Nie miałam prawa narzekać. Ale w dalszym ciągu na dnie mojego serca połyskiwała lodowa drzazga, która przypominała o tym, co mnie spotkało z jego ręki.

Nie potrafiłam się wyzbyć strachu, że powróci tamten Oliwier.

Zadzwoiłam jeszcze do narzeczonego, ale miał wyłączony telefon. Nagrałam mu się na pocztę głosową, że zebranie skończyło się wcześniej i wracam do domu. Nie potrafiłam mu się przyznać, że udzielam korków Mikołajowi. Nie gdy chodziło o chłopaka, z którym przyłapał mnie u nas w mieszkaniu. Miałam już dokończony scenariusz, co by się stało, gdyby się dowiedział, jakie relacje łączą mnie z Mikołajem.

Przyszła mi do głowy jeszcze jedna myśl. Może Mikołaj będzie w warsztacie?

Szybciej, niż zdążyłam to przemyśleć, odpaliłam samochód i pojechałam w stronę jego pracy.

Na parkingu stała kolejka samochodów i cudem byłoby znalezienie jakiejś małej luki, w którą mogłabym się wcisnąć, dlatego zostawiłam samochód na chodniku. Kilku mężczyzn uwijało się w warsztacie przeznaczonym do wulkanizacji, a szefa Mikołaja znalazłam pochylonego nad silnikiem czarnej beemki.

– Dzień dobry!

Mężczyzna obrócił się i zmierzył mnie zmęczonym wzrokiem.

– Dobry. Ale dzisiaj już nigdzie pani nie wcisnę. Przypomina się ludziom o zmienieniu opon, jak już spadnie śnieg – dodał, a na koniec wymamrotał kilka przekleństw, wracając do dłubania przy silniku.

– Ja nie w tej sprawie – wyznałam, przysuwając się bliżej.
Widocznie to zainteresowało mechanika, bo wyprostował się, przypatrując mi się zmrużonymi oczami.

– Pani jest nauczycielką Mikołaja?
– Tak, cieszę się, że mnie pan pamięta.
– Ślicznotki zawsze zapadają mi w pamięć – zaśmiał się rubasznie, puszczając mi oczko.

– Ale chłopaka nie ma. Dzisiaj dałem mu wolne.
– Dzisiaj? To znaczy, że wczoraj był w pracy?
– Ja wiem, jak to wygląda... – Wykrzywił się, wycierając ręce o szmatę. – Młody nie chodzi do szkoły, tylko pracuje. Ale jest dorosły i pracowity, więc dlaczego nie miałbym mu pomóc? – dodał, wzruszając ramionami.
– Tak, rozumiem to. Jednak nie widziałam go od kilku dni.
– Mieliśmy tu mały zapier... – Zaciął się, patrząc na mnie z uśmiechem, i po chwili się zreflektował. – Przepraszam. Eee... mieliśmy tłum ludzi. A roboty co niemiara.
– Więc teraz jest w domu?
– Nie wiem, gdzie jest. Podejrzewam, że tak. – Wzruszył ramionami.
– Dziękuję panu za pomoc. – Skinęłam głową i ruszyłam w stronę wyjścia.
– Zaraz! Pani poczeka! – zawołał za mną. – Chce pani do niego pojechać?
– Taki mam zamiar.
– Ale to nie ma sensu. Przeprowadził się, a ja nie mam jego nowego adresu.

Stanęłam zmrożona, ale to nie lodowaty wiatr, który ciął mi skórę, wzbudził we mnie takie dreszcze. Kilkakrotnie zamrugałam powiekami.

– Jak to się przeprowadził?
– Normalnie. W zeszłą środę poprosił mnie o wolne popołudnie, bo wyprowadzał się ze starego mieszkania i musiał przewieźć graty. Ale nie podał mi nowego adresu.

Przytaknęłam, nadal zszokowana. Niemrawo pożegnałam się z szefem Mikołaja i poszłam do samochodu. Dopiero gdy znalazłam się w środku, udało mi się pozbierać myśli.

Mikołaj się wyprowadził.
Gdzie był? Jak mieszkał? Czy zabrał matkę i rodzeństwo ze sobą? I dlaczego nic mi nie powiedział?

Potarłam obolałe skronie. Od natłoku myśli rozboleła mnie głowa.

Był dorosły, mógł robić, co chciał. Nie musiał mi się spowiadać z każdego szczegółu swojego życia, chociaż byłam jego nauczycielką, ale mimo to... było mi przykro, że mnie nie powiadomił o tak istotnej zmianie.

Przełykając gorycz odrzucenia, pojechałam do domu.

Kilka godzin później zwinęłam się na kanapie i wzięłam się do poprawiania sprawdzianów drugoklasistów. Co jakiś czas kręciłam głową, dopisując na marginesach swoje uwagi. W przeciwieństwie do innych nauczycieli nie robiłam uczniom zwyczajowego testu wyboru. Wolałam, gdy odpowiadali na pytania własnymi słowami, a nie szukali klucza. Niestety, w większości utwierdzili mnie w przekonaniu, że powinnam zrobić im jeszcze raz powtórkę z lektury.

Kręcąc zmarzniętym nosem, wzięłam łyk herbaty, która wystygła jakiś czas temu. Zrzuciłam koc, a odkładając sprawdziany na ławę, przeciągnęłam się tak mocno, aż zatrzeszczały mi kości. Dochodziła ósma. Oliwier uprzedził, że po południu będzie w kancelarii z klientami, którzy wprowadzą go w nową sprawę spadkową, więc pogodziłam się z myślą o samotnym jedzeniu kolacji. Odkąd narzeczony zmienił swoje zachowanie i spędzał ze mną więcej czasu, łąpałam się na tym, jak bardzo brakowałoby mi jego towarzystwa. Jego obecność w moim życiu

była znacząca. I chyba zaczęłam zakochiwać się w nim na nowo.

Uśmiechnęłam się pod nosem, przejeżdżając palcem po płatkach frezji. Przynosił nowe bukiety niemal codziennie, ale potrafiłam rozlokować je po mieszkaniu tak, by nie drażniły go swoim intensywnym zapachem.

Czekając, aż woda na herbatę się zagotuje, zerknęłam na wyświetlacz komórki, a moje serce na moment zamarło. Prześledziłam historię połączeń i czym prędzej oddzwoniłam. Odebrał po kilku sygnałach.

– Dominika – wyszeptał z namacalną ulgą w głosie.

– Nie nauczę cię mówić do mnie „proszę pani”? – Chichot, jaki wyrwał mi się z ust, był wynikiem ulgi. Mikołaj rozmawiał ze mną i wydawał się cały i zdrowy.

– Burząc nasz związek, nad którym tyle pracowaliśmy? Nie ma szans. I to był żart – dodał pośpiesznie, słysząc, że nabieram powietrza, by zaoponować.

– Dlaczego nie było cię w szkole? I o co chodzi z tą przeprowadzką? – spytałam bez ogródek, starając się nie okazać swojego rozżalenia.

Zamilkł. Przez ułamek sekundy myślałam, że coś zerwało połączenie, jednak po chwili odezwał się cichym głosem:

– Mogę przyjechać?

Zatkało mnie. Rzuciłam okiem na zegarek.

– To nie jest dobry pomysł – powiedziałam szybko. – Oliwier lada chwila wróci z pracy...

– I nie chcesz, by mnie spotkał. Rozumiem – warknął, a na dokładkę parsknął śmiechem.

– Czyli mu wybaczyłaś? Błagał cię na kolanach, żebyś go nie zostawiała, a ty się zgodziłaś? Powiedz, ile razy powtarzał, że cię kocha, że nigdy więcej cię nie uderzy...

Głośno nabrałam powietrza.

– Jeśli dzwonisz tylko po to...

– Nie – przerwał mi natychmiast i spróbował powstrzymać gniew czający się w jego słowach. – Proszę. Pozwól mi się zobaczyć. Tylko na chwilę.

Czułam, jak w gardle staje mi ogromna gula. To nie było mądre zapraszać Mikołaja do siebie, szczególnie o tak późnej porze. Niemniej chciałam go zobaczyć. Musiałam.

Woda w czajniku bulgotała głośno.

Powinnam odmówić, powiedzieć, że mam jeszcze dużo papierkowej roboty, i że lada chwila powinien się pojawić zmęczony Oliwier, a ja jako przykładna narzeczona muszę mu zaserwować kolację. Nie było dobrym pomysłem wychodzenie teraz z domu...

– Dobrze.

Powiedziałam to.

Z moich ust wyrwała się zgoda na spotkanie. Jeszcze nie skończyłam rozmowy, a już wkładałam wysokie kozaki, wolną ręką ściągałam płaszcz z wieszaka.

– Poważnie? – zdziwił się Mikołaj, a w tle słyszałam podobną do mojej krzątanię. – Już jadę.

– Ale nie do mieszkania – wyszeptałam pośpiesznie, zamykając za sobą drzwi. – Spotkajmy się w tym małym parku na tyłach osiedla.

– Będę za pięć minut – odparł zziązany, a odgłos jego biegu rozniósł się echem po klatce schodowej.

– Poczekam.

Schowałam telefon do kieszeni płaszcza i puściłam się pędem.

Gdy biegłam przez osiedle, ukradkiem zerkałam za siebie, bojąc się, że Oliwier może mnie zobaczyć. Dlatego, gdy tylko równo zasadzone drzewa przesłoniły mi widok na bramę

wjazdową, puściłam się sprintem. Dopadłam do furtki za blokiem, która jak jakiś czas temu odkryłam, niemal zawsze była otwarta. Tyle w temacie chronionego osiedla. Tuż za parkanową siatką ciągnęła się dróżka prowadząca nad płynącą nieopodal rzekę. Przystanąłam, opierając dłoń na chropowatej korze drzewa. Te rosły inaczej niż ich upiększone wersje na osiedlu za moimi plecami. Były zasadzone bez większego przemyślenia, niektóre pewnie dzikie. Nawet śnieg wydawał się inny niż w miejscu, gdzie mieszkałam.

Biorąc głęboki wdech mroźnego powietrza, oparłam się plecami o korę.

Było tu tak spokojnie. Mogłam oczyścić myśli, po prostu wsłuchując się w otaczającą mnie naturę. Żadnego wiatru, cichy szmer wody kilka metrów ode mnie i błoga cisza, która aż kłuła w uszy.

Zachichotałam. Gdyby Oliwier wiedział, że tak naprawdę marzy mi się dom na obrzeżach miasta w niemal wiejskim klimacie, pewnie dostałby szału. On i wieś?

– Pięknie się śmiejesz.

Otworzyłam oczy. Na wyciągnięcie ręki stał Mikołaj. Zimowa kurtka poszerzała go dwukrotnie, gdyż miał pod nią bluzę z kapturem. Jego policzki były zaróżowione od zimna. I wpatrywał się we mnie tak roziskrzonymi oczami, że czułam, jak sama zaczęłam pąsowieć.

– Poważnie. Wyglądasz wtedy jak nastolatka – dodał z krzywym uśmiechem, robiąc krok w moją stronę. – W ogóle to młodo wyglądasz, nie na swój wiek.

– Cóż, jeszcze nie mam zmarszczek, jeśli o to ci chodzi – odparłam z przekąsem, chowając ręce do kieszeni płaszcza.

– Wiem.

– Wiesz?

– Nie raz widziałem twoją twarz z bliska.

Pokręciłam głową, starając się w ten sposób zamaskować uśmiech. Powinnam go skarcić, niemniej kobiecej części mnie pochlebiało, że uważał mnie za ładną.

– Na korkach powinieneś patrzeć w kartki, a nie we mnie – zauważyłam moralizującym tonem, odpowiednio przechylając głowę.

Mikołaj parsknął śmiechem i potrząsając głową, zrobił jeszcze jeden krok. Teraz nasze klatki piersiowe dzieliło raptem kilka centymetrów i obłoczek pary, która wydobywała się z jego ust.

– Podaj mnie do sądu. Od początku przyciągałaś mój wzrok.

Nie wierzyłam, że to możliwe, ale poczułam, jak moje policzki jeszcze bardziej płoną żywym ogniem. Zmieszana przygryzłam usta.

– Słyszałam, że się przeprowadziłeś? – zmieniłam zgrabnie temat, starając się, by w moim tonie nie zabrzmiała nuta zawodu.

– Od kogo? – Mikołaj zmarszczył brwi. – Byłaś w naszym starym mieszkaniu?

– Więc to prawda?

– Powiedz, że nie byłaś u mojego ojca! – wykrzyknął spanikowany, łapiąc mnie za ramię.

– Nie – odpowiedziałam, szukając w oczach Mikołaja przyczyny ogarniającej go paniki. – Szukałam cię w warsztacie, ale twój szef powiedział, że nie zna twojego nowego adresu.

Wypuścił z ulgą powietrze, a wolną ręką przejechał po twarzy. Nadal nie wypuścił mnie z uścisku.

– Obiecuj mi, że nigdy nie pójdziesz na drugą stronę ulicy – wyszeptał, przybliżając głowę. – Unikaj mojego ojca, proszę.

– Mam odrobinę instynktu samozachowawczego i wiem, kiedy należy unikać kłopotów.

– A ja mam co do tego wątpliwości – wyrzucił z siebie, robiąc grymas. – Dobrze cię traktuje?

Przytaknęłam głową, starając się, żeby to wypadło szczerze.

– Tak – powiedziałam. – Przeprosił mnie i ja mu wybaczyłam.

– Nie powinnaś. – Pokręcił głową, a jego druga ręka znalazła się na moim karku. Wzdrygnęłam się, czując jego lodowatą skórę. – On robi to znowu. Takim jak on nie należy ufać.

Nie chciałam i nie mogłam tego słuchać. Inaczej pozwoliłabym, by Mikołaj zasiał ziarenko niepokoju w moim sercu. A ja pragnęłam wierzyć, że Oliwier się zmienił.

– Nie znasz Oliwiera, więc nie powinieneś się wypowiadać na ten temat – powiedziałam ostrzej, wyciągając rękę w jego stronę, kładąc mu ją na piersi i lekko popychając, bo z całą pewnością znajdował się zbyt blisko mnie. – Mikołaj, to zaszło za daleko. Jestem twoją nauczycielką, pomagam ci poza zajęciami, ale nic więcej nie powinno nas łączyć.

– To dlaczego zgodziłaś się ze mną zobaczyć?

– Nie wiem... Mikołaj, ja już nic nie wiem.

– Powiem ci. Bo czujesz coś do mnie.

– Nieprawda.

– Dominika... ja ciebie kocham.

Spanikowana głośno wciągnęłam powietrze, maskując w ten sposób dziwny skurcz rodzący się w klatce piersiowej.

– Mikołaj... nie...

Jego zziębnięte wargi znalazły się na moich, zagłuszając w ten sposób mój protest. Gdy chciałam się od niego odepchnąć, tylko przyciągnął mnie bliżej z warknięciem. To nie był czuły pocałunek, ani nawet zbliżony do tego namiętnego sprzed kilku miesięcy. On rościł sobie do mnie prawo, nie mając świadomości, że robi to wbrew mojej woli. Walczyłam z nim, starając się odepchnąć go od siebie, jednak... mój opór z każdą sekundą malał. Przez płaszcz mogłam poczuć gorąco jego ciała, a pocałunki, które zostawiał na moich ustach, niemal parzyły.

Przejechał językiem po mojej dolnej wardze i gdy nieświadomie rozwarłam usta, pociągnął za nią.

Dopiero wtedy się uspokoił. Zwolnił. Zaczął mnie całować tak, jak jeszcze nikt i nigdy. Skubał, smakował i drażnił... Wydawało mi się, że usłyszałam jęk, jak się później zorientowałam, należał on do mnie. I to chyba popchnęło go na skraj.

Jednym ruchem oparł mnie o drzewo i odciągnął poły płaszcza. Przyparł mnie tak, że stanął pomiędzy moimi rozwartymi nogami, minimalnie mnie unosząc. Czułam jego przeżące się pod bluzą mięśnie i ręce błędzące na granicy swetra. Dopiero gdy jeszcze raz zakwiliłam, zwolnił, a jego wargi znów ucałowały moje. Ukrył twarz w moich włosach, gdy razem walczyliśmy o oddech.

Mój umysł był teraz zbyt zamglony, bym mogła normalnie funkcjonować. Zepchnęłam w kąć świadomości myśl, że nie powinniśmy tego robić, i przytuliłam się jeszcze bardziej do drżącego ciała Mikołaja.

– To sama mi powiedz, jak to wygląda? – wyszeptał zachrypniętym głosem, od którego poczułam dziwne łaskotanie w brzuchu. Przysunął czoło do mojego, odgarniając mi loki z twarzy. – Nie mogę przestać o tobie myśleć. Wciąż i wciąż słyszę twój głos, stajesz mi przed oczami, myślę o tobie... Wariuję z nerwów, gdy wiem, że musisz wracać do domu, do tego kata... Domi, teraz mam własne mieszkanie. Zabrałem mamę i rodzeństwo od ojca, ale znajduję się miejsce i dla ciebie. Dla nas. Tylko się zgódź...

– Nie możemy – wyszeptałam, zbolalym głosem. Nadal walczyłam o oddech, a na opuchniętych ustach czułam smak Mikołaja. – To wbrew wszelkiemu prawu, wbrew etyce...

– W dupie mam etykę! – warknął, łapiąc mnie mocniej. – Kocham cię, słyszysz? –

powtórzył z desperacją w głosie.

– Słyszę. Ale... nie mogę.

Z oczu trysnęły mi łzy.

Jak on to sobie wyobrażał? Że wsiądę z nim do samochodu i ucieknę, gdziekolwiek teraz mieszkał? A co z jego nauką? Z moją pracą? Nikt nie będzie trzymał w szkole nauczycielki, która wdała się w romans z własnym uczniem!

Musiałam myśleć o przyszłości. Jeśli nie swojej, to jego.

I nie wiem kiedy, jak ani dlaczego, ale musiałam to przyznać. Zaczęłam się zakochiwać w Mikołaju, w jego bezinteresowności, opiekuńczości i hartie ducha. To, jak mnie bronił, jak o mnie walczył... jak przyznawał, że mnie kocha... I wierzyłam mu. I co przerażało mnie bardziej, nawet Oliwierowi tak nie ufałam jak jemu.

Ale to ja musiałam się zatroszczyć o naszą przyszłość. Inaczej ten romans... to rodzące się między nami zakazane uczucie zniszczyłoby nas.

Ta miłość była błędem, który nie powinien się zdarzyć.

– Może ty potrafisz powiedzieć nie, ale ja tak nie umiem. – Gdy to mówił, jego wargi kusiły moje. – Będę o ciebie walczył.

– To nie ma sensu, Mikołaj. – Zadarłam głowę, chcąc spojrzeć mu w oczy. Biły z nich szczerłość i oddanie. W myślach upomniałam się, by pozostać silną. – Ja mam Oliwiera, który mnie kocha.

– Słyszysz siebie? Mówisz, że masz faceta i że on cię kocha. Ale ty go nie kochasz. Jeszcze tego nie rozumiesz?

– Przestań mieszać mi w głowie, proszę!

Ponowny protest Mikołaja przerwał dzwonek mojej komórki. Odskokczyłam od niego. To Oliwier do mnie dzwonił. Pozbierałam szybko myśli i przejeżdżając palcami po wargach, starałam się zmasać ślady pocałunku.

– Wyszłaś z domu? – zapytał sztywno Oliwier, ale przez zaniepokojenie wyczuwałam rodzącą się wściekłość. Zadrżałam spanikowana.

– Przepraszam, Oliwier. Skończyło się mleko sojowe – wypaliłam na poczekaniu.

– Jest jeszcze resztką w lodówce.

– Chciałam zjeść płatki na kolację, a jutro zrobić naleśniki na śniadanie – skłamałam gładko, siląc się na lekki ton. – To źle, że wyszłam?

– Nie. Nie, tylko... martwię się, gdy wychodzisz po zmroku.

– Niepotrzebnie. Będę za kwadrans.

– Aż tyle ci to zajmie? Gdzie poszłaś? Podjadę po ciebie.

– Nie trzeba. Po prostu... chciałam się trochę przespacerować. Niedługo wrócę.

– Uważaj na siebie. Kocham cię.

Przytaknęłam i gdy już otwierałam usta... nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Do zobaczenia – wypaliłam i pośpiesznie wyłączyłam telefon.

Mikołaj miał rację.

Już nie potrafiłam powiedzieć Oliwierowi, że go kocham. Nie mogłam. Bo już dawno przestałam go darzyć tym uczuciem.

Rozejrzałam się spanikowana. Mikołaj stał tuż za mną, chcąc mnie jeszcze raz wziąć w ramiona, ale nie pozwoliłam mu na to. Co ja wyprawiałam...?

– Kontroluje cię? – spytał zaniepokojony, marszcząc brwi gdy odsunęłam się od niego.

– Po prostu się martwi.

– Dziwne. Nie powiedziałaś mu, że go kochasz – stwierdził po prostu. Gdy zauważył, że uciekam wzrokiem, pociągnął mnie za brodę.

Wyrwałam się z jego uścisku. Nie potrafiłam myśleć, gdy mnie dotykał. W moje myśli wdarły się obrazy, co by było, gdybym mu pozwoliła na więcej. Wyrzuciłam je jednym potrząśnięciem głowy. Nie powinno mnie to obchodzić. Zamierzałam odrzucić uczucia Mikołaja. I swoje. Powinnam zamknąć przed nim serce.

– Nie powinno cię to interesować – rzuciłam, zaciskając szczęki. – Mikołaj, to są prywatne sprawy twojej nauczycielki...

– W której jestem zakochany.

– Nie, nie jesteś! – wrzasnęłam, sztyletując go wzrokiem. – Ubzdurałeś sobie, że mnie kochasz, bo chcesz mnie uratować przed moim narzeczonym. Już samo to brzmi dziwnie!

– Dominika...

– Zastanawia mnie jedno. Skąd masz pieniądze na mieszkanie?

Nagła zmiana tematu tak go zaskoczyłam, że wciągnął ze świstem powietrze.

– Mikołaj, domyślałam się, że w warsztacie całkiem dobrze zarabiasz, ale chyba nie aż tyle, żeby utrzymać czteroosobową rodzinę.

– To już mój problem.

– Po prostu zastanawiam się, jak mogłabym ci pomóc – oświadczyłam typowym nauczycielskim tonem. Żadnych uczuć i sympatii. Wierzyłam, że potrafiłam to zrobić. – Nie chciałam, żebyś rzucił szkołę.

– Spokojnie, nie rzucę. Obiecałem to matce – zapewnił mnie, niemal warcząc. Następnie pokręcił głową wkurzony. – Więc ty masz prawo wtrącać się w moje sprawy, ale ja w twoje nie?

– To nie to samo. Ja jestem twoją wychowawczynią i muszę się kierować...

– Dobrem uczniów? – oparł hardo z pociemniałymi z wściekłości oczami.

Wtedy przyciągnął mnie do siebie i jeszcze raz pocałował.

Przelał we mnie uczucia tak silne, że zmiękły mi kolana. Nie mogłam myśleć inaczej niż tak, że rzeczywiście mnie kocha. Takiej pasji nie można było pomylić z niczym innym.

– Dobrze – warknął, równie nagle wypuszczając mnie z rąk. Gwałtownie starałam się złapać równowagę, gdy już odchodził. – Wracaj do swojego narzeczonego.

– Mikołaj! – zawołałam za nim spanikowana. – Mikołaj, poczekaj! Porozmawiaj ze mną! Daj sobie pomóc!

– Już nikt mi nie może pomóc! – wrzasnął, a ja z przerażenia stanęłam w miejscu. Widząc moją reakcję, zbliżył się do mnie powoli. Nie dzielił nas nawet metr, a ja widziałam, jak walczy z sobą, by nie dotknąć mnie ponownie. W końcu zrezygnowany potrząsnął głową. – Ale musisz wiedzieć jedno. Kocham cię. I to nie jest jakieś szczeniackie zadurzenie.

Jego chłodna dłoń znalazła się na moim policzku, z zadziwiającą czułością pieszcząc mi skórę. Podniosłam na niego wzrok, natychmiast zatapiając się w spojrzeniu jego krystalicznie czystych niebieskich oczu. Nie mógł się pozbyć bólu, jaki w nich królował. I mogłam przysiąc, że taki sam zagościł w moim sercu.

– Pomyśl o tym – szepnął jeszcze raz, przesuwając kciukiem po moich wpełotwartych ustach. – Moja propozycja jest cały czas aktualna.

Zostawił mnie drżącą na mrozie. Ale nie drżałam z powodu zimna, tylko przez ból, który rozdarł moje serce.

To był błąd – powtarzałam sobie, kierując się do pobliskiego spożywczaka. – *Błąd, którego drugi raz nie możesz popełnić.*

Rozdział 14

My heart is frozen over

And I feel like I am treading on thin ice

Bring Me The Horizon, *Avalanche*

– Na twoim miejscu rzuciłabym się w ramiona tego twojego tajemniczego faceta.

– Chyba nie mówisz poważnie!?

– I co z tego? Jeśli ma skończone osiemnaście lat, to co cię powstrzymuje? Z miłością nie wygrasz.

Załamana pochyliłam się nad wyspą kuchenną. Spowiadałam się Monice z ostatnich tygodni, bo sama nie potrafiłam sobie poradzić z burzą, która rozpętała się w mojej głowie. Dziwnie się czułam, okłamując przyjaciółkę, bo w tej całej spowiedzi pominęłam jedną zasadniczą kwestię. Mianowicie to, że Mikołaj jest moim uczniem i nadal chodzi do szkoły.

Od feralnego spotkania z Mikołajem w parku minęło kilka dni, podczas których widywałam go jedynie w szkole. Na jakiś czas zawiesił swoje korepetycje, przestał przychodzić na moje zajęcia, a zaliczał tylko te przedmioty, z których musiał się podciągnąć, by nie dostać oceny niedostatecznej na semestr. Czyli wrócił do starych nawyków. Przez to wszystko mijanie go na korytarzu, gdy nie mogliśmy swobodnie porozmawiać, było dla mnie najtrudniejsze. Ale przecież właśnie tego chciałam. Żeby on w końcu przestał mi zawracać głowę, a ja żebym się przestała mieszać się w jego życie. Tylko czemu tak to bolało...? Nie mogłam ukryć zgnębnego wyrazu twarzy, gdy widziałam Malwinę uwieszoną na Mikołaju. Uciekałam wtedy wzrokiem i mocno zaciskałam pięści. Nie powinnam być zazdrosna. Nie o niego.

– Nie wierzę, że słucham twoich rad – warknęłam, biorąc się do krojenia marchewki.

– Bo mnie kochasz – zaśmiała się Monika, starając się być na tyle cicho, by nie obudzić swojej córeczki. – A ja zawsze kieruję się twoim dobrem. Poza tym, nawet jeśli nie miałabyś być z tym facetem, to chociaż trochę się rozerwiesz.

– Monika! – sapnęłam, oburzona tokiem myślenia przyjaciółki.

– Spojrzysz na pewne sprawy z innej perspektywy, nabierzesz dystansu do Oliwiera... a skoro o nim mowa. Jego to bym rzuciła w pierwszej kolejności.

– Nie mogę. – Pokręciłam głową i przygryzłam usta. Musiałam przyznać, że rozważałam odejście od narzeczonego, ale... nie mogłam. Zraniłabym go, gdy on tak się zaangażował, by odbudować nasz związek. – On teraz bardzo się stara. Cały czas mi mówi, że mnie kocha. I troszczy się o mnie.

Monika wciągnęła ze świstem powietrze. Tak, mnie samej zajęło sporo czasu, by się przyzwyczaić do nowego Oliwiera i przemóc w sobie strach, gdy widziałam jego uniesioną nade mną rękę. Teraz nie była utożsamieniem agresji, ale ciepłych uczuć, jak przytulenie czy objęcie mnie. Nawet ograniczył wybuch agresji do cichych komentarzy. Nie zawsze były przychylne, jednak przestał mnie krytykować i poniżać.

– Nie poznaję kolesia – wyznała cicho Monika, a ja mogłam niemal zobaczyć, jak skonsternowana marszczy brwi.

– Przyznam ci się, że ja też.

– Dla mnie to wygląda na jakąś jego kolejną gierkę – stwierdziła trzeźwo moja przyjaciółka. Nóż w mojej ręce zadrgał. – Nie obraż się, kochanie, ale czy on nie trzyma się przy tobie tylko dlatego, że ma niedługo zostać współnikiem w kancelarii twojego ojca? Nie twierdę, że cię nie kocha, bo ciebie trudno nie kochać, ale... Sama nie wiem. Dziwny to on zawsze był.

To była Monika. Jak zawsze potrafiła mnie rozszyfrować. Nic nie musiałam jej mówić o moich wątpliwościach wobec Oliwiera, a ona i tak potrafiła dopatrzeć się prawdy w rzeczach, których ja starałam się nie nazywać na głos.

– Też nie wiem, co robić – przyznałam cicho, przerzucając pokrojoną marchewkę do miski z posiekanym porem i selerem.

– To może przyjedziesz do mnie na weekend? – zaproponowała podekscytowana Monika.

– Przyda mi się towarzystwo inne niż mojej córeczki. Kocham ją nad życie i dałabym się za nią pokroić, ale potrafi być męcząca. Szczególnie gdy budzi się w środku nocy.

– Podziwiam cię. Jesteś taką fantastyczną mamusią.

– Kwestia wprawy – mruknęła Monika bagatelizującym tonem. – Zobaczysz, jak sama urodzisz dziecko, zakochasz się w nim od razu, gdy tylko na nie spojrzysz. To się dzieje samoistnie. I nie będziesz widziała świata poza nim.

Dziecko moje i Oliwiera...

Jeszcze rok czy dwa lata temu nie miałabym problemu z wyobrażeniem sobie naszego życia w trójkę: my plus maleństwo. Ale teraz była to dla mnie abstrakcja. Nie chciałam sprowadzać na świat niewinnej istotki, gdy jej matka nie jest do końca przekonana, czy rzeczywiście kocha swojego przyszłego męża...

– Brzmi pięknie – szepnęłam, udając rozmarzenie.

– I jest! No, może kolki burzą ten idealny obrazek.

Usłyszałam ciche kwilenie po drugiej stronie. Monika na chwilę odsunęła telefon od ucha i zaczęła uspokajać córeczkę łagodnym szeptem.

– Więc jak? – spytała cicho, a popiskiwanie w słuchawce stało się donośniejsze. Monika musiała wziąć małą na ręce. – Co zrobisz z kolesiem?

Pytanie, które niezmiennie sama sobie zadawałam. I na które powinnam już znać odpowiedź.

– Nie wiem – westchnęłam pokonana.

– Domi... czekaj. – Moja przyjaciółka próbowała się opanować, głośno wciągając powietrze. – Czy ty go przypadkiem już nie...?

– Nie! To nie możliwe – odparłam spokojniejszym tonem. – Nie żartuj nawet w ten sposób!

– Ja nie żartuję. Dominika, ty się w nim zakochałaś!

– Nieprawda! Po prostu staram się mu pomóc...

– Wmawiaj sobie tak dalej. Pocałował cię dwa razy, prawda?

– Tak.

– I było ci przyjemnie?

– Nie wiesz, jak bardzo.

– I cały czas o nim myślisz?

– Niestety.

– Jeszcze mam ci tłumaczyć?

Zawarczałam cicho, pocierając czoło. Nie potrzebowałam kolejnej osoby, która tylko potwierdziła to, co sama niedawno odkryłam. Że zakochałam się we własnym uczniu.

– Monika, ja tego nie chciałam – sapnęłam, czując, jak łzy napływają mi do oczu. – Nie

chciałam się zakochać.

- Przyjedź do mnie – zaproponowała prędko, słysząc napięcie w moim głosie.
- Nie dam rady. Przed świętami obiecałam pomóc mamie. Na Wigilię jedziemy do moich rodziców.
- Szkoda. Ale proszę, dzwoń, jak będziesz chciała pogadać. Telefon działa w dwie strony i ty też możesz wybrać numer.
- Nie chciałam ci przeszkadzać. Masz z Natką pełne ręce roboty.
- Skoro jednocześnie potrafię ogarnąć dom i zajmować się dzieckiem, to rozmowa z tobą nie graniczy z cudem.
- Dobrze – obiecałam cicho, w duchu przysięgając sobie, że jak najszybciej odwiedzę przyjaciółkę osobiście. – Będę dzwonić.
- Głowa do góry, pierś do przodu! I pamiętaj, to twoje życie i zrobisz z nim, co chcesz. Ale niekoniecznie zakochanie się jest błędem. Czasami taka miłość może odmienić życie i dać nam to, czego nigdy byśmy się nie spodziewali – radziła matczynym tonem, od którego aż przewróciłam oczami. – Będziesz dzwonić?

- Jasne – przytaknęłam, wracając do gotowania zupy. – Pa! Całuski dla małej i Tadeusza!
- Przekażę – zaśmiała się, a gdy posyłała buziaka przez telefon, Natalka zaśmiała się perliście.

Wcisnęłam komórkę do kieszeni i wróciłam do mieszania w zupie. Obiad w sumie miałam już gotowy, ale na liście niezalatwionych spraw zostały mi zakupy świąteczne. Nigdy nie odkładałam ich na ostatnią chwilę, jednak w tym roku zrobiłam wyjątek. Nie było to zamierzone działanie. Ostatnio nie miałam głowy do włączenia się po galerii handlowej w ogólnej atmosferze ekscytacji nadchodzącymi świętami.

Przygryzłam usta, zastanawiając się, co zrobić z wolnym piątkowym popołudniem. Rozejrzałam się po mieszkaniu, nie mając w zasadzie nic do roboty. Wzruszyłam ramionami. Trudno, musiałam w końcu kupić jakieś prezenty dla rodziców i Oliwiera. Już nie było czasu, by zamówić coś przez Internet, a Oliwier nie był najlepszym kompanem, jeśli chodziło o wybieranie komuś upominku.

Zostawiłam narzeczonemu kartkę z informacją, że pojechałam do pobliskiej galerii handlowej, a obiad ma na kuchence.

Idąc do samochodu, zadzwoniłam jeszcze do mamy z pytaniem, jak rozdzielamy świąteczne przygotowania, a ona jak zwykle wzięła największe gotowanie na siebie. Ja miałam jedynie upiec sernik i jabłecznik, za którym mój ojciec przepadał, i zrobić rybę po grecku oraz łososia dla Oliwiera. Nie przepadał za wigilijnymi potrawami.

Po trzech godzinach i odwiedzeniu niemal stu sklepów miałam wybrany gustowny komplet dla mamy – naszyjnik i kolczyki – oraz piękne skórzane rękawiczki, a tacie kupiłam jego ulubione cygara i aktówkę. Został mi już tylko Oliwier. Z nim zawsze miałam największy problem, bo jak sprawić komuś radość prezentem, jeśli ten ktoś może sobie sam wszystko kupić? Oglądałam właśnie szaliki, gdy mój wzrok przykuła wyspa umiejscowiona na samym środku korytarza galerii. Były na niej wystawione różne vouchery upominkowe – na romantyczną kolację, skok ze spadochronem, jazdę sportowym samochodem po torze, wyjazd do spa... I był też pobyt w luksusowym hotelu nad morzem obejmujący sylwestrową zabawę. Wyjazd trzydziestego grudnia, powrót czwartego stycznia. Taki kilkudniowy wypad na pewno zbliżyłby nas do siebie. Będziemy mogli spędzić kilka dni sami. To by nam pomogło...

Czując, że to dobre wyjście, wykupiłam nam wczasy. Może w ten sposób będę mogła powiedzieć Oliwierowi, że doceniam, jak bardzo się stara odbudować nasz związek i zabiega o to, bym mu znów zaufała.

Pakując zakupy do samochodu, jeszcze raz starałam się przekonać sama siebie, że dobrze zrobiłam, bukując ten wyjazd. Do tego stopnia pogrążyłam się w myślach, że nie zauważyłam, gdy obok ktoś przystanął.

– Pani Dominika? – usłyszałam za swoimi plecami niepewny głos.

Obróciłam się na pięcie i w pierwszej chwili nie poznałam matki Mikołaja.

Pani Wiktoria jaśniała. Jej twarz była wypoczęta, a bez fioletowych sińców pod oczami wyglądała znacznie młodziej, niż zapamiętałam ją z naszego ostatniego spotkania. Wyglądało na to, że przybrała na wadze, a i przycięła włosy, które teraz opadały jej na plecy blond falami. Można powiedzieć, że wyprowadzka od męża jej służyła.

– Pani Wiktoria? – sapnęłam, nie mogąc ukryć zdumienia w głosie. – Wygląda pani... kwitnąco!

Kobieta zarumieniła się z lekkim uśmiechem.

– Tak. Dopiero teraz... – Zawahała się, rozważając, ile może mi powiedzieć.

– Może miałyby pani czas na herbatę? Zapraszam.

– Z miłą chęcią, tylko że dzieci zaraz wrócą ze szkoły, a ja nie zdążyłam jeszcze przygotować obiadu.

Dopiero teraz spostrzegłam, że taszczy ze sobą cztery wypchane po brzegi siatki z zakupami. Aż sapnęłam, dziwiąc się, że tak drobna kobieta potrafiła udźwignąć podobne ciężary!

– W takim razie zawiozę panią do domu – zaproponowałam automatycznie.

– Nie! Naprawdę nie trzeba! Za kwadrans mam autobus...

– Nalegam. Nie pozwolę, żeby pani taszczyła te wszystkie zakupy. W dodatku autobusem. O tej godzinie będzie dziki tłum.

Przez chwilę matka Mikołaja walczyła ze sobą, jednak skinęła głową i pozwoliła sobie pomóc w pakowaniu zakupów do bagażnika.

Pokierowała mnie w stronę nowego mieszkania. Mikołaj nadal mi nie powiedział, gdzie się przeprowadził z rodzeństwem i mamą. Dopiero teraz miałam okazję poznać jego nowe mieszkanie. I musiałam przyznać, że czułam z tego powodu lekką ekscytację.

Ich nowe lokum znajdowało się kilka ulic od starego domu. Zamieszkali w bloku, co prawda wybudowanym w latach dziewięćdziesiątych, ale przyjemnie odrestaurowanym i zadbanym. Pani Wiktoria poprowadziła mnie na pierwsze piętro. Gdy weszliśmy do mieszkania, z radością przywitałam jasne ściany, nowe meble oraz panujący wszędzie porządek. Jednak fakt, że Mikołaj sam na to wszystko zapracował, wzbudził we mnie lekki niepokój. Musiał przeznaczyć na remont naprawdę dużo pieniędzy... chyba że wynajął mieszkanie.

– Śliczny dom – powiedziałam do pani Wiktorii, kładąc siatki obok wejścia.

– Wszystko to zasługa Mikołaja – odparła, nie kryjąc się z uśmiechem pełnym niepohamowanej dumy. – Zapraszam panią do kuchni na herbatę. Chciałabym się odwdziaczyć za pomoc – dodała, gdy już nabierałam powietrza, by odmówić.

– W takim razie zgoda.

W czasie gdy mama Mikołaja chowała po szafkach i w lodówce zakupy, ja przygotowałam kubki i wyspałam do nich herbatę.

– Dostałam od dzieci na urodziny – wyznała z uśmiechem, widząc, jak zaczytuję się w składzie mieszanki, która urzekła mnie swoim zapachem. – Wiedzą, jak lubię sypane herbaty.

– Cieszę się, że w końcu żyjecie bez strachu przed pani mężem. Nie odwiedza was, prawda? – spytałam, uważnie ją obserwując.

Przysiadła na krześle przy małym stole i zapatrzyła się na swoje ręce.

– Nie – odparła glucho. – Po tym, co pani zrobił... Gdyby nie Mikołaj...

– Proszę przestać – zaproponowałam delikatnie, siadając obok niej. – Nikt nie był w stanie tego przewidzieć. To już prędzej była moja wina, że chciałam porozmawiać z pani mężem. Myślałam, że będę w stanie do niego dotrzeć i pokazać mu, że nie może tak traktować swojej rodziny.

Pani Wiktoria parsknęła, kręcąc głową.

– Dotrzeć... Tyle lat próbowałam mu pokazać, że ma mnie, dzieci, rodzinę, a on... Dla niego liczył się alkohol i pieniądze na hazard. Nie potrafił się wyrwać ze szponów nałogów – wyznała cicho udręczonym głosem. – Kochałam go. I chyba nadal Kocham. Ale tamto... zdarzenie... To, gdy panią zaatakował, uzmysłowiło mi, że dla niego nic nie znaczymy. Przez lata krzywdził mnie i nasze dzieci.

Wstała, by zalać herbatę.

– Dopiero Mikołaj uzmysłowił mi, że nie możemy tak dalej żyć – ciągnęła, stawiając przede mną parujący kubek. – Zamykaliśmy się w pokojach, zamontowaliśmy zamki, żeby nie mógł się do nas dostać. By nie bił mnie i dzieci. Nawet Mikołaj już odmawiał szukania go po mieście, gdy nie wracał przez kilka dni do domu.

– Mikołaj szukał pani męża? – wyszeptalam zatrwożona.

Przed oczami stanęło mi zdarzenie sprzed kilku miesięcy, gdy przyjechaliśmy z Oliwierem obejrzeć upatrzone przez niego mieszkanie. Pamiętam, że w tamtą czerwcową noc Mikołaj przywiózł ojca samochodem i tasczył go do mieszkania. W tamtej chwili było mi żal młodego chłopaka, który zapewne wstydził się za swojego ojca, jednak teraz głęboko współczułam zarówno jemu, jak i jego rodzinie. Przeżyli prawdziwy koszmar, bo stali się ofiarami kata w osobie ich własnego ojca i męża.

I tylko cichy głosik w głowie podpowiadał, że taki scenariusz był i mnie pisany.

Zmarszczyłam brwi, widząc smutno uśmiechniętą matkę Mikołaja.

– Tak – odpowiedziała na moje wcześniejsze pytanie. – Mikołaj wiedział, jak bardzo Kocham męża i jak szaleję z niepokojem, bojąc się, że coś mu się stało. Albo że zrobił komuś krzywdę. Cały czas interesował mnie tylko on.

– Nieprawda. Dbała pani o swoje dzieci i o ich bezpieczeństwo w miarę własnych możliwości!

– Wcale nie – zaprotestowała cicho, bawiąc się nitką u rąbka rękawa. – Gdyby dzieci były dla mnie na pierwszym miejscu, uciekłabym od niego, gdy Mikołaj był jeszcze mały. Ale zostałam, bo mnie o to prosił. Błagał, żebym od niego nie odchodziła. Mówił, że mnie Kocha i że już nigdy nie podniesie na mnie ręki. A ja mu wierzyłam. Za każdym razem. Nawet wtedy, gdy byłam w pracy, a on skatował Mikołaja, który stanął w obronie brata...

Jej drobnym ciałem wstrząsnął dreszcz.

Zasłoniła usta ręką, z całej siły starając się powstrzymać szloch.

– Stąd ta blizna na twarzy Mikołaja?

Ledwo zauważalnie skinęła głową.

– Nie wyglądałaby tak źle, gdybym wzięła go na pogotowie i gdyby została zszycia. Ale wiedziałam, że to spowodowałyby serię pytań, na które nie mogłam odpowiedzieć.

– A opieka społeczna? – dopytywałam się, pamiętając nasze pierwsze spotkanie. Pani Wiktoria bała się, że jestem z opieki, więc na pewno miała z nią wcześniej styczność.

– Przychodzili i wychodzili. – Wzruszyła ramionami, obejmując dłońmi kubek. – Widzieli, że dzieciom nie dzieje się krzywda, nie chodzą brudne, kładą się spać najedzone. Nigdy mnie nie zapytali, czy chciałabym odejść od męża, czy pomóc mi znaleźć inną pracę albo mieszkanie... Nie chcę być niewdzięczna, bo sama nigdy się nie przyznałam, że mąż mnie bił. A Mikołaj też tego nie rozpowiadał.

Pokręciłam głową, starając się zrozumieć zachowanie tej kobiety. Nie mogłam jej osądzać. Nie miałam ani odpowiednich kompetencji, ani prawa, ale... Po plecach przebiegł mi dreszcz, gdy wyobraziłam sobie małego chłopca z rozcięciem biegnącym przez połowę twarzy.

– Dlaczego pani tyle z tym zwlekała? – zapytałam cicho, podnosząc powieki, żeby pozbyć się obrazu Mikołaja, jako małego chłopca bitego przez ojca. Przecież ten koszmar ciągnął się latami!

– Nie potrafiłam od niego odejść. Nadal go kochałam. To był mój mąż.

– I teraz definitywnie pani od niego odejdzie?

Ponownie przytaknęła, zerkając na mnie z nadzieją w oczach.

– Mikołaj mnie ubłagał, bym wniosła pozew o rozwód i odebrała mu prawa rodzicielskie. Uświadomił mi, że gdy skończą mu się pieniądze, będzie chciał wyciągnąć je od nas, od swoich dzieci. Może nie teraz, ale za parę lat, gdy podrosną, nadal nie będą mogły się od niego uwolnić. A ja bardzo bym chciała, żeby dla nich ten koszmar się skończył.

Chwytiłam ją za przedramię i pokrępijąco ścisnęłam.

– Najważniejsze jest teraz pani bezpieczeństwo. Pani i dzieci.

Pojedyncza łza spłynęła z kącika jej oka. Ta kobieta wiele w życiu wycierpiała i fakt, że nadal miała siłę płakać, był dla mnie ogromnym zaskoczeniem.

– Gdyby nie Mikołaj... Sama nie wiem, czym zasłużyłam sobie na takiego syna. – Pokręciła głową, ocierając twarz rękawem.

– Dobrze go pani wychowała. Jest odpowiedzialny, dzielny i zaradny. Ma pani w nim oparcie.

W milczeniu pokręciła głową i zmarszczyła brwi. Wyglądała, jakby się biła z myślami. Przygryzała dolną wargę i wierciła się nerwowo na krześle. Dopiero po chwili się przemogła i była w stanie spojrzeć mi prosto w oczy.

– Pani Dominiko... – zaczęła cicho, niepewnie. – Ja wiem.

Przełknęłam głośno ślinę, cofając od niej rękę. Mimo że siniak, który jeszcze kilka tygodni temu miałam na twarzy, był już bladym wspomnieniem, potrząsnęłam głową, sprawiając, że więcej włosów wysunęło się z mojego koka.

– Nie rozumiem – skłamałam, biorąc do ręki kubek z herbatą i upijając łyk.

– Pani przechodzi to samo, co ja na początku mojego związku z Darkiem. Tak się zaczyna. – Teraz to ona złapała mnie za rękę. Z jej pomocą zdołałam odstawić kubek na stół, nie rozlewając przy tym jego zawartości.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

– Zaczął panią bić, prawda? – Zerknęłam na nią tak szybko, że coś przeskoczyło mi w karku. – Albo i jeszcze coś gorszego... I nadal utrzymuje, że panią kocha i mówi że się zmieni? – dodała, uważnie obserwując moją reakcję.

– Nie zna go pani i o mnie też pani nic nie wie.

– Nie muszę go znać, żeby wiedzieć, że on się nad panią znęca. Widzę to.

Mówiła to samo co Mikołaj. Rozmawiał z nią o mnie? O tym, co się dzieje w moim prywatnym życiu? A może powiedział swojej matce, że zakochał się w nauczycielce? Dlaczego jej powiedział? Wystarczyło, że mnie gnębił za każdym razem, gdy się spotykaliśmy. Radził mi odejść od Oliwiera i nie marnować sobie życia z kimś, kto podniósł na mnie rękę, bo jeśli raz to zrobił, uczyni to ponownie.

– To ostatni moment, żeby go zostawić – poradziła, patrząc mi intensywnie w oczy. – Będzie gorzej, może mi pani wierzyć.

Nie wiedziałam, co miałabym jej odpowiedzieć. Czulałam się jak postawiona pod ścianą, przyparta do muru i nic nie mogłam powiedzieć na swoją obronę. Zupełnie jak zaszczute

zwierzę...

Z korytarza dobiegł harmider składający się ze śmiechów i wesołego dokazywania dzieci. To spowodowało, że odskoczyliśmy od siebie, a ja utkwiałam spojrzenie w ścianie na wprost mnie.

– Mamo, mammo! – zawołała Marysia, wbiegając do kuchni. Jeszcze nie zdążyła się rozebrać z zimowej kurtki, a w rączce okrytej różową rękawiczką trzymała kurczowo kolorową wydzierankę. – Zobacz, co zrobiliśmy w przedszkolu! Pani Ania powiedziała, że się postarałam, i pochwaliła mnie przed całą grupą!

– Cudownie, kochanie! Jesteś naprawdę zdolna. Dumna jestem z ciebie – zaśmiała się pani Wiktoria, przyciskając córkę do piersi.

– Zapytaj ją lepiej, co jest na tym obrazku – zadrwił Paweł, rzucając plecak pod stół. – Ja tam nie widzę żadnych reniferów. Chyba że zrobiłaś z nich kotlety mielone.

– Nieprawda – oburzyła się dziewczynka, której mama pomagała rozpiąć kurtkę.

– Paweł, przestań – upomniała syna pani Wiktoria. – Poza tym chyba widzicie, że mamy gościa?

Trzy pary niebieskich tęczówek spoczęły na mnie.

Marysia pisnęła ucieszona i wpadła mi w ramiona.

– Dzień dobry. – Chłopiec lekko skinął głową i spłonął rumieńcem. Uśmiechnęłam się do niego szeroko, gdy matka zaczęła go wypytывать, gdzie się podziali Mikołaj z Piotrkim. – Zaraz przyjdą. Wyjmują coś z samochodu.

– Mikołaj znowu coś kupił?

Młody jedynie wzruszył ramionami i uciekł z kuchni, nie patrząc na mnie. Gdy pograżaliśmy się z Marysią w rozmowie na temat jej dnia w przedszkolu, do mieszkania wpadł Piotrek, niosąc ogromną siatkę wypchaną po brzegi jakimiś materiałami.

– Mamo! Patrz, co mam!

– Co to jest?

– Prezent!

– Głupku, przecież się umawialiśmy, że to ma być niespodzianka na święta – warknął Mikołaj wchodząc do kuchni, i wolną ręką lekko pacnął brata w głowę.

Kiedy podniósł roześmiane oczy, przytrzymując brata, który chciał mu oddać kuksańca, jego spojrzenie utkwilo we mnie.

Nagle w pomieszczeniu zabrakło powietrza. Nie miałam czym oddychać.

Albo to intensywne spojrzenie Mikołaja spowodowało, że zapadały mi się płuca.

Przygryzłam w roztargnieniu wargę, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że oczy Mikołaja momentalnie pociemniały. Czułam języki ognia muskające moją szyję.

– Mikołaj, umawialiśmy się, że już więcej nic nie kupisz – upomniała syna pani Wiktoria, sprowadzając go na ziemię.

Chłopak spojrział na nią rozkojarzony i zerknął na trzymaną przez siebie białą walizkę.

– A... tak, wiem – odezwał się dziwnym głosem i odchrząknął. – To miał być prezent na gwiazdkę, ale trudno.

Postawił walizkę na stole, a pani Wiktoria wciągnęła powietrze.

Dopiero teraz spostrzegłam, że to wcale nie była walizka, tylko maszyna do szycia, i to całkiem nowa. Matka Mikołaja ściągnęła pokrowiec i delikatnie przejechała palcami po urządzeniu.

– Synku... mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. – Mikołaj uśmiechnął się rozbrajająco, widząc jej radość. – Wesołych świąt...

Nie dokończył, bo matka rzuciła mu się na szyję, całując każdy odsłonięty fragment zaróżowionych policzków. Przez chwilę się szamotali, bo on, wyraźnie speszony, nie chciał, bym była świadkiem lawiny czułości, jaka na niego spłynęła. Pani Wiktoria zaniósła maszynę do innego pokoju z młodszym synem depczącym jej po piętach. Mikołaj wypuścił z sykiem powietrze i przysiadł na krześle obok mnie, zajmując miejsce zwolnione przez jego matkę. Pociągnął łyk herbaty z jej kubka, zerkając na mnie z ukosa.

– To piękny prezent – pochwaliłam go szeptem.

– Już raz dany – odparł, wzruszając ramionami, jakby uważał, że to nic wielkiego, ale zdradzały go oczy, w których można było dostrzec dumę.

– Jak to? Już wcześniej dałeś mamie maszynę do szycia? Przywiozłeś ją z poprzedniego mieszkania?

– Raczej z lombardu. Ojciec zastawił ją kilka miesięcy temu, bo zabrakło mu kasy. A ja nie miałem jej jak wykupić – dodał ciszej. – Dokupiłem jeszcze jakieś materiały, żeby miała z czego szyć.

Więc dlatego jego mama miała łzy w oczach. Wykupił z lombardu maszynę do szycia, którą już raz jej sprezentował. Pewnie taniej było kupić nową, ale to był przecież prezent... Ujęta jego postawą, zacisnęłam dłonie na udach, bojąc się, że zaraz wyskoczę i sama uściskam Mikołaja.

– Mikołaj – zagadnęłam, wychylając się w jego stronę. – Powiedz mi, proszę, skąd masz tyle pieniędzy.

Sapnął nerwowo, a jego szczęki zadrgały.

– To nie rozmowa na teraz.

– Nie teraz, to kiedy? Mikołaj, boję się, że robisz coś nielegalnego. To mieszkanie, remont, maszyna do szycia... Nikt tak z dnia na dzień nie dostaje góry pieniędzy.

– Może wygrałem w totka.

– Przestań błaznować. Naprawdę się o ciebie boję.

Spojrzał na mnie, a kąciki jego ust uniosły się minimalnie do góry.

– Więc teraz wiesz, jak ja się boję o ciebie.

Westchnęłam pokonana. Jeśli on bał się o mnie w takim samym stopniu jak ja o niego, to już dawno powinniśmy oboje posiwieć.

Wstałam, biorąc jednocześnie torebkę.

– Muszę już jechać. I tak się zasiedziałam.

– Odwiozę cię – zaproponował natychmiast, również podrywając się na nogi.

– Nie trzeba. Przyjechałam samochodem. Przypadkiem spotkałam twoją mamę na zakupach, więc zaoferowałam podwózkę – wyznałam gwoli usprawiedliwienia.

Mikołaj spojrzał na mnie skonsternowany.

– Nie chodziło mi o to... – zaczął, marszcząc brwi. – Nie miałem na myśli, że mnie szpiegujesz.

– A ja nie chciałam, żebyś pomyślał, że znowu pcham się w twoje życie.

– Za późno – skwitował głucho, na chwilę zamierając.

Wcisnął ręce do kieszeni, wychodząc z kuchni. Przeszłam na korytarz i włożyłam buty. Gdy kładłam dłoń na klamce, pojawiła się mama Mikołaja i gorąco mnie uściskała, zapewniając, że gdybym chciała porozmawiać, to drzwi jej domu zawsze są otwarte. Przytaknęłam, nie będąc w stanie spojrzeć jej w oczy. Miałam wrażenie, że gdy pochwyci mnie jej uważny wzrok, to się rozplaczę. A tego wołałam uniknąć. To była odrobinę absurdalna sytuacja, bo nie tak dawno sama proponowałam jej pomoc...

Gdy podeszliśmy do mojego samochodu, Mikołaj oparł się o jego drzwi w chwili, kiedy

chciałam je otworzyć.

– Miło było cię widzieć – rzucił z uśmiechem, spoglądając na mnie kątem oka.

– Ciebie również. Tym bardziej że ostatnio w szkole jesteś gościem – dodałam oskarżycielsko, wysuwając palec w jego stronę.

Mikołaj podrapał się po karku.

– Mam dużo pracy.

Przyjęłam jego oględną odpowiedź. W sumie nie powinnam spodziewać się z jego strony niczego innego. Miał swoje tajemnice, o których nie chciał nikomu powiedzieć. Podejrzewam tylko, że gdyby to było coś nielegalnego, jego matka by na to nie pozwoliła.

– Podejdziesz do mnie w następnym tygodniu po wydruki do matury?

– Zapraszasz mnie do swojego mieszkania? – sapnął z nadzieją w głosie.

– Do klasy.

– Zobaczę... – Skrzywił się i kopnął Bogu ducha winny kamień leżący przy krawężniku.

– Możesz mi je teraz przesłać na maila.

– Komputer? Mikołaj...

Potarłam w zamyśleniu czoło. Nie mogłam się pozbyć dziwnego przeczucia. Korzystając z chwili mojej nieuwagi, Mikołaj zbliżył się, stając na wprost mnie.

– Martwisz się o mnie.

Zerknęłam w jego błękitne oczy. Tysiące obietnic... Na wyciągnięcie ręki.

– Tak.

– Dominika – szepnął na wydechu, wyciągając rękę w moją stronę. Opuszkami delikatnie przesunął po moim policzku. Jakbym była jakiś aniołem, który zniknie, gdy tylko mnie dotknie...

– Nie możemy. Nie tutaj – ostrzegłam cicho, zamykając oczy.

– Mam w dupie, co pomyślą inni – rzucił wściekle przez zęby. Jego wolna ręka powędrowała do mojej, zamykając ją w mocny uścisku. Prąd, który poraził moje ciało, spłynął aż do serca. Czulałam, jak się zaciska, szybciej pompując krew. – Chcę mieć ciebie jeszcze raz w ramionach. Duszę się, gdy jesteś obok, a ja nie mogę cię nawet objąć.

Oparł swoje czoło o moje.

Wdychałam jego zapach i czułam ciepło na twarzy, gdy owionął mnie nikły zapach papierosów i miętowej gumy do żucia. Nie przeszkadzało mi to. Bo to nadal był Mikołaj. W tej chwili zrobiłabym wszystko, żeby tylko zostać z nim w tym uścisku.

Nie liczyło się nic.

Nawet czas przestał mieć znaczenie.

Byleby trzymał mnie w ramionach i nie puszczał.

Miałam wrażenie, że gdybym zrobiła krok w tył... rozpadłabym się.

– Rozumiem. Przyjdę – obiecał, muskając wargami mój nos.

Tylko na tyle i aż na tyle mogliśmy sobie pozwolić.

Zamknęłam oczy, gdy puścił moją rękę.

Zacisnąwszy zęby, Mikołaj odwrócił się w stronę domu, a ja otworzyłam drzwi samochodu.

– I, Mikołaj... Czy ty mówiłeś coś swojej mamie? O mnie.

Obrócił się, marszcząc brwi.

– Chodzi ci o to, że cię kocham?

Znowu ten dziwny ucisk w sercu... a przecież mnie już nie dotykał...

– Raczej, co się działo... między mną a Oliwierem – powiedziałam ciszej, odgarniając za ucho lok.

– Nie. Moja mama to spostrzegawcza kobieta. Jeśli z tobą o czymś rozmawiała, to nie

dowiedziała się tego ode mnie. Sama to przeżyła i wie, czym może się skończyć odpuszczenie... w pewnych sprawach. Próbuje cię chronić.

– Wszyscy próbują mnie chronić – westchnęłam, obracając w palcach kluczyki.

– Bo sama nie potrafisz. Albo nie chcesz.

Przygryzłam usta.

– Do zobaczenia.

Wsiadłam do samochodu i odpaliłam silnik.

– Dominika! – zawołał Mikołaj, podbiegając.

Opuściłam szybę i zadarłam głowę ku górze. Mikołaj pochylił się, wciskając głowę do samochodu, a lewą dłońią otoczył mój kark i... Wtedy mnie pocałował. To był jeden całus, jednak wgniół mnie w fotel z ogromną siłą. Zaskoczył mnie tak, że nie byłam w stanie zaprotestować.

Puścił mnie równie szybko, prostując się.

– Do zobaczenia. – Mrugnął zadowolony.

Rozdział 15

Show me love as we grow colder

Let our love provide the heat

When our older bones are missing

But our hearts will never meet.

Robin Schulz, *Show Me Love*

Przerwa świąteczna oznaczała dla nauczyciela jedno – urlop. Odpoczynek od młodzieży, zajęć, współpracowników i całej otoczki związanej ze szkołą. Wiedziałam już, że nie polubię okresu przedświątecznego w pracy. Szczególnie ostatniego dnia. Wszyscy składają sobie życzenia albo wrzeszczą na całe gardło „Wesołych świąt”, a ty, mimo że wiesz, jak bardzo są one nieszczerze, musisz odpowiedzieć „Wzajemnie”. Po prostu musisz. Inaczej jesteś traktowana niczym bezmózga ameba. To taki niepisany zwyczaj, do którego przestrzegania jesteś zobligowana.

I mimo że to był wigilijny wieczór i inne myśli powinny zaprzętać mi głowę, na przykład związane z delektowaniem się smakiem wspaniałej kolacji, którą przygotowała moja mama... one nadal ciągnęły do Mikołaja. Chociaż wiedziałam, że spędza ten czas z rodziną, w bezpiecznym miejscu, i z całą pewnością on nie skupia się teraz na mnie. Nie zdawałam sobie sprawy, w jakim stopniu uzależniłam się od tego chłopaka. Sama spędzałam miło czas w otoczeniu ludzi, którzy mnie kochali. Nawet Oliwier był tego wieczora wyjątkowo uczynny, bo nieproszony pomógł posprzątać ze stołu, i jeszcze zaproponował przygotowanie kawy. Tyle że moja mama wygoniła go z kuchni z uśmiechem, więc teraz rozparł się wygodnie na kanapie i wdał się w rozmowę z moim tatą, jakże by inaczej – o pracy.

– Czy mi się wydaje, czy Oliwier jest jakiś taki... odmieniony – zagaiła mama, przygotowując odświętny serwis do kawy.

– Co masz na myśli? – zaśmiałam się nerwowo. Mama była bystrą kobietą i trudno sobie wyobrazić, że mogłaby nie zauważyć zmiany, jaka zaszła w moim narzeczonym, jednak nie podejrzewałam jej o to, że domyśliła się, co było tego przyczyną.

– Jest taki... Sama nie wiem – zachichotała, przygryzając lekko umalowaną wargę. – Szarmancki? Opiekuńczy?

Zerknęłam na nią ukradkiem znad stosu naczyń, które wkładałam do zmywarki.

– A wcześniej taki nie był?

– Tak. Na początku waszej znajomości. Później stał się szorstki.

– Więc chyba dobrze, że się poprawił?

– Naturalnie. Tylko zastanawiam się, dlaczego akurat teraz, kiedy powoli ruszamy z przygotowaniem do ślubu.

Półmisek po karpniu, który właśnie opłukiwałam pod strumieniem ciepłej wody, niemal wypadł mi z rąk.

– Z-zaraz... – wyjąkałam, marszcząc brwi. – Jak to ruszamy z przygotowaniem?
– Nie mówiłam ci? – Mama uśmiechnęła się radośnie, błędnie interpretując emocje, które wpłynęły na moją twarz. – Już wstępnie zaklepałam datę na salę w mojej restauracji, a to najważniejsze, żeby mieć miejsce na wesele.

Odłożyłam naczynie na blat, a dłonie zacisnęłam w pięści. Już dawno pogodziłam się z myślą, że mama będzie się wtrącać w przygotowania do ślubu i niemal na każdym kroku przyjdzie mi się spotykać z jej odmiennym zdaniem, jednak... nie przypuszczałam, że sama weźmie się za organizację.

– Mamo, dobrze wiesz, że jeszcze o tym nie myślałam – powiedziałam najmilszym tonem, na jaki w tym momencie było mnie stać. – Poza tym...

– Dominisiu, kochanie! – Mama wybuchła perlistym śmiechem. – Ślubu i wesela nie organizuje się w miesiąc! Jak dobrze pójdzie, całe to przedsięwzięcie może potrwać w okolicach roku, a nam zostało bardzo mało czasu. Dziwię ci się, że nie rozglądałaś się jeszcze za odpowiednią suknią ślubną. – Rzuciła mi znaczące spojrzenie znad kawiarki.

– Zupełnie o tym nie myślałam. Oliwier jest bardzo zajęty, a ja sama też zajęłam się pracą i...

– I dlatego masz mamę – wpadła mi w słowo, uśmiechając się przy tym przebiegle. – Chciałam ci zrobić niespodziankę, ale co tam. Rezerwuj czas na pierwszą sobotę po sylwestrze.

Lodowaty dreszcz zmroził mi skórę.

– Coś ty znowu wymyśliła?! – sapnęłam na wydechu.

– Nie tym tonem, kochanie – upomniała delikatnie, podchodząc do mnie sprężystym krokiem. – Moja przyjaciółka, z którą współpracuję, wiesz, ta Dorota, która prowadzi salon sukien ślubnych zaraz przy rynku. Ona mi podsyła klientów, a ja jej... – Widząc, że nie za bardzo kojarzę tę całą Dorotę, machnęła ręką i kontynuowała: – W każdym razie, jest mi winna przysługę i przyjmie nas bez zapisu. Będziemy mogły przebierać w najnowszych kolekcjach, a jeśli nic ci się nie spodoba, to będzie na miejscu krawcowa, która zaprojektuje ci taką suknię, jaką tylko będziesz chciała.

– Poczekaj – przytrzymałam ją, gdy chciała mnie przytulić. – To trochę za szybko.

– Chyba oszalałaś! – Mama parsknęła śmiechem, widząc moje przerażenie. – Jeśli nie zdecydujesz się na żadną sukienkę i trzeba będzie szyć, to samo sprowadzenie odpowiednich materiałów czy koronek może zająć nawet trzy miesiące! A to mało czasu do lipca.

– Lipca? – wymamrotałam zszokowana.

– Właśnie ten termin zaklepałam. Piętnasty lipca – powtórzyła twardo. – Wtedy masz urlop w pracy, a i Oliwier pewnie znajdzie trochę więcej czasu. Wierz mi, jeśli chodzi o garnitur ślubny, to nie ma w tym przypadku jakiegoś większego problemu. Wystarczy, że wchodzi się do odpowiedniego salonu i wybiera model, a później go dopasowuje. Żadna filozofia.

Piętnasty lipca.

Tego dnia miałam się stać panią Ostrowską?

Nie... nawet jeśli to było dopiero za siedem miesięcy, ja nie byłam na to gotowa. To za szybko! W dodatku Oliwier nic o tym nie wiedział, a samo to, że mieliśmy już zaklepany termin... Zadrzałam ze strachu. To, że nienawidził, gdy podejmowano za niego decyzje, było niedopowiedzeniem roku.

– Mamo, jestem ci wdzięczna za zaangażowanie i pomoc, ale... – Urwałam, widząc jej badawczy wzrok. – Muszę jeszcze wszystko obgadać z Oliwierem. Wiesz, że on nie lubi, jak coś się dzieje za jego plecami.

Mama machnęła ręką, bagatelizując moje protesty.

– Już z nim rozmawiałam.

Zamrugałam skonsternowana.

– Co? Kiedy?

– Jakoś pod koniec listopada. – Sapnęłam, dźwigając tacę ze świeżo zaparzoną kawą. – Był bardzo zadowolony, że chcę pomóc w przygotowaniach do waszego ślubu – dodała mama z uśmiechem pełnym zadowolenia i wyniosła kawę do salonu.

Czułam, że brakuje mi tchu.

Pod koniec listopada?

Musiałam zacisnąć szczęki, żeby powstrzymać napływającą falę złości, która spowodowała moje niekontrolowane drzenie.

Nie, to tylko zbieg okoliczności. To nie mogła być prawda... Nie mogłam być tak głupia... Oliwier by mi tego nie zrobił...

– Córeczko! – zawołała mama, widząc, jak potykam się o własne nogi, próbując dotrzeć do drzwi wejściowych. – Wszystko w porządku?

– Tak, mam. Muszę tylko... Muszę wyjść.

– Co? Ale jak to...? Gdzie chcesz iść?

– Przed dom... Muszę się przewietrzyć. Zaraz wrócę.

Trzasnęłam drzwiami, zagłuszając w ten sposób głośny protest mamy, że wychodzę w samej sukience i na pewno się przeziębę. Zbiegłam z kilku schodków i dopiero wtedy odetchnęłam głęboko.

To tylko przypadek. Zbieg okoliczności.

Kiedy pod koniec listopada Oliwier mnie przeproszał... błagał, żebym od niego nie odchodziła... To na pewno stało się, zanim mama zaczęła się wtrącać z przygotowaniem do ślubu. Oliwier nie mógłby być tak cyniczny, by zatrzymać mnie przy sobie tylko dlatego, że mieliśmy już wyznaczoną datę...

Naprawdę byłam aż tak głupia i łatwowerianna? Tak prosto było mną manipulować?

Na ramionach poczułam ciepło płaszcza.

– Czemu wybiegłaś z domu bez okrycia? – spytał nieświadomy burzy w mojej głowie Oliwier. – Przeziębisz się.

Natychmiast się odwróciłam, sztyletując go wzrokiem. Chyba nigdy wcześniej nie widział mnie tak wściekłej, bo zrobił krok w tył.

– Powiedz mi jedno – warknęłam zimno. – Czy to, że moja matka zaczęła nam organizować ślub, wpłynęło na twoją decyzję, gdy mnie przeproszałeś?

Zamrugał zaskoczony i aż otworzył usta.

– Co? Dominika, o co ci chodzi...?

– Nie zgrywaj debila!

– Możesz przestać wrzeszczeć? – wysyczał przez zęby, a mięśnie jego szczęki zadrgały, gdy próbował opanować gniew.

– Tylko wtedy, gdy powiesz mi prawdę!

– Jaką prawdę?

– To, że uważasz mnie za skończoną idiotkę, której wystarczy kupić kwiaty, by wszystko ci wybaczyła!

– Ciszej – warknął, łapiąc mnie pod łokieć i ciągnąc w stronę stojących na podjeździe samochodów. – Myślałem, że tamtą historię mamy już za sobą.

Szarpnęłam się, wyswobodzając ramię z jego uścisku. W tym momencie nie przejmowałam się tym, czy słyszą nas sąsiedzi, rodzice albo przechodnie. Ważniejsze dla mnie było, czy Oliwier jest naprawdę zimnokrwistym dupkiem, za jakiego uważała go moja przyjaciółka Monika. Czy faktycznie wykorzystywał mnie do osiągnięcia własnych celów, a ja

byłam tylko pionkiem w jego grze...? I czy naprawdę mnie kochał...?

– Myślisz, że tak łatwo można wymazać to, że mnie...?

– Przestań! – krzyknął, przeciągając ręką po włosach. – Dominika, Kocham cię! Obiecałem, że już nigdy tego nie zrobię, że o tym zapomnimy, że się zmienię... Wybaczyłaś mi, pamiętasz?

– Tak, pamiętam doskonale – wymamrotałam, trzęsąc się z zimna. Wziąwszy uspokajający wdech, westchnęłam przeciągle, starając się odszukać ostatnie pokłady opanowania. – Tyle że wtedy nie wiedziałam, że na boku dogadałeś się z moją matką. Oliwier, błagam, powiedz mi prawdę.

Przez chwilę patrzył na mnie dziwnym wzrokiem. Nie było w nim żadnych emocji. Ani wcześniejszego zdziwienia, ani strachu, ani nawet miłości... Był pustą skorupą. Dopiero gdy zauważył, że intensywnie go lustruję, poruszył się nerwowo i skinął głową.

Głośno wciągnęłam powietrze.

– Masz rację – potwierdził chłodnym tonem. – Zadzwoń do mnie, mówiąc, że zarezerwowałaś nam salę, pytając przy okazji, czy już rozglądałaś się za suknię.

– Czy to było, zanim mnie przeprosiłeś? – wyszeptałam.

– Tak.

Czułam, jak coś się we mnie zapada...

Łamie.

To ja nagle się załamalam, bo ostatnia nić zaufania łącząca mnie z Oliwiera została przerwana.

Nie chciałam w to wierzyć. Czy człowiek, którego kochałam, był zdolny do manipulowania mną aż w takim stopniu? Kim dla niego w istocie byłam, skoro potrafił mnie uderzyć, wyrządzić mi największą krzywdę i jeszcze oczekiwać, że zostanę w przyszłości jego żoną, jeśli tylko umiejętnie zamydli mi oczy? W dodatku wciągnął w to wszystko moją rodzinę...

Pokręciłam głową, chcąc od niego odejść.

– Ale to nie ma znaczenia! – Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Nie ma znaczenia?! – Wyrwałam mu się, próbując opanować łzy, które cisnęły mi się do oczu. – Błagałeś, żebym cię nie zostawiała! Mówiłeś, że mnie Kochasz!

– I to wszystko prawda! Kocham cię i nigdy cię nie zostawię! – Jeszcze raz mnie złapał. Jego głos... to, jak do mnie mówił... jak do zastraszonego zwierzęcia, sprawił, że nieświadomie zaczęłam się poddawać. Przyciągnął mnie do siebie i nie puszczał. Palce jego drugiej ręki odgarnęły mi włosy przyklepione do mokrego od łez policzka. Loki, których niby tak nie znosił...
– Twoja matka uświadomiła mi, jak bardzo cię Kocham i że chcę, byśmy byli razem szczęśliwi. Chcę się z tobą ożenić, Dominiko. Marzę, byś była moją żoną, żebyśmy byli razem na dobre i złe.

Zadarłam głowę, chcąc mu spojrzeć prosto w oczy.

– A ile tego złego planujesz?

– Będziesz mnie teraz łapać za słówka? – Dostrzegłam ból w jego oczach. – Nie chcesz mnie ani tego ślubu? Tylko powiedz. Jeszcze dziś wyniosę się z mieszkania i zniknę z twojego życia. Powiedz tylko, że mnie już nie Kochasz.

Pokręciłam głową.

Nie wiedziałam. Już niczego nie byłam pewna, tym bardziej nie ufałam sobie. Nie potrafiłam podjąć teraz żadnej decyzji.

– To był tylko zbieg okoliczności – upierał się Oliwier, gładząc mnie po szyi. – Nic i nikt nie ma wpływu na to, co do ciebie czuję.

Może faktycznie zareagowałam zbyt ostro? Może po prostu spanikowałam? Więc

dlaczego tak zajadle doszukuję się argumentów za tym, by potwierdzić słowa Mikołaja, który sądził, że Oliwier mnie nie kocha, tylko mną się bawi?

– Wracamy?

Pogrążona w myślach po prostu bezwiednie przytaknęłam i pozwoliłam Oliwierowi wziąć się za rękę. Poprowadził mnie do domu, jednak na ganku przystanąłam. Odwrócił się z niemym pytaniem w oczach.

– Naprawdę mnie kochasz? – spytałam raz jeszcze, uważnie obserwując jego twarz.

W tym momencie zrobił się jeszcze bardziej przystojny, bo przywołał promienny uśmiech, którego dawno już nie widziałam.

– Kocham – wyznał cicho, składając mi na ustach krótki pocałunek.

Gdy weszliśmy do domu, rodzice siedzieli w salonie wyraźnie zmartwieni. Mama marszczyła brwi, patrząc tępo w dywan, a tata nerwowym ruchem pocierał czoło. Jednak widok nas trzymających się za ręce odrobinę ich uspokoił. Mama zaczęła skakać wokół mnie i przeproszać za wtrącanie się w nie swoje sprawy, i tłumaczyć, że generalnie odrobinę ją poniosła euforia związana z naszym ślubem, natomiast tata wstał z fotela z rękami w kieszeniach. Nic nie powiedział, tylko spojrzał na mnie dziwnie, gdy mama na koniec mocno mnie przytuliła. Musiałam odwrócić wzrok. Tata był wspaniałym człowiekiem, bardzo honorowym. Wiedział, że kilka lat temu popełnił błąd, stłamsił własną żonę, robiąc z niej kurę domową, i chyba teraz starał się uchronić mnie przed taką samą przyszłością. Kochałam ich oboje. Szczególnie gdy przejrzeni na oczy i zdali sobie sprawę z popełnianych błędów. Jednak czasu się nie cofnie. Żyjemy chwilą, która nigdy się nie powtórzy.

Ja też nie chciałam powtórzyć podobnych błędów.

Musiałam odpocząć od natłoku myśli, nieustannych bólów głowy i strachu, że przestałam ufać Oliwierowi. I go kochać.

Rodzice zdecydowali, że odpakowanie prezentów dobrze oczyści atmosferę, na co nieśmiało przytaknęłam. Zawsze z wypiekami na twarzy obserwowałam moment, gdy oglądali świąteczne upominki, i cieszyłam się, że sprawiłam im radość. Teraz czułam się dziwnie... jakby wszystko działało się poza mną. Jakbym oglądała film pod tytułem *Z dziejów rodzinnej sielanki*, nie mając wpływu na to, co stanie się za chwilę. Siedziałam obok Oliwiera niczym sparaliżowana, podczas gdy on zarzucił sobie rękę na moje ramiona. Najchętniej odepchnęłabym narzeczonego i pobiegła do swojego pokoju, by odrobinę побыć w samotności, jednak musiałam zostać.

Ale dlaczego musiałam?

Ta prosta myśl podziałała na mnie niczym kubek zimnej wody.

Jeśli nie chcę tu być, to co mnie powstrzymuje? Dlaczego czuję się tak zobowiązana wobec Oliwiera, wobec rodziców...? Co mnie trzyma?

Proste olśnienie niemal mnie oślepiło.

Byłam lojalna.

I zbyt słaba, by powiedzieć „dość”.

Bałam się zmian i nie potrafiłam ich dokonać. Ani podjąć żadnej decyzji, której byłabym w stu procentach pewna.

Naiwna, łatwowierna... i bardziej kierowałam się sercem niż rozumem. Kochałam moich rodziców i nie chciałam ich zranić, wściekając się na to, że dopiero teraz zaczęli się interesować moim życiem... Dopiero teraz. Chciałam tylko ich wsparcia, troski, a nie podejmowania za mnie decyzji.

Ale przecież oficjalnie nie skarżyłam się na związek z Oliwierem. Nadal opisywałam go jako czulego, wspaniałego człowieka, przy którym czułam się bezpiecznie. Jak wielkie to było

kłamstwo, tylko ja wiedziałam. I nienawidziłam się za to, jak okłamywałam samą siebie.

– Dziękuję, kochanie! To naprawdę wspaniały prezent! – Oliwier się uśmiechnął, momentalnie sprowadzając mnie na ziemię.

W dłoniach trzymał odpakowany voucher na sylwestrowy wyjazd nad morze.

I cieszył się.

Poznałam to po jego oczach; tylko one od jakiegoś czasu nie mogły mnie okłamać.

Posłałam mu zmęczony uśmiech, bo na nic innego nie mogłam się wysilić. Jednak jemu to wystarczyło.

– A teraz prezent od nas... – Patrzyłam, jak ojciec wstaje i zbliża się do zabytkowego sekretarzyka stojącego pod oknem. Wyciągnął z niego teczkę, po czym odwrócił się w naszą stronę. – Wiem, że powinniśmy rozdzielić interesy od życia prywatnego, niemniej... skoro niedługo wejdiesz do rodziny, to jaki inny prezent powitalny powinniśmy mieć dla ciebie? – dodał, kiwając głową, jak gdyby przekonywał sam siebie, że dobrze robi.

I wtedy obok niego pojawiła się mama, chwyciła go pod ramię i posyłając mu pokrzepiający uścisk, sprawiła, że ojciec ostatecznie podjął decyzję. Skinął znacząco głową i wyciągnął w naszą stronę teczkę oprawioną w granatową skórę.

Oniemiałam.

Oliwier wykazał więcej taktu niż ja, bo poderwał się z sofy niczym rażony prądem. Zerknął do teczki, którą uchylił z nabożną czcią. Po jego oczach poznałam, jaka była treść owego dokumentu. Jego oczy były przepełnione dumą, błogą ekscytacją, jakby właśnie w jednej chwili spełniły się wszystkie jego marzenia. I rzeczywiście tak było.

– Będziemy jeszcze musieli załatwić wszystko u notariusza, ale umówiłem się z nim po Nowym Roku. Jednak już teraz możesz zamówić nowe wizytówki, współniku. – Tata mrugnął do Oliwiera, uderzając go pokrzepiająco w ramię.

– Dominisiu, nie cieszysz się? – zwróciła się do mnie mama.

Byłam jak rażona piorunem. Patrzyłam na troje bliskich mi ludzi i zastanawiałam się, z jakiej bajki się urwałam. Kim oni są? I kim jestem ja?

Po co tu siedzę?

Wstałam, nawet już nie pamiętam po co, i co chciałam zrobić, ale zatrzymałam się, czując, że na coś nadepnęłam.

Na podłodze leżał zapomniany prezent świąteczny. Mój od Oliwiera.

Oddałabym wszystko, żeby stąd uciec... I nigdy bym nie przypuszczała, jak szybko spełni się moja niema prośba ani jak bardzo będę jej żałować.

Wszyscy patrzyli na mnie, wyczekując jakiejś reakcji. Ale co ja miałam zrobić? Uwiesić się im na szyi i dziękować za taki prezent? Pogratulować Oliwierowi, zapewniając, że znakomicie sobie poradzi na nowym stanowisku? Popłakać się z radości? Jak na razie chciałam się popłakać, ale z bezradności.

Niezręczną ciszę przerwał dzwonek mojej komórki.

Fala ulgi spłynęła po mnie niczym strumień lodowatej wody. Mrucząc cicho przeprosiny, wycofałam się do kuchni, gdzie na stole leżał telefon.

Poznałam numer mamy Mikołaja.

– Dobry wieczór, pani Wiktorio. – Ucieszyłam się, słysząc swój normalny głos. – Najlepsze świąteczne życzenia.

– Dziękuję, pani Dominiko... przepraszam, zapomniałam się – wyjąkała kobieta, a jej głos trząsał się od emocji. Mówiła szeptem.

– Coś się stało?

– Nie-nieważne... – Zacięła się. W tle słyszałam zamykane drzwi. – Zapomniałam się. Po

prostu...

– Proszę powiedzieć – przerwałam jej zaniepokojona. – Coś z pani mężem? Z dziećmi?

– To Mikołaj... – Błyskawicznie wciągnęłam powietrze, a przez moją głowę w ciągu sekundy przeleciała setka mrozących krew w żyłach mrocznych scenariuszy. – Wyszedł zaraz po kolacji wigilijnej i miał wrócić jakiś czas temu, a teraz nawet jego telefon nie odpowiada. Nie wiem już, co robić. Owszem, czasami znikał na noc, w końcu jest dorosły, ale zawsze mnie o tym powiadał... a ja już nie wiem, co robić. Jak coś mu się stało...

– Proszę się uspokoić – rzuciłam uspokajająco, ukradkiem szukając torebki. – Zaraz do pani przyjadę.

– Nie, proszę, nie chcę pani psuć wieczoru – spanikowała pani Wiktoria. – Myślałam, że może coś pani wie... Mikołaj darzy panią ogromną sympatią. Myślałam, że może chciał panią odwiedzić. W końcu tyle pani zawdzięczamy.

– Jestem teraz u rodziców, a Mikołaj wie, że nie może przychodzić do mnie o takiej porze... – ucięłam, zdając sobie w końcu sprawę, z kim i o czym rozmawiam. Przecież mama Mikołaja nie wiedziała, jakie relacje łączą mnie z jej synem. – Przyjadę do pani. To nie problem.

– Dobrze. Będziemy czekać.

Wbiegłam do przedpokoju i zmieniłam domowe kapcie na buty. Gdy wrzucałam telefon do torebki, zauważyłam ruch obok mnie. To zjawili się rodzice i Oliwier, zaalarmowani moim nagłym poruszeniem. Na ich twarzach malowało się zaniepokojenie.

– Co się stało?! Gdzie ty wychodzisz?! – zawołała wystraszona mama, patrząc rozszerzonymi oczami, jak chwytam za płaszcz.

– Dzwoniła matka jednego z moich uczniów. Kilka godzin temu zaginął.

– I co? Będziesz go szukać?

– Najpierw pojedę do jego matki, a dopiero gdy dowiem się wszystkiego, to pewnie na policję.

– Dominiko, jest Wigilia... nie powinnaś wychodzić.

– Muszę im pomóc. – Jemu, dodałam w myślach. – Dasz mi kluczyki? – zwróciłam się do Oliwiera, który do tej pory przyglądał mi się w milczeniu.

Wsunął dłonie do kieszeni. Jego niepozorny ruch głowy przyprawił mnie o dreszcz.

– Nie. Dominika, nie podoba mi się to.

Wzruszyłam ramionami.

– Jak chcesz... Wezmę taksówkę.

– Nie o to mi chodzi, po prostu... nie mieszaj się do tego – rzucił twardo, chwytając mnie za łokieć.

– Dlaczego? – Zerknęłam na niego przez ramię. – Tu chodzi o mojego ucznia. Jego matka i tak dużo przesłała, więc jeśli tylko mogę jej w czymś pomóc, zrobię to. Nawet jeśli w grę wchodzi krążenie po mieście.

– I co? A jeśli go nie znajdziesz? Co dalej? A może siedzi w areszcie? To raczej typ spod ciemnej gwiazdy, więc wszystkiego można się po nim spodziewać.

Przełknęłam jego osądający ton i krytyczne spojrzenie. Szarpnęłam ręką, wyswobodzając się z jego uścisku.

– Znakomicie, więc pojedziesz ze mną – oświadczyłam swobodnie, kładąc dłoń na klamce. Spojrzałam na niego wyczekująco.

Chyba nie tego się spodziewał. Aż zrobił się czerwony na twarzy.

– Chyba oszalałaś – sapnął doniośle.

Tata stanął między nami, usiłując nas uspokoić, ale w tej chwili żadne z nas nie zwracało na niego uwagi.

– Mówisz poważnie? – upewniłam się, mierząc Oliwiera pustym spojrzeniem.
– Tak. Nie pomogę temu chłopakowi. Ma się trzymać od ciebie z daleka i tobie też to radzę – dodał, wyciągając palec w moją stronę.

– Nie zmusisz mnie.

– A co? Może marzy ci się romans z uczniem? Młody gniewny, prawda? Ten chłopak ma się trzymać od ciebie z dala, a ty go jeszcze uwodzisz. A może już mnie zdradziłaś?

Głośno wciągnęłam powietrze. Atmosfera momentalnie zgęstniała, a ciszę można było kroić toporem.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział. Szczególnie przy rodzicach...

– Słucham? – sapnęła mama, trzymając się za pierś.

– Dominika, o czym Oliwier mówi? – pieklił się tata, blednąc na twarzy. – Jaki romans?

Zerknęłam na Oliwiera. Nie wiem, czy był z siebie dumny, czy właśnie tego chciał – zdyskredytować mnie w oczach rodziców. Miałam ochotę napluć mu w twarz. W jednej chwili zobaczyłam go w zupełnie innym świetle. Podburzył moich rodziców przeciwko mnie, lecz jeśli zakładał, że potulnie zostanę w domu, zapewniając rodziców, że między mną a Mikołajem nic nie ma, a rzekomy romans to tylko wymysły Oliwiera... to się grubo mylił.

– Jesteś dupkiem – wysyczałam i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Nie chciałam stać pod domem jak jakaś ostatnia ofiara losu (którą w gruncie rzeczy byłam), dlatego ruszyłam szybkim marszem przed siebie. Nie sądziłam, że Oliwier rzuci się za mną w pogoń, chcąc mnie nakłonić do powrotu, ale było całkiem prawdopodobne, że rodzice go do tego zmuszą. Albo nawet sami wyjdą mnie szukać. Nawet nie zwracałam sobie głowy dzwonieniem po taksówkę. Była Wigilia, więc pewnie cudem byłoby znalezienie taryfy w ciągu godziny od zgłoszenia. Ruszyłam na przystanek autobusowy i na szczęście nie czekałam długo na mrozie.

Staralam się ignorować uporczywe brzęczenie w torebce, jednak gdy już wsiadłam do autobusu, nieliczni pasażerowie odwracali się w moją stronę z charakterystycznym grymasem niezadowolenia. Zmęczona przewróciłam oczami.

Dzwoniła mama na zmianę z Oliwierem. Chociaż połączeń od niej było zdecydowanie więcej. W sumie powinnam się nawet cieszyć, bo ostatnim, czego teraz chciałam, była kontynuacja kłótni z nim przez telefon. Chociaż... przez telefon nie mógłby mnie uderzyć, gdyby agresja ponownie wzięła nad nim górę. Kiedyś ufałam mu bezgranicznie, ale mimo wszystko nie potrafiłam zaufać mu ponownie. Szczególnie że wiedziałam, jak szybko potrafił się zdenerwować i jak gwałtowny wtedy był. Mimo wszystko rozmowa przez telefon o naszych problemach nie była dobrym rozwiązaniem.

Z mamą mogłam pogadać. Poza tym musiałam ją uspokoić, bo na pewno szalała ze zmartwienia.

– Tak, ma...

– Dominiko, proszę, natychmiast wróć do domu – rzuciła stanowczym tonem, przerywając mi w pół słowa.

Potarłam obolałe skronie.

– Nie mogę. Poza tym, już jestem w autobusie.

Nastąpiła dramatyczna cisza przesiąknięta na wskroś zdenerwowaniem. Obie wiedziałyśmy, o co zapyta, lecz nie miałam odwagi popędzać mamy.

– Czy to prawda? – zapytała w końcu.

– Co ma być prawdą i w jakim sensie?

– Czy ty... i ten chłopak, do którego jedziesz... wy...

– Mamo, nie – zaprzeczyłam stanowczo, kątem oka obserwując współpasażerów.

Musiałam ważyć słowa. Nie mogłam przecież wykrzyknąć na cały autobus, że nie jestem zakochana w moim uczniu. – Nie wiem, co ci Oliwier nagadał, ale to nieprawda. To mój uczeń, a jego matka przeżyła prawdziwe piekło ze swoim mężem. Chcę jej po prostu pomóc. Wszystko, co mówił Oliwier, to głupie insynuacje – dodałam ciszej, zasłaniając usta ręką.

Czułam się jak mała dziewczynka szepcząca ukradkiem do słuchawki wstydliwą tajemnicę.

– Co się z wam dzieje? – sapnęła cicho mama. – Przecież widzę, że coś jest nie tak.

– Nie wiem, mam – westchnęłam ciężko. – I przyznam się szczerze, że nie mam siły ani czasu, żeby o tym spokojnie pomyśleć. Mam wrażenie, że życie przelatuje mi przez palce, a ja nie mam dość odwagi, by zacisnąć pięści.

Znowu cisza. Widocznie mama biła się z myślami, starając się nie wyciągać wszystkich moich tajemnic za jednym zamachem. Nie było sensu jej zapewniać, że nic się nie dzieje, że nasz związek kwitnie, a ja i Oliwier jesteśmy w sobie zakochani do szaleństwa. Nie po tym, czego niedawno była świadkiem. Wolałam nie myśleć, co w tym czasie może o mnie rozpowiadać mój narzeczony. Pozostało mi tylko mieć nadzieję, że rodzice mają własny rozum i nie uwierzą we wszystko, co im powie.

– Co mam powiedzieć Oliwierowi? – zapytała cicho mama.

Dobre pytanie. Najchętniej odpowiedziałabym, żeby zniknął na jakiś czas z mojego życia, ale... mama nie powinna być moim kurierem. To coś, co muszę załatwić sama.

– Powiedz mu, żeby odpuścił – odpowiedziałam po chwili zastanowienia. – I dał mi przez jakiś czas spokój.

– Chcesz się do nas ponownie wprowadzić?

Co mnie zdziwiło, w jej tonie nie usłyszałam szoku ani potępienia, ale... zrozumienie.

– To by była głupota z mojej strony, prawda?

– Skarbie... żadna głupota! – odparła twardo mama. – To twój dom i zawsze tak będzie.

Kocham cię, córeczko, i chcę dla ciebie jak najlepiej. Czasami ucieczka od problemów to jedyne wyjście. Jeśli potrzebujesz czasu, żeby wszystko przemyśleć... Jestem pewna, że Oliwier zrozumie. To twoje życie i nikt nie ma prawa się w nie wtrącać. Nawet ja dzisiaj przegięłam i dopiero teraz to widzę. Przyparłam cię do muru. Jednak... obiecaj mi coś.

– Cokolwiek.

– Będziesz na siebie uważać? I powiesz mi, gdyby coś się wydarzyło między tobą a tym Mikołajem?

Zacisnęłam szczęki, próbując się nie rozplakać. Właśnie tego teraz potrzebowałam. Zrozumienia. Nie sytuacji, w którą się wplątałam, ale zaufania w kwestii moich wyborów.

– Nic się nie dzieje – powtórzyłam uparcie, z trudem przełykając łzy. – Ale dobrze, będę o tym pamiętać.

– Brakuje mi naszych rozmów. – Mama zaśmiała się smutno. – Nie jak matka z córką, ale jak przyjaciółka z przyjaciółką. Już mi się dawno nie zwierzałaś ze swoich problemów. Nie wiedziałam nawet, że je masz.

– To także moja wina, mam. Jakoś mi umknęło, że nie jestem sama i zawsze mogę na ciebie liczyć.

– Zawsze, córeczko. Proszę, zadzwoń do mnie, gdy już dojedziesz, i daj znać, kiedy wrócisz.

– Jasne. I nie martw się.

– Nieustanne zamartwianie się jest częścią bycia mamą. – Zmusiła się do chichotu, próbując rozładować napięcie. – Kocham cię, Dominisiu.

– Ja ciebie też.

Wyciszyłam telefon i wrzuciłam go do torebki.

Nie tak planowałam zakończyć ten wieczór. Nie ucieczką z własnego domu. Ucieczką od problemów. Postanowiłam na razie o tym nie myśleć, ale skupić się na rzeczy najważniejszej. Odnalezieniu Mikołaja.

Widząc, w jakiej dzielnicy się znajduję, wysiadłam szybko na następnym przystanku. Stąd był rzut beretem do naszego mieszkania. Nie zauważyłam nigdzie samochodu Oliwiera i szczerze mówiąc, było mi to na rękę. Weszłam tylko na chwilę, żeby zabrać kluczyki do swojego auta oraz dokumenty, jednak gdy już miałam wychodzić, przystanęłam w drzwiach. To była moja szansa, której nie mogłam zmarnować. Nie zastanawiając się dłużej, cofnęłam się do sypialni, wzięłam walizkę i wpakowałam do niej kilka najbardziej potrzebnych rzeczy. Tymczasem nasza mnie myśl, że być może nie rozwikłam wszystkich swoich problemów do końca roku. Musiałam przemyśleć wiele kwestii z dala od Oliwiera, który mnie blokował. Wychodząc, zgarnęłam notatki, teczkę ze schematem zajęć oraz wypracowaniami uczniów i książki potrzebne do szkoły i zjechałam windą na podziemny parking. Całość wrzuciłam do bagażnika w bliżej nieokreślonym porządku. Spojrzałam smutno na całą tę zbieraninę. Czy tak właśnie miał wyglądać koniec mój i Oliwiera? Zebrane w pośpiechu rzeczy i ucieczka z podkulonym ogonem?

Nie. To nie czas i miejsce na takie myśli – skarciłam się ostro, zatrzasnąwszy bagażnik.

Nim ruszyłam, zmarszczyłam brwi.

Mam złe przeczucie – pomyślałam smętnie, kładąc dłoń na piersi i rozcierając z roztargnieniem miejsce, w którym poczułam przeszywające ukłucie.

Rozdział 16

Cause I'm only a crack

In this castle of glass

Hardly anything there

For you to see.

Linkin Park, *Castle of Glass*

– Dziękuję, że przyjechała pani tak szybko – już od progu sapnęła z ulgą pani Wiktoria. – I jeszcze raz przepraszam za to, że przerwałam pani świąteczną kolację.

Weszłam do mieszkania wypełnionego apetycznym aromatem jabłeczniaka.

– Moi rodzice zrozumieli.

– A pani... narzeczony? – spytała delikatnie, uważnie badając moją reakcję.

Z czystym sumieniem wzruszyłam ramionami.

– Mniejsza o niego – powiedziałam, machnąwszy bagatelizująco ręką. – Czy ma już pani jakieś wieści?

– Żadnych – odparła, kręcąc głową. – Obdzwoniłam już wszystkie szpitale w mieście i w żadnym nie przyjęli w ciągu ostatnich kilku godzin młodego mężczyzny z blizną na twarzy.

– A komisariaty?

Mama Mikołaja pokręciła z przygnębieniem głową.

– Nie udzielił mi telefonicznie takiej informacji – wyjaśniła załamana. – Już próbowałam się dodzwonić do jednego.

– Dobrze... – Kiwnęłam głową, starając się zebrać myśli. – W takim razie idziemy zgłosić zaginięcie.

Kobieta gwałtownie uniosła głowę do góry. Spojrzała na mnie tak, jakbym była aniołem, który był odpowiedzią na jej modlitwy.

– Dziękuję – wyszeptała z ulgą, biorąc mnie w krótki uścisk. – Nie miałam odwagi... mam dziwne przeczucie...

Poklepałam ją pocieszająco po plecach.

– Spokojnie. Teraz jestem z panią i pomogę. A co z dziećmi?

– Oglądają jakiś świąteczny film. Powiedziałam im, że wychodzę do kuchni zadzwonić z życzeniami do koleżanki z pracy – odparła z półuśmiechem. Jak zrozumiałam, obie byłyśmy przekonane, że żadne z nich nie dało się nabrać na szopkę z plotkowaniem przez telefon.

Przytaknęłam, jednocześnie poprawiając szal, który się rozwiązał, gdy ścisnęła mnie pani Wiktoria.

– Pójdziemy na najbliższy komisariat i zgłosimy zaginięcie – podsumowałam twardo. – Ale ktoś musiałby zostać z dziećmi.

– Już o tym rozmawiałam z sąsiadką – powiedziała kobieta, ruszając w stronę pokoju i wołając do siebie dzieci. – Przyszła do mnie jakiś czas temu z życzeniami i wie o zaginięciu

Mikołaja. To bardzo sympatyczna dziewczyna. Sama zaproponowała, że zajmie się dziećmi, gdybym chciała wyjść...

– Rzeczywiście, wspaniała osoba.

– Tyle dobroci nas ostatnio spotyka – westchnęła matka Mikołaja ze łzami w oczach. – Tyle ludzi ofiaruje swoją pomoc. Pani, szef Mikołaja, pani Emilia...

Zamrugnęła szybko, pozbywając się zdradzieckich łez. W samą porę, bo właśnie wpadły dzieciaki, a ja, widząc ich ucieszone na mój widok buzie, nie byłam w stanie ich nie przytulić. Najbardziej wyściskała mnie oczywiście Marysia, natomiast Paweł był dziwnie... nieprzystępny. Grzecznie się przywitał, ale nic poza tym.

Emilia, sąsiadka pani Wiktorii, rzeczywiście była miłą dziewczyną. Mieszkała z młodszą siostrą w mieszkaniu po babci i była bardzo... gadatliwą osobą. Już po trzech minutach wiedziałam o niej tyle, że spokojnie mogłam jej mówić po imieniu. Była niecałe dwa lata młodsza ode mnie, studiowała zaocznie etnolingwistykę i pracowała w międzynarodowej korporacji w dziale HR. Dzieci pani Wiktorii początkowo nie były szczęśliwe, że mama zostawia je na kilka godzin pod opieką sąsiadki, ale Emilia zachęciła je bogato lukrowanymi pierniczkami i maratonem Kevina samego w domu. Nawet ja bym nie odmówiła. Do tego siostra Emilii, Gabrysia, śliczna nastolatka z długimi blond włosami, przyniosła stos gier i zaproponowała wspólną zabawę na rozkręcenie wieczoru. Jak sama powiedziała, znudziło jej się wygrywanie z własną siostrą, a wspólnymi siłami mogli ją rozłożyć na łopatki.

Pani Wiktorii wyraźnie odetchnęła z ulgą, widząc, z jakim zapałem dzieci wkroczyły do zupełnie nowego świata, pełnego przyjaznych i sympatycznych dorosłych. Pewnie musiał minąć jakiś czas, by zapomniały o nieciekawym okresie w ich życiu i na powrót nauczyły się ufać drugiej osobie.

Wzięłam kobietę pod rękę i poszliśmy do samochodu.

Kiedy dotarliśmy do komisariatu, oficer dyżurny w ogóle nie chciał przyjąć naszego zgłoszenia. Jako że Mikołaj był już pełnoletni, musiała upłynąć doba od zaginięcia, zanim policja wszczęłaby odpowiednie postępowanie. Byłam tego świadoma, ale pani Wiktorii jak widać nie. Niemal zemdląca, gdy dotarła do niej wiadomość, że do jutra musiałaby szukać syna na własną rękę i dopiero gdyby to nie przyniosło skutku, ma ponownie odwiedzić komisariat.

– A może poszedł do znajomych i tam... imprezuje – zasugerował policjant znudzonym tonem.

– Mikołaj taki nie jest. To znaczy, nie że nie spotyka się z kolegami, ale zawsze daje mi znać czy gdzieś zanocuje...

– Zaraz, zaraz – przerwał ostro policjant, podnosząc dłoń do góry, zerwał się i zaczął kartkować jakiś notatnik. – Może mi pani powiedzieć, jakie nazwisko nosi pani syn?

Nie czułam rąk.

Nagle na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka, gdy uświadomiłam sobie, co oznacza poruszenie mężczyzny.

– Tomczak. Mikołaj Tomczak – wyszeptęła pobladła pani Wiktorii.

– Ma osiemnaście lat, krótko ostrzyżone włosy i bliznę na policzku – dodałam, widząc, jak dyżurny marszczy brwi.

– Proszę tu chwilę poczekać – nakazał policjant, wychodząc zza biurka i przechodząc do jakiejś części budynku za szklanymi drzwiami otwieranymi na specjalny kod.

– Pani Dominiko, to on. To na pewno on – panikowała mama Mikołaja. Trzęsła się do tego stopnia, że słyszałam, jak dzwonią jej zęby. – Ten policjant zachowywał się dziwnie. Naprawdę mu się coś stało. Naprawdę coś mu się stało. Nie... ja tego nie przeżyję...

Sama nie wiedziałam, co powiedzieć, więc po prostu przytuliłam do siebie roztrzęsioną

kobietę.

Słyszałam, jak powtarza te same słowa niczym nakręcona katarynka, a ja nie wiedziałam, jak ją uspokoić. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Niecierpliwie spoglądałam na drzwi, starając się być tak spokojna i opanowana, jak tylko w tym momencie mogłam. A dość kiepsko sobie z tym radziłam. Pani Wiktoria odrobinę się uspokoiła, odeszła kilka kroków dalej i zaczęła sobie wykręcać ręce. Ja zacisnęłam swoje w pięści i wepchnęłam głęboko do kieszeni płaszcza. Palcami odnalazłam zwiniętą chusteczkę, na której jakiś czas się wyżywałam.

Po chwili, która zdawała się trwać wieczność, drzwi od korytarza się otworzyły i ukazał się dyżurny z innym policjantem.

– Witam, jestem posterunkowy Bogusław Szmit – przedstawił się mężczyzna i skinął głową, a z jego twarzy nie dało się nic wyczytać. – Kolega mówił, że któraś z pań jest matką Mikołaja Tomczaka...

– Tak, ja – wpadła mu w słowo pani Wiktoria, a ja stanęłam tuż za nią, kładąc jej rękę na ramieniu. – Co z moim synem? Coś się stało? Miał jakiś wypadek, czy...?

– Na razie mogę powiedzieć tyle, że żyje i ma się dobrze – uspokoił ją policjant, siląc się na rzeczowy ton. Na chwilę zmiękł, widząc strach w oczach kobiety. – Pan Tomczak jest zatrzymany do wyjaśnienia.

Przymknęłam oczy. Żył.

Tylko to się liczyło.

Mikołaj żył.

– Jak to zatrzymany? – pisała spanikowana pani Wiktoria.

– Jest osadzony w areszcie – kontynuował policjant. – Trzy godziny temu próbował ukraść samochód z ulicy...

– To niemożliwe. Nie mój syn. On nie jest złodziejem! – wykrzyknęła wzburzona matka Mikołaja.

Ujęłam ją pod rękę, a ona natychmiast wtuliła się w moje ramię.

– Niestety. Takie są fakty. – Funkcjonariusz wzruszył ramionami. – Właściciel auta sam go zatrzymał i wezwał patrol.

– Nie... nie... Nie Mikołaj... Mój syn... zł-złodziej – nieprzerwanie szlochała pani Wiktoria.

Zacisnęłam usta, siląc się na spokój. Musiałam zacząć myśleć racjonalnie.

Moje przecucia się sprawdziły. Jeśli Mikołaj faktycznie kradł samochody, to tłumaczyłoby jego nagły przyływ gotówki.

Nie czas na to! – zganiłam się w myślach. – Myśl, jak pomóc!

– Czy Mikołaj może liczyć na pomoc adwokata? – spytałam policjanta ponad ramieniem jego matki.

– A pani to...? – Zerknął na mnie pytającym wzrokiem.

– Wychowawczyni Mikołaja. Pomagam rodzinie.

– W zasadzie powinien dostać obrońcę z urzędu, ale...

– Postaram się ściągnąć adwokata w ciągu pół godziny. Może być?

Zaskoczony moją stanowczością, mężczyzna najpierw wciągnął powietrze, by zaraz wypuścić je ze świstem.

– Oczywiście. Zechcą panie poczekać w biurze?

Pani Wiktoria nadal się trzęsła i szczerze wątpiłam w to, by była w stanie zmierzyć się z postawionymi Mikołajowi zarzutami w otoczeniu sztabu policjantów.

– Przyznam szczerze, że świeże powietrze chyba dobrze nam zrobi – stwierdziłam, wskazując głową wyjście.

– W takim razie czekam u siebie. Gdy panie zdecydują się wrócić, kolega was zaprowadzi.

– Dziękuję.

Wyprowadziłam bladą ze zdenerwowania mamę Mikołaja na powietrze i posadziłam na ławce przed komendą. Normalnie pewnie popadłabym w podobny stan, ale zdawałam sobie sprawę, że to ja musiałam myśleć racjonalnie. Nie zwlekając ani chwili dłużej, wyciągnęłam telefon z torebki i odszedłszy na bok, wybrałam numer Oliwiera.

– W końcu oddzwoniłaś – rzucił smętnie na powitanie, chociaż niewiele więcej się po nim spodziewałam. – Więc jak?

Zerknęłam przez ramę na panią Wiktorię, która teraz trzymała głowę między nogami, starając się uspokoić oddech.

– Z czym?

– Z nami? – parsknął pytająco. – Chcesz zerwać?

Więc myślał, że tylko po to dzwoniłam. By rozmawiać z nim o nas.

Zgryzłam usta, zdając sobie sprawę, jaką byłam w tym momencie hipokrytką. Ostatnie, o czym chciałam rozmawiać z Oliwierzem, to jakiego czasu użyć do zdefiniowania naszego związku.

– Naprawdę myślisz, że chcę o tym teraz rozmawiać? – sapnęłam zdruzgotana. – Zwłaszcza przez telefon?

– Może się boisz, że cię uderzę, jeśli staniesz ze mną twarzą w twarz.

– Muszę przyznać, że mnie znasz. – Skrzywiłam się nieznacznie, doskonale wiedząc, że kopię leżącego. – Oliwier, ja... nie chcę tego tak kończyć. Ale muszę mieć czas, żeby pomyśleć.

– Pomyśleć? – zdziwił się i po raz pierwszy od dawna usłyszałam w jego głosie jakieś inne emocje niż złość. – O nas? O tym, czy naprawdę mnie kochasz, a nie tego gnojka?

– Oliwier, między mną a... nim nic nie ma.

– Jasne – wypluł z siebie i zamilkł.

Nie wiedziałam, jak się z tego wyplątać. Oliwier zapędził mnie pod ścianę, licytując się, kto bardziej zawinił, niszcząc naszą przyszłość. Musiałam przekierować rozmowę na inne tory, ale w taki sposób, by nie odmówił mi pomocy przy wyciągnięciu Mikołaja z aresztu.

– Nie pomagasz mi – wymamrotałam. – Zamiast się postarać, byśmy sobie znowu zaufali, ty...

Zapowietrzyłam się, szukając odpowiednich słów.

– Ja co? – zapytał się z wystudiowanym spokojem w głosie.

– Niszczysz. Wszystko.

– Więc to moja wina?

– Tego nie powiedziałam.

Między nami zapadła dziwna cisza. Dziwiłam się poniekąd, że w takim momencie milczał. Normalnie osądzałby mnie, nabijał się, krytykował, tymczasem on... Wydawać by się mogło, że pogodził się z porażką, którą było nasze rozstanie.

– W każdym razie nie po to dzwonię. Potrzebuję twojej pomocy.

– A co? – wymamrotał zajadle Oliwier. – Jednak wylądował w pierdlu?

– Oliwier, błagam. – Zamknęłam na moment oczy. Jednak nie było sensu ukrywać tego, że nie mylił się co do Mikołaja. – Tak. Jest w areszcie. Chciał ukraść samochód – dodałam pokonana.

Sądziłam, że Oliwier wybuchnie niekontrolowanym śmiechem i zacznie sam sobie gratulować przenikliwości oraz tego, jak szybko jest w stanie rozszyfrować człowieka, ale tak się nie stało. Zaskoczył mnie opanowaniem, z jakim przyjął tę informację.

– Dominika, czego ty ode mnie oczekujesz? Że przyjadę i wyciągnę z aresztu skurwiela, który próbował mi odbić narzeczoną?! – spytał, próbując powściągnąć język.

Jednak nie był tak opanowany, jak mi się wydawało.

– Nikt mnie nie odbijał... – zaczęłam, ale ta mantra prowadziła donikąd. Z westchnieniem zaprzestałam komentować cokolwiek. Oliwier był przekonany o swoich racjach, a nie było sensu tłumaczenie mu, że jest inaczej. – Zresztą... Po co ja strzępię język, skoro wiesz lepiej?

– Dominika, wracaj do domu. To są sprawy, w które nie powinnaś się mieszać. Poza tym, po co mam biec do ciebie jak piesek? I tak ze mną zrywasz. Wiem to.

Już miałam na końcu języka, że istotnie kończę z nim i definitywnie przekreślam wszystko, co kiedykolwiek nas łączyło. Bo po co męczyć się z mężczyzną, który i tak się nie zmieni i jest na najlepszej drodze, by stać się kopia męża pani Wiktorii? Pora, by przyszło opamiętanie. Nie będę się dłużej poświęcać...

Jednak, gdy już byłam pewna decyzji, którą podjęłam pod wpływem emocji... zaświtała mi pewna myśl, która wraz z wlokącymi się sekundami stawała się coraz bardziej realna.

Był sposób, żeby ściągnąć tu Oliwiera.

Tylko jeden.

I byłam nim ja.

Starając się przekonać samą siebie, że dobrze robię, zamknęłam oczy. Zupełnie jakbym nie chciała być świadkiem tego, co właśnie planowałam zrobić.

– Zawrzyjmy układ – wyszeptalam cicho, zaciskając powieki.

Zaskoczyłam Oliwiera, bo przez chwilę nie odezwał się ani słowem. Dopiero po jakimś czasie wciągnął ze świstem powietrze i odparł pytająco:

– Słucham?

Wzięłam drżący oddech. Mroźne powietrze wypełniło mi płuca, a ja wmawiałam sobie, że właśnie przez to drżałam na całym ciele.

– Nie odejdę od ciebie – zaczęłam spokojnym głosem, gratulując sobie, że nie zająknęłam się ani razu. – Nie przeniosę się do rodziców. Zostanę z tobą, ale proszę... pomóż mi. Wyciągnij Mikołaja z aresztu – dodałam błagalnym tonem.

Zaskoczyłam go. Nie odezwał się ani słowem, tylko intensywnie myślał.

– Mówisz poważnie – stwierdził po namyśle.

– Tak. Znasz mnie.

– Na której komendzie jesteście? – Nagłe poruszenie w jego głosie sprawiło, że automatycznie podałam mu adres. – Będę za kwadrans.

Gdy się rozłączył, ja nadal stałam na mrozie, ściskając w lodowatych dłoniach telefon. Samotna łza spłynęła mi po zziębniętym policzku.

Dobrze zrobiłam.

Tak chciałam. I tak było trzeba.

To było jedyne rozwiązanie.

To kłamstwo sprawiło, że miałam siłę, by ruszyć z powrotem do pani Wiktorii i zakomunikować jej dobrą nowinę, z której sama powinnam się cieszyć. Ja jednak miałam wrażenie, że sama wbiłam sobie gwóźdź do trumny.

Jeszcze nigdy nie byłam tak zdenerwowana samym tylko siedzeniem i czekaniem.

Czas włócił się niemiłosiernie, a ja czułam się całkiem bezradna, nie mogąc niczego przyspieszyć, ani tym bardziej czymś się zająć. Siedziałam na ławce przed komisariatem, a za towarzyszkę miałam pobladałą kobietę będącą na granicy hysterii. Staralam się, jak mogłam, zapewnić ją, że Oliwier na pewno coś wskóra i jeszcze dziś Mikołaj wróci do domu.

Przeszłam się kilka razy, w pewnym momencie wręcz wpadając na mężczyznę, który

trząsał się bez opamiętania i nieustannie oglądał się przez ramię.

Nerwowe spoglądanie na zegarek tylko irytowało mnie jeszcze bardziej, więc nałożyłam rękawiczki, zakrywając tarczę z wolno poruszającymi się wskazówkami. Zdażyłam tylko zauważyć, że minęło pół godziny.

Gdy już szukałam telefonu, by zadzwonić do Oliwiera, ten sam mężczyzna wypadł z komendy, jakby ścigało go stado wilków, przy okazji wytrącając mi komórkę, która rozpadła się, uderzywszy o bruk.

Nawet się nie zatrzymał, by przeprosić, a ja stałam niczym sparaliżowana, zszokowana jego absolutnym brakiem kultury. Każdy inny chociaż schyliłby się, przepraszając wylewnie, a on nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem. Usiadłam bezradnie na ławce, starając się uruchomić telefon, ale widoczne pęknięcie na ekranie i znaczny ubytek tuż przy przycisku blokady wskazywały na to, że nieprędko go naprawię. I raczej bez serwisu się nie obejdzę.

W tym momencie pod komendą zaparkował czarny lexus. Wepchnęłam uszkodzony telefon do torebki i poderwałam się, widząc Oliwiera idącego w naszą stronę. Po raz pierwszy od dawna nic nie mogłam wyczytać z jego twarzy. Wydawał się niewzruszony, ale doskonale wiedziałam, że to tylko maska profesjonalisty, którą zakładał, gdy wchodził w tryb pracy.

Przedstawiłam sobie Oliwiera i mamę Mikołaja, która widocznie odrzuciła na bok fakt, że człowiek, który miał wyciągnąć jej syna z aresztu, był moim narzeczonym, i wyjątkowo zwięzłe zrelacjonowała to, czego dowiedziałyśmy się od policjanta.

– Dobrze. Zaczekajcie tutaj – nakazał Oliwier, kiwając głową. – Zapoznam się z zarzutami. Najpewniej pozwolą mi się z nim zobaczyć, więc przekażę, że czeka pani na niego. Porozmawiam z policjantem, który prowadzi sprawę, czy da się załatwić widzenie – dodał, posyłając pani Wiktorii ciepły uśmiech, i pokrzepiająco poklepał ją po przedramieniu.

– Dzi-dziękuję – wyszeptałam cicho i zmarszczyłam brwi, widząc, jak Oliwier rzuca mi nieśmiały uśmiech.

Zdawszy sobie sprawę, że gapię się na drzwi, za którymi zniknął mój narzeczony, zamknęłam usta.

Był zupełnie... inny od mężczyzny, którego znałam. Różnica była wręcz namacalna. Nagle potrafił współczuć, a nawet pocieszyć obcą osobę, dodatkowo oszczędzając kąśliwych uwag na temat sytuacji, w jakiej znalazł się Mikołaj. A przecież chłopaka nie trawił.

Pytanie, czy robił to tylko dla mnie, czy też po prostu zawsze był taki w stosunku do klientów. Bo nawet jeśli zdecydował się pomóc, to nie za darmo. Ja byłam stawką, o którą walczył.

Drzwi ponownie trzasnęły, a Oliwier schodził po schodach z zaszepioną twarzą.

– I co? Jakie wieści? – zapytałam od razu, gdy stanął przy nas. To było zdecydowanie za szybko, nawet jak na niego.

– Co z moim synem? – Pani Wiktorcia zjawiała się zaraz obok mnie, wyłamując sobie palec.

Oliwier uniósł brwi i sapnął cicho.

– Zaraz same zobaczycie.

Nie minęła nawet sekunda, gdy z komendy wyszedł... Mikołaj. Pełen nonszalancji kroczył w naszą stronę. Nogi same mnie prowadziły w jego stronę, jednak Oliwier stanął mi na drodze, chwytając za ramię. Karcąco pokręcił głową.

– Mikołaj! – wykrzyknęła ogłuszająco pani Wiktorcia, rzucając się chłopakowi na szyję. – Synu, co się dzieje?!

– Nic, mamó – zaśmiał się Mikołaj, jakby wieczór, który spędził w areszcie, był jedynie żartem. – Możemy wracać do domu.

– Ale zarzuty... Synu, włamałeś się do samochodu!

– Nie ja. Zresztą, nieważne – dodał cicho Mikołaj. Podniósł głowę ponad ramieniem matki, dopiero teraz zauważając mnie i Oliwiera. Jego oczy wyraźnie się zwięziły. – Właściciel auta wycofał oskarżenie. Pomylił się – dodał, odsuwając mamę od siebie. – Ktoś się kręcił przy jego aucie, gdy tamtędy przechodziłem. Alarm go spłoszył. On uciekł, a facet myślał, że to ja chciałem mu ukraść auto.

– Synku! Tak się bałam!

– Już niczym nie musisz się martwić. Przepraszam – wyszeptał, całując ją w czoło.

Ulga, jaka po mnie spłynęła, była nie do opisania. Cieszyłam się, że Mikołaj uniknął aresztu i najpewniej więzienia, ale... te wszystkie słowa, które płynęły z jego ust, nie pozwalały mi wierzyć, że ta cała sytuacja była tylko niefortunnym zbiegiem okoliczności.

Oliwier wystąpił do przodu, a jego ręka z mojego ramienia prześlizgnęła się ku dłoni. Chwycił mnie i splótł nasze palce.

– Zawieziemy was do domu – oświadczył ciepłym głosem, który sprawił, że znowu zaczęłam się zastanawiać, czy aby nie postradał zmysłów.

Widząc to, Mikołaj cały się zjeżył.

– Dzięki za troskę, ale się obejdzcie – wypluł, na co matka trąciła go w bok, rzucając mu ostre spojrzenie.

– Jestem panu wdzięczna za wszystko, co pan zrobił. Państwu – poprawiła się pani Wiktoria, uśmiechając się z ulgą. – Gdyby nie wy...

– Proszę przestać. – Uniosłam dłoń i chciałam zrobić krok do przodu, lecz Oliwier skutecznie mnie powstrzymywał. – Odwiozę was. To był... stresujący wieczór. Poza tym, im szybciej znajdziecie się w domu, tym lepiej. Pewnie chłopcy i Marysia martwią się o panią i Mikołaja.

Pani Wiktoria pokiwała głową i chwyciwszy syna pod rękę, poprowadziła go w stronę auta. Chciałam ruszyć za nim, ale Oliwier mnie nie puszczał.

– Gdzie ty...?

– Mam tu swój samochód.

Rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym opuścił głowę. Jego wzrok padł na nasze splecione dłonie i szybko puścił moją rękę, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że cały czas mnie trzymał.

– Odwieziemy ich i możemy przyjechać po twój samochód – zaczął cicho, jednak ja doskonale wiedziałam, co proponował. Chciał mnie mieć na oku, by mieć pewność, że nie złamię danego słowa.

– Spędzając noc na kluczeniu po mieście? – spytałam pewnym tonem. – Zabiorę panią Wiktorię i Mikołaja, a ty wracaj do domu.

– A co z tobą? – Skrucha, jaką ujrzałam w jego spojrzeniu, sprawiła, że niemal ugięły się pode mną kolana.

– Wrócę – wyszeptałam stanowczo, gdy już odzyskałam rezon. – Obiecałam.

– Będę czekał.

Przytaknęłam. Przeszłam kilka kroków, jednak przyszło mi coś na myśl. Odwróciłam się, a Oliwier stał w tym samym miejscu, nadal patrząc na mnie tym dziwnym, pełnym czułości i nadziei wzrokiem.

– Mam jedną prośbę – zaczęłam zmęczonym głosem.

– Proś, o co chcesz.

– Możemy dzisiaj nie rozmawiać? O nas. I o tym wszystkim? Mam dosyć tego dnia i chciałabym, żeby już się skończył.

Oliwier uśmiechnął się półgębkiem, co wywołało u mnie dziwny, pełen tęsknoty skurcz.

– Też tak myślę – przytaknął i zrobił ruch w moją stronę, jakby chciał mnie pogłaskać po twarzy, jednak zrezygnował z tego, widząc mój pełen rezerwy wzrok. – Mamy czas. Równie dobrze możemy porozmawiać podczas wyjazdu – dodał, wzruszając ramionami.

– Jesteś pewien? To znaczy... chcesz jechać?

– O ile ty nadal chcesz – odparł, kiwając głową w zamyśleniu.

Od odpowiedzi wybawiło mnie ponagląjące wołanie Mikołaja, natychmiast uciszonego przez panią Wiktorię.

Oliwier rzucił mu mordercze spojrzenie i nerwowo zacisnął szczęki, jednak nic nie powiedział. Jak na niego to i tak duży plus.

Zdecydowałam się na jeden mały gest pojednania. Podeszłam do niego i położyłam mu rękę na piersi. To był nasz dość intymny gest, bo oznaczał, że Oliwier miał się pochylić, gdy chciałam go pocałować w policzek. Jeśli ma się metr sześćdziesiąt pięć, trudno sięgnąć do czegokolwiek, nie stając na palcach. Nie byłam pewna, czy odpowie, jednak on natychmiast się schylił.

– Do zobaczenia w domu – wyszeptałam, całując go delikatnie w policzek.

Odeszłam i nie odwróciłam się ani razu. Może powinnam, by zobaczyć jego reakcję, ale... bałam się jej. Wołałam myśleć, że Oliwier uśmiechnął się czule, jednak całkiem możliwe, że zobaczyłabym w jego oczach tryumf wygranej.

Wsiadając do samochodu, unikałam wzroku Mikołaja, który wręcz wypalał mi dziurę z tyłu głowy.

Kilka minut później znaleźliśmy się pod blokiem i po bardzo wylewnym pożegnaniu pani Wiktorii, wielu uściskach i całusach w końcu wysiedli z auta. Mikołaj ociągał się, jak mógł, a dodatkowo, gdy tylko zatrzasnął za sobą drzwi mojego samochodu, jego ręka zawędrowała do kieszeni czarnego płaszcza, z której wyciągnął wymiętą paczkę papierosów.

Kiedy pani Wiktorii zniknęła w drzwiach, natychmiast wyplątałam się z pasów, wysiadłam i ruszyłam w ślad za nim.

– Mikołaj! Poczekaj! – zawołałam. Chociaż nie musiałam prosić, by się zatrzymał, bo natychmiast zawrócił, widząc, że do niego idę.

Zaczął padać śnieg, więc stanęliśmy pod daszkiem osłaniającym wejście na klatkę schodową. Nie wiem, jak długo milczeliśmy. Chyba żadne z nas nie wiedziało, co w tej sytuacji powiedzieć. Ja nie wiedziałam, od czego zacząć. Tyle było spraw, o które chciałam zapytać Mikołaja, a jednocześnie zastanawiałam się, co jemu chodzi po głowie.

– Dziękuję, że pomogłaś mojej mamie – zaczął pierwszy, wydmuchując z ust szary dym.

– Znowu – dodał z przekąsem.

Uśmiechał się.

Ciśnienie maksymalnie mi się podniosło, kiedy zobaczyłam, jak bardzo był nieświadomy piekła, przez które przechodziła jego matka... przez które ja przeszłam, starając się go wyciągnąć z aresztu! Pogrywał sobie z uczuciami nas wszystkich i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak bardzo byłam zaślepiona, wierząc, że jest dojrzałym i odpowiedzialnym mężczyzną.

– I tylko tyle masz mi do powiedzenia? – warknęłam zimno, przesywając go wzrokiem.

– A co więcej? – Wzruszył ramionami, zaciągając się papierosem. Nawet na mnie nie spojrzał. – Nic się nie stało...

– Do cholery, nie wmawiaj mi, że nic się nie stało! – krzyknęłam, robiąc krok w jego stronę. – Mikołaj, nie jestem ślepa! Myślisz, że nie widziałam tego biednego człowieka pod komendą? To był właściciel tego auta, prawda? Zmienił zeznania, bo tak mu kazano?! Nie wycofał zarzutów z własnej woli, prawda?!

– Ja pierdolę, ciszej!

Dopiero teraz Mikołaj na mnie spojrział, a ja zostałam porażona tym, jak dobrym był aktorem. To zachowanie było tylko pozą, bo w jego oczach tliło się przerażenie i wściekłość. Był wściekły na mnie, że odkryłam to wszystko.

Zacisnął powieki, starając się uspokoić.

– Dominika, nie mieszaj się w to – wyszeptał cicho.

– Mikołaj, co ty wyprawiasz? Kradniesz auta?

Burknął przekleństwo, wyrzucił ze złością niedopałek i odwróciwszy się, natychmiast ruszył przed siebie.

– Mikołaj!

Dogoniłam go dopiero w bramie i pociągnęłam za ramię. Wyrwał mi się, ale już nie uciekał. Bezradnie potarł twarz dłońmi.

– Już wiesz. Po co to drążyć?

Starłam się zdystansować wobec zaistniałej sytuacji, jednak... było mi ogromnie trudno. Nie potrafiłam już patrzeć na Mikołaja jak na ucznia. Był kimś, na kim mi zależało. I komu chciałam pomóc, nawet jeśli on mnie odpychał.

– Więc stąd te pieniądze? Na mieszkanie, remont... Kradniesz samochody. A warsztat?

– Dominika, to nie jest dobre miejsce na tego typu rozmowy – wycedził Mikołaj przez zęby, przypierając mnie do muru. – Ściany mają uszy.

Jego dłonie znalazły się obok mojej głowy, więżąc mnie pomiędzy sobą. Nasze usta dzieliło raptem kilka centymetrów. Dobrze wiedziałam, co planował. Rozproszyć mnie. Bo nic nie działało na mnie tak rozbrajająco, jak bliskość Mikołaja. Ale nie tym razem. Teraz chciałam się odegrać za mydlenie mi oczu, gdy dopytywałam się, czy ma jakieś problemy albo skąd jego nagłe wzbogacenie się.

Jeśli nie dbał już o swój los, to przyszedł czas zagrać nieczysto. Ostatnią kartą, którą miałam w rękawie.

– Dobrze. Ale chciałabym, żebyś wiedział jedno – syknęłam mu prosto w twarz, która zmarszczyła się groźnie. – Twoja mama zamartwiała się, nie wiedząc, gdzie jesteś. Odchodziła od zmysłów, wydzwanając po szpitalach, a gdy pojechałyśmy zgłosić twoje zaginięcie, to nawet sobie nie wyobrażasz, jak zareagowała. Jej ukochany syn, na którego tak liczyła, jej obrońca to zwykły złodziej!

– Przestań! – warknął, łapiąc mnie za kark.

Wyszarpnęłam się i kładąc mu dłonie na piersi, odepchnęłam go od siebie.

– Nie, nie przestanę, bo widocznie nie zdajesz sobie sprawy z tego, co robisz i jakie mogą być tego konsekwencje!

– Myślisz, że nie wiem? – rzucił, bezradnie rozkładając ręce. – Jak ci się, kurwa, zdaje? Myślisz, że ile zarabiałem w tym jebanym warsztacie? Kasy ledwo starczało na opłacenie rachunków. Musiałem coś zrobić.

Z trudem hamowałam łzy, które uwięzły mi w gardle.

– Niszczysz siebie. Niszczysz swoją przyszłość – próbowałam przemówić mu do rozsądku zboląłym głosem, ale Mikołaj tylko zaśmiał się zimno.

– A jeśli ja nie mam przyszłości?

– Mikołaj, nie ma drogi, z której nie można zawrócić...

– Chyba sobie jaja robisz – parsknął wymuszonym śmiechem. – Taaak, już się widzę, jak w poniedziałek z samego rana składam wypowiedzenie z mojego obecnego stanowiska. Miło było cię poznać.

Widząc, jak wciska ręce do kieszeni i kiwa głową w obliczu mojej absurdalnej rady,

mogłam tylko złożyć broń.

Nie miałam do niego siły. I nie tylko dzisiaj. Już w ogóle.

Postanowiłam dać sobie spokój.

Gdy już chciałam odejść, Mikołaj złapał mnie za rękę. Przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na moje palce, a szczególnym oględzinom poddał mój pierścionek zaręczynowy. Obracał go w palcach jakiś czas i tylko nieznana mi siła sprawiła, że nie wyszarpnęłam mu dłoni.

– Martwiłaś się o mnie.

– Co to ma do rzeczy?

– Wiele.

Utkwił we mnie swoje krystalicznie niebieskie spojrzenie. Wwiercało się w poszukiwaniu moich prawdziwych uczuć, których nie chciałam przed nim ujawnić. Nie, gdy się upierał, że droga, którą wybrał, była jedynym możliwym wyjściem. Nie mogłam go w tym wspierać, a zawrócić nie potrafiłam. Nie, gdy musiałabym walczyć w pojedynkę.

– Kocham cię – wymamrotał szczerym, pełnym czułości tonem.

Wyciągnął w moją stronę rękę, chcąc dotknąć mojego policzka, ale uniemożliwiłam mu to, robiąc krok w tył.

– I jak to sobie wyobrażasz? – Pokręciłam głową, czując napływające łzy. Twarz Mikołaja przeszył błysk zdziwienia. – Będziemy żyć długo i szczęśliwie z kasy, jaką trzepiesz na kradzionych samochodach? Słyszysz, jak żałośnie to brzmi?

Zirytowany zacisnął pięści.

– Lepiej żyć ze zwyrodnialcem, który gwałci cię każdej nocy i bije za byle gównem. Niezła perspektywa – wysyczał, zaciskając szczęki.

Pozwoliłam powiekom opaść.

– Nie mam do ciebie siły.

Ruszyłam w stronę samochodu, ale złapał mnie w połowie drogi.

– Zaczekaj. Przepraszam. Nie chciałem – wyrzucił z siebie ze skruchą. – Po prostu, gdy go zobaczyłem...

Odwróciłam się na pięcie, mroząc go spojrzeniem. Nie zasługiwał na moje zrozumienie. Nie zasługiwał na mnie ani na uczucie, które do siebie dopuściłam...

– Nie chciałam ci tego mówić, ale widząc, jak się staczasz... – rzuciłam wściekle, czując, jak po policzkach spływają mi łzy. – Odeszłam od Oliwiera – wychrypiałam zbolalym głosem. – Dzisiaj podjęłam decyzję, że nie warto żyć z mężczyzną, którego przestałam kochać i szanować. Bo strach nie zastąpi miłości. Nigdy. I wiesz co się stało? Zadzwoiłam do niego, gdy się okazało, że zostałeś aresztowany, bo potrzebowałeś adwokata. Ale Oliwier nie chciał przyjechać.

Wydawało mi się, że na moment Mikołaj przestał oddychać. Zrobił krok w moją stronę, mrugając wściekle.

– Dominika... nie mów, że...

– Obiecałam, że wrócę do niego, jeśli tylko przyjedzie i spróbuje cię wyciągnąć!

Zamknąłem powieki, a wyciągnięta w moją stronę dłoń zacisnęła się wściekle. Nadal nie patrząc na mnie, pokręcił głową.

– Nie zrobiłaś tego – wymamrotał złamany. – Kurwa, nie... nie z mojego powodu!

Zrobiłam krok do przodu, a mój nagły ruch spowodował, że spojrzał na mnie. W jego oczach widziałam łzy.

– Nie obwiniam ciebie. Obwiniam siebie. Bo ci zaufałam – powiedziałam cicho.

Zostawiłam go samego na chodniku. Nawet z daleka słyszałam jego rozdzierający serce ryk wściekłości. A może to ja tak płakałam?

Wsiadłam do auta i otarłam policzki.

Mikołaj dopadł do drzwi od strony pasażera, brutalnie waląc w szybę.

– Proszę, poczekaj! Dominika...

– Zostaw mnie!

– Stój!

– Mikołaj, nie! Już więcej... po prostu nie. Zostaw mnie w spokoju.

Ruszyłam, nie oglądając się za siebie.

Nie chciałam patrzeć.

Nie, gdy miałam świadomość, że zostawiłam Mikołaja załamane na środku ulicy.

Wystarczyło, że w ciągu jednej nocy sama się zламаłam.

Bo właśnie w tę noc zdałam sobie sprawę z trzech rzeczy.

Pierwszą było to, że nie kochałam już Oliwiera.

Drugą, że zakochałam się w Mikołaju.

Natomiast trzecia stanowiła jednocześnie zaprzeczenie drugiej. Bo chociażby relacja łącząca mnie i Mikołaja była do bólu romantyczna, trwała, a samo uczucie jedyne i niepowtarzalne... Nawet jeśli to była miłość mojego życia... To nawet wtedy nie mogłam liczyć na to, że będziemy razem.

Bo nie będziemy.

Nie chodziło nawet o to, że był młodszy ode mnie, że ja byłam jego nauczycielką, a on moim uczniem. Chodziło o coś bardziej oczywistego. O zaufanie i przyszłość. A tak się składało, że ani jedno, ani drugie w naszym wypadku nie miało prawa istnieć.

Rozdział 17

Hiding from the truth ain't gonna make this all okay

I'll see your pain if you don't feel our grace

And you've lost your way

I will leave the light on

Tom Walker, *Leave a Light On*

Po Nowym Roku w szkole panowała atmosfera istnego rozleniwienia. Uczniowie opowiadali sobie, co ich spotkało w trakcie przerwy świątecznej, a i nauczyciele stronili od wprowadzania nowych tematów, tylko skupili się na podciąganiu ocen uczniów. Wiązało się to z dodatkowymi sprawdzianami, licznymi rozmowami albo sprawdzaniem referatów. Żaden z nas nie miał sumienia uwalać ucznia klasy maturalnej, dlatego stawaliśmy na uszach, by dać im szansę rehabilitacji. Oczywiście tym uczniom, którzy wykazywali chociażby minimum zainteresowania swoimi ocenami. Mikołaja wśród nich nie było. Jako jego wychowawczynie miałam wgląd w oceny semestralne ze wszystkich przedmiotów i niepokoiło mnie, że pierwszy semestr przejechał na trójkach i dwójkach. Nie widziałam możliwości, by jego świadectwo wypadło przynajmniej dostatecznie. Ogarniała mnie irytacja na myśl, że przecież chłopak był inteligentny i z łatwością mógłby mieć oceny przynajmniej dobre, gdyby nie frekwencja.

I właśnie Mikołaj był tematem numer jeden na korytarzach i w klasach. To, że wpadł po uszy w kłopoty, a wigilijną noc spędził na komisariacie w roli podejrzanego o próbę kradzieży samochodu, było tajemnicą, którą znali nieliczni. Więc oczywiście do przerwy śniadaniowej wiedziała o tym cała szkoła. Niestety, główny zainteresowany tym tematem znowu był nieobecny.

Myślałam o tym, żeby do niego zadzwonić albo skontaktować się chociaż z panią Wiktoria, ale po głębszym namyśle postanowiłam sobie darować. Bo co miałabym mu powiedzieć? Że źle robi, wkraczając na drogę prowadzącą do kryminału? Że takie postępowanie nie ma przyszłości, i prędzej czy później zostanie złapany? A co wtedy? Będą go bronić jego kumple, dzięki którym za pierwszym razem uniknął kłopotów?

Spakowałam swoje rzeczy do aktówki i już miałam wyjść z sali, gdy ktoś szarpnął drzwi z niewyobraźną energią, a zatrzasnął je z siłą, od której aż zadygotały szyby w starych ramach okiennych.

Przede mną stanęła Malwina, zaciskając palce na pasku torebki. Przez chwilę odniosłam wrażenie, że ma ochotę mnie nią uderzyć.

– Malwina? Coś się stało?

– Tak. Stało się. Ty tu jesteś – warknęła, wściekle mrużąc mocno umalowane oczy.

Czułam się, jakbym dostała w twarz. Było dla mnie jasne jak słońce, że Malwina, delikatnie mówiąc, mnie nie znosiła.

– Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, to radzę ci zmienić ton – zasugerowałam twardo,

a gestem wskazałam ławkę. – Może usiądziesz i powiesz mi, o co tym razem chodzi?

– O co chodzi? – zaakcentowała każde słowo, a na koniec parsknęła śmiechem. – Ty naprawdę jesteś głupią blondyną!

Powalona takim brakiem wszelkich zasad, cofnęłam się o krok.

– Uważaj na słowa. Jestem twoją nauczycielką...

– Jesteś nikim! Rozumiesz?! Nikim! – krzyknęła, dźgając mnie ostrym, spiczastym paznokciem. – Odpierdol się od Mikołaja, dobrze ci radzę!

– Mikołaj jest moim uczniem, tak samo jak ty...

– Właśnie! Uczniem! Ciekawe, co na to dyro, że jego belfer pieprzy się z uczniem – rzuciła zajadle.

Ze zdumienia szerzej otworzyłam oczy, a palce zacisnęłam mocniej na aktówce. Malwina wyglądała na zadowoloną z siebie, widząc szok malujący się na mojej twarzy. Syciła się strachem, który na moment pozbawił mnie głosu.

– Przepraszam? – wyszeptalam głucho. – O czym ty mówisz?

Dziewczyna zaśmiała się cynicznie.

– Och, przykro ci? Wszyło na jaw to, że sypiasz z Mikołajem? Biedna Dominisia... – zaszczebiotała, wyciągając w moją stronę rękę i biorąc w palce jeden z moich loków. – Będiesz musiała poszukać sobie nowej pracy. Ale z takim smrodem w papierach długo jej nie znajdziesz.

Szarpnięciem wyswobodziłam włosy, nim zdołała zacisnąć na nich palce. Jeszcze przyszyłoby jej do głowy mi je wyrwać...

Odłożyłam rzeczy na stół, starając się zebrać myśli. Gdyby to się rozniosło po szkole... Nawet jeśli to były wierutne kłamstwa, to i tak oskarżenie padłoby na mnie, a nie na chłopaka. Musiałam temu zapobiec!

– Malwina, nie wiem, skąd masz takie informacje, ale to wszystko kłamstwa – oświadczyłam twardo, mierząc dziewczynę uważnym spojrzeniem.

Ta oparła się biodrem o ławkę. Z miejsca było widać, że niełatwo pójdzie na kompromis.

– A może nie ty byłaś z matką Mikołaja na komendzie, gdy go zamknęli? Nie spotykacie się kilka razy w tygodniu tak, żeby nikt o tym nie wiedział? Latasz za nim jak suka...

– Przesadziłaś! – przerwałam jej ostro. Może nawet za ostro, bo Malwina zmrużyła oczy i zacisnęła szczęki. – Przypominam, że obrażając mnie, narażasz się na naganę i...

– I co? Wezwiesz moich starych do szkoły? – parsknęła, nabijając się z mojego pomysłu.

– Zresztą mnie nic nie udowodnią, bo chociaż chciałabym ci nieźle przypierdolić, to nie będę niszczyć sobie paznokci, a poza tym sama bym się podłożyła. Ale plotka o tym, że nasza uroczą Pensjonarka sypia z Mikołajem? Czemu nie? Sama odejdziesz – dodała, wruszając z satysfakcją ramionami.

– Malwina, posłuchaj mnie – zaczęłam, wyciągając przed siebie ręce. – Dobrze ci radzę, nie rozpuszczaj takich obrzydliwych kłamstw. Interesuję się Mikołajem jedynie jak nauczyciel swoim wychowankiem. Nic poza tym. A jeśli chodzi o nasze spotkania, to udzielam mu korepetycji, żeby go podciągnąć do matury.

– Taaa? Z rozkładania nóg też?

Bojąc się, że stracę ostatnią kroplę cierpliwości do tej dziewczyny, pokręciłam głową i zebrałam swoje rzeczy. Pokazałam jej drzwi.

– Malwina, nie będę z tobą dyskutować w ten sposób.

– Ja też nie. Powiem ci jedno. Odpierdol się od Mikołaja albo...

– Albo co? Nie groź mi – ostrzegłam ją. Najlepszą obroną jest atak. – Nie masz tylu argumentów.

– Tak myślisz? – spytała z satysfakcją.

Zastanawiałam się, jakie tym razem karty wyłoży na stół. Miała ich już naprawdę niewiele. Plotki i kłamstwa, jakie była w stanie rozpuścić o mnie w szkole, to jedno. Donos do dyrekcji – drugie. Trzeciej opcji zastraszenia mnie nie miała.

Składając ręce na ramionach, zrobiła krok w moją stronę. Z satysfakcją patrzyła mi w twarz, chcąc zobaczyć, jak zareaguję na to, co teraz powie.

– A co ty na to, żeby Oliwier usłyszał słówko lub dwa o tym, jak jego narzeczona dupczy się z licealistą?

Zamrugalam.

Czułam, jak fala mdłości podchodzi mi do gardła.

Ale... jakim cudem Malwina wiedziała o Oliwierze?

– Słucham? O czym ty...? – wydukałam nieskładnie.

– O wielu rzeczach nie wiesz. A Mikołaja zostaw w spokoju. On jest mój.

Nie trzasnęła drzwiami, zamknęła je naprawdę po cichu.

Przysiadłam na ławce, a metalowe nóżki zaskrzypiały, gdy przesunęły się po linoleum.

Dopiero teraz odkryłam, że robię głębokie wdechy, a to, z jakim świstem nabieram powietrza, przypominało rozpędzoną lokomotywę. W głowie miałam tylko jedną myśl: skąd ona wiedziała o Oliwierze? Znała jego imię i mówiła tak, jakby się doskonale znali...

A może... może Mikołaj coś jej mówił?

Ta myśl była jedynym racjonalnym wytłumaczeniem. Wściekła wyszarpnęłam z torebki telefon, gotowa zadzwonić do Mikołaja.

Nie. Tak było dobrze. Jeślibym do niego zadzwoniła, na pewno dałabym się namówić na spotkanie, a wtedy dałabym tylko Malwinie broń do ręki i potwierdziłabym te plotki. Nie będę też pytała Oliwiera, czy kiedyś poznał pewną ciemnowłosą licealistkę z niewyparzoną buzią. Nabrałby jeszcze podejrzeń, a po naszym wypadzie do Sopotu dość dobrze się układało.

Nie... dzwoniąc do Mikołaja, rozpetałabym kolejną burzę.

Nie mogłam tego zrobić. Wszystko, co udało mi się ostatnio naprawić, rozpadłoby się niczym domek z kart.

Telefon, który ściszałam w dłoni, zawibrował przeciągle.

Muszę przyznać, że ostatnio, po raz pierwszy od dawna, esemesy Oliwiera i jego telefony nie wzbudzały we mnie panicznego strachu ani niepokoju. Wręcz przeciwnie – chciałam z nim rozmawiać. Zwłaszcza że nasz wyjazd okazał się czasem szczerości i otwartości. Każdego dnia poznawaliśmy się na nowo, co sprawiało, że ponownie zakochywałam się w Oliwierze. To było dziwne uczucie, bo niby znałam go od lat, a jednak gdzieś po drodze się pogubiliśmy. Zgubiliśmy siebie...

Odebrałam jego telefon z niewymuszonym uśmiechem na twarzy.

– Hej, Oliwier. Nie uwierzysz, ale chyba ściągnęłam cię myślami.

– Brzmi poważnie. – Udał przerażenie. – Mam nadzieję, że chociaż dobrze o mnie myślałaś.

– Tak po prawdzie to wspominałam nasz wypad nad morze – wyznałam szczerze. Tak właśnie planowaliśmy odbudować nasz związek. Bez szczerości nie ma zaufania.

– Taaak. To były świetne wakacje. Chciałbym to jeszcze powtórzyć.

– Da się zrobić. A czemu dzwonisz? – zapytałam, zamykając drzwi klasy.

– Zastanawiałem się, czy dasz się zaprosić na obiad. Skończyłaś już, prawda?

– Tak, właśnie wychodzę z sali. Muszę tylko zanieść dziennik do pokoju nauczycielskiego.

– W sumie mogłabyś mnie kiedyś oprowadzić po szkole. Pokazać swoją klasę... Nie wiem, czy pani wie, pani profesor, ale nie zawsze byłem dobrym uczniem. Może poprowadziła by

pani dla mnie jakieś zajęcia...?

– Oliwier – wyszeptalam z nutą ostrzeżenia w głosie. Rozejrzałam się po schodach prowadzących na parter, gdzie był pokój nauczycielski. Ni żywej duszy.

– No co? Zawsze się zastanawiałem, czy jesteś dominująca na zajęciach... – dodał niskim głosem.

– Oliwier! – zaśmiałam się, ukrywając twarz w dłoni.

– Dobrze, już dobrze. Powstrzymam swoje fantazje. Na razie... – zachnął się Oliwier i naprawdę szczerze się zaśmiał.

Widocznie brak seksu miał na niego zbawienny wpływ. W zasadzie sam zaproponował, abyśmy zawiesili nasze fizyczne zbliżenia do momentu, gdy oboje uznamy, że zaufaliśmy sobie na tyle, by znowu zmienić nasze relacje na bardziej... intymne. Z początku obawiałam się tego. Szczególnie że nasze ostatnie... zbliżenia nie odbyły się do końca za moją zgodą. Zastanawiałam się więc, ile wytrzyma Oliwier w tym celibacie.

– To jak? Mogę cię zaprosić na obiad? – sprowadził mnie na ziemię Oliwier.

Zamknęłam na klucz szafkę z dziennikami, jedną ręką zdjęłam z wieszaka płaszcz i teraz starałam się go narzucić na ramiona.

– To zaprosz – zasugerowałam, lekko wzruszając ramionami.

Widocznie Oliwier domyślił się, o co mi chodziło, bo po chwili jego głos stał się bardziej oficjalny. Głęboki i lekko zachrypnięty.

– Więc może inaczej. Dominiko? – zaczął, wczuwając się w rolę.

– Tak? – Starałam się, jak mogłam, opanować chichot. Nie do końca mi to wychodziło.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i wybierzesz się ze mną na randkę?

– Randkę mówisz? – udałam, że się zastanawiam. Zamknęłam za sobą pokój i ruszyłam przez pusty korytarz w stronę bocznego wyjścia na parking. – A gdzie?

– Myślałam, że obiad we włoskiej restauracji i jakaś rozmowa przy lampce wina będą idealnym zwieńczeniem piątkowego wieczoru.

– A co potem?

– Oczywiście odprowadzę panią do domu.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy dobrze robię... Chciałam pociągnąć ten flirt dalej, by Oliwier wiedział, że również angażuję się w odbudowanie naszych relacji.

– I? – spytałam po chwili.

Słyszac, jak wciąga szybko powietrze, pogratulowałam sobie podjętej decyzji.

– I może wtedy zaprosi mnie pani na kawę – wyszeptał całkiem poważnym głosem.

– Nie będzie za późno na ciemne napoje energetyzujące? – odpowiedziałam pytaniem, wsiadając do samochodu.

– Słusznie. Więc może na jakiś deser?

– Hmm... Niestety, wydaje mi się, że nie zostało nic z szarlotki, którą upiekłam wczoraj.

– A została bita śmietana i lody?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Tak – przytaknęłam, przygryzając wargę.

– Znowu mam pewną myśl... Może bym ucztował na twoim ciele? Lody zlizane wprost z twojej rozgrzanej skóry...

Zadrżałam pod wpływem jego zniewalającego głosu.

– Oliwier. Naprawdę, zwolnij – wyszeptalam, zaciskając powieki. Sama nie wiedziałam, czy emocje, jakie mną targały, to podniecenie czy lekki stres. Oba są szalenie obezwładniające...

– Co tylko chcesz, kochanie. Mogę to robić wolno.

Ten niewinny komentarz sprawił, że minimalnie się rozluźniłam.

– Nie wytrzymam z tobą – zaśmiałam się lekko, odpalając samochód.

– Kocham cię – wyszeptał. – Przyjedziesz do „Capone”?

– Tak, To niedaleko, więc będę za kilka minut.

– Czekam. I kocham cię – powtórzył.

Czekał na moją odpowiedź. Obiecaliśmy sobie nie poganiać się nawzajem i do tej pory to skutkowało powolnym uwodzeniem. Jednak dwie deklaracje uczuć Oliwiera w ciągu ostatniej minuty to... za dużo dla mnie. Chciałam mu odpowiedzieć, ale... coś mnie blokowało. Albo raczej ktoś.

Zacisnęłam powieki, starając się nie myśleć o bzdurnych uczuciach w stosunku do Mikołaja.

– Ja... ja też – skłamałam gładko.

Nie wiem, czemu to zrobiłam. Miałam być szczerą. Otwartą. Wyrozumiałą. A przy pierwszej okazji skłamałam. Poczułam się z tym potwornie.

Puściłam w niepamięć moją rozmowę z Malwiną. Nie chciałam też dopuścić do tego, by pomyślała, że będę się na niej mścić i ją gnębić albo traktować w jakiś specjalny sposób w obawie, że puści w obieg pogrążające mnie plotki. Przez kolejny tydzień zdawała się obserwować moje zachowanie w szkole.

Ja z kolei nic nie powiedziałam Oliwierowi o dziwnym zachowaniu mojej uczennicy. Szczerze wątpiłam, by miał jakkolwiek styczność z dziewczyną, a nie chciałam niepotrzebnie wszczynać alarmu. Byłam przekonana, że Oliwier mocno by się zaniepokoił groźbami Malwiny i tym, że chce zniszczyć moje życie zawodowe, jednak zburzenie spokoju, który między nami zapanował, było bardzo realne. Póki żadne z nas nie wspominało Mikołaja, wszystko toczyło się w najlepszym porządku. Po co miałabym podsycać podejrzenia Oliwiera, że nie całkiem byłam mu wierna? Gdyby znalazła się chociaż jedna osoba, która podejrzewała mnie i Mikołaja o romans (oczywiście poza samy Oliwierem), nabrałby przekonania, że to właściwie ja jestem winna tym wszystkim zdarzeniom z końca roku.

Musiałam przyznać, że Oliwier był teraz naprawdę innym człowiekiem. Już w ubiegłym miesiącu starał się być sympatyczny, miły, otwarty i nawet uwodzicielski, ale dopiero teraz naprawdę się angażował. Czasami miał napady złego humoru, jak każdy człowiek, jednak nie wpadałam wtedy w panikę, że to na mnie wyladuje wściekłość. Uspokajałam go, a w bardziej nerwowych sytuacjach po prostu schodziłam mu z drogi. I zapisał się na siłownię, gdzie wieczorami wyladowywał złość i frustrację. Imponował mi tym. Naprawdę chciał, żebyśmy się zeszli. W sumie nadal byliśmy narzeczeństwem, przynajmniej oficjalnie. Bo jaka jest prawda, wiedzieliśmy tylko my. Ja natomiast... nie przyznałam się Oliwierowi do prawdziwych powodów, dla których chciałam z nim zerwać. On myślał, że chodziło tylko o brak zaufania do niego i lęk przed jego porywczym zachowaniem. Nie miał bladego pojęcia, że przestałam go kochać. To prawda, miałam do niego sentyment, a raczej do chwil, gdy byliśmy naprawdę szczęśliwi. W gruncie rzeczy nie potrafiłam odejść od Oliwiera. Uniezależniłam się od niego. Przez te kilka lat mojego dorosłego życia zawsze był obok mnie, czasami mnie wspierał, innym razem krytykował, lecz bądź co bądź był ze mną. I wierzyłam mu, gdy mówił, że mnie kocha. Więc jeśli on nadal mnie chciał, ja... nie potrafiłam mu odmówić.

Planowaliśmy wyjechać na weekend. Powoli stawało się naszą niepisaną zasadą, że przynajmniej na dwa, trzy dni w miesiącu staraliśmy wybyć poza miasto. Oliwier sam to zaproponował. W kolejnym tygodniu miał wyjechać na seminarium, na które tym razem wysyłał go ojciec. Nie chciał dać po sobie poznać, ale stresował się nowym stanowiskiem w firmie

i odpowiedzialnością, z jaką wiązał się awans. Co innego marzyć i śnić o byciu współnikiem, a inna rzecz, gdy faktycznie nim zostajesz.

Już przeglądałam oferty noclegów we Wrocławiu. Tego nam było trzeba. Nastrojowych zaułków, magicznego klimatu rynku, mostów i rzek, które moglibyśmy przemierzać podczas romantycznych spacerów. Tylko my. Nikt więcej.

Przed moim nosem pojawiły się fioletowe frezje. Oliwier nie wiedząc kiedy wszedł do mieszkania i teraz stał za moimi plecami, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Wystraszyłeś mnie! – sapnęłam oskarżycielsko, na co on tylko zachichotał i pocałował mnie w czubek głowy.

– Ciebie też miło widzieć, skarbie. – Mrugnął do mnie, wyciągając bukiet frezji.

Wzięłam od niego kwiaty i machinalnie zanurzyłam w nich nos. Ich mocny, obezwładniający zapach podziałał na mnie kojąco. Zmrużyłam oczy.

– Nie lubisz frezji – stwierdziłam wprost.

Wzruszył ramionami i zakołysał się na piętach. W tym momencie przypominał mi małego chłopca, który przeproszał na swój sposób za rozbicie szyby podczas zabawy.

– Ważne, że ty je uwielbiasz.

Pocałował mnie jeszcze raz w policzek, po czym ruszył do sypialni, żeby zdjąć garnitur.

Gdy robił takie czułe gesty, starałam się, by nikły trzepot, jaki odczuwałam w sercu, przerodził się w lawinę emocji. Ale nic takiego się nie działo.

Chyba jednak nie potrafiłam... zakochać się w Oliwierze.

A naprawdę się starałam.

Rozdział 18

My mind is blind to everything but you

And I wonder if you wonder about me too

Lauren Aquilina, *Wonder*

– Smakuje ci? – spytała mama, nachylając się nade mną, i typowym matczynym gestem odgarnęła mi włosy z czoła.

– Jest pyszny, mamó. – Przewróciłam oczami. Nic się nie zmieniło od momentu, gdy skończyłam pięć lat. – Rosół przepyszny, jak zawsze.

Z prychnięciem usiadła na wprost mnie i biorąc łyk miętowej herbaty, uważnie mi się przyglądała.

– Powiedz mi, jak można się przeziębic w tak ciepły weekend?

– Trzeba być mną. – Wzruszyłam ramionami i pociągnęłam nosem. – Raz dorwała nas ulewa i nim wróciliśmy do hotelu, byliśmy przemoknięci do suchej nitki. Oliwier sam poszedł do apteki po jakieś leki, bo od razu zaczęło mnie rozkładać.

Mama cicho wciągnęła powietrze. Wykorzystałam moment jej skołowania i przełknęłam kilka gorących łyżek bulionu. Zaczynałam czuć, że żyję. Sama potrafiłam z zamkniętymi oczami ugotować całkiem dobry rosół, jednak co kuchnia mamy, to kuchnia geniusza.

– Oliwier poszedł do apteki? – sapnęła po chwili, robiąc przy tym wielkie oczy.

– Dziwi cię to?

– Oliwier, którego znam, pewnie kazałby ci iść samej. Przepraszam, skarbie – zreflektowała się, nadal kręcąc głową. – Nie powinnam mieć o nim takiego zdania.

– Stara się – skwitowałam krótko, kierując całą uwagę na talerz. Chciałam uciec wzrokiem, lecz to nie wystarczyło, by zmylić mamę.

Z założonymi rękami przygryzała nieumalowaną wargę. Mimo że była sobota, miała wolny wieczór. Przed świętami zatrudniła pomoc do zarządzania restauracją i teraz jej zastępczyni trzymała rękę na pulsie, a mama miała po raz pierwszy od lat wolny weekend. Oczywiście nie odstępowała telefonu na krok i mniej więcej co dwie godziny dzwoniła, żeby nadzorować pracę Oliwii. Dopiero gdy uświadomiłam jej delikatnie, że tak naprawdę nadal jest w pracy i w zasadzie nie wiadomo po co zatrudniała tę całą Oliwię, skoro jej nie ufa, odłożyła telefon na komodę pod oknem. Niemniej co kilka minut zerkała tęsknie w tamtą stronę.

Widocznie mama dysponowała teraz monstualną ilością czasu, z którym nie wiedziała, co zrobić, więc przyjechała po mnie rano i zabrała do siebie pod pretekstem ugotowania rosółu, który postawi mnie na nogi. Cokolwiek, byleby nie myślała o pracy.

Mama odchyliła się na krześle, bijąc się z myślami. W końcu z głębokim wdechem podjęła temat.

– I ty też się starasz – zaczęła ostrożnie. – Chyba nawet za bardzo.

Moja łyżka zatrzymała się w połowie drogi do ust.

– Co sugerujesz?

– Może być... odpuściła? – dokończyła z wyraźnym trudem. – Nic się nie stanie. Oliwier

nadal zachowa swoje stanowisko. Tata mówi o nim w samych superlatywach, że jest piekielnie dobrym prawnikiem. Strzeliłby sobie w kolano, gdyby się pozbył Oliwiera. Ale... nie musisz z nim być. Nie zmuszaj się.

– Skąd przypuszczenie, że się zmuszam? – Zasepiłam się lekko. Nie chciałam obarczać mamy moimi problemami i w myślach robiłam rachunek sumienia, czy aby czegoś nie palnęłam na temat Oliwiera. – Jesteśmy razem od lat. To tylko przejściowy kryzys. Oliwier bardzo się stara, żeby wszystko wróciło do normy.

– No właśnie. Martwi mnie to, że się stara – stwierdziła, podkreślając dobitnie ostatnie słowo. – A gdy już wszystko się między wami ułoży, to jak będzie wyglądać ta norma? Znowu będzie roszczeniowy i krytyczny?

– Nie zawsze taki był... – Zamieszałam łyżką w zupie, spuszczać wzrok.

– Nie, nie zawsze... – Mama pokręciła głową i złożyła ręce na stole. – Boję się o ciebie, córeczko.

Z jej spojrzenia biła troska. I obawa.

Widocznie nadal sobie wyrzuca, że naciskała na przyspieszenie przygotowań do ślubu i to, w jaką wtedy wpadłam panikę. Ale tak naprawdę... tamten wieczór pozwolił mnie i Oliwierowi zacząć wszystko od nowa. Od niezapisanej czystej kartki.

Wyciągnęłam rękę ponad talerzem i uściśnęłam pokrzepiająco jej dłoń.

– Wszystko gra, mamó.

Uśmiechnęła się smutno i zatopiła usta w herbacie. Odwróciła na moment wzrok, a gdy ponownie na mnie spojrzała, po jej chwilowym napięciu nie było śladu.

– Już jakiś czas temu chciałam zapytać... o tego chłopaka, Mikołaja? – dodała, niepewna imienia mojego ucznia.

– Mówiłam ci już... – Przewróciłam oczami na wspomnienie feralnego wigilijnego wieczoru, gdy zadzwoniłam do mamy, że wracam do domu Oliwiera. – Cudem uniknął aresztu. Właściciel auta wycofał oskarżenie. Mikołaj był po prostu w złym miejscu o złym czasie.

– Wierzysz mu?

– Wierzę temu, że zarzuty wycofano – stwierdziłam twardo. Nie mogłam przecież mówić mamie, w jakie ciemne interesy wmieszał się Mikołaj. To jej nie dotyczyło. – Tylko to się liczy.

Przytaknęła, wiedząc, że w moich słowach kryje się jakieś drugie dno, ale nie starała się ciągnąć mnie za język.

– Chyba to fajny chłopiec – stwierdziła po prostu.

– Nie można go zaliczyć do tych sympatycznych. – Zdusiłam w sobie chichot. – Jest raczej czarną owcą w szkole. Rzadko chodzi na zajęcia, więc mogłoby się wydawać, że nie jest obowiązkowy, ale jest inaczej. Pracuje w warsztacie codziennie po lekcjach, czasami też zamiast lekcji. Dlatego w szkole jest gościem, niemniej zdaje wszystkie przedmioty. I pomaga swojej mamie. Opiekuje się trójką młodszego rodzeństwa, dba o nich i ich broni.

Cisza, która zapadła, delikatnie mnie skonsternowała. Zerknęłam ukradkiem na mamę. Przypatrywała mi się dziwnie badawczo... Szybko odwróciłam wzrok i spijając ostatnie krople rosółu, starałam się unikać jej analitycznego spojrzenia.

– Całkiem szlachetny chłopak – podsumowała powoli, nadal nie odwracając ode mnie oczu. – Musi czuć bardzo dużą presję, skoro w tak młodym wieku bierze odpowiedzialność za rodzinę. A co z ich ojcem?

– Pani Wiktor, mama Mikołaja, odeszła od niego jakiś czas temu i wystąpiła o rozwód. Od lat pił i znęcał się nad rodziną.

– Co ty mówisz...? – Intensywnie wciągnęła powietrze. Cieszyłam się, że ten szok na moment odwrócił uwagę ode mnie. – I dopiero teraz od niego odeszła? Czy ta kobieta rozumu nie

ma?! Gdyby coś takiego... Nie, nawet nie chcę o tym myśleć. Powinna mieć na uwadze dobro swoich dzieci.

– Kochała go, mamó, i czuła się za niego odpowiedzialna – starałam się usprawiedliwić panią Wiktorię, jednocześnie nie pokazując, jak blisko byłam porównania jej do siebie.

– Ale nie takim kosztem... Dobrze, że się opamiętała. Miłością nie można usprawiedliwić bicia i picia na umór.

Miała wiele racji. Już jakiś czas temu postanowiłam, że nigdy nie przyznam jej się do przemocy, jaką stosował wobec mnie Oliwier. To byłby zbyt wielki cios i dla mnie, i dla niej. Miałam wyrzuty sumienia, bo tajemnica, którą przed nią ukrywałam, niemal niszczyła mnie od środka. Ale gdyby mama poznała prawdę... pewnie siłą zamknęłaby mnie w pokoju, a Oliwiera poszła utłuc wałkiem do ciasta.

– Z tego Mikołaja to chyba porządny chłopak – powiedziała mama, ściągając mnie myślami na ziemię. – Tylko że pogubiony.

Miała dziwne spojrzenie. Takie czułe...

– Patrz... – Uśmiechnęłam się blado. – Nigdy z nim nie rozmawiałaś, a mówisz, jakbyś go znała.

– Mam intuicję do ludzi – stwierdziła krótko. – Masz rację, nie znam chłopaka, ale skoro w wieku osiemnastu lat potrafi racjonalnie myśleć i stawić czoło życiu, musi być naprawdę porządnym mężczyzną.

– Może masz rację.

Uciekłam znowu wzrokiem, wzruszając ramionami. Myśl o Mikołaju spowodowała u mnie wręcz nienormalną potliwość. Albo po prostu była to wina rosolu. Rozpięłam polarową bluzę i powachlowałam się dłonią.

– Chcesz się położyć? – zasugerowała natychmiast mama, widząc zmianę na mojej twarzy.

– Nie. Ale mogłabyś mnie odwiedzić do domu? Muszę wziąć antybiotyki.

– Jasne, tylko zadzwonię do taty, że wychodzę. Mogę się z nim minąć – dodała, w trybie ekspresowym porywając telefon z komody.

Stawiam całą moją wypłatę, że właśnie poszła zadzwonić do Oliwii.

Wieczorem udało mi się w końcu pozbyć bólu głowy, który męczył mnie, odkąd mama w końcu wróciła do siebie. Kocham ją, naprawdę, ale czasami swoją nadopiekuńczością potrafiła zrazić do siebie ludzi. O swojej jedynej córce nie wspominając.

Zadzwoniłam jeszcze do Oliwiera, po tym jak wysłał mi esemesa, że właśnie skończyli szkolenie i odpoczywa w pokoju. Pytał, jak się czuję i czy biorę leki. Na te słowa znowu poczułam, że moje serce delikatnie trzepocze, ale nic poza tym. Może byłam jakaś upośledzona. Nie wiedziałam już, co robić, by znowu poczuć do Oliwiera to, co czułam kilka lat temu, gdy nie widziałam świata poza nim. Starałam się, ale nic mi nie wychodziło. Po prostu to już nie było to zakochanie.

Z kubkiem parującej herbaty usiadłam na kanapie w salonie z zamiarem znalezienia jakiegoś filmu akcji. Żadnych romantycznych uniesień. Miałam ich już po dziurki w nosie.

Gdy skakałam po kanałach, przewracając z irytacją oczami na te wszystkie bzdurne reality show, ktoś zadzwonił do drzwi. W chwilę później plułam sobie w brodę, że nie spojrziałam przez judasza. Mikołaj, wykorzystując moje skołowanie, przepchnął się i wszedł do mieszkania.

Stał niecały metr ode mnie, górując nade mną. Musiałam mocno zadzierać głowę, by spojrzeć mu w oczy. A jego krystalicznie niebieskie tęczęwki ani na chwilę nie opuściły mojej twarzy. Wydawał się być strapiiony...

Zakłuło mnie w piersi. Musiałam mocno pokręcić głową, żeby się pozbyć niechcianych

myśli.

– Co ty tu robisz? – spytałam z wyrzutem.

– Nie było cię w szkole – odpowiedział lekkim tonem, jednak zdradzało go spięte ciało.

– Czyli wreszcie raczyłeś się zjawić i zaliczyć wszystkie zaległości. Brawo. Bardzo mnie to cieszy, ale teraz, czy byłbyś tak miły i opuścił moje mieszkanie?

– Martwiłem się – wyszeptał zachrypniętym głosem.

Uklucie w okolicach serca powtórzyło się, a po moim ciele rozprzestrzenił się dreszcz.

Na ułamek sekundy przymknęłam powieki, starając się opanować nerwy.

– Jak widać, niepotrzebnie – odparłam cienkim głosem. – Całkiem dobrze sobie radzę, poza tym to tylko zwykłe przeziębienie.

Nic nie odpowiedział. Zauważyłam cień ulgi, który przesunął się po jego przystojnej twarzy.

– Mikołaj, wyjdź już – poprosiłam jeszcze raz, przestępując z nogi na nogę. – To nie pora ani miejsce na odwiedzinę. Nie masz prawa tu być.

– Sama mnie wpuściłaś.

– Wepchnąłeś się! – poprawiłam ostro, tracąc cierpliwość.

Mikołaj spuścił głowę, najwyraźniej bijąc się z myślami.

– Tego skur... – zaczął i odchrząknął znacząco. – Oliwiera nie ma?

– Nie powinno cię to obchodzić – syknęłam, zamykając powieki. – Proszę, wyjdź.

Przeniósł ciężar z jednej nogi na drugą ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Obserwowałam, jak speszony drapie się po karku. Na poczekaniu szukał argumentu, by przeciągnąć swoją wizytę.

– Skoro już jestem, to może dałabyś mi jakieś kserówki do powtórek? Poprzednią partię już przerobiłem.

To był argument nie do zbiccia. Zamknęłam drzwi.

– Dobrze. Poczekaj chwilę.

Przeszłam do sypialni, gdzie na biurku trzymałam swoje szkolne teczki z kserówkami. Odwrócona plecami do drzwi, jednocześnie szukając odpowiednich materiałów, nie zauważyłam, jak za mną wszedł tu Mikołaj. Dopiero po chwili poczułam mrowienie na karku, jakby drobne ukłucia w dolnej części pleców i wpływający na twarz rumieniec. Obróciłam się tak szybko, że otwarta teczka wypadła mi z rąk, a kartki rozsypały się po dywanie. Jednak to nie na nie zwróciłam uwagę. Mikołaj oparł się o szafę z lustrem i intensywnie się we mnie wpatrywał.

– Dlaczego? – wyrwał mi się szept z lodowatych warg. – Miałeś poczekać.

Wzruszył ramionami, odpychając się od szafy. Skupiłam wzrok na odbiciu, które ruszyło w stronę drobnej blondynki ubranej w szary dres. W moją stronę. Z przestachu nie wiedziałam, gdzie mam kierować wzrok, gdy Mikołaj znalazł się na wyciągnięcie ręki.

Przyklękłam na podłodze, szybko zagarniając kartki.

– Proszę cię, wróć do salonu. Zaraz tam przyjdę...

Mikołaj poszedł w moje ślady i zaczął mi pomagać w zbieraniu kserówek, ale jego ruchy były znacznie mniej sztywne od moich szybkich i stanowczych ruchów. Ostatnią kartę zgarnął przede mną, a gdy mi ją podawał, na ułamek sekundy jego długie, smukłe palce zacisnęły się na moich zlodowaciałych. Wystraszona szarpnęłam rękę, a nagle się podrywając, zatoczyłam się na biurko. W ostatniej chwili złapał mnie za ramiona.

Ale rąk już nie zabrał.

– Proszę... puść mnie... – wyszeptałam złknięta, mocno zaciskając powieki.

– Spójrz na mnie.

– Mikołaj... nie mogę. Proszę, puść!

– Dominika, proszę... Spójrz na mnie – dodał błagalnie, lekko mną potrząsając.
Nie wiedzieć kiedy otworzyłam oczy... i utonęłam.

Przepadłam.

Wszystkie uczucia, które w sobie dusiłam, wszystkie zasady, których starałam się trzymać, obietnice jakie złożyłam... To wszystko pękło. Gdy tak na mnie patrzył, zupełnie jakbym była jedną na świecie. Traciłam rozum.

– Dominika – wyszeptał głębokim głosem, od którego ponownie dostałam dreszczy, jednak tym razem nie starałam się ich hamować. – Tęskniłem.

– Nie możemy... Mikołaj, to błąd... – wyjąkałam, starając się go odepchnąć.

– Nie. To miłość. Kocham cię, Dominika – dodał, przyciskając swoje czoło do mojego. Owiął mnie oddech, w którym wyczułam ślady tytoniu. – Sam nie wiem jak i dlaczego, ale nie mogę o tobie zapomnieć. Starałem się, naprawdę, ale gdy tamtej nocy w klubie posmakowałem twoich ust... usunęłaś mi grunt spod nóg. Nie mogę żyć bez ciebie.

Ukłucie w piersi urosło do rangi skurczu. Nie mogłam oddychać... I czułam, że zaczęłam niekontrolowanie drżeć. Zaciśnęłam palce na bluzie Mikołaja.

– Nie mów tak – zaprzeczyłam. – To tylko chwilowa fascynacja...

– Błagam, nie pieprz mi tu, że nie czujesz tego samego – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Dominika, spójrz na mnie. Kocham cię każdą cząstką mojej cholernej duszy. I wiem, że ty mnie też.

Silnym szarpnięciem pociągnął mnie za brodę, tak że nie miałam gdzie uciec wzrokiem.

– Proszę, przyznaj, że mnie kochasz.

– Nie mogę...

Chwycił moją twarz w obie dłonie, przyciągając ją do siebie. Piersi otarły się o jego tors, co wywołało u mnie nerwowe westchnienie.

– Kocham cię... kocham – powtarzał raz za razem głosem, od którego cała się spinałam.

– Tak bardzo kocham...

– Mikołaj...

– Widzę to w twoich oczach. I na razie to starczy mi za odpowiedź – rzucił hardo, zagładając mi w oczy.

Dopiero później dotarło do mnie, że w ten sposób mnie ostrzegł.

Jego usta wpiły się w moje, nie pozwalając mi nawet zaczerpnąć powietrza. Uciszył mój krzyk, moją ostatnią próbę ocalenia nas obojga. To on podjął decyzję, by zburzyć wszelkie mury, nie ja. Ale też nie byłam bez winy. Gdybym podświadomie nie chciała tego samego, moje dłonie zapewne odepchnęłyby Mikołaja, a one same zaciśnęły się na jego kurtce, tym samym przyciągając go bliżej.

Wyczuwając moją uległość, Mikołaj opanował się i jeszcze raz mnie pocałował, tym razem z ogromnym uczuciem. Tym pocałunkiem przekazał mi, jak wiele dla niego znaczę, jak bardzo mnie kocha. Nie musiał już mnie trzymać za ramiona, więc nie bojąc się, że go odepchnę, przeniósł je na moją talię.

Usta miał silne, a jednocześnie miękkie. Całowały mnie z wyczuciem i wdziękiem. Delikatnie skubały i smakowały... Właśnie te niewinne pocałunki wzbudziły we mnie prawdziwy ogień. Nie mogłam znieść myśli, że stoimy tak daleko od siebie. Zarzuciłam mu ręce na ramiona, a dłonią przejechałam po krótko obciętych włosach. Cichy szelest poinformował mnie, że kurtka Mikołaja opadła na podłogę.

Teraz już nie było odwrotu.

Dałam się ponieść nurtowi namiętności.

Szarpnięciem zdarł ze mnie bluzę, a gdy stałam przed nim jedynie w luźnych spodniach

i staniku, tylko na mnie patrzył. Jego spojrzenie stało się intensywne, a tęczęwki wyraźnie pociemniały, przybierając barwę burzowego nieba. Sycił mną wzrok. Zadrżałam, ale nie z zimna, tylko pod wpływem wrażenia, że oboje czekaliśmy na tę chwilę.

Wyciągnął w moją stronę dłoń i przesuwając palcami od przedramienia po obojczyki, ujął w dwa palce moje łoki. Odgarnął je, jednocześnie ujmując mnie za kark. Zniżywszy głowę, całował mnie namiętnie. Nasze języki zetknęły się w momencie, gdy z gardeł wydobył się głośny jęk. Jego narząd smaku utorował sobie ścieżkę od linii mojej szczęki aż po szyję, do której się przyssał. W tym samym czasie jego palce zahaczyły o ramiączko mojego stanika i zsunęły je po ramieniu.

Zdałam sobie sprawę, że moje dłonie zsunęły się na pas Mikołaja i nieświadomie głaskałam gładką skórę powyżej jego bioder. Też chciałam go poczuć. Jakby w odpowiedzi na moje myśli Mikołaj odsunął się ode mnie i błyskawicznie pozbył się bluzy, po czym powrócił do mnie. Przyciągnął mnie do siebie, jednocześnie uginając kolana, a ja instynktownie oplotłam nogi wokół jego bioder. Niemal krzyknęłam, czując jego podniecenie.

Mikołaj obrócił nas i położył na łóżku. Jego usta sunęły wzdłuż moich obojczyków i dalej w dół. Dopiero wtedy dotknął moich piersi, a ja... odpłynęłam. Dotykał mnie z taką uwagą i delikatnością, że niemal mnie to zabolalo. Chciałam poczuć więcej... Splotłam dłonie na jego głowie dając mu znać, że może mnie pocałować. I tak zrobił. Gdy się zniżał, zdążył puścić mi oczko... Przygryzłam usta, czując, jak jego gorący język obracał się wokół moich napiętych sutków. Moje ciało już dawno przejęło kontrolę. Zaczęłam się wyginać... ocierać o Mikołaja, a on czując to, warczał przeciągle. Dodatkowy bodziec w postaci drgań tylko podsycił moje pragnienie.

– Mikołaj – kwiliłam raz za razem, czując tępe pulsowanie mojej kobiecości.

Nie przerywając pieszczot, zerknął, skupiając uwagę na mojej twarzy. Jedno ramię wcisnął pode mnie, przyciągając bliżej moje ciało, a drugą... dotknął mnie na dole.

Straciłam kontakt z rzeczywistością. Nie liczyło się dla mnie nic. Nawet moja przeszłość. Był tylko Mikołaj, który coraz mocniej wypychał biodra w moją stronę.

Gdy byłam już na skraju obłądu, oderwał się ode mnie, co wyrwało mi z ust jęk zawodu. Mikołaj tylko uśmiechnął się krzywo. Niemal brutalnym szarpnięciem zdarł ze mnie ostatnie warstwy odzieży, a po chwili dołączyły do nich jego spodnie i bielizna.

Oparta na łokciach obserwowałam każdy jego ruch. Jego naprężone w oczekiwaniu ciało było smukłe, a mięśnie apetycznie wyrzeźbione. I ten tatuaż tuż nad sercem... *Je ne regrette rien...* Niczego nie będę żałować...

Gdy oparł się kolanem o materac, zauważyłam liczne blizny. Przesunęłam wzrokiem po jego torsie i wciągnęłam powietrze. Nieświadoma tego, że się podnosiłam, przesunęłam się na kolanach w jego stronę. Podniosłam dłoń do jego blizny na twarzy. Pod moim dotykiem wyraźnie się rozluźnił, a gdy złożyłam setkę delikatnych pocałunków wzdłuż całej szpecącego go szramy, objął mnie ramionami. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z jego siły. Dominował nade mną wzrostem, jednak starał się, by ta przewaga nie miała wpływu na nasze zbliżenie. Położył mnie na chłodnym prześcieradle, patrząc mi prosto w oczy. Miałam wrażenie, że wręcz stara się mnie przejrzeć na wylot, dotrzeć aż do moich myśli. Ułożył się na mnie, a ciszę przerwało moje sapnięcie.

Słowa były zbędne. Mikołaj czekał, aż będę gotowa, żeby powiedzieć tak.

Leżał na mnie, podpierając się ręką z jednej strony, a drugą tulił mnie do siebie. Szeptał przy tym czule, a moje ciało reagowało na ten dźwięk. Przytaknęłam.

Jeszcze raz na mnie spojrział, upewniając się, że naprawdę tego chciałam. Dopiero wtedy, nie odrywając ode mnie wzroku, powoli wniknął w moje ciało. Troskliwie całował mnie po

twarzy, szyi i wszędzie tam, gdzie mogły dotrzeć usta. Zaczął się poruszać miarowo, delikatnie... Jednak gdy przesunęłam dłońmi po jego szerokich plecach i zacisnęłam je na naprężonych przedramionach, pozwolił sobie na więcej.

Jego biodra intensywnie przysuwały się do moich, sprawiając, że odruchowo wysuwałam swoje na spotkanie z jego mocnymi pchnięciami. Nie trwało długo, jak daliśmy się ponieść namiętności. Mój oddech się urywał, a jego mięśnie drżały.

Przyciskając mnie do siebie, wniknął jeszcze głębiej. Opanowanymi dłońmi chwycił mnie pod kolanem i owinął sobie moją nogę wokół pasa.

Zakrył ustami mój krzyk...

Rozdział 19

For the very first time with you

My heart melts into the ground

Leona Lewis, *Bleeding love*

Przebudziłam się z cichym sykiem.

Zegarek na szafce nocnej wskazywał kilka minut po północy.

Odgarnęłam włosy z twarzy, jednak czując silny uścisk wokół talii, zamarłam. Dopiero wtedy dotarło do mnie, co się stało. Głowa opadła mi na poduszkę, a ręce powędrowały ku twarzy.

Nie...

Leżący za mną Mikołaj ścisnął mnie mocniej, po czym mruknął przeciągle. Podciągnął się, opierając ciężar na łokciu, a jego nagie ciało otarło się o moje krągłości. Przygryzłam wargę niemal do krwi, starając się powstrzymać jęk, lecz nie mogłam ukryć dreszczu podniecenia, który przetoczył się przez moje ciało. Wyczułam na sobie jego badawczy wzrok, a jego zwinne palce powędrowały do moich włosów.

– Hej, Domi... – Zamarł, słysząc szloch, od którego zaczęłam się wić w spazmach. – Kotek, co się stało?

Chwycił mnie za dłonie, chcąc je odciągnąć od twarzy, jednak wyrwałam mu się. Jego dotyk palił mi skórę.

– Nie... Nie mów tak... do mnie – załkałam przeciągle.

Teraz już Mikołaj był zupełnie wyrażony z równowagi, dlatego brutalnie pociągnął mnie za rękę. Górowała nade mną jego ściągnięta wściekłością twarz.

– Co się stało? – zapytał raz jeszcze, z trudem hamując złość.

– Nie powinniśmy... Co ja zrobiłam?!

– Chyba byliśmy przy tym oboje.

Nie wytrzymałam, gdy dotknął mojej twarzy. To było silniejsze ode mnie. Chciałam się w niego wtulić i pozwolić, by odegnał ode mnie wszystkie czarne myśli, ale jednocześnie nie mogłam sobie pozwolić na kolejną chwilę słabości.

Odrzuciłam z wściekłością prześcieradło.

– Ale ja jestem twoją nauczycielką! – wrzasnęłam, pozwalając łzom płynąć po twarzy. – I właśnie przespałam się z uczniem! Gdyby się o tym dowiedzieli w szkole...

– Nikt się nie dowie – zaprzeczył twardo Mikołaj, siadając na skraju materaca. On również nie przejmował się nagością, przez co trudniej było mi skupić myśli. – Nie teraz... dopiero za jakiś czas...

– Jak skończysz szkołę? I co w tedy? – parsknęłam spanikowana. – Nikt nie powiąże faktu, że jesteś moim byłym uczniem? Nie będą podejrzewać, że może gdy jeszcze cię uczyłam, już z tobą sypiałam? Poza tym Malwina wie – dodałam, zerkając kątem oka na Mikołaja.

Wyglądał na szczerze zaskoczonego.

– Co? Skąd wiesz...? – Nagle jakby coś sobie uświadomił, bo zaskoczenie ustąpiło

miejsca wściekłości. – Czy coś ci zrobiła? – spytał, wstając nagle.

Chciał mnie wziąć w ramiona, jednak byłam tak przerażona sytuacją, że nie pozwoliłam mu się dotknąć.

– Nie.

– Nie brzmi to szczerze.

– To nie jest teraz ważne. – Machnęłam ręką, zerkając w jego oczy. – Istotne jest tylko to, że Malwina wie i teraz...

– Ona nic nie powie – oświadczył hardo Mikołaj, splatając ręce na piersi. Jego mięśnie się napięły, a ja poczułam na twarzy uderzenie gorąca. Chcąc to ukryć, musiałam uciec wzrokiem. – Malwina jest dobra w gadce, ale nie potrafi nikomu zaszkodzić. Bardziej martwi się o swój tyłek, niż sama by chciała kogoś udupić. Poza tym obronię cię. Kocham cię – wyszeptał tak pewnie, że niemal mu uwierzyłam. Ale odtrąciłam jego ręce, gdy ponownie chciał mnie przytulić.

– To już mówiłeś.

Mikołaj przez chwilę mierzył mnie uważnym spojrzeniem, po czym parsknął śmiechem. Spojrzałam na niego, jakby postradał zmysły. Dusząc chichot, przysiadł na brzegu łóżka i niedbałym ruchem narzucił na uda wymiętą pościel.

Głośno przełknęłam ślinę.

Bałam się, że już zawsze będę tak reagować na Mikołaja.

– Więc tak sobie to zaplanowałaś? – rzucił, machając ręką.

Mocniej zacisnęłam palce na przedramionach.

– Słucham?

Pokręcił głową i oparł łokcie na kolanach. Musiał zadrzeć głowę, żeby móc mnie obserwować.

– Wiedziałem, że będziesz miała wyrzuty sumienia, ale nie myślałem, że wykorzystasz je, żeby wzbudzić we mnie poczucie winy. To nie działa – skwitował, rzucając mi kpiący półuśmiech.

Postanowiłam nie dać mu satysfakcji i nie wyjść z równowagi.

– Co ma działać? – skłamałam, udając niewiniątko.

– Wykopanie mnie. – Odchylił się, a z jego twarzy nie zniknął uśmiech. Mierzył mnie spojrzeniem roziskrzonych oczu. – Nigdzie się nie ruszam.

Patrzyłam na niego osłupiała. Myślałam, że skoro przedstawię mu racjonalne argumenty i sprawię, że sam zrozumie błąd, który oboje popełniliśmy, to w końcu wyjdzie, trzaskając drzwiami. Byłam nawet pogodzona z myślą, że mnie znienawidzi, ale musiałam go chronić. W tym momencie oboje byliśmy tak samo winni. Dla mnie ten związek był równoznaczny z popełnieniem najgorszego przestępstwa. Przestępstwa, przed którego ujawnieniem chciałam i jego, i siebie ochronić.

– Ty chyba nie mówisz poważnie!

– Jestem w chuj poważny – oświadczył, przekrzywiając głowę. Był z tego dumny. Znakomicie, udało mu się przejrzeć moje zamiary.

Ogarnęło mnie poczucie bezradności. Kończyły mi się argumenty, a Mikołaj zdawał się nic sobie nie robić z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy.

– Posłuchaj, ja wróciłam do Oliwiera. – Zbliżyłam się do Mikołaja. – Daliśmy sobie szansę...

– Więc chcesz być z człowiekiem, którego nie kochasz? – syknął, ale nie ruszył się z miejsca. – Z damskim bokserem, który nie ma wystarczająco dużych jaj, żeby...

– Mikołaj, wystarczy!

Uniósł ręce.

Nawet nie był wściekły. Wiedział, że nie odejdę od Oliwiera. I przyjął to.

Oboje chyba byliśmy niepoczytalni. Wierzyłam, że Mikołaj wkurzy się na mnie i nie będzie chciał mnie znać, a tymczasem on... On nie miał zamiaru odejść.

W końcu na mnie spojrział, a im dłużej wodził wzrokiem po mojej twarzy i ciele, tym bardziej jego spojrzenie stawało się zamglone.

Znowu się zarumieniłam.

– Dobra. Ale mnie kochasz. Wiem to – oświadczył, patrząc na mnie intensywnie. Jego oczy znowu przybrały barwę chmurnego nieba. Głośno przełknęłam. Nie wiedziałam kiedy, ale zdołał chwycić mnie za rękę i nieświadomie przysunęłam się bliżej. Stałam między jego nogami, z trudem panując nad oddechem. – A ja będę o ciebie walczyć. I nie przejmuj się, nikt się o nas nie dowie.

Zacisnęłam mocniej szczęki. Sama nie wiem, czemu myślałam, że Mikołaj ze mnie zrezygnuje. Z nas. Gorąca fala rozlała się po moim ciele i nie miało to nic wspólnego z podnieceniem, które elektryzowało mi skórę.

– Przystań się zamartwiać na zapas – szepnęła, ujmując ręką moją twarz. Wtuliłam się w nią, rozkoszując się dotykiem jego cieplej skóry.

– To nie jest takie proste – odparłam, cicho wzdychając.

Wiedział. W końcu martwiłam się za nas oboje. Przygarnął mnie bliżej i w następnej sekundzie siedziałam mu na kolanach. Głośno wciągnęłam powietrze, czując pod sobą efekt jego podniecenia. Ale nie miałam już siły myśleć.

– Cholernie mnie podnieca, jak się na mnie wkurzasz. Twoje piękne bursztynowe oczy robią się prawie złote, wiedziałaś o tym? Nawet teraz... Nie myśl o tym wszystkim. Masz mnie. I pozwól, że trochę cię zdekoncentruję – zapowiedział, muskając wargami moje ucho.

Byłam szczerze zaskoczona, że z biegiem czasu przestałam mieć wyrzuty sumienia. Jakiegokolwiek. Nawet Oliwier nie zauważył zmiany w moim wyglądzie czy zachowaniu. Przestałam nosić związane włosy, tylko pozwalałam, by moje nieposkromione loki opadały na plecy. Zaczęłam częściej nosić dżinsy i cisnęłam w kąt szpilki na rzecz kozaków z płaską podeszwą. Tylko czasami wkładałam je do szkoły, szczególnie gdy były jakieś zebrania. Częściej też się śmiałam bez skrępowania. Mikołaj mówił, że mam śliczny, zaraźliwy śmiech i zdecydowanie powinnam go częściej używać. Nawet przestałam się przejmować upodobaniami Oliwiera do nowoczesnej zdrowej żywności i korzystałam z przepisów mojej mamy, on zaś nie oponował zbyt długo. Zasmakowała mu ta zmiana.

Nie był też specjalnie wkurzony, gdy na początku lutego w naszym mieszkaniu zastał Monikę, która przyjechała w odwiedziny z Natalką. Zaczynałam się zastanawiać, skąd jego nagłe opanowanie, kiedy wymieniał odrobinę przesadzone uprzejmości z moją koleżanką, a już wszelkie granice ludzkiego umysłu przekroczył, gdy pochylił się nad śpiącą Natalką i pogładził ją palcem po twarzy, uśmiechając się przy tym czule. Zaraz jednak, jakby wiedział, że gapimy się na niego jak na uciekiniera z zakładu dla obłąkanych, odchrząknął i bąknął coś o pójściu na siłownię. Zostawił tylko marynarkę, a zabrał torbę treningową i wyszedł.

Monika w końcu rozluźniła twarz, a jej brwi znalazły się na normalnej wysokości. Jeszcze chwilę temu miała je uniesione aż do granicy włosów.

Zagwizdała cicho, opadając na oparcie kanapy.

– Poważnie? To jest ten sam Oliwier, który jeszcze pół roku temu nazywał mnie dziwką?

– Mówiłam, że się zmienił.

– Zmienił się? Zmienił?! – wykrzyknęła Monika i szybko zatkała sobie usta, patrząc ukradkiem na małą. Gdy nawet się nie poruszyła, dokończyła już szeptem: – To zupełnie inny

człowiek. Miał jakąś operację mózgu?

Zachichotałam pod nosem.

– Z tego, co wiem, to nie.

– A uczestniczył może w jakimś wypadku? Bo słyszałam, że czasami elektrowstrząsy powodują zmiany w obrębie mózgu... Może nawalił mu ośrodek draństwa?

Wzruszyłam ramionami rozbawiona. Dolałam sobie wina, a przyjaciółce inną wersję. Bezalkoholową, którą sama przyniosła, jak to powiedziała, by mieć jakąś namiastkę normalności. Krzywiła się okropnie przy każdym łyku, bo było za słodkie. Wolą wytrawne wino.

– Więc tak się sprawy mają... – Pokiwała głową, dziękując mi za dolanie. – Wybrałaś już sukienkę?

– Na studniówkę? Chyba mam, coś tam wygrzebię z szafy... – Zmarszczyłam brwi, i nagle doznałam olśnienia, co ona miała na myśli. – Ach, masz na myśli ślub.

– Myślisz, że pytałabym o kieckę na studniówkę? – Przewróciła oczami. – No jasne, że ślub! W końcu z tego, co mi mówiłaś, twoja mama już zabukowała salę na lipiec. Dobrze ci radzę, nie odkładaj tego na ostatnią chwilę. Pamiętasz, jak swój ślub organizowałam w miesiąc? Nie polecam. Byłam tak zestresowana, że czegoś zapomniałam załatwić, że nawet dobrze się nie bawiłam na weselu.

Odstawiłam na ławę kieliszek. To, co miałam teraz zrobić, wymagało ode mnie dużej odwagi. Ale nawet Mikołaj namawiał mnie, bym się komuś zwierzyła ze swoich wątpliwości. Sam mnie nie pogaśniał do podjęcia żadnej wiążącej decyzji. Chciał tylko, żebym wszystko na spokojnie przemyślała. Bałam się rozmawiać o tym z mamą, bo ta z pewnością zaczęłaby panikować, a nie tego teraz potrzebowałam. Liczyłam na wsparcie i zrozumienie. Ufałam tylko Monice, która jednak była zbyt impulsywna.

Ale podjęłam już decyzję. Musiałam tylko odpowiednio wszystko rozegrać.

– Powiem tobie jednej, bo mamie nie mam zamiaru mówić... w każdym razie jeszcze nie teraz.

Monika zmarszczyła brwi i też odstawiła wino. Wychyliła się do przodu, starając się zajrzeć mi w oczy, lecz ja skupiłam wzrok na świeczniku stojącym na ławie.

– Co się dzieje? – spytała cicho głosem poszytym niepokojem.

Przełknęłam głośno ślinę, a łokcie oparłam na udach.

– Mieliśmy... ciężkie dni z Oliwierzem – zaczęłam z głębokim wdechem. – W sumie całą końcówkę roku. W Wigilię, gdy mama wyskoczyła z tymi przygotowaniami, spanikowałam i byłam już bliska zerwania zaręczyn. Ale wróciliśmy do siebie. To znaczy, ja i Oliwier. Daliśmy sobie drugą szansę i staramy się odbudować to wszystko. Najgorsze jest to, że im bardziej się staramy wrócić do tego, co było na początku, tym bardziej nam nie wychodzi. To znaczy... Oliwier się angażuje, a ja...

Monika słuchała mojego nieskładnego słowotoku, a mnie zaczęły zżerać nerwy. Moja przyjaciółka była diabelnie spostrzegawcza i było tylko kwestią czasu, nim doszuka się nieścisłości.

– Poczekaj. Bo muszę ogarnąć wszystko umysłem. – Wzięła kieliszek do ręki i opróżniła go do sucha dwoma łykami. Skrzywiła się, jakby piła ocet. – Żałuję, że nie mogę się napić wina.

– Przecież pijesz.

– Kochanie, to nie jest wino. To kompot. – Ostatnie słowo wymówiła tak, jakby miała pluć jadłem. – Nie śmierdzi jak fermentowane owoce i nie daje kopa po wypiciu całej butelki. Po obaleniu tego gówna chce mi się tylko sikać. Ale do rzeczy...

Skupiła się na mnie, a jej ciemne oczy wwierały się w moje. Nie ponaglała mnie, jednak czułam na sobie presję tej spowiedzi.

– Zastanawiają mnie dwie rzeczy – powiedziała spokojnie, starając się mi pomóc. – Dlaczego się posypało?

Wróciłam wspomnieniami do tamtych zdarzeń.

Zadrżałam. Nie chciałam ich pamiętać.

Oplotłam się ramionami, próbując ukryć drżenie.

– Nie chodzi mi o to, że odkąd znam Oliwiera, to cię nie szanował i krytykował przy wszystkich, i nie boję się tego powiedzieć: pastwił się nad tobą i znęcał się psychicznie, tylko...

– Monice zabrakło słów, więc na chwilę zamilkła. – Chodzi mi o to, co się stało, że zaczęłaś myśleć o odejściu. Bo coś musiało się stać.

I stało się. Coś straszego.

Przypomniałam sobie, jak stał nade mną, gdy zamknął drzwi sypialni. Jak na mnie patrzył... i ten jego pusty wzrok, gdy błagałam go, żeby przestał...

– Dominika, spójrz na mnie.

Zakryłam uszy dłońmi.

Teraz go słyszałam.

Nie... Nie powinnam tego robić. Nie chcę się zatracać w tym wszystkim... To ja do tego doprowadziłam. To moja wina...

Gdybym wtedy nie pyskowała i nie zaczęła się pakować... To moja wina, że Oliwier wpadł w szal...

– Co on ci zrobił?

Monika odciągnęła moje drżące dłonie. Spojrzałam na nią zaskoczona, bo nagle siedziała obok i mocno mnie obejmowała.

– O kurwa... – szepnęła ledwo słyszalnie.

Już wiedziała.

Wiedziała, jak to wszystko wyglądało. Widziałam to w jej oczach. Szalała w nich furia, jednak w jednej sekundzie się powstrzymała. Spojrzała na mnie z taką troską i współczuciem, że niemal zapłakałam.

– Jak długo?

– Przez kilka tygodni.

– Czy on... czy zrobił ci coś jeszcze?

Chciałam powiedzieć albo chociaż kiwnąć głową, ale... nie mogłam. Byłam sparaliżowana strachem. Może nie powinnam jej tego wszystkiego mówić? A co, jak Oliwier wróci? Jeśli Monika się z nim pokłóci, a on jeszcze gotów będzie coś jej zrobić...

– Domi, mnie możesz powiedzieć – przekonywała przyjaciółka, szepcząc w mojej włosy. Obiecuję, że nie wyrwę mu jaj ani nic, tylko powiedz, bo zaczynam się naprawdę bać. Cholera, czy on... – Nie dokończyła. Wiedziała już, czym to wszystko się skończyło. Co mi zrobił Oliwier. Ale chciała, żebym jej to powiedziała.

– Trzy razy – wymamrotałam, chowając głowę ze wstydem.

Słyszałam, jak głośno nabiera powietrza. Jej zaciśnięte wokół mnie ramiona przypominały imadło.

– Jak w ogóle możesz z nim mieszkać...?

– Bo to była moja wina, Monika. Ja... – Odepchnęłam ją i się wyprostowałam. W oczach Moniki czały się łzy i wściekłość. – Ja zaczęłam mu się przeciwstawiać. Mówić to, co myślę. A on... po prostu chciał, żebym przestała...

– To chuj – przerwała mi, sycząc wściekle. – Zwyról totalny. Nogi mu z dupy...

– Monika, obiecałaś!

– Pakujesz się. Teraz. I wyjeżdżasz ze mną. Nie zostawię cię tu samej.

– Monika, już jest wszystko okej. Naprawdę, nie muszę nigdzie odchodzić. W każdym związku zdarzają się gorsze chwile...

– Dominika, on cię gwałcił!

Jej krzyk był ogłuszający. Powiedziała głośno to, przed czym ja się wzbraniałam.

Słowa mają moc, znacie to? Wypowiedziane głośno, stają się faktem. Ale ja nadal nie potrafiłam tego zaakceptować.

– Nie. Nie, nie, nie... On tylko... był zbyt porywczy...

– Porywczy? Porywczy?!

– Proszę, nie krzycz.

– Dominika, ten facet ma totalnie zrytą psychę. Nie możesz być z facetem, który tak cię upokorzył.

– Monika, to nie tak... On naprawdę żałuje tego, co zrobił. Staram się mu wybaczyć.

– I co z tych starań wychodzi?

– Próbuję i... nie do końca mi wychodzi.

Nic więcej nie powiedziała, bo słowa, które cisnęły jej się na usta, z pewnością nie miały na celu uspokojenia mnie. Widziałam, jaką walkę z sobą toczy, jak nerwowo kręci się na kanapie. Teraz to ja chciałam, żeby się tym nie martwiła... żeby się mną tak nie przejmowała.

– Przenieś się do mnie. Proszę – powiedziała po chwili błagalnie. – W razie czego Tadeusz ma ochronę, więc Oliwier nie będzie cię napastował.

Zaprzeciłam sztywnym ruchem głowy. Nie zrobiłabym tego, i Monika dobrze o tym wiedziała.

– Obiecałam mu... – upierałam się dalej, ale zamknęłam powieki, wmawiając sobie, że będzie prościej, gdy nie będę widziała, jak bardzo Monika się ze mną nie zgadza. – Obiecaliśmy sobie, że damy sobie drugą szansę. Monika, znam Oliwiera od prawie ośmiu lat. Nie jest łatwo przekreślić wszystko jedną grubą kreską.

– Ale on to zrobił.

– Chcę tu zostać. – Zacisnęłam dłonie w pięści.

Monika sapnęła. Chwyciła mnie za rękę, rozluźniając mi palce.

Przez chwilę siedziałyśmy w ciszy, obie próbując zrozumieć sytuację sprzed kilku minut. Monika mnie kochała, a ja ją. Wiedziałam, że będzie o mnie walczyć i starać się wpłynąć na moją decyzję co do wyprowadzki, jednak musiała się też liczyć z tym, że niełatwo będzie mnie przekonać.

– Dobrze. Nie będę naciskać – oświadczyła po chwili smutno. – Ale proszę, pamiętaj, że zawsze możesz do mnie zadzwonić. Nawet w środku nocy. Coś się stanie, dzwoń. Przyjedziemy po ciebie z Tadkiem.

Poczułam się... dziwnie. Jakby to zrozumienie i akceptacja było czymś, na co czekałam. Ktoś mnie rozumiał...

– Dziękuję – przytaknęłam, odgarniając włosy z twarzy. – Tego potrzebowałam. Zrozumienia.

– Nie będę cię oceniać. – Wzruszyła ramionami. – Wiesz, że jestem szczerą i że muszę to powiedzieć, ale zrobiłaś głupotę, wracając do Oliwiera. Niemniej... muszę też przyznać, że on niesamowicie się zmienił. Pytanie tylko, jak długo będzie taki.

Westchnęłam nerwowo.

– Mówisz jak Mik... – Umilkłam w połowie słowa, głośno zasysając powietrze.

Monika zmrużyła drapieźnie oczy.

– Mik? Jaki Mik?

– Mikołaj – dokończyłam pokonana. – Uczeń z mojej klasy.

– A skąd on wie o tym, co się dzieje w twoim życiu prywatnym?

Nie mogłam jej powiedzieć wszystkiego. Nie o tym, że napastował mnie ojciec Mikołaja, ani że dawałam mu korki, ani że chłopak był w areszcie.

– Cóż... raz widział, jak miałam siniaka – wyznałam półprawdę. – Dodał dwa do dwóch. Poza tym jego ojciec też się znęcał nad nim i jego rodziną.

– Czekaj, czekaj... – Zaintrygowana Monika wychyliła się do przodu. – Czy ty mówisz o Mikołaju Tomczaku? O tym chuliganie, który miał w dupie maturę?

– Znasz go?

– Cała szkoła go zna. Zmora nauczycieli, bo przychodził tylko na testy zaliczeniowe. Umiał się prześlizgnąć z klasy do klasy. Nie uczyłam go, ale wiele o nim słyszałam. Głównie, że marnuje swój potencjał, bo ponoć był diabelnie inteligentny. Nadal myśli, że matura gównem pomoże mu w życiu?

– Nie. Przekonałam go, by skończył szkołę z maturą.

– No proszę – skwitowała z półuśmiechem moja przyjaciółka. – Dokonałaś tego, czego nikt nie był w stanie. Już sama rozmowa z nim jest szczytem możliwości. Pamiętam, jak nauczyciel, którego zastępujesz, był w depresji przez kilka miesięcy po takich rozmowach. A nie trwały one długo. Nie ma szacunku do nauczycieli, gówniarz jeden.

– Cóż, mnie się jakoś udało.

Monika pokiwała głową, jednak niczym rasowy detektyw nie dała się zwieść półprawdzie. Jej ciemne, brązowe oczy wwiercały się w moje, a gdy dostrzegła zdradziecki rumieniec, który nagle wpłynął na moją twarz, pochyliła się w moją stronę.

– Powiedz – zaczęła, nadal intensywnie mi się przypatrując. – Skoro wiedział o tej całej sytuacji, to nie starał się ciebie przekonać, żebyś odeszła od Oliwiera?

– Starał się. Jego mama również. W sumie nadal się stara.

– Jego mama czy on?

– On.

– Dominika, na jakim poziomie jest wasza znajomość? – spytała prosto z mostu. – Czekaj no... ten koleś, o którym mi ostatnio mówiłaś... to on, prawda?! Ten, dla którego straciłaś głowę?!

Nie musiałam nic mówić. Po prostu odwróciłam głowę, bo nie chciałam, by zdradziła mnie zaognioną twarz i błyszczące oczy.

– O fuck... Dominika, poważnie? – sapnęła, śmiejąc się perliście.

Zerknęłam na nią skołowana.

– Uśmiechasz się?

– Z Mikołaja niezłe ciacho – przyznała, wzruszając ramionami. – Sama miałam zbereźne myśli co do niego. Ej, byłam w ciąży! Moje hormony szalały i byłam wiecznie nastawiona w trybie seksu!

Poruszyłam się nerwowo i usiadłam twarzą do przyjaciółki. Wydawała się mniej zszokowana, niż gdy rozmawialiśmy o Oliwierze.

– Nie potępiasz mnie?

– Dlaczego miałabym potępiać? – odpowiedziała pytaniem Monika. – On jest dorosły, ty też jesteś.

– Ale jest nadal moim uczniem.

– Wkrótce to się zmieni. Pytanie tylko, czy wiążesz z nim jakieś plany. I co z Oliwierzem w tej sytuacji.

– Nie wiem, Monika... – Złapałam się za głowę, pocierając skronie. – Naprawdę nie wiem.

– A co do niego czujesz?

Co do niego czułam?

Gdy wspominałam chwile spędzone razem, czułam... wszystko. Jakby mój świat kończył się i zaczynał na Mikołaju. Ufałam mu bezgranicznie, mimo że nie pochwalałam tego, czym się zajmował. Mogłam rozmawiać z nim godzinami albo też milczeć. I nie nabijał się ze mnie. Czasami tylko się śmiał lub przekomarzał, ale nie krytykował. I kochał mnie. To było tak widocznie w każdym jego geście. Drżałam, gdy jego skóra stykała się z moją. Gdy mnie pospiesznie całował, traciłam cały oddech.

Chciałam go, a on chciał mnie. Nie chodziło już tylko o pożądanie, bo od tamtej szalonej nocy nie zrobiliśmy tego ponownie ani razu. Łaknęliśmy siebie, ale byliśmy ostrożni, bo oboje wiedzieliśmy, o co idzie stawka.

I szanował mnie.

Dał mi bezpieczeństwo, gdy najbardziej go potrzebowałam.

Więc siedząc tu przed moją najlepszą przyjaciółką, byłam w stanie powiedzieć to, czego nie miałam odwagi zrobić przy Mikołaju.

– Kocham go – szepnęłam zmartwiona.

Bo to nie była miłość, z powodu której odtańczyłybyśmy pias zwycięstwa. Nie było się z czego cieszyć.

– Więc... nie jestem tym tak zaskoczona, jak tym, co mówiłaś mi o Oliwierze – stwierdziła krótko Monika, nalewając sobie wina bezalkoholowego. – Mikołaj to chuligan, ale powinien wyjść na prostą. Przynajmniej nigdy nie widziałam, żeby wdał się w bójkę albo komuś groził. To znaczy, zawsze były jakieś przepychanki, ale nikt nie miał odwagi obić Tomczakowi mordy. Jest twardy.

– Wiem. Mam mętlik w głowie.

– To jest okropnie oklepane, ale musisz podjąć decyzję. Czy chcesz ciągnąć farsę z Oliwierzem, który jest dla mnie skończonym kutasem, czy może poczuć coś... innego? Może właśnie Mikołaj jest ci pisany? – zakończyła Monia z wysoko uniesionymi brwiami.

Rozdział 20

Something so unusual

In your eyes

I know I'm home

Every tear, every fear

Gone with the thought of you.

Liam Payne & Rita Ora, *For You*

- To może cię odwiozę i przyjadę po północy?
- Już powiedziałam, że sobie poradzę. Pojadę swoim samochodem.
- Nie wypijesz czegoś ze swoimi uczniami?
- Oliwier, to studniówka z gronem nauczycielskim, a nie przyjacielska popijawa.
- Za moich czasów studniówka była najlepszą imprezą, a szczególnie to, co się działo na korytarzach i pod stołami.

Zerknęłam na Oliwiera, który stał oparty o framugę w wejściu do łazienki. Od godziny, czyli od momentu, gdy wróciłam od fryzjera, chodził za mną z kąta w kąt i namawiał, żebym zmieniła zdanie i pozwoliła się odwieźć na studniówkę. Tak naprawdę wcale mu się nie dziwiłam. Ostro dzisiaj zaszalałam. Może nie powinnam, ale Monika, która była ze mną u fryzjera i kosmetyczki – ot, taki babski wypad do salonu piękności – namówiła mnie na ciemny, wieczorowy makijaż. Włosy miałam wysoko upięte i przypominało to trochę niechlujny kok. Ale musiałam przyznać: wyglądałam seksownie. Z początku miałam skrupuły, że nauczycielka nie powinna tak wyglądać na studniówce, ale Monika skutecznie wyprowadziła mnie z błędu. Powiedziała, że to normalna impreza i dla nauczycieli, i dla uczniów, a czerń zawsze jest na czasie i nie wygląda wulgarnie. Kazała mi włożyć małą czarną, która podkreślała moje pełne kształty, i czarne buty na szpilce. W takim zestawieniu nawet Oliwier widział mnie po raz pierwszy.

Sapnęłam, poprawiając makijaż.

- Dzięki za ostrzeżenie. Już wiem, gdzie nie mam zaglądać.

Oliwier zachichotał, pocierając dłonią zarost na brodzie.

- No tak. Przecież na swojej nic nie piłaś.

– Po pierwsze, chodziłam do żeńskiego liceum – przypomniłam, celując pędzelkiem do pudru w stronę jego odbicia w lustrze. – A po drugie, sam nie chciałeś, żebym piła.

- Powinnaś się cieszyć, że nie skończyłaś jak tamta... jak jej było?

– Wandzia? – podpowiedziłam, starając się ukryć półśmiech. Nie wytrzymałam i widząc skrzywioną minę Oliwiera, wybuchłam śmiechem.

– Taa... Wandzia – przeciągnął jej imię. – Mistrzynie rozkręcania imprez. Do dziś pamiętam, jak tańczyła z księdzem.

– Tak, nieźle się wtedy wstawiła.
– Wstawiła? – zarechotał Oliwier, odrzucając głowę. – Kochanie, ona była kompletnie zalana! Zaczęła rozpinąć księdzu sutannę!

Też parsknęłam śmiechem, w ostatniej chwili odsuwając szminkę od ust. W innym wypadku pewnie przypominałabym teraz Jokera z Batmana.

– Do końca szkoły nie mogła spojrzeć nauczycielom w oczy – wspomniałam, kończąc poprawianie ust.

Spakowałam szminkę do kopertówki i odwróciłam się, skrzypiąc obcasami po płytkach.

Oliwier nie spuszczał ze mnie wzroku. Jego brązowe oczy wyraźnie pociemniały. Gdy byłam blisko niego, ujął mnie za rękę, blokując przejście. Jego palce przesunęły się po moim odkrytym przedramieniu.

– Pięknie wyglądasz – skomplementował cicho.

– Dziękuję – rzuciłam, szybko odwracając wzrok.

Widząc, że próba flirtu nie odniosła skutku, przesunął się i przepuścił mnie w prog. Szedł za mną w ciszy aż do drzwi, gdzie przystanęłam, biorąc płaszcz do ręki. Odebrał mi go stanowczym ruchem i pomógł założyć.

– Dominika, może naprawdę cię odwiozę – ponowił propozycję, składając ręce na ramiona. – Albo nie, mam lepszy pomysł! Pójdę jako twoja osoba towarzysząca.

– Przecież doskonale wiesz, że nauczyciele nie przychodzą z partnerami. – Zmarszczyłam brwi z uśmiechem, nakładając szal. Przy mojej fryzurze czapka nie wydawała się najlepszym nakryciem głowy.

– Powinni to zmienić – parsknął, unosząc brwi. – Wyglądasz zbyt pięknie, bym puścił cię samą. Ta banda napompowanych hormonami licealistów spuści się w spodnie, gdy cię zobaczy.

– Oliwier!

– Okej, już przestaję – rzucił z przekąsem, podnosząc dłonie w geście kapitulacji.

Rzuciłam mu przyjazny uśmiech.

– A ty? Co masz w planach?

– Myślałem, czy by się nie przejść na siłownię – odparł, wzruszając ramionami, ale nie patrząc mi w oczy. To sprawiło, że poczułam lekki niepokój, jednak zdusiłam to dziwne uczucie.

– Jeszcze zrobisz się pakerem i będziesz musiał wymienić wszystkie garnitury – rzuciłam, starając się, żeby to zabrzmiało nonszalancko.

– O to się nie martw – mruknął, nadal unikając mojego wzroku.

Pozbierałam swoje rzeczy i już miałam zamykać za sobą drzwi, gdy odwróciłam się po raz ostatni, by życzyć mu dobrej zabawy na siłowni, ale wtedy Oliwier przyciągnął mnie niespodziewanie. Uścisk na pożegnanie nie należał do najczęstszych gestów w naszym związku.

– Daj znać, o której będziesz wracać – dodał, gdy zrobiłam krok w tył.

– Jasne – wydukałam. – To pa.

Zjechałam windą na parking, a stukot moich obcasów rozniósł się echem po garażu. Zbliżała się osiemnasta, więc musiałam się spieszyć. Do hotelu, gdzie szkoła wynajęła salę balową, dojechałam w ekspresowym tempie. Niemal połamalam sobie nogi, biegnąc do wskazanej „Złotej Sali”. I nie mogłam zauważyć tych osobliwych zdziwionych spojrzeń męskiego grona. Nie tylko tego pedagogicznego. Czulałam się niemal naga. Gdybym nie zostawiła płaszcza w szatni, zakryłabym się nim aż po szyję.

Zajęłam swoje miejsce wśród nauczycieli dokładnie w momencie, gdy dyrektor wraz z przedstawicielami najstarszych klas otwierali studniówkę długim przemówieniem.

– Dominika?

Krystian Górski, nauczyciel angielskiego, chwycił mnie za łokieć. Nawet nie

zauważyłam, że siedzimy obok siebie. No tak, w końcu on też wypuszczał klasę maturalną. Odkąd postawiłam się Krystianowi i stanęłam w obronie swoich uczniów, odnosił się do mnie zimnym, profesjonalnym tonem. Nie ignorował mnie, bo nie da się tego robić w naszym miejscu pracy, gdyż jesteśmy niemal na siebie skazani, ale nasze kontakty zawodowe ograniczyliśmy do absolutnego minimum.

Jego dotyk zdecydowanie mi ciążył, więc delikatnie poruszyłam ręką, sygnalizując w ten sposób, że nie czuję się komfortowo. Przełknął ślinę, puszczając mnie.

– Dominika, no po prostu... wow – zakończył elokwentnie, mierząc mnie od mojego swobodnego koka aż po czarne szpilki. – Rewelacyjnie wyglądasz!

– Dziękuję – odpowiedziałam chłodno, oklaskując wypowiedź dyrektora.

– Poważnie! Zawsze byłaś śliczna, ale teraz to po prostu... – Podrapał się po włosach, rzucając mi półuśmiech. – Biedne chłopaki.

– O czym ty teraz mówisz?

– No błagam cię, nie zauważyłaś, jak większość chłopaków zbierała zęby z podłogi, gdy wchodziłaś na salę? Teraz dostali niekontrolowanego ślinotoku. Nie mówiąc o naszym koleźce Bączku.

Zerknęłam ukradkiem przez ramię. Istotnie, nauczyciel fizyki z czterdziestoletnim stażem, pan Wiesław Bączek, gapił się otwarcie na mój tyłek. Wzdrygnęłam się.

– Super. A chciałam nie przesadzić. Monika mówiła mi, że czerń jest normalna na studniówce.

– Bo jest! Monia miała rację. Ale chyba ci nie powiedziała, że to ona pierwsza zaczęła wkładać obcisłe czarne kiecki – dodał, mrugając porozumiewawczo. – Nasze pozostałe koleżanki idą... jak by to powiedzieć... w klasykę.

Miałam ochotę zabić Monikę. Zaraz po tym, jak zabiłabym siebie. Pozostałe nauczycielki postawiły na spódnicę i garsonki, przy czym ich strój zupełnie nie różnił się od tego, co nosiły na co dzień do pracy.

Przysiadłam na krześle, poważnie rozważając schowanie się pod stół. Dobrze, że w tym samym momencie dyrektor zakończył przemówienie, a uczniowie zaczęli się ustawiać do obowiązkowego poloneza, bo pewnie moje małe faux pas zostałyby zauważone.

Korzystając z okazji, Krystian poszedł w moje ślady i nalał nam soku. Byłam mu wdzięczna.

– Nie przejmuj się – pocieszył mnie, szturchając lekko w bok. – Wyglądasz fenomenalnie! Poza tym masz niesamowitą figurę i zbrodnią byłoby to ukrywać.

Rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie.

– Piłeś coś?

Parsknął w szklankę. Przetarł usta lnianą serwetką.

– Jeszcze nie – zaśmiał się, puszczając mi oczko. – Dlaczego pytasz?

– Jesteś taki... przyjacielski.

– Doszedłem do wniosku, że najwyższy czas zakopać topór wojenny. Nie sądzisz? Wzięłam do serca twoje uwagi i chciałbym zacząć wszystko od nowa. Co ty na to?

– I to, jak się teraz odstawiłam, nie ma wpływu na twoją decyzję?

– Dżentelmen nigdy nie zwierza się damie ze swoich pobudek – rzucił wymijająco, wznosząc szklankę soku w toaście.

Cóż... skoro i tak byłam skazana na towarzystwo Krystiana przez resztę wieczoru, to równie dobrze mogłam się z nim pogodzić. Nasze porozumienie uczciliśmy szklanką soku.

Podczas pierwszego tańca nie obyło się bez pomyłek i nerwowych chichotów, gdy któryś z uczniów pomylił kroki. A samo zakończenie sprawiło, że gratulowałam sobie, użycia

wodoodpornych kosmetyków. Po popisach maturzystów podano kolację, na którą składały się bulion kurkowy oraz drugie danie do wyboru. Podczas gdy inni jeszcze kończyli posiłek, postanowiłam przejść się na drugą salę, gdzie mieli ustawione stoły uczniowie. Cóż, organizatorzy doskonale wiedzieli, jak podzielić salę. W jednej usadzono grono pedagogiczne i urządzono miejsce do tańca, a w bocznej, bezpośrednio przylegającej, zgromadzono uczniów. Strategicznie zasłoniłam oczy i głośno zapukałam w otwarte drzwi.

– Uwaga! – zawołałam głośno od progu. – Wchodzę!

Usłyszałam gromkie śmiechy i brzęk pospiesznie odkładanych na podłogę butelek. Ktoś krzyknął „już!”, więc opuściłam rękę.

Rozejrzałam się z uśmiechem po zaróżowionych twarzach uczniów. Miałam dziwne uczucie, że ich rumieńce nie wynikały raczej ze zmęczenia tańcem, jakim był zwykły polonez.

– Pani Dominika! – Uczennice zamachały do mnie z drugiego końca sali.

Ruszyłam pewnym krokiem, ale nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że niektóre głowy obracały się za mną, a inne przychyliły się do siebie, coś szepcząc.

Jeden z bliskich kolegów Mikołaja, Bartek, ustąpił mi miejsca.

– Zapraszamy, pani profesor!

– Dziękuję, Bartek. Co za kurtuazja – zauważyłam z uznaniem, gdy przysunął za mną krzesło i oparł się nonszalancko o jego poręcz.

– Pani profesor, nie jesteśmy na zajęciach. Proszę nie używać słów, których nie rozumiemy.

Westchnęłam przeciągle, udając zdegustowanie. Wszyscy uczniowie wychylili się, żeby nas słyszeć.

– Przypomnijcie mi, żebym przekartkowała z wami słownik wyrazów bliskoznacznych.

Wszyscy walnęli gromkim śmiechem. Popatrzyłam na nich, a serce zabiło mi w przypiływie sympatii. Moja pierwsza klasa. Pomimo niezbyt miłego początku naszej znajomości okazali się wspaniałymi, sympatycznymi, młodymi ludźmi. Będzie mi ich brakować.

Oparłam łokcie na stole, nieznacznie przesuwając talerzyk Bartka.

– I jak się bawicie? – zagaiłam, odgarniając włosy z czoła.

– Całkiem zajebście!

– Akcja z tym hotelem urywa dupę!

– A jakie zajebiste mają pisuary!

Dziewczyny spojrzały na chłopaków z klasy i swoich partnerów z przerażeniem pomieszanym z niesmakiem. Kilka z nich nawet sprzedało męskiemu gronu liścia w potylicę.

– Dzisiaj moje uszy są jakby przytkane. Szalejcie do woli, ale... z głową – dodałam, mrugając porozumiewawczo.

– Pani Dominiko, bo tak się zastanawiamy... – odezwał się Tomek siedzący zaraz obok Barka. – Ile pani ma lat?

Zdziwiona zmarszczyłam brwi, podczas gdy rozmowy przy całym stole zamilkły.

– A skąd ta ciekawość?

– No bo... mogę otwarcie? – zabrała głos Dagmara, zatykając usta Tomkowi, który zaczął używać soczystych określeń wobec mojej kreacji. – Wygląda pani zajebście w tej kiece! Sama bym chciała mieć taką figurę.

– Jej chodzi o to, że wygląda pani młodo, jakby była pani w naszym wieku – dodała inna dziewczyna.

Pokiwałam głową. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, że moja sukienka będzie tematem numer jeden tego wieczoru.

– Cóż, żeby zostać nauczycielem w tym kraju, trzeba mieć ukończone studia

magisterskie, więc mam dwadzieścia pięć, no prawie dwadzieścia sześć lat.

To wywołało falę westchnień, bliżej nieokreślonych okrzyków oraz wybałuszania oczu.

– Mówiłem, że tyle ma! – krzyknął Tomek, wstając, i nawet Dagmara nie mogła go powstrzymać. Walnął pięścią w stół, patrząc zwycięskim wzrokiem na kolegów i koleżanki. – A wy pieprzyliście, że trzydzieści! Płacicie, patafiany!

Wybuchłam niepohamowanym śmiechem. Pieniądze przechodziły z rąk do rąk, gdy Tomek zbierał dziesięciozłotowe nominały. Na koniec powachlował się pióropuszem złożonym z banknotów i wieszając się na Dagmarze, oznajmił, że zaraz ruszają w miasto z łatwo zarobioną forszą.

– Założyliście się o to? Kiedy? – Niemal pękałam ze śmiechu.

Bartek nachylił się nad moim ramieniem, kręcąc głową, gdy Tomek wciskał pieniądze do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Jak zobaczyliśmy panią taką odpieprzoną. Sorry – dodał, wzruszając ramionami.

– Nie ma sprawy. Potraktuję to jako komplement.

– A jak się pani podobał nasz polonez? – zagaiła z uśmiechem Inga, poprawiając spinki we włosach.

Jeszcze raz wybuchłam śmiechem. Właśnie rozważałam przeniesienie do nich mojego talerza. Naprawdę uwielbiałam moich uczniów! Dawno tak się nie bawiłam!

– Genialny – skomentowałam jednym słowem, wspominając moment, gdy na zakończenie wszyscy uczniowie zaczęli tańczyć makarenę. – Połowa nauczycieli płakała ze śmiechu. Ale nie wiecie tego ode mnie – dodałam porozumiewawczo.

Jeszcze chwilę rozmawialiśmy o tym, w jaki sposób wpadli na ten pomysł, i ogromnie się zdziwiłam, że ustalili to na godzinę przed balem! Byłam w szoku, że tak dobrze im to wyszło. Tak właśnie tworzy się jedyne w swoim rodzaju cenne wspomnienia.

Klasa tak dobrze się poczuła w moim towarzystwie, że wszyscy zupełnie rozluźnieni wkładali po kolei szklanki pod stół. Wtedy starałam się odwrócić głowę. Nie chciałam im robić nieprzyjemności na koniec edukacji.

– Pani profesor, a może... napije się pani z nami? – rzucił Tomek, a jego oczy już świeciły alkoholowym blaskiem. Jak tak dalej pójdzie, to do północy nie wytrzyma. – No, uczcijmy ten zajebisty rok!

– Kochani, jeśli będziecie chcieli uczcić wasze świadectwa odebrane w czerwcu, to nie ma sprawy. Ale na razie muszę odmówić.

– A już myślałem, że walniemy po kielonku – dodał Bartek, a reszta automatycznie przytaknęła. – No, pani profesor!

– Nie, Bartek. Muszę stwarzać pozory, że jestem bardziej odpowiedzialna od was.

– No to chociaż zatańczymy!

– Tak! Zabierzmy Domino na parkiet!

– Nie, to nie wchodzi w grę... – zaparłam się, ale nie mogłam ukryć uśmiechu.

– No, pani profesor! Albo pijemy, albo tańczymy. Proste!

Na nic się zdały moje prośby, a nawet groźby. Chłopcy złapali mnie pod ręce i niemal wynieśli na środek parkietu przy ogólnym zdziwieniu reszty uczniów oraz nauczycieli. Jedyne didżej skapnął się, w czym rzecz, i natychmiast puścił szybszą piosenkę. Rozpoznałam ją bez trudu, bo jeszcze gdy byłam na studiach, królowała na parkietach, gdy tylko udało mi się wyjść na imprezę. Luis Fonsi i Demi Lovato obwiniali się nawzajem w rytmie gorącego i pobudzającego latino. Wszyscy ustawili się w kółku, a mnie wypchnęli na środek. Nie potrafiłam tańczyć na widoku, za bardzo się wstydziłam. Wtedy porwał mnie do tańca Bartek, a reszta poszła w jego ślady. Niezrażone tym dziewczyny wyginały się z uśmiechem, mrugając

do mnie i śmiejąc się głośno, gdy któryś z chłopaków obracał mną tak, że niemal traciłam równowagę, ale to moje chichoty wzbudzały najwięcej radości.

Wtedy wpadłam w inne ramiona. Zesztywniałam na sekundę, bo nawet nie musiałam podnosić głowy, żeby się dowiedzieć, kto właśnie ze mną tańczy.

Oczy Mikołaja błyszczały, a gdy puścił mi oczko, wykrzywił usta w półuśmiechu. Zrobiło mi się gorąco. Stawiał pewne kroki i ciasno obejmował mnie w talii. Jego ręce gładziły moje ciało, ale tylko w dozwolonych strefach, tak aby nic nie wzbudzało podejrzeń. Obrócił mną zręcznie, a kiedy chciał mnie ponownie przyciągnąć, zerknął na swoje ramię. Tomek klepał go na znak, że teraz on chciał ze mną zatańczyć.

Niebieskooki zacisnął mocno szczęki, nadal trzymając mnie za rękę. Przez chwilę myślałam, że odepchnie Tomka, który najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że jego kolega był na skraju utraty opanowania.

Z tej niezręcznej sytuacji wybawił nas koniec piosenki.

– No nie! – jęknął przeciągle Tomek. – Ja się tak nie bawię, pani profesor! Ja jedyny z panią nie zatańczyłem!

– Następnym razem – powiedziałam pocieszająco, klepiąc go w ramię. – Na razie muszę odpocząć. Jestem już stara, nie mam tyle energii co wy!

– Głupoty pani pierdzieli – wyrzycał Bartek, który chwycił do tańca Dagmarę, słysząc nową piosenkę. – Jest pani prawie w naszym wieku!

Wykorzystałam okazję i wyszarpnęłam swoją dłoń, która cały czas znajdowała się w stalowym uścisku Mikołaja. Nie wydawał się z tego zadowolony.

Obiecałam, że za jakiś czas znowu do nich zajrzę, i wtedy zatańczę z pozostałymi, a nawet dałam się namówić, żeby zatańczyć w obowiązkowym kółeczku z dziewczynami.

Odwróciłam się, nie oglądając się na Mikołaja.

Usiadłam na swoim miejscu przy stole nauczycielskim, z ulgą odkrywając, że uczniowie Krystiana poszli w ślady moich i wyciągnęli go na parkiet. Już się bałam, że moje spoufalanie się z klasą nie spotka się z akceptacją ze strony pozostałych nauczycieli. Ci jednak podzielili się na grupki, przy czym byli tak pogrążeni w rozmowie, że nawet nie zwracali uwagi, co się działo na parkiecie. Korciło mnie, żeby raz jeszcze zajrzeć na salę, gdzie bawili się uczniowie, ale mogłabym się zdradzić swoją nadgorliwością. Nie chciałam też bezpośredniej konfrontacji z Mikołajem. Zastanawiałam się, gdzie był i co robił, skoro spóźnił się na studniówkę. Nie chciałam tego dopuścić do świadomości, ale odczuwałam lekki niepokój w sercu, biorąc pod uwagę fakt, że nadal nie widziałam Malwiny.

Pogrążona w czarnych myślach zaczęłam skubać sałatkę, w ciszy odliczając minuty do końca imprezy.

Krystian przysiadł się do mnie po jakimś kwadransie, z miejsca chwytając serwetkę i ocierając nią twarz.

– Ufff... To już nie moje klimaty – sapnął, próbując złapać oddech. – Chyba jestem na takie wygibasy za stary.

– Co ty gadasz, dobrze ci szło – zaśmiałam się, obserwując z rozbawieniem, jak pije drugą szklankę wody z cytryną. – Sama zaliczyłam pokaz na miarę „Tańca z gwiazdami”.

Zaśmiał się chytrze, wskazując na mnie palcem.

– I to było moim gwoździem do trumny. Jak to zobaczyli moi uczniowie, to też wyciągnęli mnie na parkiet. Ale gdzie mi tam do ciebie.

– Przesadzasz. Nie miałam wpływu na to, co się ze mną działo. Całkowicie przejęli nade mną kontrolę.

– Powiem ci coś, ale tak między nami. W pewnym momencie zacząłem obstawiać, kiedy

się wywalisz na tych szczudłach. Doszedłem do trzydziestu obrotów, nim moje dzieciaki mi nie przerwały.

– Cóż... kwestia wprawy – skwitowałam lekko.

Z Krystianem obgadałam jeszcze kwestię próbnych matur przeprowadzonych na początku stycznia, a kiedy byliśmy pochłonięci wszystkim, co wiązało się z egzaminem dojrzałości naszych uczniów, dołączyła do nas jeszcze jedna nauczycielka klasy maturalnej. Trochę zбочyliśmy z tematu, bo rozmowa przeniosła się na czasy studiów. W moim przypadku nie były to aż tak odległe lata, ale pani Maria, która uczyła już dwadzieścia lat, z wypiekami na twarzy słuchała, jak teraz wyglądają zajęcia na uczelni i wszystko, co się z nimi wiązało. Sama opowiedziała kilka ciekawych anegdot.

W okolicach północy moi uczniowie jeszcze raz wyciągnęli mnie na parkiet. Już bez Mikołaja.

Ostrożnie ogarniałam wzrokiem stoły w sali obok, ale Mikołaj nie rzucił mi się w oczy. Po północy odmeldowałam się u dyrektora i postanowiłam wrócić do domu. Przed hotelem spotkałam grupkę składającą się z Dagmary, Tomka, Bartka, Wioletty i jeszcze paru osób. Wszyscy chcieli się zapakować do jednej taksówki busa.

Część już wsiadła do samochodu, a kierowca stał na chodniku, zawzięcie gestykułując w kierunku pojazdu. Nie chciałam, żeby wpadli w kłopoty, biorąc pod uwagę stan, w jakim znajdowała się większość z nich.

Nim ruszyłam w ich kierunku, zauważył mnie Tomek.

– A pani już ucieka?

– Jak widać, wy też.

Chłopak rozłożył ręce, wskazując na kolegów:

– My tylko zmieniamy lokal, bo impreza musi trwać!

– Do rana!

– Afterparty planujemy w klubie.

– O tej porze? – Zmarszczyłam brwi. – Pewnie będzie tłoczno.

– Mamy zarezerwowaną łóżę, więc spoko – wcięła się Iga siedząca w taksówce. –

Spodziewają się nas.

Na to wszystko podszedł do mnie zdenerwowany taksówkarz.

– Pani ich zna? Proszę im powiedzieć, że wszystkich nie wezmę naraz! Oglupieli chyba!

Uspokoiliam go i obiecałam porozmawiać z uczniami. Trochę się odprężył, bo miał widocznie nadzieję, że zapanuję nad rozluźnionymi maturzystami. Odszedł na bok i zapalił papierosa.

– Nie mogliście poprosić o dwie taksówki? – zapytałam, mierząc ich karcącym wzrokiem.

– A w bagażniku nie można jechać? – walnęła rozchichotana Iga.

– Ja się potrafię zgiąć w precel!

– Wiem, kotek. – Bartek przygarnął dziewczynę do siebie.

– Jak zamawialiśmy, to nie było dwóch busów – wyjaśniła mi rozsądnie Dagmara.

W sumie była sobota, tuż po północy, więc znalezienie o tej porze wolnej taksówki granoczyło z cudem. Wiedziałam, że prędzej czy później będę żałować swojej decyzji...

– No dobra – rzuciłam głośno, uciszając rozemocjonowany tłum. – I tak będę jechać przez centrum, to mogę zabrać czworo z was.

– Poważnie?! Domino, jesteś boska!

– Już dobrze, dobrze... – Przewróciłam oczami z ukradkowym uśmiechem. – To chodźcie. I może... Dagmara? Pojedziesz ze mną? Jedyne ty wyglądasz na kogoś, kto może mnie pokierować.

– Jasna sprawa, pani profesor. – Dziewczyna dygnęła lekko z uśmiechem, po czym warknęła przez ramię: – Ej, patafiany, za mną!

Podążyła jeszcze adres kierowcy taksówki, który wyraźnie zadowolony z dojścia do porozumienia, zasiadł za kółkiem. Umówili się, że mają poczekać na resztę przed klubem.

Zaprowadziłam pozostałych do samochodu, a Dagmara od razu usiadła na siedzeniu pasażera.

– A dlaczego pani już ucieka? – zagadnęła, zapinając pasy. Inni ledwo mieścili się na tylnym siedzeniu, a przy tym byli w takim stanie, że zapięcie pasów stanowiło dla nich niemałą trudność.

– Może pojedzie pani z nami? – odezwała się Wioletta. – Jedziemy tylko potańczyć.

– No właśnie! Domino, obiecałaś mi taniec!

– Tomek! – uspokoiliam chłopaka warknięciem.

Wychylił się, chwytając za siedzenie, co spotkało się z głośną krytyką ze strony współpasażerów.

– Kur... de! – wyhamował w odpowiedniej chwili. – Nie mów, że dałaś mi właśnie kosza.

– Jesteś dla mnie za młody.

Bartek popchnął kumpla z powrotem na siedzenie, jednak ten niezmiennie wyciągał ręce w moją stronę, odstawiając przy tym pantomimę.

– Ale ja usycham tu z miłości do ciebie! – wykrzyczał charczącym głosem. Siedząca obok mnie Dagmara trzasnęła się w czoło.

– Złamane serce leczy nowa miłość – skwitowałam lekko.

– Domino, ja wiem, że jesteś tą jedyną!

– Tomek, wyjaśnij mi jedno... – Zaśmiałam się na cały głos, starając się nie odrywać wzroku od drogi. – Dlaczego przez pierwszy semestr pozwoliłeś mi myśleć, że jesteś niemową, a teraz zasypujesz mnie gradem słów?

W lusterku dostrzegłam ruch za mną, gdy chłopak wyrzucił ręce w powietrze.

– Odetkała mnie pani – oświadczył poważnym tonem, co sprawiło, że Bartek spojrział na kumpla z politowaniem.

– Chyba rozszyfrowała – poprawił go, kręcąc głowę z niesmakiem. – Odetkać to można kibel, stary... Chociaż w sumie to widzę pewne podobieństwo...

– Przyjebać ci, frajerze?!

Tomek pchnął Bartka, prychnając, a siedząca obok nich Wioletta głośno ich przeklinała i waliła na oślep torebką.

– Ej, ej! – Zahamowałam ostro, i dopiero gdy polecieli do przodu, przestali się nawzajem szarpać. – Bo będziecie szli na piechotę!

– Pani każe... – Tomek się skrzywił, rozcierając sobie kark.

Obejrzałam się przez ramię, chcąc się upewnić, że nie przesadziłam z tym hamowaniem, ale wszystko wydawało się w normie. Wioletta wyciągnęła z kopertówki telefon, a jej palce śmigły po wyświetlaczu. Natomiast chłopacy patrzyli każdy w inną stronę, skutecznie się ignorując.

Gdy ruszyłam, nastąpiła przyjemna cisza. Miałam tylko nadzieję, że dowiozę ich do klubu już bez dłuższych postojów. Dagmara właśnie poradziła mi skrócić w jednokierunkowe uliczki, które były drogą na skrót, gdy Wioletta z ponurym fuknięciem wrzuciła telefon do torebki.

– A dzwonił ktoś po Malwinę? – rzuciła w eter, kręcąc oczami.

Chłopcy wyraźnie się skrzywili.

– Mikołaj po nią jechał.

– Znowu gwiazdą trzeba się zająć.

– O co ci chodzi? To też twoja kumpela – warknęła Wiola.

Przełknęłam ślinę i uważniej zaczęłam się przysłuchiwać rozmowie.

– Sama z doskoku się z nami trzyma, więc jaka z niej kumpela? Lata za Mikołajem jak...

– Ucisz się – przystopował Bartek Tomek.

– No ale nie wkurza cię to? Wszystko kręci się wokół niej! Mikołaj lata na każde jej zawołanie!

– Może jednak są razem?

– Poważnie? Mikołaj i Malwina? – wcięła się Dagmara, parszkając niekontrolowanym śmiechem. Okręciła się na siedzeniu, żeby lepiej widzieć kolegów.

– Ona dużo gada, ale Mikołaj nie jest na tyle popieprzony, żeby się zadawać z taką pokręconą laską – odpowiedział Bartek.

– Jest żałosna. Takie jest moje zdanie – dodał Tomek, a po samochodzie rozniósł się odgłos przybijanych piątek. I tyle, jeśli chodzi o obrażanie się wśród chłopaków.

Więc Mikołaj pojechał po Malwinę... Ogarnął mnie niepokój. Ta dziewczyna od początku nie darzyła mnie sympatią, a po ostatnich groźbach jawnie zaczęła mnie nienawidzić. I Mikołaj przecież o tym wiedział, więc dlaczego nadal się nią zajmował? Rozumiem, że się znali, kolegowali, może nawet przyjaźnili, jednak zastanawiało mnie, dlaczego tak wokół niej skakał i był na każde zawołanie? Może też miała problemy w domu? Jednak patrząc na jej wybuchowy charakter... Nie, nie powinnam jej tak pochopnie oceniać. Może faktycznie Malwina miała jakieś problemy i Mikołaj był jedynym, który o nich wiedział?

Oblizyłam wargi, w ostatniej chwili powstrzymując się od ich przygryzienia.

Odchrząknęłam ukradkiem, przerywając dyskusję na temat niestałości uczuć Malwiny oraz jej wadach i zaletach jako koleżanki.

– Ja nadal tu jestem – przypomniałam, zerkając na nich w lusterku.

– Przepraszamy – westchnęła Dagmara przepraszająco. – Ale pewnie sama pani wie, jaka potrafi być Malwina.

– Wiem.

– Wie pani, że to ona wylała farbę...

– Dagmara, zamknij się! – warknął Bartek, trącając jej fotel.

– No co?!

– Cisz! – zagrzmiałam ostro. – Domyśliłam się.

Moich uczniów zamurowało. Jak to oni mówili? Totalnie?

Siedzieli jak spetryfikowani, gapiąc się na mnie z otwartymi ustami. Pierwszy odezwał się oczywiście Tomek.

– I nie wezwała pani szkieł? Ku... żwa.

– Szacun – dodał Bartek i przybił z kumplem żółwika.

– I widzicie? Tym się różni pani Dominika od was, gówniarze! – rzuciła ostro Wioletta, a w lusterku pochwyciłam jej pełne podziwu spojrzenie. – Jest dojrzała, a nie to co wy!

– Co my, chyba chciałaś powiedzieć.

– Nie, ona jest już zasuszoną staruszką.

– Chciałbyś.

Szczęśliwie już dojechaliśmy, nim zdążyliby skoczyć sobie ponownie do gardeł. Podziwiałam Dagmarę, która była cichą i zrównoważoną dziewczyną, a potrafiła sobie bezbłędnie poradzić z rozochocionym towarzystwem. Znalazłam wolne miejsce i zaparkowawszy, czekałam, aż wszyscy wysiądą. Siedząca obok mnie dziewczyna widocznie się ociągała. Zdążyła tylko otworzyć drzwi.

– Dziękujemy pani. – Skinęła głową, odgarniając włosy za ucho.

– A może wejdzie pani z nami? – Bartek nachylił się ponad jej ramieniem, a pozostali zaraz do niego doskoczyli.

– Zajebisty pomysł! Zapraszamy!

– Tak w podziękowaniu za podwiezienie!

Nadzieja w ich oczach była wręcz komiczna, a ja musiałabym być z kamienia, żeby się na ten widok nie uśmiechnąć.

– No nie wiem... chyba nie powinnam...

– Prosimy! Tylko na dwa tańce!

Nadbiegli pozostali uczniowie, którzy przyjechali wcześniej taksówką, i cały ten tłumek zaczął skandować moje imię. A raczej jego skróconą wersję. Kręcąc głową z uśmiechem, uniosłam dłonie w geście kapitulacji.

– Niech będzie – zgodziłam się. – Ale tylko na chwilę – dodałam głośniej, bo towarzystwo właśnie ryknęło zwycięsko.

Wysiadłam z samochodu i zamknęłam go, jeszcze rzucając mu przez ramię tęskne spojrzenie. W zasadzie sama byłam sobie winna; nie potrafiłam odmówić tylu wlepionym we mnie z nadzieją spojrzeniom. Obiecałam sobie, że wejdę dosłownie na dwa, trzy tańce i po godzinie wrócę do domu.

Podeszliśmy do wejścia, gdzie stał napakowany ochroniarz. Dopiero teraz rozpoznałam ten klub.

Zadrżałam, gdy zaatakowały mnie wspomnienia z poprzedniej wizyty i tego, co się wtedy stało... do czego doszło między mną i Mikołajem.

Ochroniarz z „Czekolady” zerknął tylko na Bartka i Tomka, a witając ich skinieniem głowy, ściągnął czerwony sznur blokujący wstęp do klubu. Z kolejki przed lokalem dało się słyszeć gardłowe warknięcia niezadowolenia.

Tak jak ostatnim razem, kelnerka stojąca przy szatni powiodła nas bezpośrednio do strefy dla vipów znajdującej się nad parkietem, z tym że nie zaprowadziła nas w stronę małych łóż, gdzie ostatnio byłam z Oliwierem i jego kolegami, a do tej wielkiej, po drugiej stronie sali. Tam gdzie widziałam Mikołaja. Z Malwiną.

Ze zdenerwowania zaczęły mi się pocić ręce. Jeśli znowu ich tu spotkam, a oni będą razem...

Moje myśli nawiedziła wizja Malwiny wijącej się wokół Mikołaja niczym diabelski bluszcz, i jego, który wodzi zachłannie po jej ciele swoimi wielkimi dłońmi...

– Chce pani coś do picia? – wyrwała mnie z zamyślenia Dagmara.

Z miejsca przywołałam się do porządku. Pozostali rozsiadali się na ogromnych, czerwonych, skórzanych kanapach, a ja, widząc że Dagmara patrzy na mnie wyczekująco i klepie w wolne miejsce obok siebie, przysiadłam na skraju. Żałowałam, że nie mam rozpuszczonych włosów, bo czułam wpływające na twarz ogniste rumieńce.

Dziewczyny zaczęły zamawiać u kelnerki drinki, a chłopaki butelkę wódki i skok. Dagmara wzięła colę, ale nie z lodówki, a ja, mając aktualnie pustkę w głowie, poszłam w jej ślady.

Chwilę porozmawiałam z dziewczyną, zastanawiając się głośno, dlaczego nie wypije chociaż jednego drinka, ale ona odpowiedziała wymijająco, że ostatnio nie podchodzi jej alkohol, na co tylko przytaknęłam. Pozostali również chcieli ją namówić do picia, ale jej chłopak, Tomek, uciał wszystko jednym zdaniem:

– Odjebcie się od Dagmary.

Oczywiście zarobił za to sformułowanie od zirytowanej dziewczyny.

Gdy kelnerka przyniosła zamówienia i wszyscy zgodnie wzniesli toast za maturę,

rozochocona żeńska część grupy wstała, ciągnąc mnie na parkiet. Chłopcy zostali, a butelka, którą dzierżył Tomek, zaczęła krążyć nad pustymi kieliszkami. Darowałam sobie gderanie; przecież to ich wieczór, a właściwie noc. Ich święto. Przewiesiłam sobie torebkę przez ramię, bo obstawiałam szybkie urwanie się po pierwszych tańcach bez powrotu do łóży i zastania widoku chłopców zalanych w trupa.

Dziewczyny zaciągnęły mnie na sam środek parkietu, a ich taniec polegał na intensywnym wyginaniu ciała. Nawet Dagmara wyrzuciła ręce do góry i z zamkniętymi oczami poddała się intensywnemu bitowi.

Muzyka sama wprawiała w rytm ciało. Musiałam się poddać. Dawno tak nie tańczyłam. Dawno się tak nie bawiłam. Jakbym była... wolna. Pozwoliłam muzyce przepływać przeze mnie falami. Porzuciłam natrętne myśli, że w końcu jako nauczyciel nie powinnam imprezować razem z uczniami. Ale to byli młodzi ludzie, a ja niewiele starsza od nich. Poza tym w ich towarzystwie mogłam odetchnąć. Byli dla mnie ogromnie mili, a choć czasami zapominali o kurtuazji i lubili się ze mną przekomarzać, to między wierszami doszukałam się szacunku.

Przestałam liczyć, ile piosenek przetańczyłam. Dopiero gdy Dagmara dała mi znak, że musi iść się napić, otworzyłam oczy. Przytaknęłam i chciałam powiedzieć, że też przejdę się na chwilę do łóży, bo od tego dymu i ogólnej duszności na parkiecie zaschło mi w gardle, ale wtedy...

Wtedy mój wzrok padł na Malwinę.

Miała obcisłą i krótką srebrną sukienkę, która przylegała do niej jak druga skóra. Wiła się przed jakimś mężczyzną i mimo półmroku panującego w klubie rzucało się w oczy, że facet mógł być w wieku jej ojca... Dagmara również ją dostrzegła, ale tylko wykrzywiła usta i wzruszyła ramionami, odchodząc.

Ja nie mogłam. Z daleka widziałam, że Malwina ledwo się trzyma na wysokich obcasach, taka była pijana. Ruszyłam w jej stronę, lecz w tej chwili zatrzymała mnie czyjaś ręka. Strząsnęłam ją, myśląc, że należy do kogoś, kto chciał wymusić na mnie taniec, jednak znów poczułam tę dłoń i ktoś pociągnął mnie w stronę łazienek.

Szarpnęłam się ostro i niemal krzyknęłam, ale wtedy uniosłam głowę... i spotykałam niebieskie oczy Mikołaja. Tylko kiwnął w stronę korytarza.

– Co ty tu robisz?! – przekrzyczałam dudniącą muzykę, ale Mikołaj nawet nie zareagował.

Dopiero gdy znaleźliśmy się na końcu opustoszałego korytarza, odwrócił się w moją stronę, ale mimo to nie puścił mojej ręki.

– Mógłbym spytać ciebie o to samo – odezwał się, z trudem hamując złość.

Zacisnęłam mocno szczęki.

– Jesteś z Malwiną?

Spojrzał na mnie kompletnie zdębiały, jakby zastanawiając się, dlaczego nagle wyskoczyłam z imieniem dziewczyny. Zerknął przez moje ramię w stronę parkietu. Znowu zacisnęłam szczęki i pokręcił głową, odwracając wzrok.

– Nie.

Ukrywał coś. Wiedziałam od początku.

Wyszarpnęłam mu rękę, na co nawet nie zaprotestował.

Nadal był w garniturze i krawacie zawiązanym pod samą szyję. Wyglądał obłądnie. Jego widok działał na mnie dziwnie. Aż musiałam odwrócić wzrok.

– Czemu się spóźniłeś na studniówkę?

– Nudzą mnie takie imprezy. – Wzruszył ramionami, wkładając dłonie do kieszeni. Ale w garniturze kieszenie miał wąskie, więc wyciągnął je niemal natychmiast.

– Pytam poważnie.
– Nie mogę ci powiedzieć.
– Mikołaj, proszę, nie mów mi, że to przez...
– Wiem, o czym myślisz, ale nie. Nie przez to – przerwał mi ostro, znowu patrząc w parkiet. Zacisnął szczęki.
– Więc o co chodzi? Co przede mną ukrywasz?
Mikołaj parsknął mi w twarz, a niedowierzanie w jego oczach było nader widoczne. Tak samo jak iskierki, które uaktywniały się za każdym razem, gdy na mnie patrzył.
– Dominika, rozmawiamy po raz pierwszy od kilku tygodni, a pierwsze, o co pytasz, to czy nie jestem z Malwiną?
Zerwałam nasz kontakt wzrokowy, jednak mimo wszystko czułam, jak intensywnie on się we mnie wpatruje. Miałam ciarki na całym ciele. Wzruszyłam ramionami zła, że naśladuję w ten sposób Mikołaja.
– Wiele przez ten czas mogło się zdarzyć.
– Moje uczucia się nie zmieniły. Nie dupczę na boku.
Musiałam zamknąć oczy, bo moja wyobraźnia znowu mnie zaskoczyła wizją Malwiny i Mikołaja. Razem. Nie chciałam tego.
Odwróciłam się.
– Idę do Malwiny.
Zatrzymał mnie kpiący śmiech Mikołaja.
– Malwina sobie poradzi.
– Z dorosłym mężczyzną?! Ona jest pijana! – wykrzyknęłam zszokowana. Może Mikołaj nie zauważył, w jakim stanie była jego koleżanka i czym mogło się to dla niej skończyć.
– Zostaw ją w spokoju. Dobrze ci radzę. Tak wygląda każda jej impreza – odparł, wzruszając ramionami.
Więc co weekend lepiła się do innego faceta? A może coś więcej...
Trudno było mi to zaakceptować. Chciałam iść i jej pomóc, ale skoro nawet Mikołaj uważał, że nie warto... Znał ją dobrze. Twierdził, że była zawzięta, ostra i sam kazał mi jej unikać...
Jednak fakt, że to wszystko akceptował, wprawił mnie w osłupienie.
– Muszę już iść.
– Poczekaj! – Chwycił mnie za rękę spanikowany. Zupełnie stracił rezon. – Porozmawiajmy!
– O czym?
– Powiedzieli ci, że tu będę? Bartek i reszta?
Instynkt mi podpowiadał, że powinnam uciekać przed jego palącym dotykiem, bo inaczej znowu się sparzę. A tak tego pragnęłam...
– Odpowiedz, Dominika – wymamrotał ledwo słyszalnie, robiąc krok w moją stronę.
Jego ręka powędrowała do mojej twarzy, ujął mnie za brodę i pociągnął ją do góry. Nie miałam już gdzie uciec wzrokiem ani ukryć wypieków na twarzy. I oczu, które pewnie lśniły z podniecenia. Nie umiałam tego zwalczyć. Tym bardziej, że całą noc podświadomie szukałam Mikołaja. Chciałam go...
– Tak – wyszeptałam pokonana. Zupełnie jak za pierwszym razem. Naszym pierwszym razem.
Mikołaj tylko wciągnął szybko powietrze, a jego zaciśnięte szczęki zadrgały. Splatując palce z moimi, pociągnął mnie w stronę drzwi na końcu korytarza. Wstukał kod na panelu, a gdy ciężkie drzwi ustąpiły, wciągnął mnie do środka. Tam korytarz był mocniej oświetlony. Pod

ścianą piętrzyły się puste kartony, kosze po owocach i beczki po piwie. Nie zatrzymywał się. Pruł do przodu, a później zaczął się wspinać po metalowych schodach. Stukot moich obcasów rozniósł się echem.

– Gdzie idziemy? – sapnęłam, marszcząc brwi.

– W ustronniejsze miejsce.

Szarpnęłam się, stając na samym środku schodów.

– Mikołaj, poczekaj! Ja... muszę wracać...

Obejrzał się i stanął stopień wyżej ode mnie. Nie rozluźniając uścisku naszych dłoni, spojrzał na mnie tak intensywnie, że niemal ugięły się pod mną nogi.

– Przestań... proszę, przestań... – Chciał wyciągnąć dłoń w moją stronę, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Zaciśnął ją na poręcz. – Ty i ja. I nikt więcej.

Byłam kompletnie sparaliżowana emocjami, które buzowały w moim ciele. Mikołaj chyba odczuwał to samo, bo zauważyłam, że dłonie mu drżały, a oddech się rwał.

Wszystko wokół nas zdawało się naelektryzowane. Albo to między nami tak iskrzyło...

Przytaknęłam, dając mu znak, by kontynuował wspinaczkę po schodach. Wprowadził nas do jedyne go pomieszczenia za drzwiami wytłoczonymi brązową skórą.

Cała przeciwległa ściana była jedną wielką taflą szkła, przez którą widać był parkiet oraz łoże pierwszego piętra. Znajdowaliśmy się dokładnie na wprost nich. Mikołaj zapalił boczne światło, przez co pokój pograżył się w przyjemnym półmroku. Ludzie pod nami nawet tego nie dostrzegli... Więc to lustro weneckie...

Mikołaj zamknął za nami drzwi i przekręcił zamek.

Przełknęłam nerwowo.

Ten dźwięk sprawił, że przepłynęła przeze mnie fala podniecenia.

– C-co to za miejsce? – wyjąkałam i oblizałam ze zdenerwowania wargi.

– Gabinet kumpla – odparł luźno Mikołaj, zbliżając się do ogromnego drewnianego biurka i kładąc na nim klucze. – Użycza mi go czasami – dodał, ściągając marynarkę.

Rzucił ją na krzesło i podwinął rękawy aż do łokci, ani na chwilę nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego. Gdy na jego twarz wpłynął krzywy uśmiešek, zdałam sobie sprawę, że cały czas się na niego gapię. I że rozdziawiłam usta.

Od razu je zamknęłam, odchrząkując speszona. Odwróciłam się, chcąc opanować emocje. Podeszłam do skórzanych czerwonych kanap, identycznych jak te w łoży. Gabinet był bogato urządzony. Z klasą. Przypuszczałam, że jego właściciel właśnie tutaj gościł najlepszych klientów i ubijał korzystne interesy.

– Po co mnie tu przyciągnąłeś.

Chciałam go zapytać, a zabrzmiało to jak stwierdzenie. Głucho, bez znaku zapytania na końcu. Nie mogłam się uspokoić. Emocje obijały się w moim ciele, domagając się uwolnienia.

Poczułam ruch za plecami i elektryzujący wzrok Mikołaja.

– Nie stawiałaś zbyt dużego oporu. Poza tym, tu nikt nam nie będzie przeszkadzał.

– Przeszkadzał w czym? – walnęłam głupio, czując, że stanął tuż za mną.

Nadal mnie nie dotknął, a ja już drżałam. Rwący oddech nie pomagał mi w skupieniu. Całe moje ciało zdradzało nerwowe oczekiwanie, a umysł dołączył do niego, wystawiając mi środkowy palec.

– Doskonale wiesz – wyszeptał prosto w moją szyję. Jego oddech był gorący. Niemal sama się odchyliłam chcąc poczuć jego ciało. – Tęskniłem za tobą. Dominika, nawet nie masz pojęcia, ile razy chciałem do ciebie zadzwonić, żeby tylko usłyszeć twój głos... Chciałem cię dotknąć... przytulić... całować... całą.

Nieświadomie oparłam się o jego pierś, drząc niczym w febrze. Moje ciało spięło się

w ekscytującym oczekiwaniu. Mikołaj kolejny raz pozwolił mi zdecydować, powstrzymując się przed położeniem na mnie rąk. Dopiero gdy się odwróciłam i wtuliłam w jego szeroką pierś, zaciskając palce na jego koszuli, z westchnieniem zamknął mnie w uścisku.

Jego ręce przyciskały mnie do niego, twarz miał wtuloną w moją szyję. Wodził po niej nosem, wciągając zapach moich perfum, a wprawnymi i nieprawdopodobnie miękkimi ustami składał drobne całusy na moim karku, co spowodowało, że wyrwało mi się nerwowe sapnięcie.

– Mikołaj, tamta noc...

Zaśmiał się gardłowo, a jego pierś zadrgała.

– Byłaś wtedy zajebista. Tak słodka... – Jednym ruchem uwolnił moje włosy, które wzburzoną falą opadły mi na ramiona. – Tak chętna. Twoje ciało śni mi się po nocach. I ta sukienka... Kurwa, chciałem wypalić oczy wszystkim tym jebańcom, którzy ślinili się dzisiaj na twój widok – zawarczał, wplatając palce moje loki i lekko za nie ciągnąc, zmuszając mnie, bym odchyliła głowę. Jego iskrzący się podnieceniem wzrok tylko bardziej mnie onieśmiała.

– Przestań.

– Przestać? Powinnaś mi gratulować opanowania. Wtedy, na parkiecie, gdy chciał zatańczyć z tobą Tomek, miałem ochotę pocałować cię na ich oczach. Żeby wiedzieli, że jesteś moja.

Palcami kreślił nieznane mi wzory po szyi, aż dotarł do twarzy.

Do ust.

Do oczu...

Pochylił się, składając mi na powiekach czułe i delikatne pocałunki.

– Jesteś, prawda?

Głos uwiązł mi w gardle, gdy jego usta dotarły do moich rozchylonych warg. Z trudem łąpałam powietrze. Hipnotyzował mnie zupełnie jak za pierwszym razem. Byłam mu całkowicie poddana. Nie chciałam i nie potrafiłam go powstrzymać...

– Dominika...

Nieświadomie oblizawałam usta, przez przypadek trącając jego wargi czubkiem języka... I to zgubiło nas oboje.

Mikołaj wciągnął drżąco powietrze...

Położyłam dłonie na jego dłoniach, ani na chwilę nie spuszczaając wzroku... Widziałam w jego spojrzeniu to wszystko, czego pragnęłam od swojego mężczyzny. Miłość. Bezpieczeństwo. Szacunek... Oddanie...

– Tak – wyszeptałam, stając na palcach. – Jestem... twoja...

Westchnął ciężko, gdy całowałam go niewinnie, delikatnie, pozwalając, by nasze wargi lekko ocierały się o siebie. Nigdy nie przypuszczałam, że taki pocałunek może dawać tyle przyjemności. Nasze pożądanie wzrastało. Moja skóra płonęła w oczekiwaniu na dotyk Mikołaja, a ja nie miałam dość śmiałości, by pogłębić pocałunek. Nie od razu.

Zarzuciłam mu ręce na ramiona, przejeżdżając czubkami paznokci po jego odsłoniętym karku. To sprawiło, że w końcu niemal brutalnie przygarnął mnie do siebie. Nasze ciała otarły się o siebie, powodując przeciągły jęk. Nogi mi drętwiały, ale nie miało to teraz znaczenia. Chciałam całować Mikołaja do utraty tchu.

– Kocham cię... – wyszeptał, z trudem łapiąc oddech. – Tak bardzo, że dostaję świra, gdy nie mogę cię dotknąć...

Czułam dokładnie to samo. Przypomniałam sobie, jak jeszcze kilka godzin temu starałam się zagłuszyć myśli, które skupione były tylko na Mikołaju, na tym, z kim on jest i gdzie jest. Jak powstrzymywałam ciało, by nie reagowało na niego, gdy tańczyliśmy otoczeni jego kolegami i koleżankami z klasy. I to, jak się zmuszałam, by nie śledzić go wzrokiem...

Przez te kilka godzin wzrastała we mnie frustracja. I zazdrość.

A teraz, gdy w końcu trzymał mnie w ramionach, i gdy dotykał mnie, jakbym była jego najcenniejszym skarbem, który w każdym momencie może się rozpaść na miliard kawałków, dopiero teraz czułam, jak wszystkie emocje skumulowały się we mnie, czekając na moment uwolnienia...

Zebrałam się na odwagę i nieśmiało przejechałam czubkiem języka po jego miękkich wargach. Szczęka mu zadrgała. Nie pozwolił mi na więcej. Z warknięciem złapał mnie w pól, a moje nogi same oplotły jego biodra. Trzymał dłonie tuż pod moimi pośladkami, tam, gdzie podwinięta sukienka odsłaniała paski pończoch... Jeśli to było możliwe, zawarczał jeszcze groźniej.

– Kurwa, Dominika... czy to...?

Nie dokończył. Wodził pewnie po tasiemkach, a jego dotyk nakręcał mnie do tego stopnia, że musiałam przestać go całować, skrywając twarz w jego szyi i mocno zagryzając usta, by nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Ze mną w ramionach przeszedł na drugi koniec pokoju i postawił mnie przy stole. Zachwiałam się niepewnie na obcasach, ale straciłam dech, dopiero gdy Mikołaj uklęknął przede mną...

Nie odwracając wzroku, położył ręce na mojej kostce, a sunąc długimi palcami po mojej rozgrzanej skórze, wywołał kolejny dreszcz. Zniżył głowę, a gdy jego usta znalazły się na mojej łydce, przymknął powieki. Zagryzałam usta niemal do krwi, bo jego wargi i gorący oddech pieściły moją skórę osłoniętą warstwą cienkiego nylonu. Palcami przejechał po zgięciu kolana, aż do ud. I wyżej.

Nie mogłam opanować głosu. Ustami dotarł do rąbka sukienki i dopiero wtedy na mnie spojrzał. Podciągnął ją do góry.

Jego usta opuściły szeroki koronkowy pasek, natrafiając na odkrytą skórę. Nim przymknęłam powieki, dostrzegłam jego krzywy uśmiezek. Musiałam przestać patrzeć. W dole brzucha poczułam tępy skurcz, kiedy zmienił usta na język. Tego było zbyt wiele. Zaciśnęłam palce na brzegu biurka.

Mikołaj jednym ruchem podwinął mi sukienkę jeszcze wyżej, odsłaniając na moje uda i... majtki.

– Czarne – wymamrotał ledwo dosłyszalnie, z zamkniętymi oczami zbliżając twarz do okolic mojego podbrzusza. – I koronkowe. Kurwa, jak ja cię kocham, kobieto.

To były tortury... tortury pełne rozkoszy, która wprowadzała mnie w stan niepojętego dotąd podniecenia. Miałam ochotę krzyczeć, orać mu paznokciami skórę na głowie, jęczeć wniebogłosy... zrobić wszystko, byleby przyśpieszył swoją wędrówkę i w końcu dotarł do miejsca, które swoim pulsowaniem sprawiało mi ból. On o tym wiedział. Widział to. Czuł, jak drżałam, gdy jego wargi sunęły po moim ciele, a ręce zostawiały ogniste ślady na skórze. Byłam rozpalona. I tylko Mikołaj mógł ugasić ten pożar.

Musiał dostrzec w moich oczach, że byłam na skraju pożądania, bo jeszcze wolniej sunął ustami po mojej kobiecości, aż w końcu dotarł tam i... Odrzuciłam głowę w ekstazie. Mikołaj chwycił pewniej moje nogi, jeszcze bardziej je rozchylając. Jego gorący oddech sprawiał, że podniecenie ze mnie wypływało. Czułam wilgoć na majtkach... Odsunął głowę, zastępując usta swoimi zimnymi palcami. Niemal zaprotestowałam głośno, jednak kontakt mojej rozpalonej skóry z jego chłodnymi, metodycznymi ruchami był jeszcze bardziej... intensywny.

– Jakaś ty piękna... Domi, żebyś siebie teraz widziała... Wyglądasz nieprzyzwoicie słodko. I tam też jesteś słodka. Czuję to – zakończył, jeszcze raz zbliżając usta do mojej kobiecości, a palcami odciągnął na bok moje majtki.

Chciałam się zwinąć w kłębek. To było zbyt intensywne, zbyt przytłaczające. Nie mogłam myśleć, wystawiona tylko na łaskę Mikołaja. Jego liźnięcia, skubanie, dotyk chłodnych palców i odmienny, prawie parzący oddech z każdą chwilą przybierały na sile i szybkości. Gdy użył zębów... krzyknęłam.

Znalazłam się w jego ramionach. Tulił mnie do siebie, całując moją szyję, bawiąc się płatkami uszu, a dłońmi mierzwił mi włosy. Moje spełnienie kompletnie nas zaskoczyło. Nadal drżały mi nogi.

Cała drżałam, a po policzkach ciekły mi łzy. Otarłam je, ledwo panując na dłońmi.

– Jesteś idealna. – Pocałował mnie, jednocześnie odpinając sukienkę i sunąc palcem wskazującym po odkrytej skórze. – Tak idealna dla mnie.

Gdy moja sukienka opadła na podłogę, stanęłam przed Mikołajem w samej bieliźnie i pończochach. Przełknął głośno, a jego oczy zwężyli się do drobnych szparek. Wyglądał niemal groźnie. Nieświadomie oblizawałam usta.

Mikołaj szarpnął za krawat, ściągając go jednym ruchem.

Zatrzymał się przede mną i teraz ja intensywnie przełykałam ślinę. Nie bałam się go, mimo że emanowało od niego skrajne podniecenie. Ufałam mu.

Chwycił mnie za rękę, zaciskając na nadgarstku pętlę z krawata i wiążąc z drugą ręką na tyle lekko, że mogłam bez problemu wyswobodzić dłoń.

Przez chwilę tylko patrzył. Na całą mnie.

Moje ciało nie miało już przed nim tajemnic.

Wyciągnął dłoń w moją stronę, muskając knykциями wżgórki piersi. Czułam, jak sutki naprężyły mi się po raz kolejny, a nerwowe przestępowanie z nogi na nogę nie przyniosło mi ulgi.

– Ufasz mi? – wyszeptał, trącąc nosem mój nos.

– Tak – odparłam pewnie, od razu.

Pocałował mnie z taką pasją, że niemal zarzuciłam mu z powrotem ręce na ramiona. Niemal, bo skutecznie przeszkodziły mi w tym związane nadgarstki i wzrost Mikołaja, który górując nade mną, pchnął mnie w stronę biurka. Przerwywając pocałunek, odwrócił mnie do siebie. Przyłgnął do mnie mocno, przyciskając do chłodnego mebla. Jego ręce w mig przesunęły się z talii aż do piersi, które ścisnął przez stanik. Sztywna koronka tylko pobudziła doznania.

– Chcę cię, Domi. Pragnę mocno i szybko. Pozwolisz mi na to?

Przygryzłam mocno usta, odchylając głowę, bo właśnie jego palce ponownie zaatakowały z pasją moje krocze, pocierając je intensywnie.

– Powiedz słowo, a przestanę. Jeśli nie chcesz, zrozumiem...

– Chcę.

Zaskoczyłam nas oboje. Zamarł na ułamek sekundy. Oderwał ode mnie ręce, odwracając twarz w moją stronę.

– Chcę, żebyś była pewna – upewniał się, patrząc mi w oczy.

Oblizawałam usta. Ten ruch sprawił, że jego wzrok natychmiast powędrował do moich czerwonych warg.

– Chcę cię, Mikołaj. Pragnę...

Nie pozwolił mi dokończyć, tylko pocałował z pasją. Chciałam tego. Ostatnim razem był dla mnie delikatny... Subtelnie pieścił moje ciało, dając mi w ten sposób poczucie bezpieczeństwa. Teraz nasze podniecenie było nieporównywalne do tego zbliżenia sprzed miesiąca. Oboje byliśmy... napaleni. Spragnieni siebie w brutalny, pierwotny sposób.

Strużka potu spłynęła mi po skroni prosto do wgłębienia między piersiami.

Przygryzł moje usta, jednym szarpnięciem odwrócił mnie w stronę biurka i na nim

położył. Leżałam wypięta, czując na pośladkach podmuch powietrza. Obejrzałam się przez ramię. Mikołaj ściągnął koszulę i właśnie rozpinał spodnie, przesuwając łakomym wzrokiem po moim nagim ciele. Mocniej zacisnęłam uda...

– Nie, kotku – zaśmiał się gardłowo Mikołaj, jednym ruchem rozsuwając mi nogi. Stał między nimi, a jego ręka powędrowała do majtek. Chwycił je za szew i brutalnie pociągnął. – Sama nie znajdziesz ukojenia. Ja ci je dam. I możesz krzyżeć, ściany są wygłuszone. Kocham, jak krzyczysz... moje imię...

Byłam tak podniecona, że wszedł we mnie jednym pchnięciem.

– Kurwa...

Położył mi ręce na biodrach, przyciągając bliżej siebie. Nim opadły mi powieki, dostrzegłam strzępy moich majtek rzuconych na białą koszulę Mikołaja.

W następnej sekundzie już nie pamiętałam o niczym...

Rozdział 21

Cause I, I feel like I'm ready for love

And I, wanna be your everything and more

And I know every day I say it

But I just want you to be sure

That I am yours...

Ella Henderson, *Yours*

Wybiła czwarta. Czwarta nad ranem.

Nie mogłam uwierzyć. Nie mogłam w to uwierzyć...

Zupełnie straciłam głowę i poczucie czasu.

Jednym ruchem narzuciłam na siebie sukienkę, a stopę oparłam na brzegu skórzanej kanapy, żeby naciągnąć pończochy.

– Jeśli tak będziesz robić, to nigdy stąd nie wyjdziemy, kotku – zagrmiał stojący za mną Mikołaj.

Zerknęłam na niego przez ramię, ręką przytrzymując sukienkę na dekolcie. Mikołaj zapinał mankiety koszuli, nie spuszczać ze mnie oczu. Uniósł brodę, a na twarz wpłynął mu pewny siebie krzywy uśmiešek, co w połączeniu z ciemniejszymi oczami stanowiło grzeszny widok.

Ruszył w moją stronę zdecydowanym krokiem, na co od razu opuściłam nogę na podłogę, a drugą ręką pociągnęłam za brzeg sukienki. Idealny moment na rumieńce zawstydenia.

Stał za moimi plecami, czule odgarniając mi włosy na ramię. Zniżył głowę i całował mnie po odsłoniętej skórze, a zdradzieckie ciało natychmiast zadrżało z przyjemności. Poprawił mi sukienkę i jednym pewnym ruchem pociągnął za zamek. Ale nie wypuścił mnie tak szybko. Zamknął mnie w czułym objęciu.

Jeszcze przez chwilę rozkoszowałam się jego bliskością. Oboje wiedzieliśmy, że gdy opuścimy ten pokój, będziemy musieli trzymać się na odległość, udając obcych sobie ludzi. Nawiedziła mnie okropna myśl, która wywołała ciarki na całym ciele. Nie chciałam zostawiać Mikołaja. Gdy z nim byłam, nie istniało jutro, nie istniał świat. Był dla mnie jedynym rzeczywistym, namacalnym punktem w całym wszechświecie. Nie wiem, czy to, że go pokochałam, to jakiś irracjonalny chichot losu, który bawił się ze mną w berka. Chciałam należeć do kogoś innego. Powinnam ułożyć sobie życie z kimś innym, być mu wierną i kochać go całą sobą, a tymczasem... Własne serce nie chciało mnie słuchać, pozostając obojętnym na moje napomnienia i ostrzeżenia. Ono zdecydowało inaczej. Zakochałam się w Mikołaju. I teraz czułam obezwładniającą rozpacz na myśl, że to nasze ostatnie chwile przed rozstaniem na nie wiadomo jak długo.

Wierzchem dłoni otarłam samotną łzę spływającą po policzku.

Mikołaj nie pytał, doskonale wiedząc, co się ze mną działo. Jedyne, co mógł zrobić w tej sytuacji, to mocniej mnie przytulić i mówić, że mnie kocha. Co nieustannie robił.

Jeszcze mu nie wyznałam swoich uczuć, ale... właściwie nie musiałam. On wiedział i czuł to. Moje „kocham cię” zmieniłoby wszystko. Przypieczętowałoby naszą zbrodnię. I wtedy już zupełnie nic by się nie liczyło.

Musiałam zrobić krok. Ten jeden krok, który przerwie wszystko. Czułam, jakby ktoś rozcinał mi serce tępą, zar-dzewiałą siekierą.

Wysunęłam się z objęć Mikołaja i zabrałam z ławy spinkę, którą wrzuciłam do kopertówki.

– Muszę już jechać.

– Wiem, po prostu... – przytaknął, z irytacją przesuwając palcami po głowie. – Cholera, nie mogę tego wytrzymać... Myśli, że jedziesz do niego.

Ja również. Ale nie mogłam tego powiedzieć na głos, bo jak znałam Mikołaja, natychmiast zabrałby mnie do siebie.

– Mikołaj, ja... – Miętosilałam torebkę, przyglądając mu się ukradkiem. – Ja podjęłam decyzję. Odejdę od Oliwiera – dodałam pewniej.

Najpierw go zamurowało, ale zaraz potem przyszło otrzeźwienie i lawina emocji przetoczyła się po jego twarzy.

– Mówisz poważnie? Ale... gdzie?

– Wróć do rodziców. Jeszcze z nimi na ten temat nie rozmawiałam, ale po tym, czego byli świadkami podczas świąt, to... Moja mama zdaje sobie sprawę, że tak naprawdę już się nie kochamy.

– Nareszcie – sapnął, pocierając twarz i jednym krokiem zrównując się ze mną.

– Ale to nie znaczy, że będziemy razem! – Podniosłam ręce do góry. Mikołaj wyrwał mi kopertówkę i rzucił ją w kąt. Sekundę później porwał mnie w ramiona, obracając się wokół osi.

– Wiem, ale... to zajebista wiadomość!

– Mikołaj!

Nie mogłam sama się nie uśmiechnąć. Co ja mówię! Śmiałam się jak wariatka, tak jak Mikołaj! To był przełomowy moment. Chciałam się uwolnić od Oliwiera i w końcu poczułam, że jestem na tyle silna, by to zrobić. Obiecałam sobie, że nawet jeśli będzie chciał użyć siły, by mnie zatrzymać... dam radę. Dla Mikołaja. Dla nas. Dla mnie... Już nie będę zaszczytą myszką.

Zakochałam się, a taki stan zupełnie zmienia patrzanie na świat.

Postawił mnie w końcu na podłodze i mocno, naprawdę mocno pocałował.

– Dumny z ciebie jestem, kotek! – Uśmiech rozjaśniał mu twarz, lecz zaczął przygasać na moich oczach. Odgarnął mi włosy z czoła, starając się unikać mojego spojrzenia. – Przynajmniej teraz będę mógł spać spokojnie, wiedząc, że się do ciebie nie doбира i że... nie robi ci krzywdy.

Mocno zaprzeczyłam. Teraz nikt nie był w stanie mnie skrzywdzić.

– Nie on już mnie... nie uderzył ani nic, jeśli chcesz wiedzieć, jednak... – Przygryzłam na moment wargę. Jeszcze raz przemyślałam, co chcę mu powiedzieć. W sumie chciałam mu to wyznać, gdy zaprzeczył, że z Malwiną cokolwiek go łączy oprócz przyjaźni. Był ze mną szczerzy i ja też chciałam. I żeby mi ufał. – Mikołaj, ja już nie śpiam z Oliwierem – wyznałam na wydechu, obserwując jego reakcję. – Odkąd do niego wróciłam, a nawet wcześniej.

Zamrugnął powiekami, a jego palce zamarły, porzucając wędrówkę wzdłuż mojej szyi.

– Więc... jestem jedyny? – upewnił się, szczerząc się coraz szerzej.

– Czemu mi się wydaje, że się puszysz?

– Kotku, czegoś cię nauczę o facetach – zarechotał, oblizując usta. Porwał moje wargi do jeszcze jednego namiętego pocałunku. – Jeśli nasza „ta jedyna” jest zakochana i... wierna, to

obowiązkiem każdego samca jest zwyczajowe walenie się po kłacie.

I jak na potwierdzenie swoich słów zaczął się intensywnie pukać pięściami, powodując, że głuchy odgłos rozniósł się po pokoju. Z chichotem chwyciłam go za rękę.

– Przestań – skarciłam go, na co Mikołaj puścił mi oczko.

Nasze palce nie próżnowały. Pieściły się, poznawały nawzajem swoją fakturę, aż w końcu splotły się w mocnym uścisku. Mikołaj podniósł nasze złączone dłonie do swoich ust.

– Kiedy mu powiesz?

Przełknęłam, próbując zgasić płomień rodzący się w pewnym miejscu między nogami. Nie powinnam się tak już czuć. Nie po tym, co jeszcze kwadrans temu... robiliśmy.

– Chyba jutro. Nie zniosę okłamywania go dłużej.

Zerknął na mnie znad naszych dłoni. Jego powieka drgnęła, a szczęki niebezpiecznie się napięły.

– No co?

Odchrząknął, uciekając spojrzeniem.

– Nie, nic. Nieważne. Odwieźć się do domu? – zmienił temat, marszcząc brwi.

Zachowywał się dziwnie. Nagle był spięty i jakby... coś ukrywał...

Jednak nie zdążyłam go spytać, o co chodziło, bo już stał przy drzwiach, czekając na mnie.

– Mam swoje auto.

Szybko włożyłam buty i dołączyłam do niego. Dopiero wtedy otworzył drzwi na korytarz. Zeszliśmy po schodach, nikogo nie spotkawszy, lecz gdy już chciałam się skierować ku wnętrzu klubu, Mikołaj chwycił mnie w pasie i pociągnął w przeciwnym kierunku. Wyszliśmy bocznymi drzwiami prosto na wewnętrzny dziedziniec kamienicy.

Mikołaj zbliżył się do czarnej audycy. Nie była może najnowsza, ale bardzo zadbana, a lakier lśnił, odbijając pomarańczowy blask pobliskiej latarni.

Obracając kluczyki w dłoni, przycisnął mnie mocniej do siebie. Już się nachylał, żeby mnie pocałować na pożegnanie, gdy zasłoniłam mu usta wystraszona.

O cholera... zapomniałam! Zostały tam!

– Czekaj! – zawołałam, gdy rzucił mi zdziwione spojrzenie.

– Co znowu? – wymamrotał zirytowany. – Nikogo tu nie...

– Zapomniałam czegoś! – wykrzyknęłam zduszonym głosem, starając się wyplątać z jego uścisku.

– Stój! Czego zapomniałaś? Sprawdziłem gabinet, nim wyszliśmy, niczego nie zostawiłaś – zapewnił poważnym tonem.

I właśnie ta powaga mnie zaalarmowała. Uważnie przypatrzyłam się jego twarzy, aż w końcu to dostrzegłam. Ten uśmieszek...

– Mikołaj... Czy ty... Zabrałeś je?

Leniwym ruchem włożył rękę do kieszeni i wyciągnął...

Nabrałam powietrza.

– Mówisz o tym? – spytał niewinnie, wymachując moimi porwanymi majtkami.

– Zabiję cię. Oddaj!

– Nie – fuknął, przytrzymując mnie jedną ręką w pasie, a drugą, tę ze strzępami mojej bielizny, wyciągnął daleko od siebie.

– Oddawaj natychmiast!

– Jeszcze ciepłe.

– Mikołaj, błagam!

– O, taaak wtedy też do mnie mówiłaś!

Teraz to ja fuknęłam obrażona. Nabijał się ze mnie, podczas gdy ja miałam wrażenie, że zaraz spalę się ze wstydu! Bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia uderzyłam go zniemacka w bok i odeszłam obrażona.

– Hej! A casus na pożegnanie?! – wykrzyknął tak głośno, że psy w okolicznych mieszkaniach zaczęły szczekać.

Podbiegłam do niego przerażona, rozglądając się ukradkiem, czy jakaś firanka nie zafalowała.

– Uciszysz się?

– Wyluzuj, kotek – wyśmiał mój strach przed ujawnieniem. Znowu otoczył mnie ramieniem. – Nikogo tu nie ma. Klub jest już zamknięty, a obsługa zajęta sprząaniem. Nawet możemy sobie pozwolić na szybki numerek na masce. I tak nikt nie zauważy... No, chyba że byłabyś tak głośna, jak...

– Zamilcz! – Wyciągnęłam w jego stronę palec wskazujący, dla większego efektu mrużąc drapieźnie oczy. – Dobrze ci radzę.

Mikołaj zamruczał gardłowo, a jego ręka zjechała wzdłuż mojej talii aż do tyłka.

– Kocham, gdy jesteś taka despotyczna.

Już chciałam go trącić w rękę, gdy poczułam wibracje w jego spodniach, co sprawiło, że odskoczyłam jak oparzona. Mikołaj się wykrzywił. Schował moje majtki do kieszeni, a wyciągnął telefon, mamrocząc do siebie inwektywy.

– Kurwa, kogoś pojebało... O tej porze...

Zamilkł w momencie, gdy tylko zerknął na wyświetlacz, i od razu odebrał.

– Malwina, co się dzieje...? Poczekaj, wolniej... Jak to zamknęłaś się? – Słuchając odpowiedzi dziewczyny, ruszył do samochodu. Był strasznie wkurzony. Ostatni raz widziałam go takiego, gdy się dowiedział, jak traktuje mnie Oliwier. – Gdzie jesteś?

Wsiadł do samochodu, nawet się na mnie nie oglądając.

– Nie otwieraj mu, rozumiesz? Będę za chwilę. Pod żadnym pozorem nie wychodź z tej pieprzonej łazienki!

Otworzyłam drzwi od strony pasażera, gdy wkładał kluczyki do stacyjki.

– Co się stało?

– Domi, nie mam czasu...

Skoro nie miał czasu, to została mi jedna jedyna możliwość. Chyba nie myślał, że zostawi mnie bez odpowiedzi na to, co się działo z Malwiną i w jakie kłopoty się wpakowała. W tym momencie nawet nie obchodziło mnie, co pomyśli sobie Malwina, widząc nas razem w środku nocy. W nosie miałam konsekwencje. Liczyło się tylko jej bezpieczeństwo.

Zdeterminowana usiadłam na siedzeniu pasażera i spokojnie zapięłam pas.

– Co robisz?

– Jadę z tobą.

– Absolutnie, kurwa, nie!

– Nie dyskutuj ze mną, bo tracimy czas – przerwałam mu ostro. – W drodze opowiesz mi, o co chodzi.

Mikołaj pokręcił głową i już chciał odpowiedzieć coś kąśliwego, ale chyba determinacja na mojej twarzy skutecznie go od tego odwiodła. Przeklinając pod nosem, wycofał samochód i ruszył z piskiem opon. Co jakiś czas nerwowo zerkał na telefon, a jego naprężone szczęki zdawały się ściśnięte przez imadło. Chciałam wiedzieć, dokąd jedziemy, jednak... bałam się w tym momencie odezwać. Nie tyle że Mikołaj mógłby mi się w jakiś sposób odgryźć, ile że był tak zdenerwowany i spięty, że nie chciałam go rozpraszać.

Pojechaliśmy za miasto do jakiegoś przydrożnego zajazdu. Wyglądał nawet przyzwoicie,

jak na motel, w którym pokoje wynajmowało się na godziny. Mikołaj zaciągnął ręczny i na ten znak zaczęłam odpinać pas.

– Nigdzie nie idziesz – rzucił, nie patrząc na mnie. Wsiadł z samochodu. – Za chwilę wracam. Ani mi się waż wychodzić.

Nie zdążyłam mu nawet odpowiedzieć, bo zatrzasnął za sobą drzwi. Obszedł szybko auto, kierując się do wejścia. W życiu nie pozwolę mu iść samemu po Malwinę! Szarpnęłam za klamkę, ale ta... ani drgnęła. Sapnęłam pokonana. Zamknął mnie w samochodzie!

Dopiero teraz dotarło do mnie, w jakiej znaleźliśmy się sytuacji. Sama wpakowałam się Mikołajowi do samochodu i chciał mnie chronić choć w taki sposób...

A telefon Malwiny? Przeraziła Mikołaja nie na żarty.

Przypomniała mi się nasza rozmowa w klubie, gdy chciałam odciągnąć dziewczynę od tamtego starszawego faceta, a Mikołaj zabronił mi ingerować, twierdząc, że Malwina właśnie tak spędza sobotnie wieczory... Jednak musiało się coś stać... Coś musiało pójść nie tak, jak to zakładała...

Malwina zadzwoniła do Mikołaja w środku nocy, do nikogo innego, tylko do swojego przyjaciela, żeby wybawił ją z kłopotów. Motel, w którym wynajmowano pokoje na godziny, też dał mi dużo do myślenia. Jeśli spojrzeć na to wszystko...

Potarłam odsłonięte przedramiona, na których pojawiła się gęsia skórka. Nie chciałam w ogóle myśleć, że Malwina mogłaby uprawiać seks ze starszymi od siebie mężczyznami...

Hotelowe drzwi otworzyły się z takim rozmachem, że uderzyły w ścianę, ale nie to przeraziło mnie najbardziej... Mikołaj miał w oczach żądzę mordy, a jego koszula... była poplamiona krwią. Ciągnął za sobą potarganą, bosą i niekompletnie ubraną dziewczynę... Dopiero po chwili zorientowałam się, że to Malwina...

Nim uniosłam dłonie do ust, Mikołaj odblokował drzwi i niemal wrzucił dziewczynę na tylne siedzenie.

– No proszę... Pani profesor? – rzuciła drwiąco dziewczyna, rozpychając się na siedzeniu. – Czyżby nocny spacer w świetle księżycy?

Miło, że w całej tej sytuacji nie opuszczał jej dobry humor.

Tymczasem Mikołaj usiadł z powrotem za kółkiem i wyjechał z parkingu na pełnym gazie. Rzucił Malwinie srogie spojrzenie.

– Zamknij się. Po prostu się zamknij.

Chciałam mu szepnąć, żeby się nie przejmował, ale wtedy mój wzrok padł na jego poranione do krwi knykcie, które zaciskał na kierownicy.

– Mikołaj...?

Zerknął na mnie szybko. Ściągnął dłoń z kierownicy i odszukawszy moje zwinięte na podolku ręce, ścisnął je lekko. Kciukiem rozmasowywał moje ściśnięte palce.

– To nic.

Przytaknęłam. Byłam pewna, że tamten facet wyglądał znacznie gorzej, ale w żaden sposób tego nie skomentowałam. W końcu stanął w obronie koleżanki. Widać było jak na dłoni, że Mikołaj źle się czuł z faktem, że musiał pobić tamtego mężczyznę. Ale dałabym sobie rękę uciąć, że pewnie żadne inne argumenty do niego nie docierały. Mikołaj stronił od przemocy. Zbyt dużo doświadczył jej na własnej skórze, by teraz odpowiadać tym samym.

– Uuu... słodko – parsknęła Malwina, widząc nasze splecione ręce.

Odwrociłam głowę, chcąc się przypatrzeć dziewczynie. Wyglądała okropnie. Jej rozmazany makijaż i poszarzała twarz tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, że ta noc nie skończyła się dla niej dobrze.

– Malwina... wszystko z tobą w porządku? – spytałam delikatnie. – Może pojedziemy do

szpitala?

Rzuciła mi spojrzenie, jakbym dopiero co uciekła z wariatkowa.

– Po co?

– Ten człowiek... Mężczyzna, z którym tańczyłaś w klubie... To on cię zaatakował?

– Zwyczajnie nie potrafił zrozumieć słowa „nie” – odparła, wzruszając ramionami.

Palce Mikołaja mocniej zacisnęły się na moich.

Wciągnęłam ostro powietrze, czując dreszcz na plecach.

A co, jeśli Malwina była ofiarą? Jeśli do zbliżenia z tym mężczyzną doszło bez jej zgody...?

– Czy on cię... – sapnęłam na wydechu, starając się zachować jak największą delikatność, lecz przerwał mi drwiący śmiech Malwiny.

– Poważnie? Myślisz, że mnie zgwałcił? – Zerknęła na mnie z politowaniem, zakładając rękę za głowę i bawiąc się rozczochranymi włosami. Nawinęła kosmyk ciemnych włosów na palec i uważnie przyjrzała się końcówkom. – Chciał drugi numerek, a nawet za pierwszy nie zapłacił.

– Zap... co ty mówisz...?

– Malwina – upomniał ją ostro Mikołaj, zerkając na dziewczynę we wstecznym lusterku.

Wzruszyła ramionami, trącając nogą mój fotel.

– No co? Też byś była wkurwiona. Nawet buty straciłam.

Mikołaj szarpnął, chwytając kierownicę obiema rękami. Jego szczęka zadrgała złowrogo.

– Zamknij się. W tej, kurwa, chwili.

Zrugana Malwina zgarbiła się lekko, już nie tak pewna siebie. A ja miałam pustkę w głowie.

Malwina miała osiemnaście lat! Nie tak powinno wyglądać jej życie... Jeszcze chwilę temu byłam przekonana, że chodzi wyłącznie o jednorazowy seks, który sam w sobie był niebezpieczny, ale brać za to pieniądze... Nie przyjmowałam tego do wiadomości. Kiedy zaczęła? Co nią wtedy kierowało? Dlaczego to robiła?

– Błagam, powiedzcie mi, że się mylę. – Zamknęłam oczy przerażona. – Malwina, ty nie możesz być...

– Dziwką? – parsknęła, unosząc brwi do góry. – Czemu nie? Praca jak każda.

– Jesteś jeszcze dzieckiem. Jeśli potrzebujesz pomocy...

Odrzuciła głowę w tył, śmiejąc się bezdusznie. Mikołaj tylko pokręcił głową i dodał gazu.

– Co ty pierdolisz? Jediną osobą, która potrzebuje pomocy, jesteś ty. Psychiatrycznej.

W dupie mam twoją pomoc...

Nagle hamowanie wyrzuciło nas do przodu. Ja i Mikołaj byliśmy spięci pasami, ale Malwina uderzyła lekko czołem w zagłówek Mikołaja. Zaczęła głośno narzekać na chłopaka, gdy ten odwrócił się niespodziewanie i szarpnął ją za rękę.

– Dostyc tego – zawarczał groźnie, popychając dziewczynę na siedzenie. – Jeszcze jedno słowo... Zamknijcie się obie.

Przytaknęłam w tej samej chwili co Malwina, która rozcierała sobie rękę, patrząc bykiem na Mikołaja. Dopiero gdy obie faktycznie zamilkłyśmy, znów ruszył.

Byłam pewna, że koledzy i koleżanki Malwiny nie wiedzieli, co robiła. Ale ja nie zamierzałam się poddać. W mieście na pewno był ośrodek dla kobiet, więc może jakaś forma terapii albo rozmów z innymi kobietami, które były w podobnej sytuacji, by jej pomogła? A jeśli nie... Nie to, że nie miałam zaufania do szkolnej pani psycholog, ale gdyby wśród dzieciaków rozniosło się, że Malwina jest prostytutką... Dziewczyna nie miałaby życia, nie mówiąc już o tym, że padłaby ofiarą okrutnych żartów ze strony rówieśników. Nie... to musiało się odbyć na

neutralnym gruncie. Pozostawał jeszcze jeden problem... Malwina była do mnie tak nienawistnie nastawiona, że z pewnością nie przyjąłaby ode mnie pomocy. Ale może gdybym poprosiła Mikołaja? Może on byłby w stanie ją przekonać?

– Dzięki za wszystko – wyszeptła skruszona Malwina.

Odwróciłam się zaskoczona, słysząc jej niecodzienny, delikatny głos. Dopiero wtedy spostrzegłam, że ona nie mówi tego do nas, ale tylko do Mikołaja. Gdy na niego patrzyła, jej wzrok był... inny. Czuły.

Zdała sobie sprawę, że jej się przyglądam, dlatego odwróciła wzrok speszona, jakbym ją przyłapała na czymś złym. Po chwili już przywdziała wykrzywioną maskę.

– A tak swoją drogą... – zaczęła tonem, który nie wróżył nic dobrego. – Pieprzyliście się? Widzę po twoich włosach. Ciekawe, co na to kochany Oliwier.

– Zostaw ją, mówię poważnie – zawarczał groźnie Mikołaj, widząc rumieńce na mojej twarzy.

– No co?

– Malwina, moje życie osobiste to nie twoja sprawa – dodałam spokojnym tonem, starając się opanować emocje. Jeśli znowu zaczniesz mi grozić... Nie chciałam tylko, żeby jej zachowanie jeszcze bardziej wyprowadziło Mikołaja z równowagi.

– Masz rację, nie moja – odparła, wruszając ramionami. – Chyba że Olo przyniesie ci jakiegoś syfa, wtedy daj znać, bo też będę musiała się przebadać. Czasami lubi na ostro i się zapomina.

Mikołaj zaklął przez zaciśnięte zęby.

Jak to...?

Spojrzałam na Malwinę, jakbym ją widziała pierwszy raz w życiu. Była dumna z siebie i wyraźnie czekała, jak zareaguję. Nie... To pewnie jej nowa zagrywka, sposób na wyprowadzenie mnie z równowagi... Ale sposób, w jaki na mnie patrzyła, pomijając nienawiść w jej oczach i niechęć, nie pozwolił mi wątpić, że mówiła prawdę.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – wyszeptalam ledwo słyszalnie.

– Malwina, wysiądź z samochodu, kurwa, natychmiast.

Mikołaj ostro zahamował, natychmiast wyskakując z auta i w ciągu sekundy wywlekl Malwinę za ramię.

Wyskoczyłam za nimi.

Mikołaj przypierał Malwinę do muru odrapanej kamienicy, gdy ta próbowała mu się wyrwać, sycząc na niego wściekle. Natychmiast do nich dopadłam, odciągając Mikołaja.

– Nie, ja muszę...

Dziewczyna zmroziła mnie wzrokiem.

– Olo chodzi na dziwki – skwitowała, rozkładając ręce, jakby to była najoczywistsza rzecz pod słońcem. – I co z tego? Każdy musi czasem zamoczyć, jak mu jego dupa nie daje.

Ledwo nad sobą panowałam, gdy chwyciłam ją mocno za ramię.

– Malwina, spałeś z Oliwiera?

– Nie – warknęła, patrząc mi nienawistnie w oczy. – Ja się z nim pieprzę. Ostro.

Puściłam ją, jakby mnie oparzyła.

Zatoczyłam się na obcasach.

Mikołaj kręcił głową, posyłając Malwinie pełne zawodu spojrzenie. On wiedział... Mikołaj o tym wiedział!

– To nieprawda... – wyszeptalam, odgarniając włosy z twarzy. – Mikołaj, powiedz mi, że ona żartuje.

– Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób.

– Wiedziałaś...?

Zrobił krok w moją stronę, jednak w połowie drogi zatrzymał się zmrożony. Ból na mojej twarzy musiał być widoczny.

– Dlatego nie chciałem cię zabierać – warknął zirytowany, przeciągając dłonią po szczęce. – Nie chciałem, żebyś się dowiedziała od Malwiny!

– A to taka tajemnica?

Mikołaj uciszył dziewczynę jednym spojrzeniem i kazał jej wejść do mieszkania. Przestałam na nią zwracać uwagę. Byłam wściekła, że tak długo wiedziała o niewierności Oliwiera, a nawet nie zająknęła się słowem! I Mikołaj! On był w to wszystko wtajemniczony... Miałam ochotę krzyknąć ze złości!

– Wiedziałaś! – krzyknęłam, wstrzymując łzy. – Jak długo?!

– Dominika, uspokój się... Kotek, proszę!

– Zostaw mnie! – odskoczyłam od niego, gdy chciał mnie dotknąć. – Okłamywałeś mnie! Oliwier mnie zdradzał, a ja się pytam jak długo?!

Bezradnie opuścił ręce wzdłuż ciała. Nic by teraz nie wskórał uspokajaniem mnie. A ja nie zamierzałam odejść bez odpowiedzi.

– Poznał Malwinę tamtej nocy w klubie... gdy po raz pierwszy się pocałowaliśmy – dodał, zaciskając mocniej szczęki. – A z tego, co wiem od Malwiny, to... już wcześniej cię zdradzał. Dlatego chciałem, żebyś od niego odeszła! Nie zasłużył na ciebie!

– A ty niby tak?! Mikołaj, ufałam ci! Wierzyłam! A ty mnie okłamywałeś! Wiedziałaś o tym od tak dawna!

– Przepraszam. Kurwa, Dominika, przepraszam! Myślałem, że to się nie wyda, skoro postanowiłaś od niego odejść! Nie chciałem, żebyś cierpiała!

Miałam ochotę roześmiać mu się w twarz. Nie chciał, bym cierpiała? Dobre sobie! Miał nadzieję, że w ogóle się nie dowiem? A ja głupia myślałam, że gdy mu powiedziałam o definitywnym odejściu od Oliwiera, cieszył się z wynikającej z tego nadziei dla nas! A tak naprawdę to odczuwał ulgę, że nie on będzie tym, który poinformuje mnie o licznych zdradach narzeczonego. Był nikim innym jak hipokrytą.

Zdecydowanym krokiem wyminęłam go i skierowałam się do samochodu, z którego zabrałam swoje rzeczy. Myślałam, że trzaskając z impetem drzwiami, odrobinę rozładuję swoją frustrację, lecz jedynie ją podsyciłam. Miałam ochotę coś rozwalić.

Mikołaj nie ruszył się z miejsca, jedynie obserwując mnie z daleka.

Jeszcze godzinę temu byłam niewyobrażalnie szczęśliwa, a teraz...

Wysłałam na idiotkę. Naiwną idiotkę, która teraz boleśnie pokutowała.

– Masz rację – rzuciłam sucho. – Ta zdrada mnie boli. Ale bardziej boli mnie to, że mnie okłamywałeś.

Mikołaj skrzywił się, jakbym go walnęła w splot słoneczny.

To i tak było nic w porównaniu z tym, co ja czułam.

Odwrociłam się, jednak nie uszłam nawet metra, gdy Mikołaj złapał mnie za rękę. Wyszarpnęłam mu się natychmiast. Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Chciałam dać się ponieść wściekłości, a jego dotyk w tym momencie nie był mi potrzebny. Najpewniej udobruchałby mnie, wmawiając, że ukrywał to wszystko dla mojego dobra.

– Odwiozę cię...

– Nie trzeba – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

– Dominika, nie rób tego!

– Czego? Czego mam nie robić, Mikołaj?! – Machnęłam ramionami. Zachowywałam się jak wariatka, ale w tej chwili mnie to nie obchodziło. – Po prostu mnie... zostaw. Daj mi spokój.

– Nie. Jeśli teraz odejdziesz, już nie...

– Mikołaj – przerwałam mu. Było mi go niemal żal, że to na nim skupiła się moja złość. – Muszę... zostać sama. Przemyśleć wszystko. Wyprowadzam się do rodziców.

– A co ze mną? Co z nami?

Nie wytrzymałam i obejrzałam się przez ramię. Mikołaj błagał mnie, bym nie odchodziła, żebym mu wybaczyła. Bo przecież mnie kochał.

Tym razem nie mogłam zaufać sercu. Musiałam zaufać rozsądkowi podsycanemu przez ogień wściekłości.

– To też muszę przemyśleć – dopowiedziałam dobitnie, już więcej się nie odwracając.

Gdy skręciłam za róg, natrafiłam na postój taksówek i poprosiłam o kurs pod klub „Czekolada”, gdzie zostawiłam samochód. Milczałam całą drogę, wdzięczna taksówkarzowi, że nie wypytywał mnie, co się stało, gdy na tylnym siedzeniu dałam upust emocjom. Nienawidziłam tej nocy. Podczas tych kilku godzin z najszcześniejszej kobiety pod słońcem stałam się wrakiem człowieka ze zdruzgotanym życiem. Mikołaj mnie okłamywał, bo skoro krył i Malwinę, i Oliwiera, to nie miał absolutnie żadnego usprawiedliwienia. Malwina rozczarowała mnie całkowicie, a mój narzeczony... był pieprzonym hipokrytą pozbawionym serca. W tym momencie to jego nienawidziłam najbardziej. Krytykował mnie, osądzał, wyzywał od dziwek, gdy tylko uśmiechnęłam się do obcego mężczyzny, podczas gdy on...

Było mi niedobrze.

Zdażyłam zapłacić taksówkarzowi za kurs, ale gdy tylko wysiadłam z samochodu, zwymiotowałam obficie przy murze kamienicy. Na trzęsących się nogach dobrnęłam do mojego auta i usiadłszy na fotelu, włożyłam głowę między nogi. Starłam się oddychać przez nos, co nie do końca mi wychodziło. Skórę pokryła mi gruba warstwa lodowatego potu, a przez torsje trzęsłam się na całym ciele. Nie mogłam prowadzić w takim stanie.

Rozważałam ponowne wzięcie taksówki i zostawienie samochodu, ale po chwili zupełnie mi przeszło.

Oparłam głowę o zagłówek i głęboko westchnęłam.

Miałam wrażenie, że wraz z zawartością żołądka opuściła moje ciało także furia. Jakby krew w moim ciele zamarzła. W sumie było to nawet przerażające, to nagle opanowanie.

Gdy poczułam się lepiej, wytarłam spocone dłonie o sukienkę i ruszyłam do domu... Nie. To już nie jest mój dom. I chyba nigdy nim nie był.

Dom to ludzie, którzy sobie bezgranicznie ufają, którzy się kochają, to miejsce, w którego murach czujesz się bezpiecznie. A nie zaszczyta, pozbawiona rodzinnego ciepła, okłamywana i zdradzana.

Zaparkowałam przed samym wejściem do windy. Dochodziła piąta rano, jednak w niedzielę mało kto wyjeżdżał z garażu o tak wczesnej porze.

Ostatni raz otworzyłam drzwi do mieszkania własnym kompletem kluczy. Przebiegłam zimnym wzrokiem po podłodze, meblach, blatach kuchennych... nie czując zupełnie nic. Nie miałam żalu ani nawet nutki zadumy, zostawiając to wszystko. Przeszłam do sypialni, a widok Oliwiera jedynie mnie zniesmaczył. Leżał w ubraniu rozciągnięty w poprzek łóżka, a na szafce nocnej stała opróżniona karafka po whisky. Bez wahania wyciągnęłam dużą walizkę z dna garderoby i zaczęłam wrzucać ubrania oraz kosmetyki z łazienki. Nie starałam się być cicho, ale wiedziałam też, że po takiej dawce alkoholu nic nie jest w stanie obudzić Oliwiera. Zebrałam potrzebne do szkoły notatki i wpakowałam je do torby razem z laptopem. Wtedy mój wzrok padł na toaletkę, na której stała szkatułka wypełniona biżuterią. Wybrałam tylko to, co dostałam od rodziców. Reszta nie była moja. Nie zabrałam z mieszkania nic, czego wcześniej sama nie kupiłam za własne pieniądze. Nawet sukienki i buty, które kupił mi Oliwier, a których nigdy nie

lubiłam, zostawiłam smętnie wiszące na wieszakach bądź walające się po dnie szafy. Przed wyjściem zlustrowałam ostatni raz wnętrze.

Nie.

Nie będę żałować.

Zbliżyłam się do wyspy kuchennej i odłożyłam na nią swoje klucze. Wtedy w oczy wpadła mi jeszcze jedna rzecz, która nie była moja. Pierścionek zaręczynowy.

Bez najmniejszego oporu zdjęłam go z palca i położyłam obok kluczy. Z szuflady pod oknem wyciągnęłam kartkę i długopis. Kiedyś służyły mi do robienia listy zakupów, a teraz... Teraz to będzie ostatnia wiadomość dla Oliwiera.

Czytałam nieraz listy pożegnalne. Były wylewne, pełne skrajnych emocji i tętniące różnymi uczuciami. Ja nie potrafiłam się zdobyć na jakikolwiek przyływ otwartości.

Byłam na to zbyt zmęczona.

Zbyt wyprana z emocji.

Wiem o wszystkim.

Żegnaj.

Dominika

Pozwoliłam, by długopis z głuchym odgłosem potoczył się po blacie. Wzięłam walizkę, torbę z laptopem i kilka książek, które nie zmieściły się do walizki.

Już więcej się nie odwróciłam.

Rozdział 22

It's so loud inside my head
With words that I should have said
And as I drown in my regrets
I can't take back the words.

Skylar Grey, *Words*

Telefon zawzięcie wibrował na gładkiej powierzchni wypolerowanego stołu. To brzęczenie stawało się irytujące, ale wolałam je od wyłączenia tego urządzenia. Oliwier od południa dzwonił już kilkadziesiąt razy, a esemesy i nagrania na poczcie głosowej już przestałam liczyć. Mimo to nie zdecydowałam się wyłączyć telefonu, przekonana, że skłoniłoby to Oliwiera do przyjazdu do domu moich rodziców. A tej konfrontacji wolałam uniknąć. W ogóle wolałam nie widzieć swojego byłego narzeczonego.

– Nie zamierzasz odebrać? – spytała delikatnie mama, wchodząc do kuchni.

Miała na sobie zwykle džinsy oraz biały sweterek i wyglądała uroczo niewinnie. Rozpuściła włosy, jednak przez blond pasma dostrzegłam matowy połysk perłowych kolczyków. Patrzyła na mnie z troską, a podchodząc do mnie, położyła mi dłoń między łopatkami i ucisnęła pewne magiczne miejsce. Czułam się, jakbym cofnęła się w czasie i teraz, mając pięć lat, przechodziła grypę, a mama masowała mi plecki.

– Nie – odpowiedziałam, czując ucisk w piersi.

– Słoneczko, martwię się o ciebie. Dobrze, nie chcesz mówić, rozumiem, ale... Widocznie Oliwier chce, żebyś mu wyjaśniła, dlaczego odeszłaś – powiedziała, wskazując głową na telefon.

Gdy zjawiłam się na progu domu przed szóstą rano, nie zadawała żadnych pytań, ale nieźle ją wystraszyłam. Dopiero gdy dotarłam do swojego pokoju i przejrzałam się w lustrze, zrozumiałam dlaczego. Miałam poszarzałą twarz, oczy kompletnie wyprane z emocji, potargane włosy, a moja sukienka była tak wygnieciona, jakbym właśnie wyciągnęła ją ze śmietnika.

Wstałam dopiero późnym popołudniem, akurat gdy mama musiała jechać na parę godzin do restauracji. W sumie nawet się z tego cieszyłam. Widziałam, jak się powstrzymuje od zadawania mi pytań, które niemal parzyły jej język, ale najgorsze było to pełne żalu spojrzenie, którym mnie obdarowywała. Nie chciałam, żeby tak na mnie patrzyła. Czułam się jeszcze gorzej...

Stanowczo pokręciłam głową, przelękając gulę w gardle.

– On doskonale wie dlaczego.

Przytaknęła, cofając ode mnie rękę.

– Muszę jechać do restauracji. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, mamo.

– Na pewno? Wiesz, ostatecznie mogę zadzwonić do Oliwii i poprosić, żeby się

wszystkim zajęła...

– Mamo. Poważnie. Nic mi nie jest. – Ostro podkreśliłam ostatnie zdanie, czując wzbierającą złość. Zreflektowałam się, biorąc głęboki wdech, i dodałam spokojniej, z większym przekonaniem: – Poczytam trochę, może się zdrzemnę. Poza tym muszę się przygotować na jutro do pracy.

W końcu odpuściła dla dobra nas obu. Nie była usatysfakcjonowana, jednak lepsze to, niżbym miała się teraz rozplakać i wtulić w jej kolana, opowiadając wszystko, czego doświadczyłam w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Najpierw sama musiałam sobie wszystko poukładać w głowie, a dopiero potem zwierzać się innym.

– Dobrze – ustąpiła pokonana. Wzięła do ręki torebkę, zgarniając jednocześnie swój telefon z parapetu. – W razie czego dzwoń. Pa, skarbie.

Przygarnęła mnie czule do siebie, całując w czoło. Nie byłam przygotowana na taką dawkę uczuć, dlatego zaczęłam intensywnie przełykać ślinę, bojąc się, że zaraz się rozbeczę jak rozchwiana emocjonalnie nastolatka.

– Pa – wyszeptalam cicho.

Z opuszczoną głową powlokłam się do salonu, gdzie ciężko zwałam się na fotel. Głowa już mnie rozboleła od gonitwy myśli i jedne, czego chciałam, to... spokoju. Próbowałam czytać znaną na ławie książkę mamy, ale nie rozumiałam sensu zdań wytłoczonych na stronach. W końcu, gdy kilkakrotnie a bez zrozumienia prześledziłam wzrokiem pierwszy akapit wstępu, z westchnieniem odrzuciłam powieść w kąt sofy. Nawet przeszło mi przez myśl, żeby wypić kieliszek wina i po prostu się rozluźnić, ale pewnie skończyłoby się to opróżnieniem całej butelki, nim w końcu dopadłoby mnie zmęczenie spowodowane otępieniem alkoholowym. A rano przecież musiałam iść do pracy.

Na stole pojawił się parujący kubek z herbatą. Tata przysiadł z identycznym naparem na wprost mnie, jednak nie odezwał się ani słowem. Wzięłam do rąk kubek, i przez chwilę rozkoszowałam się jego ciepłem.

– Herbata malinowa? – Uśmiechnęłam się delikatnie, wdychając słodkawy zapach.

– Twoja ulubiona.

Zerknęłam na tatę, który był wyraźnie zakłopotany. Rzadko kiedy ingerował w moje prywatne sprawy, nie mówiąc już o luźnej rozmowie. Ale chyba właśnie jego towarzystwa potrzebowałam najbardziej. Nigdy nie patrzył na mnie z litością, wręcz przeciwnie. Był osobą stanowczą, która stawiała człowieka do pionu, mówiąc mu, że jeszcze nie takie rzeczy przeżyje.

– Chyba pierwszy raz zrobiłeś mi herbatę – stwierdziłam, ukradkiem marszcząc brwi.

– Podpatrzyłem, jak mama ci kiedyś robiła – odparł, pukając palcami w kubek.

Lekki śmiech wyrwał mi się z ust.

– A nie chodziłam wtedy przypadkiem do podstawówki?

– Lepiej późno niż wcale – rzucił, mrugając do mnie z uśmiechem.

Zapadła cisza, podczas której każde z nas patrzyło wszędzie, tylko nie na drugą osobę. Podciągnęłam nogi pod brodę.

– Może zagramy w szachy? – rzucił luźno tata.

– Lata z tobą nie grałam – sapnęłam, marszcząc brwi w konsternacji, a w duszy ciesząc się jak mała dziewczynka.

– Korzystajmy, że mamy nie ma – stwierdził, wzruszając ramionami, i dźwignąwszy się z fotela, ruszył w stronę szklanego regału, skąd zabrał drewniane, odrobinę już wysłużone pudełko. – Zawsze nam się wtrącała, gdy graliśmy.

– Bo oszukiwałeś!

– Nie, hartowałem cię – poprawił ostro, rozkładając figury na szachownicy. – Uczyłem,

jak człowiek powinien się mierzyć z porażką.

To prawda. Teraz też to widziałam. Mama zawsze się wtrącała, zagadywała tatę albo podpowiadała mi, gdzie mam postawić figurę, żeby pokonać tatę. Jemu się to nie podobało i zdarzało się, że czasami wychodził obrażony w środku gry, a żeby mi nie było przykro, siadała za niego mama, która oczywiście pozwalała mi wygrać.

– A mama cię besztła, żebyś dawał mi fory – wyznałam cicho, biorąc z planszy dwa pionki i ukrywając je w dłoniach. Tata wylosował czarny, przez co ja zaczynałam grę.

– W prawdziwym życiu nikt nie będzie ci dawał forów. Ale pewnie już to wiesz.

Przytaknęłam ciężko. Wiedziałam to za dobrze.

Mówi się, że złe doświadczenia hartują naszą duszę i charakter. Jeśli to prawda, to jak bardzo ja się zmienię po ostatnich wydarzeniach? Czy już nigdy nikomu nie zaufam?

– Tato? Czy Oliwier...? – Zacięłam się, udając, że rozważam ruch, a tak naprawdę zbierałam się w sobie na odwagę. – On nie straci pracy przez to, że się rozstaliśmy?

Tata pochylał się w fotelu, z łokciami opartymi na skórzanym oparciu. On też robił dobrą minę do złej gry. Marszczył brwi tak samo jak ja, imitując skupienie na grze.

– Oliwier robił u mnie aplikację, później go zatrudniłem i od początku wierzyłem w niego jako adwokata. To, że się w sobie zakochaliście, było miłym... dodatkiem – przyznał niechętnie, odrobinę się garbiąc. – Przepraszam za to sformułowanie.

– Nie szkodzi... – Przełknęłam ciężko, jednocześnie zbijając ojcu gońca.

Cisza, która teraz zapadła, wcale nie była taka niezręczna. Nasze myśli pochłonęła rozgrywka.

Byłam za to wdzięczna tacie.

– Wiesz, już gdy chodziłaś do przedszkola, wiedziałem, że nie pójdiesz w moje ślady – zaczął swobodnym tonem, robiąc ruch wieżą. – Jesteś jak mama. Ufna, troskliwa i pełna empatii. Nawet odrobinę zamknięta w sobie. Znam się z twoją mamą już przeszło trzydzieści lat, a i tak każdego dnia poznaję ją na nowo. I to jest piękne. Kocham ją bardziej niż wczoraj, a mniej niż jutro.

Wyraźnie zmieszany odwrócił wzrok. Nigdy wcześniej nie był tak wylewny, szczególnie jeśli chodziło o uczucia. A przynajmniej ja go takim nie znałam.

– Śliczna sentencja – pochwaliłam z uśmiechem. – Bardzo... sentymentalna.

– Tylko jej tego nie mów. – Tata pogroził mi palcem, a z jego policzków zniknęły ślady zawstydzenia. – Jeszcze mnie zmusi, żebym pisał dla niej wiersze, a tego bym nie przeżył.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. Tata piszący wiersze? Dobrze sobie. Ale... w tym momencie poczułam tępe ukłucie w piersi i znałam jego przyczynę. To była zazdrość.

– Muszę ci się do czegoś przyznać... – zaczął i urwał w połowie, zapatrując się daleko w przestrzeń za moimi plecami. – Dopiero po tych wszystkich latach zrozumiałem, że uwiązałem twoją mamę przy sobie. Nie pozwoliłem jej pracować, spełniać się, bo myślałem, że jedyne, czego potrzebowała do szczęścia, to rodzina, i tylko temu powinna się poświęcać. Gdybym tylko mógł, samy bym sobie nieźle nakopał.

Rodzice się kochali i mimo różnic charakteru potrafili stworzyć trały związek oparty na solidnych fundamentach. Ich uczucie nie było na pokaz, chociaż gdy jeszcze mieszkałam z rodzicami, często się zastanawiałam, jak mama znosi to zamknięcie w złotej klatce, jaką był nasz dom. Nie potrafiłam tego pojąć. Z dnia na dzień obserwowałam, jak się poświęca dla ojca, dla mnie, dla rodziny, a sama gaśnie w oczach. Nie miała innego życia poza zajmowaniem się domem. Dopiero gdy poszłam na studia i zamieszkałam z Oliwierem, ojciec pozwolił mamie zrobić coś dla siebie – otworzyć wymarzoną restaurację, bo przecież była idealną panią domu i znała się na winach oraz potrafiła genialnie gotować. Był z niej taki dumny... A mama? Jak

bardzo musiała kochać mojego ojca i być ślepo w niego zapatrzona, skoro zapomniała o sobie samej, o swoich marzeniach i ambicjach?

Swego czasu nawet myślałam, że z Oliwiera stworzę podobny związek, bo przecież taki model rodziny znałam: żona poświęcająca się dla męża i dzieci. Ale teraz, gdy patrzę na to wszystko... Ja jestem inna. Doświadczyłam już, co to znaczy żyć dla kogoś, mieć na uwadze jego zdanie, trwać przy nim, mimo że sama czułam się poniżona, a czasami nawet zastraszona. Nie takiego życia chciałam...

Właśnie w tym momencie przysięgłam sobie, że nigdy nie wrócę do tej Dominiki z przeszłości. Tylko ja się liczyłam. Moje plany, moje ambicje, moje marzenia...

Jeszcze nie postanowiłam, czy znajdzie się w moim nowym życiu miejsce dla Mikołaja. To, jak mnie okłamał, bolało chyba bardziej niż zdrada Oliwiera...

Tata delikatnie mnie szturchnął, wskazując na szachownicę. Kręcił młynka palcami, czekając na mój ruch.

– A teraz jest lepiej, prawda? – skomentowałam lekko, próbując oczyścić umysł z poczucia bezradności. – Mama jest szczęśliwa i sam musisz przyznać, że ma głowę do interesów.

– Szkoda, że tak późno to zauważyłem.

– Lepiej późno niż wcale – przypomniałam mu z lekkim uśmiechem, co skomentował, odrzucając głowę w tył, a jego gromki śmiech wypełnił pokój.

– Mądrała! – zarechotał, wyciągając rękę nad ławą i czochrając mi włosy. Fuknęłam oburzona, robiąc unik w bok. – Cała Ewcia. Właśnie dlatego się cieszyłem, że będziesz mogła w pewnym stopniu przejąć moje interesy, wciągając Oliwiera do spółki. Chciałem, żebyś coś miała. Teraz wiem, że aby dać ci szczęście i poczucie bezpieczeństwa... Że sama je znajdziesz. Więc, odpowiadając na twoje pytanie... Nie, nie zamierzam zwalniać Oliwiera.

Poczułam... ulgę. Już nawet nie chodziło o niego, ale ja czułabym się źle, wiedząc, że Oliwier stracił przeze mnie pracę. Nie zamierzałam szukać winnego, który w większym stopniu przyczynił się do rozpadu naszego związku, jednak nie byłam osobą aż tak nikczemną jak on, który niszczy wszystko, czego się dotknie. Bezmyślnie potarłam bładą obwódka na palcu, niedawny ślad po pierścionku zaręczynowym.

– Dziękuję – wyszeptałam cicho.

– Nie masz za co. Ale, Dominiko, muszę wiedzieć... Czy Oliwier w jakiś sposób cię skrzywdził? Wiem, że nie chcesz o tym mówić, i mama prosiła mnie, żebym na ciebie nie naciskał, ale... Jesteś moją córeczką. Muszę to wiedzieć.

Podniosłam na niego oczy. Wydawał się... przybity? Złęczniony? Zatrwożony tym, że wypytuje mnie o takie rzeczy? W końcu nigdy nie rozmawialiśmy o moim prywatnym życiu. To była nowość zarówno dla niego, jak i dla mnie.

Ale... gdybym mu powiedziała...

Nie, tego nie mogłam zrobić.

Jedno zniszczone życie w zupełności wystarczy. Wołałam cierpieć w ciszy, niż żyć z myślą, że swoimi gorzkimi żałami zniszczyłam Oliwierowi karierę. Bo to, że ojciec natychmiast wyrzuciłby go z kancelarii na zbity pysk, było pewne jak w banku.

Pokręciłam głową, starając się, by moja twarz wyglądała naturalnie.

– Nie, tato. Po prostu... przestałam go kochać – skłamałam gładko, przenosząc wzrok na palce. Ojciec był doskonałym prawnikiem i pewnie już dawno rozszyfrował moje kłamstwo, jednak nic nie powiedział. Byłam mu za to wdzięczna. I chyba on mi też.

– Ta wasza kłótnia w wigilijny wieczór... Czy...?

– Tato, proszę. Nasze drogi się rozeszły – uciełam. – Może za jakiś czas będę w stanie

wam wszystko opowiedzieć, ale... jeszcze nie teraz. Grajmy.

– Ale w co?

Mój wzrok natychmiast powędrował na szachownicę. Wieża taty zamatowała mojego króla!

– Jak... a kiedy?!

– Szach-mat, córeczko – wyśmiał tata moje zdziwienie, bezradnie rozkładając ręce.

– Nie ostrzegłeś mnie! Oszukiwałeś! To się nie liczy!

– Dobrze – przyznał z uśmiechem, machając na mnie ręką. – Co powiesz, bym w ramach przeprosin zabrał cię na lody?

– Tato, ja nie mam pięciu lat. – Założyłam ręce na piersi, udając oburzenie.

– I to ci w jakiś sposób przeszkadza? Już stary ojciec nie może zabrać swojej córeczki na lody?

Pokonana przewróciłam oczami, w końcu dając się przekonać.

– No, dobra. Idziemy – oświadczyłam łaskawie. – Ale ja wybieram knajpę.

Tata również poderwał się z fotela. Gdy szliśmy korytarzem, poklepał mnie pokrzepiająco po plecach i poczochnął mi włosy.

– Zuch dziewczyna – pochwalił, uchylając się jednocześnie przed moim kuksańcem.

Poniedziałek w szkole był koszmarem.

Każdy chichot uczniów, gdy ich mijałam na korytarzu, wzbudzał we mnie lęk. Prowadząc lekcję, nie mogłam się powstrzymać od ukradkowego zerkania na Malwinę, która od czasu do czasu pochylała głowę w stronę koleżanki z ławki, z czegoś się cichaczem naśmiewając. Zauważyła, że to wytrąca mnie z równowagi i zapomniałam języka w gębie, więc z mściwą satysfakcją na twarzy robiła to jak najczęściej, zerkając na mnie. Każdy inny nauczyciel na moimi miejscu odważnie zapytałby, co tak intensywnie omawiają. Ja nie miałam takiej odwagi. Bałam się, że Malwina powiedziała by coś o sobotniej nocy. O mnie i Mikołaju albo o Oliwierze. Nie chciałam dawać jej satysfakcji, samej zapędzając się w kozi róg. Dlatego z ulgą przywitałam dźwięk dzwonka.

Nikt nie zawracał sobie głowy pisaniem obowiązkowej rozprawki, a i ja doskonale rozumiałam, że w weekend nie mieli czasu na wypracowanie, dlatego w drodze wyjątku im odpuściłam. Klasa przywitała moją decyzję szaleńczym wybuchem radości, jednak miny im zrzedły, gdy przeniosłam termin pracy na następny tydzień. Aż tak im się nie upiekło.

Widziałam, że Mikołaj ociągał się z wyjściem. Przez cały dzień w szkole starał się ściągnąć mnie wzrokiem, ale postanowiłam sobie, że będę twarda. Tak przynajmniej sądziłam.

Gdy ostatni maruderzy opuścili klasę, podszedł do mnie niepewnym krokiem.

– Nie odpowiadasz na moje esemesy.

Stałam przed biurkiem, pukając długopisem w blat. Musiałam czymś zająć ręce, chcąc powstrzymać się od spojrzenia na Mikołaja.

– Myślałam, że wszystko sobie wyjaśniliśmy – skwitowałam głucho.

– Nie, Dominika. Ty nic mi nie wyjaśniłaś.

– Mikołaj, okłamywałeś mnie tyle czasu – wyrzuciłam z siebie z bólem. – Jak możesz w ogóle myśleć, że po tym wszystkim zaufam ci ponownie?

Zrobił szybki krok w moją stronę, jednak zamarł, gdy zobaczył moją uniesioną rękę. Jeśli teraz by mnie dotknął... wszystko wzięłoby w łeb. Chciałam spokoju, chwili oddechu, a nie ponownego męczenia mi w głowie.

– Daj mi szansę. Proszę – wyszeptał pokonany. – Ostatnią.

Moje serce zadrgało, wyczuwając jego cierpienie. Nie potrafiąc już dłużej grać bryły lodu

pozbawionej uczuć, spojrzałam na niego. Minimalnie zgarbiony, chłonał wzrokiem moją sylwetkę. Silne dłonie zacisnął w pięści, próbując ostatkiem sił uszanować moją wolę, by mnie nie dotknąć. Widoczne otarcia na knykciach przypomniały mi sobotnią noc. Zacisnęłam powieki, biorąc głęboki wdech, by ochronić się w ten sposób przed powrotem niechcianych wspomnień.

– Dominika, zrozum, nie chciałem cię skrzywdzić – sapnął błagalnie. Znowu wyciągnął rękę w moją stronę, ale natychmiast ją opuścił, widząc, że zaczęłam się wycofywać. – Myślałem... Teraz wiem, że głupio zrobiłem. Powinienem był ci powiedzieć od razu, ale... jesteś taka krucha. Niewinna. Załamałabyś się, wiedząc, że Oliwier cię zdradza. I to jak często.

Słyszając to, zgromiłam go wzrokiem.

– Nie pomyślałeś o tym, że im wcześniej bym się dowiedziała, tym szybciej bym od niego odeszła?

– Ale wtedy już zupełnie byś mi nie zaufała! Żadnemu mężczyźnie. Wiem to z doświadczenia. Mimo że mój ojciec często zdradzał mamę, bił ją i poniżał, ona nadal go kochała i mu wybaczała. Jednak nigdy nikomu już nie zaufała i nie pozwoliła się zbliżyć do siebie żadnemu mężczyźnie.

– Tego nie możesz wiedzieć – rzekłam twardo, widząc, jak zaciska szczęki, starając się mnie przekonać. Bez skutku.

– Dominika, ja jestem o tym przekonany. Cholera, spójrz na mnie! – wykrzyknął sfrustrowany. – Kiedy dowiedziałem się wszystkiego od Malwiny, chciałem od razu ci powiedzieć, przysięgam! Ale ty... ty mnie wtedy unikałaś. Po naszym pocałunku nie dopuszczałaś do siebie myśli, że mógłbym być w tobie zakochany. Poza tym, co byś o mnie pomyślała, gdybym ci to wszystko powiedział? Że nabijam się z ciebie albo że to kolejna zagrywka Malwiny. W końcu zrobiła ten napis na samochodzie...

– To nie ma z sobą nic wspólnego. – Pokręciłam głową, dobrze wiedząc, że Mikołaj miał rację, ale nie chciałam tego głośno przyznać. – Dobrze, nie wiem, jak bym zareagowała, ale być może... Wszystko mogłoby się potoczyć inaczej.

Wszystko potoczyłoby się inaczej?

Niby jak? Odeszłabym od Oliwiera? Gdy wiedziałam, że prędzej czy później bym mu przebaczyła, bo w końcu potrafił mnie do wszystkiego przekonać? Czy inaczej nigdy by mnie nie uderzył, a seks nadal byłby... tylko przyjemnością w związku i nie kojarzył mi się z brutalnością i poniżeniem?

Nic by się nie zmieniło.

– Dominika, przepraszam – wyszeptał Mikołaj, będąc teraz obok mnie. Nawet nie wiedziałam, kiedy się zbliżył. – Nie wiem, jak mam cię prosić o wybaczenie. Świra dostaję! Zabroniłaś mi się do siebie zbliżać, a ja tak bardzo chcę cię teraz przytulić...

Był taki... bezradny. Odwrócił wzrok, bym nie mogła dostrzec, jak bardzo żałuje i jak mocno błaga o moje wybaczenie. Nie byłam przygotowana na falę czułości i miłości, która w mig opanowała moje ciało. Ja też tego pragnęłam. Żeby Mikołaj w końcu wziął mnie w ramiona, chroniąc przed tym całym bagnem. Tylko przy nim czułam się bezpieczna i tylko wtedy byłam naprawdę silna.

Pozwoliłam, by serce zapanowało nad rozumem. Niepewnie wyciągnęłam w jego stronę dłoń i chwyciłam Mikołaja za ramię. Spojrzył się na mnie pełen nadziei.

– Więc zrób to – wyszeptałam cicho.

Zrobił to. Nie zawahał się ani na sekundę.

Przyciągnął mnie do siebie z takim impetem, że wpadłam na jego twardą klatkę piersiową i upadłabym, gdyby nie ramiona Mikołaja, które opłoty mnie w talii.

– Kocham cię – wyszeptał z ulgą w moje włosy.

To była czysta rozkosz. Ciepło biło od niego i im bardziej wtulałam się w Mikołaja, tym szybciej wyparowywało ze mnie zdenerwowanie. Rozluźniłam się na tyle, by wyszeptać prosto w jego szarą bluzę:

– To nie takie proste, Mikołaj.

Czułam, jak przytakuje. Nie był w stanie odpowiedzieć.

Pewnie czuł to samo co ja. Obezwładniającą niepewność graniczącą z utratą zmysłów.

W głębi duszy nie chciałam od niego odchodzić. Za mocno go kochałam.

Mikołaj sapnął odprężony. Odrobinę się cofnął i siadając na krześle, pociągnął mnie na swoje kolana. Nie oponowałam.

Położyłam mu głowę na ramieniu, podczas gdy on bawił się moimi lokami.

– Może... – przerwał niepewnie ciszę. – Co byś powiedziała na kolację?

Zdziwiona uniosłam głowę. Lekko zdenerwowany czekał na moją reakcję.

– Mikołaj, nie możemy chodzić na randki...

– Wiem, pieprzone pozory, wiem... – Przewrócił niespokojnie oczami. – Ale może dałabyś się namówić na kolację u mnie w mieszkaniu?

– Z twoją mamą? – Uśmiechnęłam się na samą myśl. Nie to, że nie lubiłam pani Wiktorii, ale kolacja we dwoje, podczas gdy w pokoju obok będzie jego mama i rodzeństwo... to chyba nie najlepszy pomysł.

Mikołaj pokręcił głową, a mnie zaintrygował błysk w jego oku.

– Mama wyjeżdża w sobotę z rana na tydzień – rzekł, posyłając mi znaczący uśmieszek i zacieśniając uścisk wokół moich bioder. – Wiesz, zabiera dzieciaki na ferie i te sprawy. Postanowiła w końcu odwiedzić siostrę.

Odwrociłam głowę, próbując ukryć rumieniec za kurtyną włosów.

– Sama nie wiem – wyznałam cicho.

Mikołaj z uśmiechem trącił nosem mój policzek.

– Powiedz „tak”.

– Nigdy nie przyjmujesz odmowy, co?

– Po prostu zawsze dostaję to, czego chcę. A chcę ciebie – dodał, kradnąc mi szybkiego całusa. – Niezmiennie.

Oboje wiedzieliśmy, że na nic więcej nie mogliśmy sobie pozwolić. Tylko krótki całus był dozwolony. A ja tak tęskniłam za prawdziwymi pocałunkami Mikołaja, tymi, które odbierały mi zdolność logicznego myślenia.

– Dobrze – zgodziłam się, ostatkiem sił próbując ukryć, jak bardzo spodobał mi się pomysł naszej pierwszej wspólnej kolacji. – Zgadzam się.

– Innego wyboru nie miałaś – zarechotał zadowolony, ale w chwilę później spoważniał. – I nie przejmuj się Malwiną. Widzę, jak się jej boisz. Obiecała mi, że nikomu nie powie.

Na samo wspomnienie Malwiny zadrżałam nerwowo, a na moich dłoniach pojawił się niezdrowy pot. Otarłam je ukradkiem o spódnicę.

– Nie ufam jej, Mikołaj – wyznałam cicho.

– Jest wariatką, to prawda, ale jeśli mi coś obieca, to zazwyczaj dotrzymuje słowa.

Miał swoje powody, żeby jej ufać. W sumie nie chciałam ich nawet znać. Nawzajem wiedzieli o swoich tajemnicach, podwójnym życiu, jednak żadne nie pisnęło słowem osobom postronnym.

Ich dziwna relacja wzbudzała mój niepokój.

Mikołaj przypomniał mi o swojej obecności, całując mnie ukradkiem w szyję. Musiałam przygryźć wargę, żeby nie skomleć z przyjemności.

– Sobota? – wymamrotał z ustami przy mojej skórze. – Osiemnasta?

– Może być – przytaknęłam. – Przynieść coś?

Zachichotał gardłowo, nadal trzymając usta blisko, co sprawiło, że poczułam dreszcze przyjemności.

Musiałam się opanować. To nie był czas ani miejsce na pieszczoty.

– Kotek, zapraszam cię na kolację – uświadomił mi, unosząc wysoko brwi. – To ja będę gotować.

– Dobrze, wrzucę do torebki espumisan.

Odchylił się na krzesło, krzywiąc się komicznie.

– Auć, to nie było miłe. – Zmrużył groźnie oczy, lecz jego firmowy chytry uśmieszek psuł całą wizję „złego Mikołaja”.

Parsknęłam śmiechem, dźgając go palcem w pierś.

– Uraziłam twoją męską dumę? – spytałam niewinnie, pozwalając sobie na lekki flirt.

Tym razem naprawdę zmrużył groźnie oczy, a jego tęczęwki momentalnie pociemniały. Ręka, która do tej pory leżała spokojnie na moich kolanach, powędrowała w górę ud. Przygarnął mnie do siebie, przyciskając do mocarnego ciała. Wtedy to poczułam... Niewyobrażalną twardość na swoich pośladkach.

Musiałam odwrócić głowę, żeby nie dostrzegł moich rumieńców.

– Moja duma ma się dobrze i jest cholernie twarda – wymruczał, całując moje obojczyki.

– Powiedz, że jest sobota.

Miałam ochotę mu przytaknąć. Niezdrowo go pragnęłam.

– Nie, Mikołaj – przerwałam mu, wyrrywając się z uścisku i wstając z jego kolan. – Mój kalendarz mówi mi, że jest poniedziałek.

Z wolna kręcąc biodrami, podeszłam do biurka i zaczęłam się pakować, zmyślnie wypinając się w jego stronę. Czułam na sobie palący wzrok Mikołaja, więc jeszcze bardziej pochyliłam się nad blatem. Nie poznawałam siebie. Dawna ja nigdy w życiu nie prowokowałaby... swojego ucznia. Czułam się z tym... dziwnie. Jakby wszelkie moje opory, reguły i nakazy wyszły na korytarz razem z uczniami.

Mikołaj wstał z krzesła i stanąwszy za mną, położył dłonie na moich biodrach. Brutalnie przyciągnął mnie do siebie, a mnie wyrwało się z gardła nerwowe sapnięcie. Jego palce zsunęły się w dół, podążając znanym szlakiem.

– Kurwa. Seks w szkole – wycharczał mi do ucha. – Mokre marzenie każdego faceta. Nie ułatwiasz mi tego.

Sama byłam sobie winna.

Odwróciłam się w jego objęciach, stając twarzą w twarz z jego pociemniałym z pożądania wzrokiem. Musiałam przełknąć, bo nagła suchość w ustach była wręcz niezdrowa.

– Więc może po prostu wyjdziemy z sali? – zaproponowałam niewinnie, lekko wzruszając ramionami.

– Lepiej tak – przytaknął, zbliżając usta do moich. Pocałował mnie, jednocześnie pchając w stronę biurka. – Chyba że chcesz, żebym znowu rzucił cię na jakieś biurko, pieprząc tak mocno, że usłyszysz cię na ulicy.

Oblizyłam wargi, boleśnie świadoma, że Mikołaj obserwuje każdy mój ruch.

Musiałam się powstrzymać, chociaż prawdę powiedziawszy, pierwsze, o czym pomyślałam, to czy w zamku jest klucz i żeby go przekręcić, zanim zaczniemy uprawiać seks.

Cholera, nie.

Nie mogłam.

Przełknęłam głośno, odpychając go od siebie. Zgarnęłam szybko torebkę i ucałowałam go w policzek.

– Do jutra, Mikołaj – rzuciłam na odchodnym.

Przysiadł na biurku, zanosząc się śmiechem.

– Policzymy się w sobotę, kotek.

Jeśli ta obietnica miała brzmieć jak groźba, to wyszło mu zupełnie coś innego.

Chciałam szybko wyjść ze szkoły, żeby odwieść się od pomysłu powrotu do klasy. Do Mikołaja. Jednak gdy zaniiosłam dziennik do pokoju nauczycielskiego, był tam akurat Krystian i zaskoczył mnie najnowszą plotką. Ponoć wśród maturzystek mamy dziewczynę w ciąży. Całkiem zdębiałam. Na razie to była tylko plotka, niepotwierdzona informacja, ale na pewno do ferii cała szkoła będzie wiedzieć, która uczennica spodziewa się dziecka. Odrobinę wkurzyłam się na panią Sosnowską, nauczycielkę matematyki, która podsumowała dziewczynę jako bezmyślną puszczalską niemającą pojęcia o antykoncepcji. I powiedziała coś o zmarnowaniu sobie życia. Krystian z uśmiechem na ustach obserwował, jak odgryzłam jej się, że na razie to tylko plotka, a nawet gdyby się potwierdziła, to przecież nie znamy dziewczyny. Ważne jest, czy dostanie od nas dostateczne wsparcie, by ukończyć szkołę i bez problemu zdać maturę. Nim opuściłam pokój nauczycielski, pani Sosnowska była purpurowa na twarzy.

– To było ekstra zagranie – zaśmiał się Krystian, doganiając mnie w drodze na parking. – Absolutnie genialne! Szkoda, że nie widziałas jej miny, gdy wyszłaś! Myślałam, że stara prukwa udławi się własnym jadem!

– Należało jej się. Nie można osądzać kogoś na podstawie plotek, a poza tym nawet nie wiemy, która uczennica jest w ciąży – odparłam, wruszając ramionami, nadal spięta po odgryzieniu się koleżance po fachu. Pewnie do jutra będę wśród nauczycieli persona non grata. – A tak poza tym, to dzięki za pomoc! Następnym razem nie zapomnij przynieść popcornu!

– Nie omieszkałam – wyszczerzył się bezczelnie.

Kiedy pokręciłam głową, Krystian zerknął przed siebie i zamarł. Widocznie zwolnił kroku.

– O co chodzi? – spytałam zdziwiona.

– Znasz tego kolesia?

Krystian wskazał przed siebie, a konkretnie na mój samochód, o którego maskę opierał się Oliwier.

Przełknęłam głośnie.

– Taaak – wyjąkałam skołowana. Natychmiast pogratulowałam sobie, że nie ma ze mną Mikołaja. Ale Krystian też nie ratował sytuacji. – To mój... znajomy.

– Na pewno? Wiesz, jak tak na mnie patrzy, to nie wygląda zbyt... przyjaźnie – dokończył z rezerwą w głosie.

– Będzie dobrze. Do jutra!

Przytaknął i nie spuszczać ze mnie wzroku, poszedł do swojego samochodu. Dopiero gdy mu pomachałam na pożegnanie, pokazując kciuk do góry, wyjechał ze szkolnego parkingu. Wtedy też zdecydowałam zmierzyć się z Oliwierem. Nie byłam specjalnie zdenerwowana, powiedziałabym nawet, że byłam w tym momencie zimnokrwista. Zero negatywnych emocji. A nawet znudzenie.

Oliwier odepchnął się od maski samochodu, a jego ciemne oczy ani na chwilę nie opuściły moich. Czulałam się pewniej, wiedząc, że mogę spojrzeć mu prosto w oczy, nie czując przy tym strachu. Teraz to ja byłam panią sytuacji. To ja trzymałam w ręku wszystkie karty.

Przepełniona dziwną energią minęłam Oliwierem, a wrzucając swoje rzeczy do samochodu, odwróciłam się do niego plecami. Całą sobą manifestowałam, jak bardzo go w tym momencie ignoruję. A tego nie znosił. Jednak nie miałam zamiaru zaczynać rozmowy pierwsza. Może nie miałam zupełnie czystego sumienia, ale tak naprawdę to Oliwier zniszczył nasz związek. Resztką

dumy, jaką jeszcze posiadałam, nakazała mi przygryźć sobie język i czekać na jego posunięcie.

Dostrzegłam niespokojny ruch za plecami.

– Przepraszam – sapnął cicho, na wydechu.

Poderwałam głowę do góry, w ostatniej chwili unikając uderzenia w dach samochodu.

Nie chciałam, żeby emocje przejęły nade mną władzę. Z całych sił starałam się kontrolować, tak że nawet wbiłam sobie paznokcie w skórę.

Przepraszaj. Oliwier przepraszaj. I myślał, że to wystarczy? Za te wszystkie upokorzenia? Za zdradę?! Za to... co mi zrobił?!

– Przepraszasz? – wysyczałam z kpiną w głosie. – Za co?

Drgnął, jakby dopiero co ocknął się z zamroczenia. Stuknął zaciśniętą pięścią o maskę.

– Za... za to wszystko – rzekł oględnie, nie patrząc mi w oczy. – Za to, że cię zraniłem. Zdradziłem.

Uśpione do tej pory ogniste języczki wściekłości powoli zaczęły budzić się do życia.

– Chciałeś, żebym była twoją żoną. Ponoć mnie kochałeś. Powiedz mi tylko, dlaczego akurat Malwina? Czy to jakaś chora zemsta, to że sypiałeś z moją uczennicą?

– Nie wiedziałem, że ona chodzi jeszcze do szkoły.

– Tak. To cię usprawiedliwia – zakpiłam z niego i odwróciłam się, chcąc wsiąść do samochodu. Ta rozmowa do niczego nie prowadziła, a ja nie chciałam mieć z Oliwierem nic wspólnego. Nawet gdyby błagał na kolanach, i tak bym do niego nie wróciła.

Widząc to, Oliwier zrobił ruch w moją stronę, jednak odskoczyłam, nim zdążył mnie złapać. Stanął jak porażony, jakbym dała mu w twarz.

– Dominika, ja... to, co zrobiłem, rzeczywiście jest niewybaczalne, ale, do cholery, ja tego potrzebowałem! – wyrzucił z siebie spanikowany. – Nie umiałem... nie potrafiłem być wobec ciebie agresywny w łóżku. A tego potrzebowałem. Wyładowania się.

Teraz naprawdę miałam ochotę dać mu w twarz.

– Tak, to tłumaczy, dlaczego gdy w końcu straciłeś nad sobą kontrolę, to mnie zg... – Ostatkiem sił powstrzymałam się od wyrzucenia mu, co mi zrobił. Nie chciałam tego, bo jeszcze myślami wróciłabym do tamtych chwil, gdy czułam się jak zaszczute zwierzę... jak bolało, gdy mnie dotykał. I jaki był głuchy, kiedy błagałam go, żeby przestał... Zaciśnęłam powieki. Nie chciałam tego rozpamiętywać. Nie teraz. To przeszłość... – Po co tu przyszedłeś?

– Chciałem cię prosić o wybaczenie.

Chyba przeżywałam jakąś huśtawkę emocjonalną, bo w pierwszym odruchu chciałam się roześmiać na cały głos. Albo Oliwier ze mnie żartował, albo naprawdę nie wiedział, co robi.

– Teraz? – sarknęłam, mrożąc go spojrzeniem. – Trochę na to za późno. Straciłam do ciebie wszelki szacunek. I nie Kocham cię – dodałam dobitnie.

Zerknął na mnie spod długich rzęs, rozchylając odrobinę usta. Nie wierzył w to, co usłyszał. A ja nie miałam zamiaru tego odwoływać. Chciałam, żeby go zabolalo. Jeśli faktycznie kiedyś coś do mnie czuł, to miałam nadzieję, że chociaż odrobinę zakłuje go serce.

Pewnie każda inna na moim miejscu chciałaby mu je wyrwać, jednak mimo wszystkich krzywd, które mi wyrządził, ja dostrzegłam także swoje wady. Oboje byliśmy tak samo winni...

Szurnął butami po bruku zapatrzony we własne buty.

– Spieprzyłem to? – parsknął gorzko.

Przełknęłam głośno ślinę, szczerzej okrywając się płaszczem.

– Nic już nie da się naprawić. – Pokręciłam głową, niemal czytając mu w myślach.

Przytaknął i jakby odrobinę spokojniejszy, podrapał się po głowie.

– Oliwier, ja nie chcę niczego naprawiać między nami – wyjaśniłam spokojnie. – Tak naprawdę oboje zawaliiliśmy. Ja już cię nie Kocham.

Jeśli przed chwilą myślałam, że Oliwier przyjął nasze rozstanie spokojnie, to bardziej mylić się nie mogłam. Skoczył do mnie z szalem w oczach i zacisnąwszy dłonie na moich ramionach, pchnął mnie na samochód.

– Proszę, nie mów tak! – skamlał błagalnie. – Skończę z tym! Już nigdy więcej cię nie zdradzę! Ja... będę się leczył! Pójdę na terapię!

– Idź! Ale mnie w to nie mieszaj – wyrzuciła mu prosto w twarz. – Ja już nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Zmienię się! Obiecuję! Dominika, nie zostawiaj mnie, proszę!

– Zostaw mnie! – Szarpnęłam się, odpychając go od siebie. Stałam pewnie na nogach, podczas gdy Oliwier próbował złapać równowagę. – Oliwier, nie Kocham cię! Kocham... już kogoś innego. I to na niego mogę liczyć, to on sprawia, że czuję się w końcu bezpieczna i doceniana! Kocham go, jak nigdy nie kochałam ciebie.

Tysiąc emocji przemknęło mu przez twarz. Najpierw wyglądał, jakbym zadała mu nie wiadomo jaki cios, później, jakby miał się rozplakać, a teraz spojrzał na mnie z furią w oczach. Zaciskał szczęki tak mocno, że z odległości kilku metrów słyszałam zgrzytanie zębów.

– To ten gówniarz? – syknął nieprzyjemnie, zaciskając pięści. – Mikołaj?

– To nie ma znaczenia, kim on jest.

– Dominika, to twój...

– Zamknij się! Zamilcz już! Jesteś ostatnią osobą, która może mnie pouczać!

Posłusznie zamilkł, jednak nadal sztyletował mnie wzrokiem. Niewzruszona odpowiadałam mu tym samym spojrzeniem, czując, jak powoli wyparowuje ze mnie wściekłość.

W końcu Oliwier odpuścił i z desperacją potarł mocno twarz.

– Więc to miałaś na myśli – powiedział, gdy pokonany opuścił ręce. – Że zawaliliśmy oboje.

Przytaknęłam.

– Próbowaliśmy – szepnęłam cicho. – Ale jak widzisz, każde z nas szukało czegoś innego. Nas już nie da się uratować.

– Dominika, ale ja... ja cię Kocham.

– Nie. Nie Kochasz – zaprzeczyłam ostro, a korzystając z tego, że Oliwier szukał argumentów, by przekonać mnie do powrotu, wsiadłam do samochodu. – To tylko przyzwyczajenie. Sama to teraz widzę. Kochałam cię, Oliwier, ale lata temu, gdy jeszcze mnie nie krzywdziłeś, gdy byłeś dla mnie oparciem, gdy mogłam liczyć na twoje wsparcie. To, że teraz tu jesteśmy, to tylko z naszej głupoty, bo pomyliliśmy przywiązanie z miłością. Ja już nie będę okłamywać ani siebie, ani ciebie. Musimy się rozstać, Oliwier.

Ostatnie zdanie podziało na Oliwiera niczym kubeł zimnej wody. Otrząsnął się z otępienia dopiero w chwili, gdy odpaliłam samochód. Skoczył do drzwi, ale przezornie je zablokowałam. Rzucił mi ostatnie błagalne spojrzenie i... omal mi serce nie pękło. W jego oczach dostrzegłam łzy. Nie kłamał. Nie chciał mnie zatrzymać przy sobie, wykorzystując dobrze znany szantaż emocjonalny. On naprawdę płakał.

– Nie chcę... – wyjąkał, przełykając łzy. – Boję się ciebie stracić.

Ostatkiem sił powstrzymałam chęć otwarcia drzwi i pogłaskania go po policzku. Ale to był tylko odruch, który udało mi się w sobie zdusić. W końcu go nie kochałam.

Pokręciłam głową, rzucając mu ostatnie spojrzenie.

– Już dawno mnie straciłeś.

Odjechałam, zostawiając skołowanego Oliwiera na środku parkingu. Sama ledwo nad sobą panowałam.

Trudno było w kilka minut rozstać się z mężczyzną, z którym spędziłam ostatnie kilka lat.

Którego szanowałam i kochałam, i któremu chciałam przysięgać wierność i uczciwość małżeńską. Ale to wszystko było kłamstwem. Nie wątpiłam, że kiedyś Oliwier mnie kochał, jednak to uczucie się zatarło, gdy mnie zdradzał, kłamał albo traktował jak przedmiot, który mógł ustawiać w dogodnym dla siebie miejscu. Cały czas się zastanawiałam, gdzie popełniłam błąd. Kiedy on zdecydował, że w łóżku z inną kobietą będzie mu lepiej niż ze mną, jego dziewczyną, narzeczoną, przyszłą żoną...

Żeby uzyskać odpowiedź na te wszystkie pytania, musiałabym jeszcze raz skonfrontować się z Oliwierem, a tego nie chciałam. Jedno wiedziałam na pewno. Że od początku w naszym związku zabrało zaufania. A bez tego każda miłość więdnie niczym kwiat bez wody.

Rozdział 23

I need an angel

To save me from my fate

Zayn Malik, ft. Rihanna, *Angel*

W sobotni wieczór zżerały mnie nerwy, jak nastolatkę przed pierwszą randką. Nastolatką nie byłam, a jednak to była moja pierwsza randka z Mikołajem. Stałam przed otwartą dębową szafą i zastanawiałam się, co powinnam włożyć. W sukienkach i spódniczkach widział mnie już nie raz, ale z tego, co wiedziałam, zawsze pożerał wzrokiem moje nogi. Przekopałam się przez pół garderoby, aż w końcu stwierdziłam, że czas najwyższy zrzucić szlafrok i ubrać się w cokolwiek, bo już byłam grubo spóźniona. Plując sobie w brodę, naciągnęłam zwykle dzinsy i włożyłam biały sweterek, a włosy pozostawiłam rozpuszczone. Mikołaj wiele razy sam rozpuszczał mi włosy, więc chyba lubił mnie taką naturalną...

Pożegnałam się z mamą, kłamiąc jej, że spotykam się z Moniką i prawdopodobnie u niej zanocuję. Nie miała nic przeciwko, jednak zauważyłam, jak taksuje mnie wzrokiem.

Zaparkowałam ulicę dalej od mieszkania Mikołaja i naciągnęłam kaptur na głowę tak mocno, że widziałam tylko zarys chodnika pod nogami. Z każdym metrem, gdy zbliżałam się do celu, serce waliło mi coraz mocniej, a gdy w końcu stanęłam u drzwi mieszkania, miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Przecież nie pierwszy raz będę sam na sam z Mikołajem, więc dlaczego tak panikowałam? Nie miałam bladego pojęcia...

Wyciągnęłam drżącą rękę w stronę dzwona i w tej samej chwili drzwi stanęły otworem.

Mikołaj wyszczerzył się w zwycięskim uśmiechu i chwytając mnie za uniesioną dłoń, pociągnął prosto w ramiona. Kopniakiem zamknął za nami drzwi, natychmiast mnie do nich przypierając. Powitalny pocałunek pozbawił mnie tchu, ale za to przestałam się denerwować. Zamiast tego poczułam kielkujące w okolicach podbrzusza pożądanie.

– Nareszcie – sapnął gardłowo między pożeraniem moich ust. – Już myślałem, że stchórzyłaś – zaśmiał się, rozpinając mi kurtkę i całując szyję.

Odpowiedziałam mu przeciągłym jękiem, gdy zassał moją skórę w wyjątkowo wrażliwym miejscu za uchem.

Warcząc drapieźnie, Mikołaj odsunął się na długość ramienia. Jego pociemniałe oczy błyszczały w panującym wokół nas półmroku.

– Lepiej zwiąż mi ręce – zasugerował, całując moje opuchnięte usta po raz ostatni. – Inaczej zaczniemy od deseru, zanim siądziemy do kolacji.

W tym momencie miałam w nosie kolację. Pożądanie wzięło nade mną górę i jedyne, o czym teraz myślałam, to żeby jak najszybciej Mikołaj dokończył to, co zaczął. Chyba wyczytał z mojej twarzy, o czym tak intensywnie myślałam, bo z jego piersi wydobyło się brzęczące sapnięcie.

– Kurwa, kotek, nie patrz tak na mnie – wymamrotał przez zęby.

Nie mogłam się powstrzymać.

Robiąc krok do przodu, oplotłam rękami jego kark i przyciągnęłam go do siebie.

Pocałowałam go mocno, brutalnie. Czubkiem języka przejechałam po jego dolnej wardze, wykorzystując moment, gdy sapnął pokonany, i wdarłam się do jego ust. Smakował dziko. Rozkoszą i wolnością. Nigdy nie pragnęłam go w ten sposób. Jego bierne do tej pory dłonie znalazły się na moich pośladkach, które mocno ścisnął.

– Kurwa – sapnął mimo naszych złączonych warg. – Kotku... co ty mi robisz...?

– Chyba całuję swojego faceta – odparłam kokieteryjnie, przygryzając mu płatek ucha, na co niekontrolowanie pchnął biodrami.

– O żeż kur... Domi, zajebicie cię kocham, ale... Nie wierzę, że to mówię... Musimy zwolnić.

– Po co?

Moje ręce zjechały na jego wysportowaną, umięśnioną klatkę piersiową, którą teraz drażniłam czubkami paznokci.

– Chciałem... chciałem dać ci coś... zjeść – odpowiedział niewyraźnie, mocno zaciskając powieki, gdy jego niepróżnujące dłonie dopadły moich piersi, ugniatając je przez sweter. – Kurwa, nie masz stanika?

Uśmiechnęłam się do własnych myśli. Warto było rzucić w kąt nieśmiałość, byle tylko zobaczyć wyraz twarzy Mikołaja. Wspięłam się na palce, by wyszeptać mu do ucha niskim głosem.

– Nie tylko stanik został w domu.

Na ułamek sekundy mocniej zacisnął powieki, cały się spinając. A w chwilę później brał mnie na ręce i niósł do swojego pokoju. Bezceremonialnie rzucił mnie na łóżko, jednocześnie zdzierając ze mnie sweter, a jego pociemniały wzrok mówił tylko jedno. Chciał mnie. Pragnął... Chłód w okolicy brzucha podpowiedział mi, że teraz Mikołaj miał doskonały widok na moje odkryte piersi. Rozgrzana do granic możliwości wierciłam się nerwowo na narzucie.

– Walić kolację. Zacznę od ciebie, kotek – zagrzmiał, ściągając przez głowę koszulę.

Wspinając się na mnie, wycałował drogę do moich ust. Niecierpliwie zakołysałam niami i oplotłam nogi na jego biodra. Zaklął siarczyście.

– Dobrze, że wyłączyłem piekarnik, nim przyszedł.

Leżałam opierając brodę o pierś Mikołaja, a palcem wodziłam po zawiłych literach jego tatuażu. Ja też niczego nie żałowałam. W tej chwili byłam najszczęśliwsza. Mikołaj oplatał moją talię umięśnionym ramieniem, podczas gdy ja, zrelaksowana, mogłam poddawać oględzinom jego wysportowane ciało.

Nigdy wcześniej tak nie leżeliśmy. Spokojnie, jakby czas nie miał znaczenia... Błędna kalkulacja. Czas miał tu ogromne znaczenie, bo rano... Nie. Nie powinnam o tym teraz myśleć. Musiałam nauczyć się docenić to, co dawał mi los. Jeśli te kilkanaście godzin w ramionach Mikołaja było wszystkim, co mogłam mieć, zamierzałam to wykorzystać do granic możliwości.

Mikołaj mocniej przycisnął mnie do siebie, całując w czoło.

Uśmiechnęłam się pod nosem, czując drapanie. Nie żebyłam narzekać. Całe ciało miałam obtarte od jego wieczornego zarostu, szczególnie miejsca w okolicy ud, piersi i wzdłuż całej szyi.

– Miałem inne plany na ten wieczór – wymruczał niewyraźnie w moje włosy.

Odchyliłam się, chcąc mieć lepszy widok na zrelaksowanego Mikołaja. Podparłam brodę rękami.

– To znaczy, że nie chciałeś mnie zabrać do łóżka? – spytałam, sugestywnie unosząc brew.

– Chciałem – przytaknął, chichocząc. Jego palce muskały moje odkryte ramiona, od których nie mogłam oderwać oczu. – Ale w innej kolejności.

Wydęłam usta, udając niepocieszoną.

– Wołałam mój plan.

– Teraz ja też wolę – roześmiał się, wyciągając rękę zza głowy i chwytając oburącz moją twarz. – Przebiegła kobieto.

Pocałował mnie delikatnie, gładząc kciukami policzki. Westchnęłam błogo i znów złożyłam głowę na jego piersi. Nogami oplotałam jego uda, niechcący trącąc naprężonego członka. Zawarczał na mnie ostrzegawczo, co zbyłam stłumionym chichotem. Gdybyśmy chcieli, już dawno byśmy zaliczyli rundę drugą, lecz nie na co dzień zdarzało nam się coś tak niewinnego, jak przytulanie. Cieszyłam się, że i Mikołaj tego potrzebował. Niespiesznie wodził palcami po moich plecach, tworząc tylko sobie znane wzory, może nawet coś na nich pisząc.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyszeptał cicho, gdy niemal usypiałam przy dźwięku jego spokojnego bicia serca.

– W co?

– Leżysz w moim łóżku. Mogę cię dotykać. I nie goni nas czas – dodał, gdy zerknęłam na niego, marszcząc brwi. – Nie uciekniesz mi.

Gorzko przełknęłam, starając się zdusić niepokój ciężący na dnio serca.

– Rano będę musiała.

Mikołaj porwał moją twarz w dłonie.

– Nie myśl teraz o tym.

Jego usta z pietyzmem otarły się o moje. Tak słodko. Tak delikatnie. Muskał niespiesznie moje wargi, nawet nie myśląc o pogłębieniu pocałunku. Westchnęłam, pragnąc więcej, bo z każdym muśnięciem wzbierał we mnie ogień.

– Kocham cię.

Te ciche dwa słowa zupełnie zburzyły panującą ciszę, przerywając nasze pocałunki.

Odsunęłam się od Mikołaja.

To nie on je powiedział.

Tylko ja...

Oderwałam się od niego, lecz zanim zdążyłam uciec, chwycił mnie za rękę.

– Dominika... powtórz to...

W jego głosie było tyle emocji. Przejęty zacisnął palce na moim nadgarstku, nie zamierzając puścić, nim nie odpowiem.

Nie chciałam tego mówić i sama nie wiem, co mnie do tego skłoniło. Te dwa słowa były tak wiążące... Paliły za sobą wszystkie mosty, zmieniały rzeczywistość, dodawały kurażu, ale też z nimi narodziło się przerażenie. Bo jeśli on nie kocha mnie tak, jak ja jego?

To wszystko zmieniało...

Dotknął mojego ramienia. Nie wymuszał tego ze mnie ani nie popędział. To był dotyk, którym przekazywał mi odwagę.

Głośno przełykając, przesunęłam się na kolanach w jego stronę. Bałam się podnieść głowę...

– Kocham cię – powtórzyłam nadal niewyraźnie.

Ale to mu wystarczyło. Pociągnął moją brodę w górę, wciągając mnie jednocześnie na kolana. Jego pocałunki były szalone, dzikie, nieokielznane... Stanowczo odpędził wszystkie demony, które nade mną krążyły. Jego radość przelała się we mnie, a wszystkie te emocje sprawiły, że w oczach stanęły mi łzy.

– Mikołaj, kocham cię – szlochałam w jego usta. – Ogromnie. Tak mocno, że aż mnie to przeraża.

– Kurwa... ile na to czekałam...

Mikołaj scalał mi w kącikach łzy.

Jego ramiona ciasno oplotły mnie w talii, ale niebieskimi oczami wwierał się we mnie. Byłam teraz taka obnażona... I nie chodziło o nagość. Mikołaj czytał we mnie jak w otwartej książce, a pojęcie „tajemnica” przestało mieć już jakiegokolwiek znaczenie.

– Ja też cię kocham – oświadczył, kładąc sobie moją dłoń nad sercem. Na tatuażu. – Bardziej, niż możesz to sobie wyobrażać. Każdego dnia inaczej. Bardziej niż wczoraj, a jednak mniej niż jutro.

Z mojego gardła wydarł się chichot przzerwany szlochem.

– Zabawne – powiedziałam, widząc konsternację na jego przystojnej twarzy.

– Co jest takie zabawne? Ciebie to śmieszy?

– Nie, absolutnie nie! Tylko że... mój tata użył ostatnio podobnego sformułowania.

A nigdy bym go nie posądziła o romantyzm.

– Co miłość robi z facetem – skwitował, ciężko sapiąc i odgarniając mi włosy za ramię.

– Nie narzekam – powiedziałam, przytulając się do jego otwartej dłoni. – Powinieneś to sobie wytatuować na plecach.

Teraz to Mikołaj zaśmiał się na całe gardło.

Rzucił się na plecy, ciągnąc mnie za sobą.

– Cokolwiek rozkażesz, moja pani!

Nie mogłam mu nie zawtórować. Wzdychając, pochyliłam się i ucałowałam jego bliznę. Był idealny. Dla mnie Mikołaj był całkowicie idealny. Kochałam go! Miałam ochotę to wykrzyknąć światu i śmiać się na głos. Ogromnie żałowałam, że nie mogłam tak postąpić.

Mikołaj odrzucił głowę, a następnie schował ją w zgięciu mojej szyi. Czułam na obojczykach znajome drapanie zarostu, gdy rozciągał usta w uśmiechu.

– No co? – wypaliłam, podpierając się na rękach.

Odchylił głowę, a ja zobaczyłam najbardziej błyszczące, świdrujące, ukochane przeze mnie oczy. Gdybym nie była z nim przez ostatnią godzinę, pomyślałabym, że jest naćpany albo zupełnie upity.

– Kurwa, kochasz mnie! – Wyszczrzył się jak szaleniec.

– Przystaniesz w końcu uśmiechać się jak wariat? – parsknęłam. – Przerażasz mnie.

– Nie. Nigdy. – Rzucił się, by mnie pocałować. – Kiedy?

– Co kiedy? – spytałam mało inteligentnie, bo jego ręce ogromnie mnie rozpraszały.

– Kiedy uświadomiłaś sobie, że mnie kochasz?

– Szczerze... niedawno. Ale zaczęłam się w tobie zakochiwać, gdy się mną zaopiekowałeś, wtedy gdy twój ojciec mnie... uderzył.

Na samo wspomnienie zadrżałam, a Mikołaj jeszcze bardziej mnie do siebie przysunął. Jego szczeka zadrgała groźnie.

– Miałem ochotę go zabić. Dotknął czegoś, co było moje – zawarczał wściekle. – Skrzywdził cię.

– Jestem twarda... – Wzruszyłam ramionami, odgarniając opadające włosy.

Widząc to, Mikołaj chwycił jeden z moich loków, a przesuwając go między palcami, przybliżył do mnie twarz. Zamknęłam oczy, czując na wargach jego ciepły oddech.

– Jesteś. I za to cię kocham. Nie wyglądasz na taką, ale w środku jesteś cholernie silna i odważna.

– Nie... nieprawda. Nie byłam taka na początku naszej znajomości.

– Wiele o tym myślałam, szczególnie ostatnio – wyznałam. – To wszystko dzięki tobie. To ty sprawiłeś, że miałam odwagę rozstać się z Oliwierem, że potrafiłam mu się postawić i w końcu od niego odejść. Uświadomiłeś mi, czym naprawdę jest miłość. Pokazałeś mi ją –

dokończyłam, dławiąc się szlochem.

Mikołaj obrócił się ze mną w ramionach, kładąc mnie na plecach. Pochylając się, całował każdy centymetr mojej twarzy.

– Hej... kotek – szeptał czule, odgarniając mi dłonie zasłaniające oczy. – Nie płacz.

– To ze szczęścia – wymamrotałam rozczulona, widząc, jak Mikołaj na mnie patrzy. – Naprawdę cię kocham. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

– Ja tym bardziej – odparł, zamykając oczy. Nasze czoła stykały się ze sobą. – Zostań ze mną – dodał, mamrocząc przy moich ustach.

Pokręciłam stanowczo głową.

– Mikołaj, proszę... nie psujmy tej nocy... naszej nocy. Wiesz, że nie mogę.

– Wiem. Wkurwia mnie to, ale wiem – warknął niewyraźnie przez zęby.

Jego spojrzenie złagodniało, gdy zaczął wodzić opuszkami palców po mojej twarzy. Ręce miał mocne i stwardniałe w niektórych miejscach. Ale to mówiło jedynie o jego sile. Kochałam jego dłonie.

– Obiecuj mi coś.

– Wszystko.

– Gdy skończę szkołę i zdam tę pieprzoną maturę, wyjedziemy. Rzucimy to miasto w cholerę, zabiorę mamę i rodzeństwo. Znajdę dla nas jakiś dom i tam zamieszkamy. Będziemy razem i nikt nam w tym nie przeszkodzi.

– Mikołaj...

– Proszę. Pozwól mi mieć taki cel. Chcę ci dać dom. Chcę, żebyś była ze mną. Z moją rodziną. Żebyś była już zawsze moja. Kocham cię, Domi, i nie pozwolę ci odejść.

Ja też nie mogłabym odejść. Na samą myśl czułam, że się duszę, a moja pierś się zapada.

Już nie było odwrotu.

– Dobrze.

Myślałam, że nasz poranek będzie czuły, romantyczny, może nawet będziemy się kochać w świetle wschodzącego słońca... powoli, delikatnie... Ale w najgorszych koszmarach nie przeczuwałam, że wszystko tak się skończy.

Nie zdążyłam odpowiedzieć Mikołajowi na jego leniwe „dzień dobry, kotek”, gdy wyskoczyłam jak oparzona z łóżka, gnając do łazienki na złamanie karku.

Wysłałam dopiero po kwadransie, owinięta w jeden z ręczników kąpielowych. Mikołaj opierał się o ścianę z założonymi rękami, eksponując swoje mięśnie, a luźno związane dresowe spodnie opadły na jego wyeksponowanych kościach biodrowych. Gdybym akurat nie posłała części swoich organów wewnętrznych w głąb muszli klozetowej, na pewno ten widok zrobiłby na mnie niemałe wrażenie.

Widząc, jak się wytaczam z łazienki, Mikołaj objął mnie ramieniem i zaprowadził do kuchni. Usadził mnie na krześle przy stole, a sam przyklęknął obok, patrząc na mnie z troską.

– Lepiej?

– Tak – przytaknęłam grubym głosem.

– Chcesz mocnej herbaty?

– Chyba tak. I słodkiej.

– A nie gorzkiej? – obrócił się, marszcząc brwi.

– Mit – skwitowałam, kładąc głowę na blacie. Przeciągły jęk wydobył się z mojego gardła, gdy rozgrzane czoło zetknęło się z zimnym stołem. – Okropnie się czuję. W głowie mi się kręci.

Czułam na sobie wzrok Mikołaja. Martwił się.

– Nic mi nie jest – wymamrotałam lekko zirytowana. – Nawet nie wiem, skąd mi się to wszystko wzięło.

Chłopak poszedł do pokoju i przyniósł mi stamtąd swoje spodnie dresowe i bluzę. Wszystko na mnie wisiało, ale byłam mu niebywale wdzięczna, bo przestałam drzeć jak osika na wietrze.

– Może faktycznie przesadziłam z przyprawami do tej zapiekanki. – Zmarszczył brwi, skupiając się na zapinaniu mi bluzy pod samą szyję. – Albo nie powinniśmy byli jeść zimnej.

– Mądry po szkodzie. – Zasepiłam się, przysiadając na krześle. Jeden ruch, a byłam zmęczona, jakbym przebiegła maraton.

Mikołaj postawił przede mną kubek z herbatą i wsypał do niej trzy łyżeczki cukru. Objął moje nogi, przesuwając kciukami po kolanach.

– Zostań do jutra – zasugerował, a zatroskanie nadal nie zniknęło z jego oczu. – Przecież nie możesz prowadzić w takim stanie.

– Pewnie zaraz mi przejdzie. – Machnęłam ręką, biorąc herbatę. Skupiłam się na ostudzeniu wrzątku, a i tak poparzyłam sobie język przy pierwszym siorbnięciu. – A co z tobą? Jak spędzisz resztę niedzieli?

Podziałało. Mikołaj rozparł się wygodnie na krześle, a na jego twarz wpłynął chytry uśmieszek.

– Rozpamiętując, jak boskie jest twoje nagie ciało...

– Mikołaj!

– I jak wymawiasz moje imię, szczytując. Gdybyś nie była tak chora... – dodał kokieteryjnie, muskając sugestywnie moje dłonie. – Wyglądasz zajebiście w moich ciuchach. Sam już nie wiem, czy wolę cię nagą, czy w nich.

Zaczęłam intensywnie przelykać, a moje ciało ogarnęło ciepło.

– Już nic mi nie jest – sapnęłam, przygryzając zdrętwiałe usta.

– A więc jednak! – zarechotał zwycięsko, przysuwając się bliżej mnie. – Dominiko Rewers, chyba w końcu sprowadziłem cię na złą drogę!

– Wydaje mi się, czy jesteś z siebie dumny?

– Zajebiście dumny! – Błysnął zębami w uśmiechu i schylił głowę, chcąc mnie pocałować.

Nagle na moim ciele pojawił się ciepły dreszcz, który raptownie zmienił się w lodowaty strumień potu.

I to nie było podniecenie. Sekundę później znowu mknęłam w stronę łazienki.

Tym razem obyło się bez wymiotów, jednak same torsje były gorsze od obrzydliwego zwracania. Gdy tylko odemknęłam zamek i otworzyłam drzwi łazienki, Mikołaj porwał mnie na rękę i zaniósł do swojej sypialni. Położył mnie delikatnie na łóżku, poprawił poduszki i okrył nas oboje kołdrą. Mnie opatulił jak małe dziecko. Nie miałam nic przeciwko, akurat skupiona na tym, by nie stracić użębienia od niekontrolowanego szczykania zębami.

– Dominika, to nie jest normalne – odezwał się Mikołaj, podając mi kubek z herbatą, który przyniósł do pokoju, zanim przyszedł po mnie. – Może zawiozę cię do szpitala?

– Nie powinniśmy...

– Jebać konsekwencje! Jesteś blada jak trup!

– Nie wymiotowałam!

– Tym razem! A poprzednie trzy?

– Mikołaj, coś mi zaszkodziło, spokojnie – sapnęłam zmęczona. – Nie zamierzam umrzeć od twojej zapiekanki.

– Pocięłaś mnie... – Przewrócił oczami. – I dobiłaś moje ego.

Widok tak przejętego moim zdrowiem Mikołaja rozczulał serce. Jeszcze trochę i zmienię się w rozmięklą papkę.

– Kocham cię – szepnęłam mu prosto w szyję, łaskocząc go wargami.

Znowu mój trik podziałał, bo zamknął na moment oczy.

– Bierzesz mnie pod włos?

– Aha – zachichotałam, nadal pobudzając jego skórę. – Skutecznie?

– Bardzo.

Tymczasem Mikołaj dostał esemesa, ale nie pokwapił się, żeby odszukać telefon. Właściwie nie musiał go wybitnie długo szukać, bo leżał na komodzie pod ścianą, lecz nawet nie spojrzał w tamtym kierunku. Wypiłam jeden mały łyżeczek ostudzonej herbaty i gdy z ulgą przywitałam, że w końcu została w żołądku, przysunęłam się bliżej Mikołaja.

– Więc? Co zamierzasz robić?

– Po tym, jak ty wyjdiesz, a ja zaliczę zimny prysznic? – Pocałował z roztargnieniem moje włosy. – Pojadę do warsztatu.

Zacisnęłam mocno szczęki.

Nie chciałam dać tego po sobie poznać, ale zmartwiło mnie to. Bałam się o Mikołaja, że w końcu powinie mu się noga i go stracę...

– Chciałaś wiedzieć... – Wzruszył ramionami.

– Jak długo jeszcze będziesz to robił?

– Jeszcze trzy skoki – odpowiedział, biorąc moją rękę w swoją. – Wtedy się wycofuję. Już o tym mówiłem szefowi.

– A kto nim jest?

– Nie powinnaś nawet o to pytać. – Pokręcił głową.

Swoją ogólną odpowiedzią chciał zbagatelizować temat albo zasygnalizować mi, że o pewne rzeczy nie powinnam pytać.

Grubo się pomylił.

– Ale chcę! Mikołaj, już wcześniej miałam się zapytać, ale po drodze wyszło tyle spraw... Skąd miałeś klucz do gabinetu w tym klubie?

– Nie dasz mi spokoju? – Zerknął na mnie kątem oka, a widząc, jak intensywnie się w niego wpatruję, sapnął przeciągle. – Więc... w klubie spotykają się potencjalni klienci na nowe fury.

– Masz na myśli te, które ukradłeś?

– Taaa... Kupują kilka sztuk i jadą z nimi na Litwę – wyjaśnił ledwo dosłyszalnie. – W sumie mnie to chuj obchodzi, bylebym miał z tego procent. A warsztat po godzinach to tak naprawdę dziupla, gdzie przebijamy numery.

Odebrał mi pusty kubek i wychyliwszy się, odłożył go na szafkę nocną, po drodze zerkając na komórkę. Marszcząc brwi, chwycił ją w jedną rękę i szybko coś odpisał.

– Więc odchodzisz? – dopytałam się, pragnąc, by obiecał, że już definitywnie kończy z tym światem.

– Prosiłaś mnie o to.

– Dlaczego nie od razu?

– Kotek, to nie zajęcia pozalekcyjne – rzucił kpiąco. – Nie da się odejść ot tak. Muszę przyuczyć innego szczyła, jeśli chcę się zwinąć z interesu. Poza tym psy i tak mają na mnie oko, więc drugi raz nie mogę się umoczyć.

Ostatnie słowa wypowiedział tak gorzkim tonem, że bezwiednie przytuliłam się do niego mocniej.

– Boję się, Mikołaj – wyznałam cicho.

- Nie musisz. Tobie nic się nie stanie.
 - Właśnie o ciebie się martwię, kretynie.
 - Dam sobie radę, kotek. O nic nie musisz się bać.
- Ale się bałam.

Co mi po jego słowach, gdy poczucie strachu zaciążyło mi w żołądku, nie chcąc puścić?

Marcowe słońce świeciło stanowczo zbyt mocno. Można by nawet sądzić, że lato zamieniło się miejscami z wiosną. Nagłe ocieplenie było mi wybitnie nie na rękę. Okropnie się czułam, przez co byłam wyjątkowo drażliwa. Nawet na lekcjach z trudem hamowałam się przy krnąbrnych uczniach drugiej klasy, którym wydawało się chyba, że w zasadzie są już na wakacjach. A przynajmniej tak się zachowywali.

Z Mikołajem spotykałam się dość regularnie. W miarę ograniczonych możliwości, biorąc pod uwagę jego pracę i fakt, że okoliczności niezbyt nam sprzyjały, gdyż jeszcze przez miesiąc byłam jego wychowawczynią. Już zaniósłam do dyrektora wypowiedzenie. W końcu była to tylko umowa na zastępstwo na jeden rok. Nie powinnam żałować. I nie żałowałam. Obiecałam sobie. Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, mojej i Mikołaja, w lipcu będziemy już mieszkać w innym mieście, z dala od wszelkich podejrzeń. Już powiedzieliśmy mamie Mikołaja. I to on mnie do tego namówił. Nie chciał się ukrywać z naszym związkiem przed najważniejszą osobą w jego życiu.

Pani Wiktoria dobrze to zniosła, oczywiście gdy minął pierwszy szok, nawet się ucieszyła. Stwierdziła tylko, że Paweł będzie niepokieszony, bo skrycie się we mnie podkochuje. Słyszając tę informację, zdębiałam, a Mikołaj zaśmiał się zwycięsko, za co oberwał ode mnie, bo wspomniał coś o dobrych genach.

Pozostało tylko powiedzieć moim rodzicom, a ich reakcji bałam się najbardziej. Jasne, mogłam wszystko zostawić naturalnemu rozwojowi wydarzeń, to jest po prostu poinformować ich o przeprowadzce i przyznać się dopiero po czasie, że zakochałam się w Mikołaju, moim byłym uczniu, jednak... fatalnie bym się z tym czuła.

– Z moją mamą nie było tak źle. – Mikołaj wzruszył ramionami, przesuwając palcem po mojej odkrytej szyi. Skrzywił się, gdy odtrąciłam jego dłoń niczym natrętną muchę.

– Twoja mama jest inna – stwierdziłam gorzko. – Moi rodzice są bardziej... konserwatywni. Nie zaakceptują tego – dodałam pokonana.

– Nie martw się na zapas, kotek. Nie będzie tak źle.

Zaczęłam kręcić nosem. Moje humory nawet mnie ostatnio drażniły.

Siedzieliśmy w pokoju Mikołaja, podczas gdy jego mama odrabiała lekcje z młodszymi dziećmi w pokoju obok. Nie była to komfortowa sytuacja, bo nie mogliśmy sobie pozwolić na nic poza całusami i uściskami, a i tak przewidywałam, że pewnie wyjdę z tego pokoju czerwona na twarzy. Co pomyśli pani Wiktoria, jak zobaczy mnie w takim stanie? Miałam ochotę spalić się ze wstydu.

Telefon Mikołaja zawibrował po raz kolejny.

Rzuciłam mu nagłace spojrzenie.

– Nie odbierzesz? Dzwonił już chyba z milion razy.

Przewrócił oczami, ale sięgnął ponad mną na nocny stolik, ukradkiem całując mnie tak mocno, że aż zabrakło mi tchu.

– Ale ty jesteś dzisiaj drażliwa...

Pokazałam mu język. A niech myśli, że mi odbija. Co mi tam.

Widziałam, że już próbuje mi się odgryźć, jednak zerknął na telefon, który zawibrował mu w dłoni. Usiadł prosto, wyraźnie zaniepokojony.

- Kto to?
- Malwina – odparł obojętnym głosem.
- Odbierz.
- Nie chcę. – Rzucił komórkę na łóżko.
- To twoja przyjaciółka. Może potrzebuje pomocy, jak ostatnio?

Rzucił mi wkurzone spojrzenie, ale nic nie powiedział. Wiedziałam, że nie lubił, gdy go karciałam albo upominałam, jednak doskonale zdawałam sobie sprawę, że w głębi duszy chce odebrać ten telefon.

Z westchnieniem przysunął aparat do ucha.

– Co chcesz? Nie, nie możesz przyjść – warknął, pocierając oczy. Nie wiem, o co chodziło, ale Malwina irytowała go co raz bardziej. – Nie. Malwina, do kurwy, rozumiesz co się do ciebie mówi?! Powiedziałem nie! Proszę bardzo, jak chcesz.

Rzucił telefon na łóżko, a ten prawnie natychmiast znowu zaczął wibrować. Nie dawałam Mikołajowi spokoju.

- Co?
- To ja się pytam, co się stało? – odpowiedziałam pytaniem, zakładając ręce na piersi.
- Chciała, żebym natychmiast do niej przyjechał.
- I czemu tego nie zrobiłeś?
- Bo jestem z tobą? – rzucił rozdrażniony. – Cholera, Domi, mamy tak mało czasu dla siebie. Poza tym za godzinę i tak pewnie się będziesz zbierać. Wtedy do niej pojedę – dodał, wzruszając ramionami.

Ekran telefonu nie zgasł ani na chwilę. Leżał pomiędzy nami niczym kość niezgody. Słowem już się nie odezwałam, żeby nie było, że przypieram Mikołaja do muru. Po chwili sam odebrał.

– Kurwa, czego ona chce? – rzucił, wstając na nogi. – Powiedziałem, przyjadę później, okej? Co ty pierdolisz... Malwina, przestań, nawet tak nie mów! Malwina, opanuj się...! Kurwa... – wymamrotał, wciągając na siebie bluzę i jednocześnie szukając butów.

Mikołaj nie był wkurzony. On się bał.

- Jedziesz do niej?
- Muszę. Zostań, proszę cię!
- Natychmiast byłam na nogach.

– Nie, nie zostanę, i powiedz mi, co się stało. – Chwyciłam go za rękę i zatrzymałam. – Pobladleś!

Zacisnął mocno szczęki. Toczył ze sobą bój, wiedząc doskonale, że jeśli mi powie, dlaczego jedzie do Malwiny, to nie zdoła mnie zatrzymać.

- Pieprzyła coś, że chce się zabić – wymamrotał, zaciskając powieki.
- Gdy minął pierwszy szok, jeszcze mocniej zacisnęłam palce na jego nadgarstku.
- Zabierz mnie do niej.
- Domi...
- Proszę.

Skinął głową. Wbiegliśmy z mieszkania, nawet nie zegnając się z panią Wiktorią i dzieciakami.

Jechaliśmy w ciszy. Bez słowa. Teraz Mikołaj bez przerwy wydzwaniał do Malwiny, ale ona nie odbierała. Z każdym sygnałem Mikołaj przyspieszał. Był przerażony do szpiku kości.

Po co chciałam do niej jechać?

Bo była niewinna.

Nie przez nią posypał się mój związek, nie przez nią Oliwier mnie zdradził. Była

zagubiona w świecie dorosłych i nie mogła albo nie chciała znaleźć wyjścia. A ja pragnęłam jej pomóc. I bałam się o nią jak o ucznia.

Mikołaj nie mieszkał daleko od niej, więc po kilku minutach parkował z piskiem opon przed jej kamienicą.

Wybiegł z samochodu, zapominając go zamknąć, a wpadłszy na klatkę schodową, przeskakiwał co kilka stopni. Z trudem za nim nadążałam. Dogoniłam go, gdy walił do drzwi mieszkania, głośno wołając Malwinę, ale odpowiedziała mu cisza. Wtedy tylko na mnie zerknął, bez słowa każąc mi się odsunąć, i kopniakiem rozwalił drzwi.

– Malwina?! Malwina, gdzie jesteś?!

Przechesywaliśmy każdy pokój. Były obskurne, z brudnymi, łuszczącymi się tapetami i rozpadającymi się meblami. W łazience, gdzie płytki same odchodziły od ścian, i salonie, w którym wisiały tylko poszarzałe, długie do ziemi firany, jej nie było. Dopiero w pokoju, do którego można było przejść tylko z kuchni. Gdy Mikołaj ją zobaczył, zagroził mi przejście. Nic nie rozumiejąc, a raczej spodziewając się najgorszego, wychyliłam się zza jego wyciągniętego ramienia.

Malwina była cała i zdrowa... Tak to przynajmniej wyglądało na pierwszy rzut oka. Dopiero później dostrzegłam nóż.

Siedziała na zakurzonej podłodze, opierając plecy o starą, wytartą kanapę. Włosy miała w nieładzie, jakby często zanurzała w nich ręce. Podpierała głowę ręką wspartą na podciągniętych pod brodę nogach. W drugiej ręce obracała nóż, którego czubek zdążył już wyłobić dziurę w drewnianej podłodze. Pod jej nogami wałała się pusta butelka po taniej wódce i jakiś stos woreczków...

Mikołaj kazał mi się cofnąć i wtedy podłoga na progu skrzypnęła.

Głowa Malwiny poderwała się w górę. Gdy dostrzegła Mikołaja, zniknęło otumanione narkotykami spojrzenie, a zastąpiła jej euforia.

– Przyjechałeś... – wychrypiała uradowana, podciągając się na nogi. Zamarła jednak, kiedy jej spojrzenie padało ponad wyciągniętym ramieniem Mikołaja. – Kurwa, z nią?! Pojechało cię?! Miałeś być sam!

Mikołaj zaczął coś do mnie mówić i odpychać mnie lekko w stronę wyjścia, lecz jego słowa zostały zagłuszone przez dzikie krzyki Malwiny.

– Jesteś głupią kurwą! – wrzeszczała przez łyzy, celując we mnie nożem. – Wszystko mi odbierasz! Najpierw Oliwier, a teraz Mikołaj! Co oni w tobie widzą?! Co masz ty, czego ja nie mam?!

Nadal wyciągając rękę w moją stronę, Mikołaj zrobił krok do przodu. Chciałam go powstrzymać, ale moje zdrętwiałe ze strachu palce nie zdążyły się zacisnąć na jego bluzie i wymknął mi się.

– Malwina, zostaw to – powiedział spokojnie. Powoli. – Proszę, odłóż nóż.

Dziewczyna cofnęła się o kilka kroków, aż nogami natrafiła na sofę, na którą usiadła, wzniesając dookoła chmurę kurzu. Zaczęła niekontrolowanie szlochać, a łyzy spływające na jej okryte szortami uda mieszały się z kapiącą z ust śliną. Nadal trzymała kurczowo nóż. Chwyliła się za głowę, kołysząc to w przód, to w tył.

– Co ona ma...? – szlochała do siebie. – Co to...? Dlaczego zabierasz mi tych, na których mi zależy...? Co ja ci zrobiłam...?

Mikołaj cofnął się przerażony, nadal będąc w zasięgu wzroku Malwiny.

– Wyjdź. Dominika, wyjdź i wezwij policję.

Chwyliłam go za ramię, gdy zaczął mnie wypychać. Chyba oszalał, jeśli sądził, że go teraz zostawię!

– Nie zostawię cię!
– Ani ja ciebie – warknął, zerkając na mnie błagalnie na ułamek sekundy. – Dominika, błagam cię, wyjdź.

– Pozwól mi z nią porozmawiać.

– Ona jest nieobliczalna – syknął wściekle. – Nałykała się prochów, nie zachowuje się normalnie. Nie zostawię cię z nią.

– Musisz. Nie znam tego adresu i gwarantuję ci, że go nie zapamiętam, bo jestem za bardzo zdenerwowana... Zadzwoń sam.

Rozdarty pomiędzy chęcią wypchnięcia mnie z mieszkania a nieopuszczeniem Malwiny, Mikołaj zacisnął mocno szczękę, głośno szcękając zębami. W końcu musiał się ze mną zgodzić.

– Będę miał cię na oku. Zrobi krok w twoją stronę, to uciekaj. Nie mów do niej. Po prostu ją obserwuj.

Zgodziłam się. Mikołaj cofnął się jeszcze dwa kroki, wyciągając telefon z kieszeni spodni. Dopiero gdy zajął się zawiadaniem policji i pogotowia, zrobiłam krok w stronę Malwiny.

Nadal mamrotała do siebie, całkowicie otepiona przez prochy.

Sama nie wiedziałam, dlaczego to robiłam. Może dlatego, że chciałam pomóc Malwinie otrzeźwieć do przyjazdu policji. Bo konieczność pomocy medycznej była pewna, ale nie potrzebowała problemów z policją. Jeśli znajdą ją w takim stanie...

– Malwina? Malwina, proszę, spójrz na mnie – powiedziałam błagalnym szeptem, ostrożnie stawiając stopy. – Pomogę ci. Wyciągnę cię z tego. Pozwól sobie pomóc...

Drgnęła, zwracając ku mnie ogromne, pozbawione blasku czarne źrenice.

– Pomóc? Pomóc?! Ty chcesz mi pomóc?! Ty mi wszystko zabrałaś, głupia dziwko! – krzyknęła, podrywając się na nogi. Nóż, który zaciskała w ręce, drgał niebezpiecznie. – Pierdoliłaś się z Oliwierem i z Mikołajem! Ja też miałam ich obu! I jak się z tym czujesz?! Oliwiera mogłam ci darować, ale Mikołaj? On był jedyny...! Jego ci nie oddam. Nie zabierzesz mi go.

– Oczywiście, że ci go nie zabiorę – przytaknęłam, wyciągając w jej stronę ręce. – Tylko porozmawiajmy.

– Jada...

Mikołaj pojawił się w drzwiach. Scena, którą zobaczył, była jak z najgorszego koszmaru. Stałam niecały metr przed jego otepioną narkotykami przyjaciółką, która w amoku wymachiwała nożem. A ja z rękami uniesionymi do góry nawet nie próbowałam się w żaden inny sposób osłonić.

Poblady, ledwo panujący nad emocjami, robił wolne kroki w naszą stronę. Malwina z bólem patrzyła, jak zasłania mnie własnym ciałem, samemu pchając się przed nóż.

Wciągnęłam głośno powietrze, chcąc go odciągnąć, ale ani drgnął.

– Malwina, proszę cię ostatni raz, odłóż ten nóż – wyszeptał twardo.

Dziewczyna cofnęła się, jakby dał jej w twarz. Zaniósła się płaczem.

– Ko... Ko-chasz... ją?

– Odłóż n...

– Pytam, czy ją kochasz! – wykrzyknęła, wskazując na mnie nożem. Mikołaj zareagował natychmiast, wciągając mnie za swoje plecy. – Mówiłeś, że mnie kochasz, że zawsze będziemy razem!

– Nigdy ci nic takiego nie mówiłem. Jesteś moją przyjaciółką i zawsze nią będziesz, ale...

– Nie! Nieeee!!! – Zasłoniła uszy, kuląc się, jakby Mikołaj naprawdę ją uderzył. – Nie mów tego! Kochasz mnie! MNIE! Nie możesz być z nią! Obiecałeś mi!

Widząc, że tylko pogorszył sytuację, Mikołaj chwycił mnie za rękę i powoli zaczął mnie przepychać w stronę wyjścia.

– Malwina, to nie ma sensu... – próbowałam zwrócić na siebie jej uwagę, bo jej ręka powędrowała do ostrza noża. – Weźmiemy cię do szpitala. Co wzięłaś? Malwina! Co wzięłaś?!

– Nie krzycz na mnie, suko! – warknęła, zamierzając się nożem.

Natychmiast między nami znalazł się Mikołaj i nim zdążyłam wrzasnąć albo go przepchnąć, Malwina była centymetry od wbicia trzonka w jego serce. Mój wrzask ją otrzeźwił. Stała w rozkroku, sapiąc jak zwierzę.

– Zostaw ją – wysyczał Mikołaj przez zaciśnięte zęby.

– Bronisz... bronisz jej... Ty ją kochasz...

W jej oczach królował obłęd. Rozglądała się wokół siebie, jakby czegoś szukała. W końcu przypomniała sobie o nożu. Patrzyła na niego.

– Dlaczego...? Odebrałaś mi wszystko... WSZYSTKO!

Wtem ruch za naszymi plecami poderwał nas o metr na ziemię. Do środka wdarli się policjanci, mierząc do Malwiny z pistoletu.

– Nie ruszaj się! Rzuć broń! Rzuć nóż!

Ośłonili nas, każąc się wycofać. Mikołaj tylko się odwrócił, zagarniając mnie w ramiona, zapewniając, że już nic nam nie grozi, że oboje jesteśmy bezpieczni.

Malwina to widziała.

A ja, że ten widok złamał jej serce. Widok mnie tkwiącej w czułym uścisku z Mikołajem.

Wtedy spojrzała na mnie. Obwiniła mnie. To moja wina...

– Dziewczyno...! Nie!

– Malwina! – ryknęłam, wrywając się Mikołajowi.

Upadła na podłogę, zaraz obok noża ociekającego krwią. Niemal czarna ciecz rozlała się po zakurzonej podłodze, gdy wbiegli sanitariusze i próbowali zatamować krwotok.

Mikołaj nadal mnie trzymał, szepcząc, że wszystko będzie dobrze, że uratują Malwinę.

Ale to była moja wina.

To tak, jakbym ja wbiła w nią ten nóż.

To wszystko przeze mnie...

Rozdział 24

You'll be alright

No one can hurt you now

Come morning light

You and I;ll be safe and sound.

Taylor Swift, *Safe and Sound*

Do Malwiny wpuścili nas dopiero następnego dnia. Zdołali uratować rękę i zrobili płukanie żołądka, lecz aż do rana trzymali ją w narkozie i na lekach uspokajających.

Nie byliśmy z Mikołajem sobą. Ja chodziłam jak otępiała, mając cały czas przed oczami ten oskarżycielski wzrok Malwiny, a w głowie tłukła mi się myśl: „zrobiła to przeze mnie... przeze mnie chciała się zabić... podcięła sobie żyły przeze mnie...”. Mikołaj tłumaczył mi, że to nie była wina żadnego z nas. Żyliśmy własnym życiem, kochaliśmy się i Malwina powinna to zaakceptować. Jednak sam nie wierzył w to, co mówił. W tę sobotnią noc, gdy myślał, że śpię, siedział na łóżku i płakał, a gdy otoczyłam go ramionami, oparł się o mnie i szeptał, jak bardzo mnie kocha i przeprasza.

Następnego dnia zdołaliśmy odwiedzić Malwinę. Była na oddziale intensywnej terapii pod czujnym okiem pielęgniarek. Spała, gdy tam dotarliśmy. Mikołaj poszedł załatwić coś z lekarzem, któremu tłumaczył, że Malwina nie ma żadnej rodziny, którą trzeba zawiadomić o jej stanie zdrowia, a on jest jej kuzynem. Pozwoliłam mu kłamać. Wiedział więcej o rodzinie Malwiny niż ja.

Zostałam sama, wpatrując się w nieruchomą Malwinę. Jej włosy były umyte i spływały czarną kaskadą po poduszce. Musiała ją umyć któraś z pielęgniarek. Miała szarą twarz, a jej pobielące wargi były popękane i suche. Ręce spoczywały na kołdrze, a na lewym nadgarstku miała biały bandaż.

Otarłam łzy.

– Czemu tu jesteś?

Poderwałam się na krześle, słysząc charczący dźwięk. Malwina wpatrywała się we mnie pustymi oczami. Nie była już naćpana, jednak ogień w jej oczach zgasł.

– Malwina... – sapnęłam, podnosząc się lekko. – Zawołać pielęgniarkę?

Ledwo dostrzegalnie pokręciła głową, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Czemu tu jesteś?

Usiadłam z powrotem. W pierwszym odruchu chciałam ją chwycić za rękę, ale przypomniałam sobie jej szal z poprzedniego wieczoru. I że mierzyła do mnie nożem.

Oblizalam ukradkiem usta.

– Martwiłam się o ciebie – wyznałam cicho.

Dziewczyna zmrużyła oczy.

– Po co?

– Sama nie wiem.

Nie do końca akceptując moją szczerość, odwróciła głowę. Oblizwała usta.

– Gdzie Mikołaj?

– Rozmawia z lekarzem – odparłam. – Podał się za twojego kuzyna. Zawiadomić twoich rodziców?

– Nie mam rodziców – oświadczyła natychmiast niemal groźnie. – Ludzie, z którymi mieszkam, to złodzieje i pijacy. Nie rodzice. Nigdy ich nie miałam.

Nie wiedziałam. Nigdy nie było ich na wywiadówkach, ale nauczyciele z innych klas maturalnych powiedzieli mi, że to norma w przypadku uczniów, którzy są już pełnoletni. Ich życie, ich sprawy, tak mi mówili.

Teraz widziałam, jak bardzo się mylili. Tego dramatu można było uniknąć, gdybym interesowała się bardziej swoimi uczniami.

Dziewczyna patrzyła tępo w sufit, a na jej twarzy nie odzwierciedlały się żadne emocje.

– Dlaczego... Malwina, dlaczego to zrobiłaś?

Powoli obróciła głowę w moją stronę. Wyglądała jak woskowa lalka. Nie tliło się w niej chociażby minimum woli życia.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – spytała ledwo słyszalnie.

– Obwiniasz mnie. Ja... wiem, że to moja wina, ale... zakochałam się w Mikołaju – szepnęłam cicho, przepraszająco, jakby to było największą moją zbrodnią. – Nic nie mogłam na to poradzić.

Pociągając nosem, otarłam łzy z oczu.

Malwina wpatrywała się we mnie bez mrugnięcia powiekami. Nie wiedziałam, o czym myśli, czy mnie ocenia albo zastanawia się, jakby mnie teraz zabić. Mogło jej chodzić po głowie wszystko...

W końcu się odezwała. Mówiła boleśnie powoli, bez emocji. Jakby mówiła o innej osobie.

– On woli ciebie. Obaj chcą ciebie.

Marszcząc brwi, wychyliłam się do przodu.

– Co masz na myśli? – sapnęłam. Wiedziałam, że chodzi jej Mikołaja i Oliwiera. O nich wczoraj mówiła. Tego mogłam się domyślić.

Malwina wzięła głęboki wdech i na chwilę zamknęła oczy. Gdy ponownie je otworzyła, znowu zapatrzyła się w przestrzeń.

– Wiesz... wiedziałam, że Oliwier to twój narzeczony – wyznała powoli. – Wiedziałam od początku. Uwiodłam go. Już wtedy zauważyłam, że Mikołaj się w tobie zakochuje. Byłam wściekła. I zazdrosna. Mnie nigdy nie pokochał. Nie tak, jak ja bym tego chciała. On dbał o mnie jak o przyjaciółkę. Jak o siostrę. Ale nigdy nie widział we mnie kobiety. Chciałam się zemścić. Pokazać mu, że pociągam innych i chodzę z nimi do łóżka. Myślałam, że wtedy będzie zazdrosny. Pomyliłam się.

Przełknęłam cicho.

Więc jednak go kochała.

Kochała Mikołaja. On kochał ją jak siostrę... Nie odwzajemnił jej uczuć...

Gdyby wiedział...

– Spotkałam się z Oliwierzem kilka razy. Nie mówiłam mu, że cię znam. Dwa razy zabrał mnie za miasto na weekend. Było mi wtedy dobrze. Jak nigdy. Seks był ognisty, a Oliwier był wobec mnie zaborczy... i zaczęłam ci zazdrościć.

Palące uczucie wstydu spłynęło mi aż do żołądka.

– Malwina... – wyszeptałam strachliwie.

– Zaciążyłam.

Cała zeszywniałam.

Odwrociłam głowę do Malwiny tak szybko, że cudem nie złamałam sobie karku.

Ona nie patrzyła już w przestrzeń, ale na mnie. A w jej pięknych ciemnych oczach widziałam rozpacz.

– Byłam w ciąży z Oliwierem. Wiedziałaś? Chyba nie – skomentowała, delektując się moim przerażeniem. – Nawet Mikołajowi się nie przyznałam. Kiedy mu powiedziałam, Oliwierowi... kazał mi usunąć. Bez mrugnięcia okiem. Zrobiłam to. Wtedy, w styczniu, kiedy kazałam ci zostawić Mikołaja w spokoju, byłam tydzień po zabiegu.

Zaczęłam płakać.

Nie kontrolowałam się już.

Malwina była w ciąży z Oliwierem... Ciąży, którą usunęła, bo on jej tak kazał. Miałam ochotę krzyczeć na cały szpital. Ból w mojej piersi był nie do zniesienia. Nie lamentowałam nad sobą, ale nad Malwiną. Ona była niewinna... Wszystko było moją winą. Moją i Oliwiera... Oboje zniszczyliśmy życie młodej dziewczynie... Gdybym odeszła od Oliwiera na samym początku... Gdy po raz pierwszy poczułam, że nasze uczucia wyparowały... To nigdy by się nie zdarzyło. Nigdy nie poznałby Malwiny, a ona nie musiałaby usuwać jego dziecka...

Ona nigdy mi nie wybaczy...

JA nigdy sobie nie wybaczę!

– Później nie widziałam się już z Oliwierem. Aż do wczoraj.

– Jak to się z nim widziałas? – Poderwałam głowę, ocierając łzy.

Przytaknęła i po raz pierwszy na jej twarzy dostrzegłam jakieś emocje. Uśmiechała się, ale tak smutno, że krajało mi się serce.

– Wiedziałaś, że od niego odeszłaś – przyznała, kiwając głową. Uniosła się na poduszkach, podkurczając nogi. – Mikołaj mi powiedział. A ja głupia do niego poszłam. Myślałam, że skoro nie jesteście już razem, to może ja mam szansę... Myliłam się. Wyśmiał mnie. Bo co to za życie z dziwką, którą można wypieprzyć w ciemnym zaułku za pięćdziesiąt złotych.

Ostro pokręciłam głową. Nie powinna tak myśleć! Nie powinna do tego wracać!

– Malwina... Nie, nie możesz tak mówić. – Wyciągnęłam w jej stronę dłoń, ale się uchyliła.

– Ale to prawda. Nie byłam droga – dodała z półuśmiechem. – Nigdy nie umiałam się cenić.

– Nie myśl o tamtym życiu. To przeszłość. Pomogę ci. Malwina, możesz na mnie liczyć.

Wtedy się otrząsnęła. Uniosła głowę znad kolan i spojrzała na mnie, jakby dopiero co zauważyła moją obecność. Zaczęła drzeć, a jej oczy lśniły od łez.

– Mówisz mi, że mam na ciebie liczyć? Odebrałaś mi ich. Oliwiera i Mikołaja – szlochała, obejmując dłońmi brzuch, chroniąc go... – Nic nie mam, rozumiesz? Nic! Po prostu... zostaw mnie. Wyjdź stąd... WYNOŚ SIĘ!

Do sali wbiegły pielęgniarki zwabione krzykami i zaczęły uspokajać Malwinę. Mnie kazano wyjść.

Wybiegłam.

Uciekłam przed tym wszystkim.

Nie mogłam tego znieść, tego poczucia bezradności. Wszystko było moją winą!

Poczułam szarpnięcie ręki i znalazłam się w ramionach Mikołaja. Ocierał moją twarz z łez, a panika w jego oczach złapała mnie za serce.

– Dominika! Dominika, hej! Co się stało?

– To nasza wina! Moja wina! – powtarzałam zachrypniętym od płaczu głosem. – To, co się stało z Malwiną, to moja wina!

– Kotek, uspokój się! To nie była twoja wina! Malwina po prostu...

– Ona była w ciąży! Z Oliwierem! Musiała usunąć dziecko, bo wtedy się pogodziliśmy!

On wybrał mnie, a nie ją!

Mikołaj otworzył usta kilka razy i zamykał je, nie wydając z siebie żadnego dźwięku.

– Nie... musisz się mylić... – wyszeptał, ale gniew widocznie w nim narastał. – Malwina nie była w ciąży... Kurwa... Kurwa!!!

Przygarnął mnie mocniej do siebie, gwałtownie całując we włosy.

– To był błąd – szepnęłam w jego bluzę, dusząc płacz. – Mikołaj, ta miłość to błąd! Będąc ze sobą, tylko krzywdzimy ludzi!

Odsunął mnie na długość ramienia i potrząsnął otrzeźwiająco, z trudem hamując złość.

– Nie mów tak! Zabraniam ci! Będziemy razem, rozumiesz?! Nikt nam w tym nie przeszkodzi! Ani Malwina, ani Oliwier, ani ten jebany świat!

Kręciłam głową.

To nie mogło się udać! Nie można budować szczęścia na nieszczęściu innych ludzi! To błąd... nasza miłość od początku była błędem!

– Nie, nie, nie... Nie, Dominika, nie wolno ci tak myśleć! – wołał do mnie Mikołaj, wiedząc, o czym teraz myślę i jakiego wyboru dokonałam. Był tym przerażony. I ja też. – Kocham cię, a ty mnie...

– Ranimy innych... gdybyś był z Malwiną...

– Ale to nie ją kocham – wyszczał, patrząc mi głęboko w oczy.

Kochał mnie. Mikołaj mnie kochał. Mogłam mu zaufać. Nie ja go teraz potrzebowałam.

Dotknęłam jego chłodnego policzka. Ufnie się we mnie wtulił.

– Bądź z nią. Bądź przy niej – dodałam, czując, jak w gardle narasta mi gula. – Ona cię teraz potrzebuje.

– Ja też ciebie potrzebuję. To się nie liczy?

– Kocham cię, Mikołaj i zawsze będę, ale... teraz nie mogę... i nie chcę. To poczucie winy... zżera mnie od środka. Nie potrafię...

Widząc, że mnie nie przekona, przytaknął. W głębi serca pewnie sam wiedział, że to jedyne wyjście z tej sytuacji. Musiał pomóc Malwinie, a żeby dziewczyna stanęła na nogi, potrzebowała jego opieki. Musiał jej poświęcić całą uwagę, podczas gdy ja byłam tylko solą na jej rany. Nie mogłam być obok niego...

– Dobrze. Pomogę Malwinie, ale musisz mi obiecać jedno – zaczął, łapiąc mnie za policzki. – Kiedy to wszystko się skończy, wyjedziemy stąd. Będziemy razem, rozumiesz?

Nie mogę płakać. Nie mogę zapłakać. Nie...

– Tak – wyszeptałam, okłamując siebie, że to nie jest kłamstwo. To mniejsze zło. Nawet jeśli zapowiadało moje cierpienie.

– Obiecay mi!

– Obiecuję...

Wtedy Mikołaj mnie pocałował. Na środku korytarza, mając w poważaniu, czy ktokolwiek nam się przygląda. To było nieodpowiedzialne z naszej strony, a jednak... Jednak zamierzałam wykorzystać ten pocałunek w całości. Bo to mógł być nasz ostatni.

Jego delikatność mieszała się z brutalnością. Namiętność ze strachem. Słodycz z poczuciem bezradności.

Gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie, z trudem łapaliśmy oddech.

Ostatni raz spojrzął mi w oczy.

– Kurwa!!! – warknął, odwracając się.
Zrobiłam to samo.
Nie obejrzałam się za siebie.

Po południu siedziałam w pustej klasie. Prawie pustej. Siedziała przede mną Dagmara. Nie była załamana. Nawet nie przerażona. Była szczęśliwa i cała promieniała.

– Dlaczego mówisz mi to dopiero teraz? – spytałam, trzymając ją za rękę.

– Ale, pani Dominiko, nie ma się czym stresować – odpowiedziała, przewracając oczami z uśmiechem. – Wszystko gra. Naprawdę! Dziewczyny się cieszą, że będą ciociami, a chłopcy już organizują z Tomkiem pępkowe. No... z kolei Iga i Marta wspominały coś o baby shower, ale nie jestem do tego przekonana.

– A co z maturą? Ze studiami?

Przytaknęła, a jej uśmiech nie przygasł nawet na chwilę.

– Rodzice przyjęli to wszystko zaskakująco dobrze, nawet zaproponowali, że pomogą mi przy dziecku, gdy w sierpniu przyjdzie na świat – powiedziała, a jej ręka automatycznie powędrowała do lekko zaokrąglonego brzucha. – Będzie miało najlepszych dziadków pod słońcem. Nawet rodzice Tomka się zaangażowali i chcą kupić nam mieszkanie blisko uczelni, żebyśmy nie musieli spędzać kilku godzin na dojazdach. Naprawdę... nawet się nie spodziewałam, że tak zareagują – dodała ze łzami w oczach.

Poklepałam ją po dłoni, nie mogąc się nie uśmiechać, gdy ona tak promieniała matczynym szczęściem.

– Gratuluję. Wam obojgu. Cieszę się, że tak wszystko macie zaplanowane.

– Oczywiście wszystko wyjdzie w praniu. Przyznam się pani, że jestem trochę przerażona... Ja i dziecko...

– Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu? Wtedy na studniówce – dodałam, gdy Dagmara zmarszczyła brwi.

– A... wtedy... Cóż... Wtedy wiedział tylko Tomek, a nie chciałam jeszcze tego ogłaszać całemu światu. Niestety, ten kretyn wygadał się chłopakom, gdy kończyliśmy imprezę w klubie. Walnął coś o wypiciu zdrowia mojego i fasolki – warknęła, przewracając oczami. – I później rozniosła się plotka, że jakaś maturzystka jest w ciąży. Wie pani, mój tata jest w radzie rodziców, więc prędzej czy później by się dowiedzieli. A wołałam, żeby to nie odbyło się pocztą pantoflową.

Przytaknęłam, przełykając ślinę.

Zaczęły mi się pocić dłonie, więc otarłam je ukradkiem w spodnie, udając, że poprawiam sweter.

– Gdybyś potrzebowała pomocy... w czymkolwiek... nie wahaj się i daj mi znać – zaoferowałam się, posyłając dziewczynie pokrępiący uśmiech.

Dagmara wstała z krzesła, przeciągając się lekko.

– Dziękuję, pani profesor. I przepraszam, że nie powiedziałam wcześniej.

– Rozumiem. Oczywiście będę musiała to zgłosić dyrektorowi. Wiesz, musimy mieć cię na uwadze podczas matury – dodałam, mrugając do niej ukradkiem.

Przytaknęła i po krótkim pożegnaniu wyszła z klasy.

Ja również szybko uprzątnęłam swoje rzeczy. Musiałam wyjść ze szkoły jak najszybciej. Musiałam wiedzieć...

Godzinę później siedziałam na brzegu wanny, starając się opanować nerwy. Drżałam na całym ciele. Potrzebowałam Mikołaja bardziej niż kiedykolwiek. Nie mogłam do niego

zadzwoić. Nie teraz... Miał na głowie Malwinę i to na jej zdrowiu powinien się skupić. A jak go znałam, rzuciłby wszystko, byleby być teraz ze mną.

Otarłam łzy z twarzy. Stoper, który nastawiłam w telefonie, zabrzączał drapieźnie. Był niczym gong zwiastujący nieszczęście.

Ledwo panując nad drżeniem ciała, wstałam i podeszłam do umywalki.

Nerwowo oblizałam usta. Kobieta z lustra była niezdrowo blada, a patrząc na mnie wielkimi, pełnymi strachu oczami, nie stanowiła pocieszenia. Wpadłam w jeszcze większe przerażenie.

Trzy miesiące... Jak mogłam nie zauważyć...?

Wzięłam test ciążowy do ręki i zacisnęłam powieki.

Jeden.

Dwa.

Trzy...

Nie...

Rozdział 25

I'll never surrender

There's nothing, but a victory.

P!nk, *Wild Hearts Can't Be Broken*

W dniu rozdania świadectw ukończenia szkoły średniej wszyscy abiturienti byli w galowych strojach. Prawie każdy z nich targał róże albo małe bukiety. Chłopcy w garniturach, a dziewczyny w czarnych sukienkach bądź czarnych spódniczkach i białych bluzkach. Już tylko krok dzielił ich od matury.

Nerwowym ruchem obciągnęłam obszerny biały sweter naciągnięty na przyciasną sukienkę. Ostatnio nie miałam czasu, żeby pójść na zakupy. Dostrzegłam Dagmarę, która gładziła się po wydatnym brzuszku, a otaczał ją wianuszek rozchichotanych koleżanek. Była szczęśliwa. Promieniała.

Musiałam odwrócić głowę, by ukryć łzy. Zazdrościłam jej...

Hormony we mnie szalały i musiałam się natychmiast uspokoić.

Przeszłam korytarzem, kierując się w stronę auli na pierwszym piętrze. Uśmiechałam się do każdego i nawet przystanąłam na chwilę porozmawiać z Bartkiem, który zapraszał mnie na imprezę z okazji zakończenia szkoły. Musiałam odmówić. Kolejna obietnica, którą zламаłam.

Byłam już na pierwszym stopniu, gdy wyprzedziła mnie dziewczyna z ciemnymi włosami.

Zamarłam.

– Malwina – wyrwało mi się.

Przystanęła, mierząc mnie ciemnymi oczami. Była w o wiele lepszym stanie. W każdym razie nadal pałała do mnie nienawiścią. Na mój widok uśmiechnęła się mściwie, zakładając ręce na ramiona.

– Witaj – rzekła, wykrzywiając usta w cynicznym uśmiechu. – Nie spodziewałaś się mnie, co?

Z nerwów oblizalam usta.

– Wszystko... w porządku? – zagałam, przekładając klucze od klasy z ręki do ręki.

– Nie większy burdel niż zazwyczaj. – Wzruszyła ramionami. – A u ciebie? Wróciłaś do Oliwiera?

– Nie. To przeszłość.

– Szkoda. Teraz nie masz już nikogo. Wiesz, jak ja się czuję.

Ogniki w jej oczach przyprawiły mnie o dreszcze.

Głośno przełknęłam, czując, jak krew odpływa mi z twarzy.

– O czym ty mówisz?

– O Mikołaju. Nie wiesz? Od tygodnia gnije w areszcie.

Musiałam się chwycić barierki. Czulałam się, jakby nagle moje płuca się skurczyły, a nogi zamieniły się w galarete.

– C... nie... To niemożliwe.

– Poważnie? – parsknęła, rzucając mi żalosne spojrzenie. – Nie wiedziałaś? No tak, przecież się rozstaliście, po co Mikołaj miałby ci mówić...?

Wyminęła mnie i ruszyła po schodach. Otrzeźwiałam na tyle, by ją dogonić i chwycić za ramię.

– Kiedy go złapali? Jaki...?

Szarpnęła się, okręcając się w miejscu.

– Ej, zostaw mnie! – Machnęła ręką. – Mikołaj uratował skórę młodemu, którego szkolił. On spierdolił, a Mikołaj został.

– Ostatnio jego... znajomi go wciągnęli...

– Ale nie teraz. Mikołaj chciał odejść, ponoć dla ciebie. Wiesz coś na ten temat? W każdym razie nie chcą mu ratować dupy drugi raz, skoro i tak od nich odejdzie. Im się zwyczajnie nie opłaca.

Jeśli to wszystko było prawdą... Jeśli Mikołaj naprawdę był w areszcie... Jego rozprawa była przesądzona. Mógł trafić do więzienia nawet na pięć lat...

Przeze mnie...

– Oj... przykro ci?

– Malwina, to nie czas na...

– Na co? No, na co? Nie uratujesz go. Mikołaj pójdzie siedzieć, to masz jak w banku.

Zrobiło mi się niedobrze. Osunęłam się po poręczy, gdyby nie Malwina, która w ostatniej chwili mnie złapała.

– Ej... co ci? Co ty odwalasz? – rzuciła, wpatrując się we mnie intensywnie. Wtedy jej spojrzenie padło na moje ręce... którymi otaczałam brzuch. Nawet Malwina dostrzegła jego zarys... Szybko wciągnęłam powietrze. – Jesteś... kurwa... nie, nie możesz...!

– Proszę cię, nie mów już nic – błagałam ją, czując, jak się pocę na całym ciele. – Idźmy na apel, a potem porozmawiamy...

– Nie! Nie!!! Ty... – szarpnęła mnie za ramię. – Ty nie możesz być w ciąży! Mikołaj jest mój, rozumiesz?! MÓJ!

Popchnęła mnie w dół.

Dalej była już tylko ciemność.

Ostatnie, o czym pomyślałam, to żeby dziecku nic się nie stało.

Ocknęłam się w sali szpitalnej. Z trudem otworzyłam oczy, a kształty wokół mnie były niewyraźne, zamazane. Dopiero po chwili wróciła ostrość, a z nią dźwięki aparatury monitorującej życie.

Lekarz stojący w nogach łóżka pisał coś na podkładce.

– Co z moim dzieckiem?

Wystraszyłam go swoim głosem. Sapnął w przypiływie ulgi i schował długopis do kieszonki na piersi.

– Obudziła się pani. Wspaniale. Już się bałam, że uraz głowy może być bardziej skomplikowany – powiedział, pochylając się nade mną, by zaświecić mi latarką prosto w oczy.

– Co z moim dzieckiem, panie doktorze?

Myślałam, że znowu zbagatelizował moje pytanie, bo sprawdził opatrunek na mojej głowie i jeszcze raz coś zapisał na podkładce. Mnie w tym czasie zżerały nerwy. Gdyby wszystko było w porządku, od razu by mi powiedział... to milczenie oznaczało jedno.

Moje ręce automatycznie powędrowały w dół brzucha. Niemożliwe, żeby dziecka już nie było. Byłam cała obolała, ale jednego byłam pewna. Moje dziecko nadal żyło. Wiedziałam to.

Lekarz skończył pisać i spojrzał na mnie z troską w oczach.

– Zostawimy panią na oddziale jeszcze przez dwa, trzy dni. To był dość poważny wypadek, ale i tak mógł się skończyć gorzej. Ponoć złapał panią jeden z uczniów, nim zdążyła się pani stoczyć z ostatnich stopni. To panią uratowało. Inaczej najpewniej doszłoby do poronienia w wyniku upadku.

Miałam wrażenie, że wraz z powietrzem, które cały czas wstrzymywałam, uleciał ze mnie i strach. Gdyby nie złapał mnie jakiś chłopak... Zawdzięczałam mu życie mojego dziecka.

– Więc wszystko z nim dobrze?

– Monitorujemy jego życie – przytaknął i jeszcze raz spojrzął na odczyty. – Ale i tak będę się upierał, żeby panią zostawić na obserwacji. Ma pani rozcięty łuk brwiowy, który już zszyliśmy, i zwichnięty nadgarstek. Pani upadek skończył się lepiej, niż zakładaliśmy.

Przytaknęłam, a lekarz opuścił salę, instruując mnie, że w razie pogorszenia samopoczucia mam dzwonić do dyżurki pielęgniarek.

Gdy zostałam sama, mogłam się wypłakać w poduszkę.

To Malwina mnie zepchnęła. Zemściła się.

Była taka... zadowolona, gdy mówiła mi o Mikołaju, jakbym zasłużyła na to całe piekło. Ale nie wiedziała o ciąży. Nikt nie wiedział.

To ją wyprowadziło z równowagi. Chciała, żebym cierpiała jak ona.

Byłam przerażona i nikogo nie miałam obok siebie. Nie miałam komu się zwierzyć. Naprawdę zostałam sama...

Krótkie pukanie do drzwi wyrwało mnie z ponurych myśli. Otarłam oczy wierzchem prawej dłoni, bo lewą miałam usztywnioną. Do sali wszedł dyrektor szkoły i dwójka policjantów. Moje serce zabiło mocniej.

Dyrektor wydawał się zdenerwowany i przejęty. Niezdrowo się pocił.

– Dominiko, jak się pani czuje? – zapytał zaraz po tym, jak policjanci zamknęli drzwi.

Oblizawałam suche wargi, starając się mówić tak naturalnie, jak to miałam w zwyczaju.

– Skończyło się na poobijaniu i zwichnięciu nadgarstka.

– Ta rana wyglądała paskudnie – skomentował dyrektor, przysuwając sobie stołek w stronę łóżka.

Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnął płócienną chusteczkę i nerwowym ruchem otarł czoło.

Policjanci stanęli w nogach łóżka, intensywnie mi się przyglądając.

– Panie dyrektorze, z całym szacunkiem, ale co pan tu robi? I to z policją?

Nie odpowiedział, uciekając spanikowanym wzrokiem w stronę policjantów. Na to wystąpił do przodu jeden z nich.

– Sierżant sztabowy Igor Nowacki, a to aspirant Patryk Stróżyk – przedstawił bezosobowym tonem, wyciągając notes. – Prowadzimy dochodzenie w sprawie pani wypadku.

– Chodzi o dwie sprawy – wtrącił się drugi. – Pierwszą jest to, że wielu uczniów widziało panią przed tym wypadkiem rozmawiającą z Malwiną Grzegorczyk. Twierdzą, że to ona zepchnęła panią ze schodów.

W pierwszym odruchu chciałam przytaknąć, lecz zatrzymałam się sparaliżowana. Jeśli prawda wyjdzie na jaw... Nie tylko Malwina będzie miała kłopoty. Ja również...

Brzydząc się tym, co musiałam zrobić, ostro zaprzeczyłam.

– Nie. To nieprawda – powiedziałam z zadziwiającą mocą w głosie. – Zwyczajnie poślizgnęła mi się noga na stopniu.

– Chodzi też o to... – dopowiedział dyrektor, wpatrując się we mnie błagalnie – że niektórzy uczniowie słyszeli... Że panna Grzegorczyk oskarżyła panią o współzycie z naszym uczniem. Mikołajem Tomczakiem. Maturzystą z pani klasy. I że jest pani z nim... w ciąży. Czy

to prawda?

Gorąco rozlało się po mojej twarzy. Wzrokiem skakałam między dyrektorem a policjantami.

Dowiedzieli się... inni uczniowie to słyszeli!

Wszyscy już wiedzą!

Czując delikatny skurcz w okolicy podbrzusza, spięłam się nerwowo.

– Nie – wyszeptałam cicho, zaciskając powieki. – To nieprawda.

– Więc czyje to dziecko? – dopytywał się policjant, niezrażony moim stanem.

– To chyba moja prywatna sprawa – odparłam stanowczo. – Malwinie coś się pomyliło...

– Jednak nie zaprzeczy pani, że utrzymywała bliższe relacje z panem Tomczakiem?

– Pomagałam jego rodzinie i czasami dostarczałam mu materiały powtórkowe do matury.

Nie...

– Więc nie łączyły panią z nim żadne kontakty... intymne?

Czułam się przyparta do muru. Jak miałam przed nimi uciec? W jaki sposób się bronić?

Nie potrafiłam znaleźć odpowiedzi na ich pytania. Gula, jaka uformowała mi się w gardle, pozbawiła mnie głosu. To koniec...

Wtedy trzasnęły drzwi, a do sali wbiegł zziębnięty Oliwier.

– Dominika! – wykrzyknął z ulgą na twarzy.

Natychmiast podbiegł do mojego łóżka i złapał mnie w ramiona.

– Przyjechałam, gdy tylko do mnie zadzwonili z sekretariatu! – wysapał, a jego blada twarz w końcu odzyskiwała kolory. Przejechał dłońmi po mojej poobijanej twarzy.

Co on tu robił...? Dlaczego przyjechał?

W głowie miałam gonitwę myśli. Jeśli jest tutaj, żeby mnie pogrzyźć z zemsty za to, że od niego odeszłam? To było do niego podobne i mogłam się tego po nim spodziewać. Nie wiedział ani o dziecku, ani o tym, że zdradzałam go z Mikołajem. Ale mimo to... nie potrafiłam się od niego odsunąć. Wczepiłam się w jego drogi garnitur, zanosząc się płaczem. Wszystko to mnie przytłaczało. Wypadek, aresztowanie Mikołaja, możliwe ponowienie... Bałam się. Tak bardzo się bałam...

Usłyszałam chrząknięcie i Oliwier się odwrócił, ale nadal mnie nie puszczał.

Dopiero teraz zauważył, że poza nami jest ktoś jeszcze w sali.

Jeden z policjantów marszczył brwi, widząc jak Oliwier przytula mnie do siebie.

– Kim pan jest dla Dominiki Rewers?

Jego pretensjonalny ton podziałał na Oliwiera jak płachta na byka. Delikatnie uwolnił mnie z uścisku, wyprostował się i przybrał groźną pozę, jak typowy prawnik na sali rozpraw.

– To przesłuchanie? Lekarz wyraził na nie zgodę? – rzucił groźnie, mrużąc oczy.

Słyszając ten ton, policjant przełknął ślinę, ale po chwili się zreflektował.

– Mogę prosić o pańską godność? – powtórzył, nie tracąc rezonu.

Oliwier zacisnął dłonie w pięści, panując nad sobą ostatkiem sił.

– Oliwier Ostrowski, adwokat i narzeczony Dominiki – rzucił, niemal warcząc. – I chciałbym, do cholery, wiedzieć, dlaczego moją narzeczoną odwiedza policja.

Postawa policjantów natychmiast uległa zmianie. Może to przez nazwisko Oliwiera, które było znane w całym mieście, albo dlatego, że jego obecność była jednak kluczowa dla rozwiązania tej sprawy, odkąd ja przestałam odpowiadać na ich pytania.

– Po pierwsze, bardzo możliwe, że pani Rewers uległa wypadkowi w wyniku celowego działania jej uczennicy Malwiny Grzegorzczuk – wyjaśnił drugi policjant nieco miłszym tonem. – Druga sprawa jest taka, że ona oskarżyła pańską narzeczoną o utrzymywanie intymnych kontaktów z jednym z jej uczniów, Mikołajem Tomczakiem. To nie jest sprawa dla policji, bo

pan Tomczak jest osobą pełnoletnią. Gdyby te przypuszczenia się potwierdziły, to już pan dyrektor szkoły zdecyduje, jakie wyciągnie wobec pani konsekwencje. Jednak ten romans może być istotnym motywem działań pani Grzegorzczuk.

Zerknęłam szybko na Oliwiera. Nie poruszył się.

Jeśli domyśli się wszystkiego... Nie... On wiedział, że to prawda. Ale mimo wszystko grał. Udawał, że nadal jest moim narzeczonym. Jakby nic w ciągu tych kilku miesięcy się nie zmieniło.

Zaskoczył nas wszystkich, odrzucając głowę i śmiejąc się przy tym szalenie. Nie takiej reakcji się spodziewałam...

– To wszystko jakieś wierutne kłamstwa – oświadczył, marszcząc brwi w szczerym rozbawieniu. – Dominika i ja planujemy się pobrać w sierpniu, kochamy się, więc nie może być mowy o żadnym jej romansie.

– Więc twierdzi pan, że ona i pan Tomczak...

– Dominika jest dobroduszną i pełną empatii osobą, a o ile wiem, w rodzinie tego Mikołaja nie działa się najlepiej – wyjaśnił, siląc się na spokój. – Raz był zamieszany w kradzież samochodu, ale właściciel pojazdu wycofał oskarżenie. Wiem o tym, bo Dominika poprosiła mnie, bym zajął się tą sprawą.

Policjant przytaknął, jakby to, co powiedział Oliwier, zgadzało się z jego wersją.

– Obecnie pan Tomczak przebywa w areszcie. Tym razem naprawdę dokonał włamania i kradzieży mienia. Tych zarzutów nie da się wycofać.

Tego widocznie Oliwier nie wiedział, bo zamilkł na moment. Oblizawszy usta, podrapał się po czole.

– Cóż... to już raczej nie ma nic wspólnego z Dominiką. Chciała, żeby ten chłopak zdał maturę. To wszystko.

– Więc dłaczego pani Grzegorzczuk miałyby oskarżać swoją wychowawczynię?

– Malwina od początku nienawidziła mojej narzeczonej. Z tego, co wiem, uszkodziła jej samochód na początku września. Nie wiem, co nią kierowało, ale mogę ręczyć za Dominikę.

Powstrzymałam się od spojrzenia na Oliwiera. W końcu nie mówiłam mu nic o tym zdarzeniu... Musiał wiedzieć od Malwiny. Nie było innej możliwości.

Mężczyźni pokiwali zgodnie głowami, chowając notesy do kieszeni na piersi ich ciemnogrnatowych kurtek. Dyrektor ruszył się w końcu z krzesła, gniotąc w rękach brązowy kaszkiet. Unikał spojrzenia na mnie.

– Więc ojcem dziecka pani Rewers jest pan? – spytał po raz ostatni policjant, splatając ręce za plecami.

– Oczywiście – potwierdził dobitnie Oliwier, zajmując miejsce dyrektora obok łóżka.

Jakby wszyscy oczekiwali od niego ostatniego słowa, pan Krajewski wystąpił do przodu. Przestał się pocić, ale nadal maltretował swoje nakrycie głowy.

– Dlatego złożyła pani wypowiedzenie? Z powodu ciąży? – spytał nieśmiało. Spojrzałam mu prosto w oczy i przytaknęłam. Na to dyrektor westchnął, wciągając kaszkiet na głowę. – Mimo wszystko chciałem panią zatrzymać i zaproponować pani pół etatu, ale w obecnej sytuacji...

– Nie, dziękuję – przerwałam mu stanowczo, przetykając jednocześnie gorzyc porażki. Mogłam mieć pracę, a przez to wszystko... straciłam nawet jego szacunek. Plotek nie da się wyciszyć. – Chcę się teraz skupić na swojej rodzinie. I dziecku. I jego ojcem nie jest pan Tomczak – dodałam dobitnie, wkładając w to kłamstwo całą swoją energię. – A wobec Malwiny nie wnoszę żadnego oskarżenia. To nie była jej wina. To był zwykły wypadek.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, przytakując zgodnie.

– W takim razie nic tu po nas – rzucili, zbierając się do wyjścia. – Prosimy jeszcze, by przyjechała pani podpisać zeznania na komendzie.

Oliwier wstał, kurtuazyjnie ściskając ich dłonie.

– Jak tylko stan zdrowia mojej narzeczonej na to pozwoli – zaznaczył ostro.

Jeden z policjantów wyciągnął wizytówkę i wręczył ją Oliwierowi. Drugi zwrócił się bezpośrednio do mnie:

– Jeśli przemyśli pani wszystko, proszę dać znać.

– W jakiej sprawie? – rzuciłam, udając wściekłość. – Powiedziałam już przecież, że jestem w ciąży z moim narzeczoną, a Malwina nie zepchnęła mnie ze schodów. To wszystko pomówienia!

– W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć pani szybkiego powrotu do zdrowia – skwitował funkcjonariusz, wychodząc.

Oliwier wyprowadził mężczyzn na korytarz i poczekał, aż znikną w windzie na końcu korytarza. Dopiero wtedy wrócił do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Oparł się o nie, przejeżdżając dłońmi po twarzy.

– Jesteś z nim w ciąży?

Głośno przełknęłam. Oparłam głowę na poduszce, pragnąc, by ten dzień już się skończył.

– Tego chyba sam się domyśliłeś – odparłam głucho. – Dlaczego tu jesteś?

– W sekretariacie zostawiłaś dane kontaktowe do mnie i nie zmieniłaś tego później. Ta dziewczyna... zapytała się, czy jesteś w ciąży. Zatkanęło mnie. Ono... ono nie jest moje, prawda?

Pokręciłam głową.

– Nie, nie jest, Oliwier – powiedziałam, zamykając oczy.

Oliwier przysiadł na krześle, opierając przedramiona na kolanach. Wydawał się zrozpaczony. Rozbity...

– Nie powinienem być wściekły – wyznał, prostując się. Maska prawnika, którą przywdział przy policjantach, zniknęła bez śladu. – Sam cię tak mocno zraniłem... Ale mimo to czuję się, jakby ktoś wyrwał mi serce.

Wpatrywał się we mnie z takim bólem. Co nim kierowało? Dlaczego tak mnie chronił?

Nie chciałam jego współczucia ani troski. Nie tego od niego potrzebowałam, a jednak... był przy mnie. O nim ostatnim bym pomyślała, że wróci do mnie, kłamiąc policji i dyrektorowi tylko po to, by mnie ratować.

Przełknęłam gorzko.

– Malwina powiedziała mi, że była z tobą w ciąży – wyszeptalam przybita. – I że kazałaś jej usunąć. Dlaczego, Oliwier? Dlaczego?

Odsunął dłonie z twarzy, wdychając ciężko.

– Wróciliśmy do siebie, a ja nie chciałem mieć dziecka z żadną inną poza tobą. Mieliśmy odbudować nasz związek, a Malwina była poza tym planem. To był... to był tylko seks...

Więc gdybym nie zgodziła się wrócić do Oliwiera i nasz związek zakończyłby się naturalnie... Malwina może nadal byłaby w ciąży. Może Oliwier odnalazłby w sobie resztki honoru i zajął się nią i poczętym dzieckiem. Wszystko mogłoby się potoczyć inaczej...

– Zniszczyliśmy jej życie – szepnęłam, czując, jak z kącików oczu spływają mi łzy. – Oboje.

– Nie, ty nic nie zniszczyłaś – zaprzeczył, ocierając oczy. – Ja to zrobiłem. Zniszczyłem ciebie. Siebie. Malwinę... To wszystko moja wina.

– Nasza. Ja nie potrafiłam od ciebie odejść. Gdybym tylko była w stanie...

– A ja bym cię puścił... Ale nie potrafiłem. Czuję, że ostatnie, co mógłbym zrobić, to pozwolić ci odejść. Wszystko przeze mnie.

Gdybyśmy tylko dokonali innych wyborów... Ale czasu nie da się cofnąć, choćbyśmy nie wiadomo jak mocno żalowali. To już się stało. Zapisało się w naszych życiorysach i będzie ciążyć na naszym sumieniu aż do śmierci. Zniszczyliśmy niejedno istnienie. Przyszłość dziewczyny i jej nieżyjącego już dziecka. Tylko dlatego, że nie mieliśmy odwagi przyznać się do porażki. Strach nas osłepił, przez co dokonaliśmy złych wyborów. Myślałam, że przedłużając tę farsę, jaką był mój związek z Oliwiera, katuję tylko siebie, jednak dopiero teraz widzę, że było inaczej. Nie ja się liczyłam. Tylko Malwina. Ona gorzko zapłaciła za nasze błędy.

Oliwier poruszył się, wzdychając ciężko.

– Co teraz zrobisz?

Musiałam wyjechać. Nie mogłam zostać w tym mieście, gdy dziecko nadal się we mnie rozwijało. Tym bardziej że gdy oficjalnie rozejdę się z Oliwiera, podejrzenie ojcostwa spadnie na Mikołaja i plotki staną się prawdą.

– Nie wiem – skłamałam, odwracając głowę.

Ręka Oliwiera pojawiła się na mojej, mocno ją ściskając.

– Gdyby jednak dyrektor wszczął postępowanie dyscyplinarne wobec ciebie... zeznam na policji, że to moje dziecko. Będą mogli wziąć odpis akt. Ochronię cię – rzucił spanikowany z zarem w oczach. – Dominika, wróć do mnie.

– Nie mogę, Oliwier – przelknęłam gorzko, wstrzymując łzy. – Nie kocham cię.

– Ale przy mnie będziesz bezpieczna! – wysyczał zapalczywie, chwytając się mojej ręki jak ostatniej deski ratunku. – Proszę! Zajmę się tobą. I dzieckiem. Ono nie jest niczemu winne. Tylko ono nie jest błędem.

Jak by mi to wszystko ułatwiło... Nie musiałabym wyjeżdżać i mieszać w to wszystko Mikołaja. Mogłabym powiedzieć „tak” Oliwierowi. Zabrałby mnie do domu, zajął się mną, ochronił mnie przed tym wszystkim. Dziecko miałoby nazwisko. Dom. Rodzinę...

Ale nie mogłam tego zrobić.

– Nie mogę – wyszeptalam, przełykając łzy. – Nie potrafię już być z tobą.

Jeśli faktycznie Mikołaj zostanie oskarżony i będzie go czekać proces... Będę sama. Zupełnie sama. Z dzieckiem, które zasługuje na coś więcej niż jego strachliwa mama.

Oliwier zerwał się z krzesła i zaczął bezradnie krążyć po pokoju. Przestraszyłam się, że moja odmowa sprawi, że znowu zaczną się wściekać. Chyba dobrze zrobiłam. Ile razy musiałabym go oglądać w takim stanie, bojąc się, że wyżyje się na mnie albo na dziecku?

Przystanął, zaciskając usta tak mocno, że wargi mu pobieleły.

– Skontaktuję się z twoimi rodzicami, żeby przywieźli ci jakieś rzeczy – rzucił rzeczowo.

– Planujesz im powiedzieć, kto jest ojcem?

Zaprzeczyłam.

– Jeszcze nie. Nie jestem na to gotowa.

– Zawsze byłaś silna. – Spojrzał na mnie z goryczą porażki w oczach. – Dlaczego teraz to widzisz? Dlaczego myślę, że gdy wypuszczę cię z rąk, będę wrakiem człowieka?

– Nauczysz się żyć beze mnie – odparłam, siląc się na pocieszający uśmiech.

– Potrzebujemy siebie. Ty mnie potrzebujesz, szczególnie teraz – powiedział z mocą, zaciskając dłonie na poręczy łóżka.

– Zastanowię się – przytaknęłam w końcu.

Wytrzeszczył na mnie oczy.

Przez chwilę zamgłiła je nadzieja, że może faktycznie zdołał mnie przekonać, ale ta mgła zniknęła, gdy uświadomił sobie, że kłamię.

Nigdy do niego nie wrócę...

Zamknął na moment powieki.

– Przekupię lekarza, żeby napisał w wypisie, że poroniłaś – wyszeptał cicho. – Będiesz mogła wtedy wyjechać i nie być ścigana przez nikogo.

Zaakceptował moją decyzję.

Nawet jeśli jej do końca nie rozumiał i się z nią nie zgadzał.

Jednak mimo to postanowił mnie chronić. Do końca...

– Dziękuję. Za wszystko.

– Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić – rzucił przez ramię, wychodząc.

Byłam już spakowana. Postanowiłam z rodzicami, że na jakiś czas wyjadę do kuzynki do Wrocławia. Byle dalej od tego miasta. Mamie ciężko było się pogodzić z moją ciążą i faktem, że ojcem mojego dziecka jest Mikołaj, ale tata przyjął to zaskakująco dobrze. Obiecał mi wsparcie i zajął się moją wyprowadzką. Nawet zadzwonił do mojej kuzynki, która prowadziła małe domowe przedszkole i zobowiązała się mną zająć. Miałabym pracę, dom i pełną anonimowość. Tam nie ścigałaby mnie przeszłość.

Do końca roku szkolnego byłam na zwolnieniu lekarskim. W szkole zjawiał się Oliwier, grając mojego narzeczonego, i odebrał wszystkie dokumenty. Upoważniłam go do tego. Mieliśmy się oficjalnie rozstać za miesiąc, ale nie mogłam czekać do tego czasu. Miałam termin porodu na koniec września, a dziecko w moim brzuchu rozwijało się bardzo dobrze. To duży chłopak.

I nadal nie powiedziałam Mikołajowi. Przebywał w areszcie, a jego proces wyznaczono na lipiec. Nie mogłam się z nim zobaczyć. Nie teraz, gdy sprawa z moim upadkiem w szkole i uwikłaniem w romans z uczniem dopiero przycichła. Większość czasu spędziłam, siedząc w domu i czytając. Czasami wpadała do mnie Monika z Natalką. Właśnie dzięki mojej przyjaciółce dałam radę przetrzymać ten najgorszy dla mnie okres. Gdy hormony we mnie szalały i zdawałam się być na granicy rozpacz, przerażona tym, co miała mi przynieść przyszłość, mnie samotnej matce, Monika trzymała mnie za rękę. Nie pozwoliła mi się załamać. Byłam jej wdzięczna.

Gdy rodzice wynieśli moje rzeczy do samochodu, ja jeszcze na chwilę położyłam się na łóżku, rozmyślając. Z trudem hamowałam łzy. Nigdy nie miałam tu wrócić. Obiecałam sobie, że nigdy nie wrócę do Mikołaja. Tak za nim tęskniłam, że czułam, jak moje serce rozpada się na drobne kawałeczki. Przesunęłam ręką po brzuchu, czując kopniaki mojego synka. Pocieszał mnie. Często to robił, gdy wspominałam Mikołaja. Zupełnie jakby w ten sposób mnie uspokajał, mówiąc, że on jest teraz ze mną.

Westchnęłam, z trudem podciągając się do pozycji siedzącej. Chwyciłam polarową bluzę z kapturem i już miałam wychodzić, gdy telefon w mojej kieszeni zabrzączał. Nie znałam tego numeru, a jednak serce podskoczyło mi do gardła.

Drżąc na całym ciele, odebrałam.

– Słucham?

– Dominika.

Ten głos... cichy, błagalny szept.

Nogi się pode mną załamały. Upadłam na łóżko, zanosząc się płaczem.

– Mikołaj? Boże... Mikołaj! – szlochałam, zasłaniając usta drżącymi palcami.

Słyszałam, jak się uśmiecha.

– Tak, kotek. To ja.

– Jak... jak ci się udało zadzwonić?

– Ubłagałem strażnika. W końcu – parsknął, ale natychmiast spoważniał. – Męczyłem go całe dwa miesiące. Dominika... ja wiem. Był u mnie Oliwier.

– Co? – wyszeptalam porazona.
– Obiecal, ze bedzie mnie broniec, chociaz pewnie zawiasow nie dostane – wyznał, jakby ta sytuacja odrobinę go śmieszyla. – Ale powiedzial mi o ciąży. To moje dziecko, prawda?
Tak! Mikołaj, jestem w ciąży! Z tobą! Tak bardzo mi ciebie brakuje! Tak mocno cię kocham...!

Przygryzłam wargi do krwi. Nie mogłam mu tego powiedzieć.

Obiecałam sobie, że więcej nie spojrzę wstecz, że już nie zawrócę z obranej ścieżki.

– Nie.

Mój głuchy szept został zagłuszony przez głośny wdech Mikołaja.

– Co? – wybąkał otępiały.

– Mikołaj, ja... byłam w ciąży.

– Jak to...? Przecież mówił...

– Nie – zaprzeczyłam stanowczo, zaciskając powieki. Przed oczami stanął mi Mikołaj. W jego oczach dostrzegłam ból porównywalny z tym, który ja teraz czułam, kłamiąc mu o poronieniu. Ochronnym ruchem objęłam brzuch, a mały, jakby wyczuwając, że rozmawiam z jego tatą, zaczął się wiercić. – Poroniłam. Nie uratowałam go.

Głuchy odgłos uderzenia wydobył się z słuchawki.

– Kurwa... Dominika! Kurwa!

– Przepraszam – zaszlochałam, pochylając głowę.

– Nie masz za co przepraszać – wyszeptał przez zaciśnięte zęby. Słyszałam, jak sam wstrzymywał łzy. – To mnie musisz wybaczyć. Ja wszystko spieprzyłem. Gdybym nie ratował tamtego dzieciaka... byłbym z tobą. Z naszym dzieckiem.

Nie miałam siły mu odpowiedzieć. Czułam się winna... Okłamywałam go, bo taki był plan. Oliwier pomógł mi zdobyć wypis ze szpitala, na którym było napisane, że poroniłam. O tym wszyscy wiedzieli. Oliwier nie powinien był nic mówić Mikołajowi.

– Dominika, kocham cię – szeptał czule Mikołaj, przyciskając słuchawkę bliżej ust. – Nadal. Musisz w to wierzyć. Powiedz to, kotek. Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham – przytakiwałam, przełykając łzy. – Ogromnie. Mikołaj, ja...

– Muszę kończyć – przerwał mi z sykiem w głosie. – Wiesz, jebana minuta. Obiecuję, że do ciebie zadzwonię, jak tylko mi pozwolą. Będę pisał. Dobrze?

Nie chciałam, żebyśmy tak skończyli rozmowę, musiał wiedzieć, jak bardzo mi go brakuje, że za nim tęsknię, ale z tego wszystkiego emocje odebrały mi głos.

– Kocham cię! – wykrzyknęłam spanikowana, że mamy tak mało czasu.

– Ja ciebie też, kotek – odparł Mikołaj. – Bądź silna. Za nas dwoje.

– Będę! Obiecuję, że będę!

– Do usłyszenia, kocham cię.

– Mikołaj!

Odpowiedział mi dźwięk przerwanej połączenia.

Złamana pochylałam głowę, głośno szlochając. Nie powinnam tak się z nim rozstawać. Powinnam mu powiedzieć, co zamierałam zrobić, że nasze dziecko żyło, że będzie miał synka...

Nie mogłam.

Obiecałam mu być silną. Za naszą trójkę. I tak będzie.

Otarłam ostatnie łzy, głośno nabierając powietrza.

– Będę silna – oświadczyłam twardo.

Wychodząc, zostawiłam wyłączony telefon na komodzie.

Ostatni raz tęsknie na niego spjrzałam. Musiałam go zostawić za sobą. Dla naszego

dobra.

Zamknęłam drzwi, raz na zawsze odcinając się od tego życia.

Bo musiałam ocalić jedną istotę tego wszystkiego. Jedyną, która nie była błędem...

EPILOG

Pięć lat później

Mama bujała Filipka, podczas gdy on piszcząc rozradowany, żeby huśtała go wyżej.

Oparłam się o belkę drewnianego domku, patrząc, jak mój synek promienieje szczęściem. Już dawno obiecałam mu weekendowy wyjazd od dziadków. Wiercił mi dziurę w brzuchu, niemal każdego dnia dopytując się, kiedy w końcu pojedziemy.

– Rośnie jak na drożdżach! – zawołała mama, sapiąc i zsadzając Filipa z huśtawki. Ten pomknął od razu na zjeżdżalnię. Miał coraz więcej energii. – Szkoda, że nie mogliście przyjechać wcześniej, tylko dopiero w wakacje. Stanowczo za rzadko was widzujemy – rzuciła, otrzepując ręce z piasku.

– Praca, mamó... – Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam zbyt często tu wracać, i dobrze wiedziałam dlaczego. – Trudno mi załatwić urlop. Wolne mogę wybrać dopiero w dni, gdy mamy dyżury w przedszkolu.

– Wiesz, że nie musisz pracować. Pomogliśmy wam z ojcem.

– Wiem, mamó. Ale muszę – przerwałam jej stanowczo, otulając się płaszczem. – Tylko praca trzyma mnie przy zdrowych zmysłach.

Musiałam na chwilę zacisnąć powieki, by się uspokoić. Minęło tyle lat, a to nadal bolało.

Sama nie wiem, jak mi się udało nie zwariować. Gdyby nie Filip... nie miałabym w życiu nic. Tylko jego miałam.

Mama wzięła mnie pod rękę, prowadząc do ławki. Pogłaskała mnie po ramieniu.

– Nadal go kochasz? – spytała delikatnie, z troską.

Nie musiałam odpowiadać. Miałam to wypisane na twarzy.

Z biegiem czasu pustka w moim sercu zasklepiła się dzięki miłości do Filipa, jednak nadal kochałam Mikołaja. Tęskniłam za nim. Wieczorami, gdy zdołałam w końcu uśpić mojego synka, zwiijałam się w kłębek w łóżku i głośno płakałam. Nie miałam ani jednego jego zdjęcia, a i tak jego obraz stawał mi przed oczami. Jego krótko ścięte blond włosy i przejmujące niebieskie oczy. Ton głosu, który powodował u mnie dreszcze.

To była prawdziwa miłość, której nie dało się zastąpić ani zgasić. Ona nadal we mnie żyła i wypełniała każdą komórkę mojego ciała.

Mama cicho westchnęła, biorąc do ręki telefon. Odczytała esemesa, a na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– O! Filip! – zawołała mojego synka, który ani myślał zostawić zabawę, jednak uniósł głowę, patrząc na babcię tym samym wzrokiem co Mikołaj, gdy był czymś zaaferowany. Z biegiem czasu coraz bardziej go przypominał... – Dziadziuś napisał! Jest po drugiej stronie parku!

– Taaaak! Super! – Malec od razu rzucił zabawki i podbiegł do nas. – Idziemy? – wysapał z wypiekami na policzkach.

– Możemy? – spytała mama, patrząc na mnie w dziwny sposób.

Przewróciłam oczami.

– A kim ja jestem, żeby wam odmówić?

Filip wskoczył w moje ramiona i uściskał mnie mocno. Wyciągnęłam z kieszeni płaszcza chusteczkę, by wytrzeć mu nos.

– Przyprowadzimy dziadka! – wykrzyknął uradowany, niezrażony tym, że właśnie najadł

się smarków, bo kłapał dziobem.

– Tylko nie ścigaj się z babcią, dobrze? – upomniałam go, gdy już zerwał mi się z kolan i podał rękę mojej mamie.

– Jasne! – Pomachał mi przez ramię.

Patrzyłam, jak grzecznie odchodzą, omijając rozsypany wokół placu piach.

Gdy byli już za ogrodzeniem, spojrzeli po sobie i dobiegł mnie ich zgodny krzyk:

– Start!

Zaśmiałam się lekko. Byli niereformowalni. Obiecałam sobie, że później zmyję im głowę. W końcu Filip był dopiero po chorobie i nie mógł się przemęczać.

Czekałam na ławce, wyciągając szyję w stronę wrześniejących promieni. Wokół mnie panowała względna cisza, przerywana co jakiś czas przez wesołe dokazywanie dzieci po drugiej stronie placu.

Nagle to poczułam. Mrowienie w karku.

Straciłam dech.

– Dominika...

Ten szept. Wszędzie bym go rozpoznała. Powracał do mnie każdej nocy...

Zerwałam się z ławki.

– Mikołaj...

Wyglądał inaczej. Zapuścił włosy, a zarost na twarzy podkreślał jego kwadratową szczękę i ukrywał bliznę na policzku. Był starszy, bardziej dojrzały. Prawdziwy mężczyzna. Ale jedyne, co się nie zmieniło, to jego oczy. Były tak samo krystalicznie niebieskie jak przed laty. I wpatrywały się we mnie, jakbym była jedyna na świecie.

Zszedł z parkowej ścieżki, nie patrząc pod nogi. Jego oczy były utkwione we mnie.

– Nigdy... – zaczął mocnym głosem, przystając. Dzieliła nas tylko ławka. – Nie myślałam, że jeszcze cię spotkam.

Zwilżyłam suche usta. Moje serce zadrgało. Ożyło. Po tylu latach nagle przypomniało sobie, jaki jest jego właściwy rytm. Ciągnęło mnie w stronę Mikołaja, domagając się, bym go dotknęła. By to ciężące uczucie pustki w końcu zniknęło.

– Ja też – przyznałam cicho.

Odchrząknęłam, uciekając spojrzeniem. Nigdy nie czułam się dobrze, gdy tak taksował mnie wzrokiem.

– Co... co u ciebie? – spytałam, robiąc głęboki wdech.

– W porządku – odparł sucho. – A ty?

– Radzę sobie.

Przytaknął. Spojrzałam na niego. Chyba urósł od naszego ostatniego spotkania.

Zauważyłam czarny neseser, który kurczowo ścisnął w rękę.

– Wracasz z pracy?

– Tak. W pudle zrobiłem maturę i studia – powiedział głucho. Skrzywiłam się, słysząc brak emocji w jego głosie. – Mam robotę w biurze architektonicznym. Wyszedłem dwa lata temu.

– To... dobrze. – Pokiwałam głową.

– Zawsze chciałaś, żebym się uczył i poszedł na studia. Zrobiłem to.

– Cieszę się.

– Dla ciebie – dokończył cicho. Z miłością.

Miałam ochotę uciec, ale nogi wrosły mi w ziemię. Nie mogłam pozwolić uczuciom, by przejęły kontrolę nad moim ciałem. Nie mogłam drugi raz popełnić tego błędu.

Zacisnęłam powieki.

– Mikołaj, ja...
– Dlaczego uciekałeś? – przerwał mi z rozpaczą w głosie. – Zostawiłaś mnie. Skreśliłaś nas.

– Nie mogłam... nie potrafiłam być z tobą po tym wszystkim – odpowiedziałam cicho, w myślach błagając, żeby mi to wybaczył. Chociaż to. – Wiem, że zasługujesz na wyjaśnienia, ale... nie potrafię ci teraz nic powiedzieć.

Zacisnęła szczęki z taką siłą, że z daleka słyszałam zgrzytanie jego zębów. Ręka, która trzymała neseser, zatrzęsała się.

On też się powstrzymywał.

– A Malwina? – wyrwało mi się, zanim zdołałam pomyśleć, o co pytam. – Co z nią?

Mikołaj spojrział na mnie z rezerwą. Jego twarz wykrzywił grymas bólu.

– Malwina przedawkowała. Popelniła samobójstwo krótko po twoim wyjeździe.

Straciłam dech. Dlatego wyjechałam. Żeby ją uratować.

Żeby nie myślała już o mnie, o tym wszystkim, a zajęła się ratowaniem własnego życia.

Pokręciłam głową, wstrzymując łzy.

– Właśnie dlatego wyjechałaś. Obwiniłaś się, prawda? – rzucił ostro. – Dominika, mówiłem ci, że to nie twoja wina...

– Moja, Mikołaj – przerwałam mu twardo, zaciskając powieki. – Dlatego że byłam taka samolubna, zakochując się w tobie – dodałam, podnosząc na niego oczy.

Wtedy coś się w nas złamało. Mikołaj sapnął pokonany i ruszył w moją stronę, a ja, wiedząc, że jeśli teraz weźmie mnie w ramiona... przegram. Wszystko.

Cofnęłam się z przestachem. Wówczas się zatrzymał. Był wściekły.

– Kochasz mnie nadal? Bo ja...

– Nie, proszę. Nie mów tego – powstrzymałam go, odwracając się. Nie mógł dojrzeć, jak bardzo bolało mnie odejście, jak brzydziłam się sobą, okłamując go przez tyle lat, zostawiając go samego... – Nie możemy do tego wracać. Nie teraz. Wybrałam drogę, z której nie mogę zawrócić.

Odpowiedziała mi cisza. Każde z nas starało się uspokoić emocje. Gdybym ich posłuchała, na pewno wpadłabym w ramiona Mikołaja, prosząc go o przebaczenie.

Bałam się tego, co stałoby się później.

Jak bym mu powiedziała, że ma syna. Że go nadal kocham. Że tęskniłam za nim... Nie uwierzyłyby mi. Nigdy by mi nie wybaczył.

– Dobrze było cię znowu spotkać.

Nim zdołałam się obrócić, już szedł w stronę wyjścia z parku. Wsiadł do samochodu, nawet się na mnie nie oglądając.

Nie mogłam opanować gorących łez. Musiałam być teraz silna, ale nie potrafiłam. Chciałam zwinąć się w kłębek...

Musiałam uciekać. Jak tylko Filip wróci z rodzicami, zabiorę go i przez jakiś czas tu nie wrócimy. Zrozumie... kiedyś zrozumie...

Kurwa!

Nigdy bym nie pomyślał, że jeszcze kiedyś spotkam Dominikę. Nie w takich okolicznościach. Nie, wpadając na nią w parku.

Od miesięcy zostawiałem samochód na parkingu przed parkiem i zawsze szedłem tędy do pracy, nie rozglądając się na boki. Nie wiem, co dzisiaj we mnie wstąpiło, ale gdy ją zobaczyłem... tak spokojnie siedzącą, z uśmiechem wychylającą swoją piękną twarz do słońca. Nie wierzyłem, że to ona, dopóki jej nie zawołałem. Wtedy, gdy na mnie spojrzała, miałem

wrażenie, że tonę. Znowu. Ten wir oczu koloru bursztynu. Jej złote loki opadające na ramiona... czerwien tych słodkich ust... Chciałem podbiec i ponownie wziąć ją w ramiona, całować do utraty tchu, ale Dominika cofnęła się, jakby się mnie bała. Bała się mnie! To ona uciekła, zostawiając mnie bez słowa wyjaśnienia! Dzwoniłem codziennie, niezrażony tym, że nie ma takiego numeru. Moje listy do niej wracały z jebanym dopiskiem „adresat się wyprowadził”. Wtedy jeszcze nie dotarło do mnie, że Dominika ode mnie odeszła.

Ale dzisiaj... Wkurwiłem się tym, jak mnie potraktowała.

Gotowy byłem jej wybaczyć te pięć lat, wymazać je z pamięci, byleby pozwoliła się nadal kochać.

Ale już mnie nie chciała.

Nie zauważyłem obrączki na jej palcu, ale to nie było ważne. Mogła kogoś mieć i bez głupiego pierścionka.

Może ułożyła już sobie życie na nowo.

Beze mnie.

Skreślając nas.

Uderzyłem wściekły w kierownicę. Chwyciłem się za włosy tak mocno, że zawyłem z bólu.

Jeszcze mam szansę.

Wsiadę z tego samochodu i pobiegnę do niej! Zmuszę ją, by mnie wysłuchała! Powiem jej, że nadal ją kocham! Musi mi uwierzyć! Musi mnie wysłuchać! W dupie miałem, czy kogoś teraz miała. Zabiorę ją! Dominika należała do mnie! Cała!

Spojrzałem ponad kierownicą, modląc się w duchu, by jeszcze tam stała.

– Co do kur...?

W jej stronę biegł chłopiec, a ona, widząc go, poderwała się z ławki, ocierając policzki. Płakała? Płakała przeze mnie?

Wzięła chłopca na ręce, mimo że był z niego kawał dzieciaka.

I wtedy zobaczyłem jego twarz... Jego jasnoniebieskie oczy i bujne blond włoski. Przypomniała mi się fotografia, którą mama trzymała na komodzie w starym mieszkaniu. To było moje zdjęcie z przedszkola. A ten chłopiec wyglądał jak ja...

Wyskoczyłem z samochodu, nawet nie zamykając za sobą drzwi. Nogi mi się plątały, gdy przedzierałem się przez krzaki. Nie przejmowałem się garniturem ani czy się potknę przez te jebane zarośla! Musiałem ich dogonić! Zatrzymać Dominikę!

Dopadłem ich, gdy Dominika kuciała, zapinając chłopcu kurtkę. Malec podniósł na mnie swoje oczka. Poraziło mnie. Byłem pewny.

– Dominika... – sapnąłem przerażony i wkurwiony jednocześnie. Poderwała się, słysząc mój głos, i z przestachem w oczach stanęła przed chłopcem, chroniąc go przede mną. – Czy on...?

Wskazałem palcem na malucha wyglądającego ciekawsko zza płaszcz Dominiki.

Jeszcze nie skończyłem mówić, a ona już gwałtownie kręciła głową.

– Nie, Mikołaj, nie...

– Ma moje włosy – wysyczałem, robiąc krok w ich stronę. – I oczy.

Chłopiec stanął obok Dominiki, łapiąc ją za rękę. Wskazał na mnie z rozbijającym uśmiechem. Zamarłem, jakbym patrzył na własne odbicie.

– Mamuś, kto to? Ten pan wygląda jak ja!

Jeszcze chwilę temu miałem ochotę coś rozpierdolić, ale gdy on tak na mnie spojrzał... wszystko się zmieniło. Emocje wariujące we mnie ucichły. Teraz nie myślałem o niczym innym, jak o tym, by przytulić swojego syna.

Dominika przyklękła obok, przytulając chłopca.

– Ma na imię Filip – wyszeptała cicho, dźwięcznie, tak pięknie jak zawsze. – I ma prawie pięć lat – dodała, patrząc na mnie intensywnie.

Więc jest moim synem! Moim!

– No! – zawołał chłopiec, unosząc kciuk w górę. – Chodzę już do Krasnali i potrafię sam zawiązać sznurowadła!

Znalazłem się na kolanach.

Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Tyle lat myślałem, że moje dziecko umarło. Tak długo... I wiele mnie ominęło. Patrzyłem to na Dominikę, to na swojego synka.

Była dzielna. Tak jak mi obiecała. Zabrała go ode mnie, bym ja stanął na nogi, a Filip nie był świadkiem tego koszmaru, w który byliśmy uwikłani... by miał normalne dzieciństwo...

To wszystko zapewniła mu Dominika. Zrobiła to za nas oboje.

Zagarnąłem ich dziko, przyciskając do piersi. Dominika szlochała, szepcząc przeprosiny, a Filip wierzgał, śmiejąc się w głos. Może myślał, że to zabawa...

Potrzebowałem tylko jednego. Jej zapewnienia.

– Dominika – wyszeptałem do jej ucha. – Czy to... on jest mój, prawda?

Moja kobieta uniosła głowę i spojrzała na mnie tymi bursztynowymi oczami.

Widziałem teraz wszystko. Jej bezwarunkową miłość. I odwagę.

– Tak – przytaknęła, przyciskając policzek do mojego.

Więcej nie było mi trzeba.

Rozplakałem się w jej ramionach. W końcu miałem ich przy sobie. Oboje.

Już nigdy nie pozwolę im odejść.

Więcej nie popełnię tego błędu.

Bo miłość nigdy nie jest błędem.

KONIEC

Jeden błąd

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-222-7

© Anna Szafrńska i Wydawnictwo Novae Res 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

KOREKTA: Małgorzata Szymańska

OKŁADKA: Joanna Michniewska

SKŁAD: Katarzyna Dambiec

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczty.pl.

